

SUE WATSON

LUDZIE TOCZĄ GRĘ POZORÓW. NIGDY NIE WIEMY,
CO DZIEJE SIĘ ZA ZACIĄGNIĘTYMI ZASŁONAMI.



KOBIETA Z SĄSIEDZTWA



Porywający
i wciągający thriller
psychologiczny
autorki *Naszych
małych kłamstw.*

FILIA

SUE WATSON

KOBIETA
Z SĄSIEDZTWA

Przełożyła
Anna Pochódka-Wątopek

FILIA

Dla Lesley McLoughlin, która zna wszystkie moje tajemnice.

*Miałeś kiedyś tajemnicę, której nie mogłeś zdradzić
absolutnie nikomu, nawet najbliższej osobie? Ja tak...*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lucy

Nigdy nie zapomnę chwili, gdy pierwszy raz zobaczyłam Amber. Późną wiosną jechała po Mulberry Avenue sportowym kabrioletem – włosy lśniły jej na słońcu, miała wielkie ciemne okulary, bluzkę z dekoltem i te pełne, czerwone usta. Nie sposób było się nie obejrzeć – po prostu wyróżniała się na naszym nowiutkim osiedlu pełnym młodych matek i rodziców w średnim wieku, których dzieci się wyprowadziły, więc teraz oni wyprowadzali psy. Treetops Estate powstał dla rodzin na każdym etapie życia i nie podobał się singlom, a co dopiero olśniewającym babkom w ekstrawaganckich autach. Myłam okna od środka i chcąc nie chcąc, poczułam ciekawość, gdy zaparkowała przed Greenacres. Był to największy, najwspanialszy dom na osiedlu – zaledwie trzy budynki od naszego. Wraz z dziesięcioma innymi domami tworzył on obramowanie wokół rozległego, księżycowatego trawnika – mglistej aluzji do błoni w sercu naszej podmiejskiej betonowej dżungli.

Wycierałam pomału okna i przyglądałam się, jak wyjmuję komórkę z torebki, wysiadając elegancko z wozu. Błyszczące, czarne louboutiny spoczęły na ziemi, mignawszy czerwienią, i z chrzęstem zaczęły kroczyć po żwirowym podejździe do okazałych białych kolumn stojących po obu stronach wejścia. Postać wyglądała odrobinę znajomo. Gadała przez telefon, machała rękoma – rozmowa zdawała się dosyć gwałtowna, co

mnie zaintrygowało. Kobieta krążyła po podjeździe tam z i powrotem, a wreszcie zakończyła połączenie i cisnęła smartfona z powrotem do torebki od Prady, która pewnie kosztowała tyle, co miesięczna pensja – przynajmniej moja. Potem zdjęła wielgachne okulary i rozejrzała się dokoła, a gdy zwróciła twarz ku górze, nasze spojrzenia się spotkały. Polerowałam dalej, acz bardziej energicznie, udając, że w ogóle nie zauważyłam nowej sąsiadki. Zrobiło mi się głupio, czułam się odsłonięta. Następnie zabrałam się za kolejne okno, skąd kontynuowałam dyskretną obserwację. Nie mogłam się oprzeć, była fascynująca.

Podeszła po dwóch stopniach do ogromnych podwójnych wrót i wyjęła klucze. Ciasna spódniczka, rozpięta u góry bluzka z krótkim rękawem, wąska talia. Kobiety z Treetops Estate pochorują się z zazdrości, gdy ta piękna nowa sąsiadka stawi się u nich na grillu. A jak serdecznie powitają ją ich mężowie! Uśmiechnęłam się pod nosem. Jej efektowny przyjazd ewidentnie sprawił olbrzymią przyjemność Dave'owi spod dwunastki. Poszcęściło mu się – miał widok z lotu ptaka, bo czyścił właśnie rynny. Zawędrował spojrzeniem ku Greenacres, gdy nowa właścicielka zniknęła w swym okazałym domu. Dave skupił się na powrót na rynnach, a ja myłam nadal okna, jak gdyby nigdy nic... Choć coś się jednak wydarzyło.

DWANAŚCIE MIESIĘCY PÓŹNIEJ

ROZDZIAŁ DRUGI

Lucy

Amber wypija prosecco duszkiem, odrzucając głowę do tyłu jak kowboj wypijający do dna whiskey. W kilka sekund kieliszek jest pusty, a ona wali nim o stół z uśmiechem. Dzisiaj wieczorem wydaje się nieco podminowana.

– Jeszcze. Potrzebujemy więcej alkoholu. – Śmieje się, wyjmując butelkę z wiaderka z topniejącym lodem i napełnia nam kieliszki.

– Lucy, dopij! Masz zaległości. – Pochyliła butelkę nad moim kieliszkiem, lecz ja kręcę głową.

– Nie dam rady dotrzymać ci tempa. Będę ci tylko kibicować – mówię przepaszającym tonem, czując, że przynudzam. Jest poniedziałek wieczorem, a ja muszę wcześniej rano wstać do pracy.

– Nie dam rady uczyć mnożenia na kacu... Zwłaszcza uczyć sześciolatków – dodaję. – To niebezpieczne połączenie.

– Och, nie zdajesz sobie sprawy, jaka jesteś mądra. Sama popatrz, jak wczoraj rozgryzłaś mój rachunek za telefon. Ja w ogóle nic nie pojmowałam.

– To właściwie proste. Trzeba tylko policzyć...

– Tak, tak, ale ja nie rozumiałam – wtrąca. Nie potrafi albo nie chce zmierzyć się z niczym tak nudnym i przyziemnym jak rachunek za telefon. – Stać cię na wszystko, Lucy – ciągnie, obejmując mnie ramieniem. Jest zawiana, co zawsze mnie bawi, mam jednak nadzieję, że nie zalewa robaka. Gdy po nią podjechałam, zdawała się dosyć przygnębiona, a teraz miota się

między emocjami. Wiem z doświadczenia, że jeszcze jeden drink, a zaczną tańczyć na stołach.

Sączę swoje prosecco i staram się nie martwić, tylko cieszyć jej zwariowanym towarzystwem. Przyjaźnimy się niemal od roku, ale mam wrażenie, jakbyśmy znały się od zawsze.

– Ooo, on jest całkiem w porządku, no i ma kolegę – rzuca nagle, spoglądając na mnie z uniesionymi brwiami.

Przewracam oczami.

– Co? – chichocze, zarzucając włosami niczym lśniąca, czerwoną zasłoną.

– Ty masz detoks, a ja męża... Czy może te nieistotne szczegóły wyleciały ci z głowy?

– Żartuję tylko... Chociaż może? Nie dałabyś się skusić na mały skok w bok, Lucy? – pyta, mrużąc oczy z brązowymi plamkami. Patrzy prosto na mnie, żartobliwie, lecz domyślnie.

– Nie dałabym. Paskuda z ciebie – stwierdzam, bo nie chcę nawet o tym gadać. Biorę naszą butelkę prosecco z wiaderka z lodem i rozlewam resztkę, kręcąc głową z udawanym oburzeniem.

– Zresztą teraz i tak nie mam detoksu. Detoks był w zeszłym tygodniu, dziś wieczór znów wyruszam na łowy. – Warczy i układa dłonie jak kocie pazury.

Amber jest taka fajna. Widujemy się albo rozmawiamy przez telefon prawie codziennie, ciągle dokądś wychodzimy – na curry, na drinka, do kina. Dziewczyny ruszają na podbój miasta, dziewczyny robią sobie nasiadówę w domu. Nie wiem, co bym bez niej poczęła. Dzisiaj ściągnęła mnie tutaj, do JoJo's, bo wyznałam jej, że ostatnio czułam się odrobinę przygnębiona. Nic wielkiego, po prostu w wieku lat czterdziestu dwóch uświadomiłam sobie, że po kilku perypetiach życie nie układa mi się tak, jak na to liczyłam – no ale czyje życie się dokładnie tak układa? Bardzo to

mię z jej strony, że mnie tu przyprowadziła, by poprawić mi humor, ale ja wolałabym iść do kina i zjeść tyle popcornu, ile sama ważę.

Obserwuję, jak porusza się na krześle w takt muzyki – wierci się, rozgląda. Nigdy nie potrafi usiedzieć w miejscu. Nieustannie się obawia, że coś ją ominie. JoJo's uchodzi za jedną z najlepszych winiarni w Manchesterze – ma miedziane ściany, a z sufitu zwisają bezwładnie modne, pseudoprzemysłowe żarówki. Amber czuje się tu jak u siebie. Mówi, że tu jest „sztos”. A Amber uwielbia „sztos”. Ale ja jestem inna i kiedy zaproponowała, żebyśmy tu przyszły, trochę posmutniałam. Nie chciałam sprawiać wrażenia niewdzięcznej, ale powiedziałam:

– A może pójdziemy na nową komedię romantyczną do Odeonu?

Amber jednak podjęła już decyzję. Orzekła, że będę tym klubem zachwycona. Staram się zachwycić.

Sprawia mi przyjemność obserwowanie ludzi. To świat zupełnie inny od mojego, pełen przesadnie pewnych siebie typów rodem z telewizji czy reklamy, których cechują donośne głosy i kategoryczne opinie. Delektuję się zwłaszcza wręcz teatralnym spektaklem, gdy barman miesza kolorowe drinki, potrząsa shakerem niczym instrumentem muzycznym, wlewa spieniony, neonowy płyn z dużej wysokości do kieliszka do martini. Te zdobne w liczne akcesoria, musujące koktajle kompletnie mnie fascynują. Przy wtórze prowokacyjnego jazzu i pikantnych rozmów staram się wyłowić klejnociki plotek. Nagle widzę, że dwie stojące nieopodal kobiety patrzą na Amber.

– To ona, prawda? – mówi jedna do drugiej. – No, wygląda starszej niż w telewizji.

Wyteżam słuch, ale niestety zagłuszają je konwersacje o polityce i oglądalności. Niech to.

Odwracam się do Amber, by się przekonać, czy ona to słyszała, ale na szczęście siedzi akurat w telefonie.

– Zamówimy coś do jedzenia? – podsuwam, gdy wreszcie podnosi wzrok.

Kiwa głową, a ja biorę do rąk leżące na stole menu.

– Och, same tapas... – zauważam, wiedząc, że nie będzie tego chciała. Nie znosimy tapas.

– Boże – wzdycha z roztargnieniem.

– No *wiem*. Dwóch rzeczy nie należy nigdy łączyć z jedzeniem: mikrych talerzyków i dzielenia się.

– Święte słowa. – Odkłada telefon ze stroskaną miną, i raczej nie chodzi jej o tapas.

– Wszystko w porządku? – pytam.

– Tak – odpowiada, marszcząc czoło i patrząc na komórkę. – To tylko praca. – Wygląda nieco nieswojo, lecz nie powie mi, w czym rzecz, więc wracam do wcześniejszej rozmowy.

– Może pójdziemy gdzieś coś zjeść? Do jakiejś pizzerii?

– Do pizzerii? Boże, Lucy, w jakiej epoce ty żyjesz? Nikt już nie jada pizzy, ale z ciebie nieokrzesana prostaczka!

– A z ciebie bezczelna krowa – odpowiadam z uśmiechem i obie zaczynamy chichotać. Zawsze się w końcu razem śmiejemy.

Oczy ma nadal roześmiane, choć zaciska usta z udawanym dąsem, godnym gwiazdy filmowej. Upijam łyżek musującego wina i też lekko zaciskam wargi, naśladowując ją, przez co znowu wybuchamy śmiechem.

– Może darujemy sobie tapas i po prostu kupimy frytki w drodze do domu? – proponuje Amber, pochylając się konspiracyjnie.

– Tak zrobimy. Dobry pomysł.

Puszcza do mnie oko i skupia się znów na telefonie, a ja zerkam wokół siebie na długonogie dziewczęta z jaskrawopomarańczowymi napitkami.

– Co one piją? – pytam.

Po kilku sekundach odkłada komórkę i podobnie jak ja przypatruje się drinkom zza przymrużonych powiek.

– Negroni.

– Negroni? – pytam, ale ona znowu myślami jest gdzie indziej. Jest jak sroka. Widzi coś błyszczącego i zupełnie zapomina, że z nią jestem. Patrzę tam, gdzie ona. Taksuje jakiegoś przystojniaka z długimi włosami i w lnianej koszuli. Jest boski. – Niezły jest – stwierdzam.

– No, prawda? Właściwie to go znam. Harry to mój stary kumpel. – Macha do niego filuternie palcami, a on odmachuje z serdecznym uśmiechem. Długo nie spuszcza z niej wzroku, choć uśmiech już zgasł. Mężczyźni tacy jak on nigdy się do mnie w ten sposób nie uśmiechają.

Oboje nadal przyglądają się sobie, jak gdyby nikogo poza nimi tu nie było, a ja śledzę ten intymny, choć rozgrywający się publicznie moment. Jak na dłoni widać, że tych dwoje ma wspólną przeszłość. W ich uśmiechach kryje się tajemnica. Podejrzewam, że Harry to ktoś więcej niż kumpel – w końcu Amber ma całkiem barwne życie uczuciowe. Odkąd w zeszłym roku rozstała się ze swoim stałym partnerem, korowód zalotników nie ma końca. Porywają ją na bajeczne weekendy, drogie kolacje i imprezy na jachtach milionerów. Wyobrażam sobie, że wszyscy oni należą do śmietanki towarzyskiej i są bogaci. I przystojni.

Nie ma stałego chłopaka w ścisłym sensie, przynajmniej odkąd przeniosła się na Mulberry Avenue. Mój mąż Matt uważa, że sporą część swych partnerów poznaje na Tinderze, ale ja mu powiedziałam:

– Amber nie potrzebuje Tindera. Gdybyś ją widział, gdy razem wychodzimy. Jest jak magnes na chłopów, może mieć każdego, kogo zechce.

Teraz stuka palcami w stół. Nadal sprawia wrażenie lekko rozkojarzonej, a ja znów pytam, czy nic jej nie jest, ale ona zbywa moje troski uśmiechem i mówi, że wszystko gra. Nie jestem jednak pewna, czy jej wierzę.

Gdy się jej przyglądam, czuję, jak przechodzi mnie lekki dreszcz, i bynajmniej nie z zimna. W istocie jest mi ciepło, wręcz zbyt ciepło. Amber twierdzi, że czeka nas kolejne upalne lato. I jak na początek czerwca rzeczywiście panują nadzwyczaj wysokie temperatury, o czym świadczy pot na mojej górnej wardze – nawet zimne prosecco z jego drażniącym smakiem mnie nie schładza. Sączę bąbelki i wyglądam przez okno. Na chodniku roi się od ludzi w letnich strojach, którzy po pracy z radością piją drinki w wieczornym słońcu, swobodnie ubrani w szykowne, luźne lniane ciuchy albo długie letnie sukienki. Z zazdrością zauważam, że potnieją im wyłącznie zimne butelki z piwem. Ja tymczasem pocę się obficie w moim nowym kombinezonie z Marksa & Spencera. Nic tu nie ma swobodnego, dominują dwa określenia – „gruba” i „bezguście”. Na wieszaku kombinezon wyglądał ładnie, gdy go przymierzyłam w sklepie – nie najgorzej, teraz jednak mam wrażenie, że kompletnie odstaję od tych wyrafinowanych ludzi z mediów. Ciekawe, czy czułabym, że bardziej pasuję, gdybym ważyła pięćdziesiąt kilo i dryfowała na koturnach i w kiece maxi jak Amber? Odnoszę wrażenie, że ona potrafi zestawić przypadkowe rzeczy, przeczesać włosy i prosię bardzo, już fenomenalnie wygląda. Dziś założyła bawełnianą sukienkę bez pleców, a włosy ma rozpuszczone, tak że okalają jej szczupłe ramiona. Przypomina mi Julianne Moore, aktorkę, która ma ciemnorude włosy i bladą cerę usianą piegami.

Teoretycznie mam podobną karnację jak Amber, ale podczas gdy jej oczy pasują do rudobrazowych włosów, a jej cera ma złocisty blask, ja jestem w kolorze mleka, mam niebieskie oczy i rude loki.

Nawet moje piegi to brzydkie, brązowe plamy, a nie śliczne, drobne kropeczki jak u niej, a jeśli chodzi o długie sukienki bez pleców, są one nie dla mnie. Przymierzyłam niedawno taką podczas jednej z naszych wypraw na zakupy. Stałyśmy z Amber obok siebie w przymierzalni. Ona wyglądała jak smukła bogini lata, a ja niczym niska grubaska z dziwnie zadartymi piersiami. Amber po prostu potrafi nosić ubrania tak, jak ja nie umiem. Gdy w zeszłym tygodniu poszłyśmy do kina, tak świetnie wyglądała w swoim kombinezonie, że wprost musiałam też sobie kupić coś podobnego. To jednak nie jest odpowiednie miejsce na taki strój i daję słowo, moje ciało też się do niego nie nadaje.

Amber nadal myśli o Harrym, tym typie z długimi włosami, i pyta mnie, czy on na nią patrzy.

– Tak... i się ślini – dodaję, co ją rozśmiesza. Odrzuca głowę do tyłu elegancko, błyskając białymi zębami i czerwoną szminką.

Pijemy drinki, a ona mruga rzęsami i oblizuje usta, patrząc na mnie. Obie wiemy, że ten „pokaz” jest przeznaczony dla Harry’ego – Amber nie spocznie, dopóki nie zakocha się w niej każdy chłop w okolicy. Zresztą zwykle się w niej zakochują.

– Co on teraz robi? – pyta.

– O mój Boże, nie uwierzysz, ale właśnie się rozbiera...

Przez krótką chwilę wydaje się zaskoczona, lecz orientuje się, że to żart.

– Lucy! Jestem w szoku! To do ciebie niepodobne gadać o gołych facetach.

– Och, może ci się wydawać, że mnie znasz, lecz w istocie jest inaczej – odpowiadam.

– Ależ znam. A z gołych mężczyzn to widziałaś tylko Matta.

– No dobra, z tobą nie mogę konkurować. – Robię śmieszny minę, a ona obraca w palcach kieliszek. Cały czas zerka z ukosa na Harry’ego. – A to dopiero, czaisz się jak lwica do skoku.

Uważaj, Hoży Harry, bo Amber cię pożre – rzucam w jego stronę. Nie słyszy, bo jest zbyt daleko, ale rozbawia to Amber i obie śmiejemy się z jego nowego przydomka.

– Powiem mu, jak go nazwałaś – oznajmia i udaje, że kiwa na niego palcem, by podszedł.

– Nie! Bo umrę. – Śmieję się.

Teraz już obie chichoczemy i myślę o tym, jak się cieszę, że na siebie trafiłyśmy. Wniosła w moje życie tyle zabawy. Gdy Amber wprowadziła się na Mulberry Avenue, okazała się remedium na inne baby z osiedla, które godzinami gadają o różnych markach jedzenia dla niemowląt i promocjach na pieluchy. Koło trzydziestego piątego roku życia zaczęłam się czuć odcięta, bo wszystkie moje przyjaciółki zachodziły w ciążę, a mnie kolejne miesiące nie przynosiły nic. Cieszyłam się ich szczęściem – któż by nie był zachwycony, że na świecie pojawi się nowy głosik? – ale nowina zawsze miała słodko-gorzki smak, bo pragnęłam mieć własne dziecko.

Teraz mam lat czterdzieści dwa i pomimo gruntownych badań i paru rundek wspomaganie płodności nawet okres mi się nigdy nie spóźnił. W porządku, radzę sobie z tym, ale wieczór spędzony na wnikliwych dyskusjach na temat ataków złości, wybrzydzenia przy jedzeniu czy przyuczania do nocniczka dzieci moich przyjaciółek nie jawi mi się jako ubaw po pachy. W rezultacie z radością przyjąłam Amber – bezdzietną singielkę, która uważa, że butelka dla malucha to wynalazek na przenośną porcję prosecco.

– Ty masz dobrze – powtarza zawsze – znalazłaś bratnią duszę. Ja swojej wciąż szukam. – I ma rację, w osobie Matta znalazłam to, do czego dążyłam. Jesteśmy dziesięć lat po ślubie i kocham go na zabój. Choć Amber jest piękna, zamożna i ma udaną karierę, szczerze jej współczuję, bo tak naprawdę pragnie ona tego samego

co każdy – kochać kogoś, kto i ją kocha, a ja to właśnie mam. A jej były, Ben, chyba oszalał, że od niej odszedł. No bo co za typ nie chciałby się ożenić z moją śliczną, dowcipną, zdolną przyjaciółką? Mężczyźni są i zawsze będą dla mnie niepojętą tajemnicą.

Hoży Harry, który cały wieczór zerkał ukradkiem na Amber, podchodzi do nas i w końcu wkracza do akcji. Co za widok. Witają się jak przyjaciele po latach rozłąki, ona zrywa się z krzesła, on całuje ją w oba policzki, a następnie maca przez kolejne dziesięć minut. „Halo, a co z #metoo?”, myślę sobie, gdy on bez zachęty z jej strony sunie dłonią w okolicę jej nerek. Potem opowiada jej jakąś historię, która ewidentnie jest przezabawna, bo ona odrzuca głowę do tyłu i zaśmiewa się do rozpuku. Siedzę przy stole, a oni oboje stoją zatraceni w sobie nawzajem. Amber właściwie nas sobie nie przedstawiła, a jako że siedzę z oczami na wysokości ich pępków, sytuacja jest nieco niezręczna. Teraz ona muska jego ramię, podczas gdy on szepcze jej do ucha. Uwielbiam ją, ale wolałabym, żeby nie zaczynała flirtów z grubej rury, gdy ja tu siedzę i czuję się jak podglądaczka.

W moim kieliszku nie ma już prosecco, w butelce też nie, i biję się z myślami, czego w takiej sytuacji wymaga etykieta. Nie chodzi o to, że konam z głodu alkoholowego, ale pewnie głupio wyglądam, jak tak tu siedzę całkiem sama i z pustym kieliszkiem. Mam iść do baru i zamówić nam obu po drinku? A może powinnam zaproponować coś również Harry’emu? I co z naszymi frytkami po drodze do domu? W sumie nie mogłam się ich doczekać.

Nie ogarniam, więc postanawiam iść do toalety. Zajmie mi to parę minut, a Amber nie zauważy nawet, że mnie nie ma.

W kabinie sprawdzam godzinę na telefonie – jest już jedenasta wieczorem. Obiecuję sobie, że wyjdę najpóźniej o północy. W zeszłym tygodniu Amber mnie zmusiła, bym strasznie się

zasiedziała w Allegra Bar, tylko dlatego że sądziła, że trafi tam na Bena, a ja następnego dnia szłam do pracy. Dzisiejszy wieczór zresztą też nie potoczył się zgodnie z planem. Amber miała mnie cały wieczór pocieszać, a mimo to ja siedzę sama w kibelku, ona zaś baluje z Harrym. W ogóle mnie to nie podniosło na duchu. Wiedziałam, że trzeba było uprzeć się na kino.

Jeszcze raz zerkam na godzinę, wychodzę z kabiny i stoję obok szczupłej kobiety, która poprawia sobie tusz do rzęs. Myję ręce, a ona kończy oko i spryskuje się perfumami, nasycając atmosferę wonią chemicznego kwiecia. Patrząc na siebie w lustrze. Makijaż praktycznie mi spłynął, a grzywka przykleiła mi się do czoła. Nietwarzowo. Osuszam policzki papierem toaletowym, a potem schylam głowę i wsadzam ją pod suszarkę do rąk – Amber korzysta z tej metody, by błyskawicznie zwiększyć sobie objętość włosów. Po takim zabiegu ona zawsze wygląda jak supermodelka, ale gdy zerkam w lustro jeszcze raz, przekonuję się, że przypominam raczej postać z trylogii *Władca Pierścieni*. Zmierzwił kudły, twarz w plamach. Ślicznie nie jest.

Czuję się fatalnie, więc wysyłam do Matta esemesa, że Amber spotkała kolegę i jeśli się spikną, to może złapię taryfę i niedługo wrócę. W odpowiedzi przysyła roześmianą buzię i serduszko, a ja się uśmiecham – oboje wiemy, jaka ona jest. Staram się nie mieć żalu, bo Amber ma dobre intencje, ale łatwo się rozprasza, a ignorowanie mnie, by poflirtować z przystojniakiem, nie mieści się w moim wyobrażeniu o rozrywce. Jestem jednak samolubna. Pomimo swych wad Amber ma dobre serce. Jest moim najważniejszym oparciem i nasza przyjaźń się liczy. Może i czułam się trochę, jakbym poszła w odstawkę, ale powinnam przestać się nad sobą rozczulać. Wracam do domu do cudownego męża, a Amber nie ma nikogo.

Nie mogę dalej przesiadywać w toalecie, i z nadzieją, że Harry się ulotnił, a Amber i ja będziemy mogły dalej się cieszyć babskim wieczorem, wracam do stolika. Gdy podchodzę, zauważam, że siedzi i chyba jest sama, czyli dobrze, kiedy jednak stoję obok niej, widzę, że coś się stało. Oczy ma pełne łez i jest bardzo zdenerwowana. Na ślepo łapię za krzesło, siadam i pochylam się ku niej.

– Co się dzieje? – pytam, obejmując ją ramieniem troskliwie i starając się wyczytać z jej twarzy, w czym problem. – Czy coś się wydarzyło? Czy to przez Harry’ego, tego gościa, z którym rozmawiałaś? – mówię i rozglądam się za nim. Pamiętam, jak wodził po niej dłońmi, muskał ustami jej ucho. Zastanawiam się, czy pod moją nieobecność nie posunął się za daleko, nie powiedział albo nie zrobił czegoś niestosownego, ale ona kręci głową z przejęciem. Potem włącza telefon i przesuwa smartfona do mnie po stole. Patrzę na nią ze zdziwieniem, biorąc do rąk komórkę, a w serce zakrada mi się irracjonalny lęk.

Wciąż wodzę wzrokiem po jej twarzy, próbując się czegoś domyślić, wreszcie odrywam od niej oczy i spoglądam na ekran, gdzie wyświetla się esemes. Widzę zbiór wyrazów uporządkowanych w wiadomość, która sprawia, że włoski na karku stają mi dęba.

Piękna Amber, widzę, jak flirtujesz z innymi mężczyznami. Jeśli mnie skrzywdzisz, ja skrzywdzę ciebie. Boisz się? Lubię, kiedy się boisz. Podnieca mnie to.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lucy

– Wiesz, od kogo to przyszło? – pytam, wpatrując się w jej telefon. Kręci głową.

– Przykre, ale to tylko jakiś kolejny czubek, taka praca – wzdycha.

Amber to pogodynka w lokalnej telewizji. Mówi, że na adres stacji przychodzi wiele listów „miłosnych”, w których widzowie pytają, czy za nich wyjdzie, pójdzie z nimi na randkę, będzie uprawiać z nimi seks, to jednak coś innego.

– Po prostu trochę się martwię, bo ta osoba ma mój numer telefonu, a ja nie wiem skąd. – Bagatelizuje sytuację, nie chce robić zamieszania, ale widzę po jej twarzy, że jest przerażona.

– Jest jakiś podpis, identyfikator? – pytam. Nie spuszczam oka z telefonu i wciskam guziki, jak gdyby imię, nazwisko i adres nadawcy miały się nagle cudownym sposobem pojawić. – Wiesz, kto to?

– Oczywiście, że nie. Pojęcia nie mam.

– Może jakiś znajomy robi sobie żarty?

– Tobie się to wydaje śmieszne?

– Ależ skąd. – Wyjmuję z torebki chusteczkę higieniczną i podaję ją Amber. – Nie w tym sensie pytam. No ale dlaczego ni stąd, ni zowąd ktoś zrobiłby coś takiego, powiedział takie rzeczy... W dodatku w esemesie?

Bierze ode mnie chusteczkę i się rozgląda, jakby sądziła, że nadawca ją szpieguje.

– Nie tak całkiem ni stąd, ni zowąd – przyznaje cicho. Wyteżam słuch wśród bombardującej moje uszy muzyki.

– To znaczy?

– Dostałam wcześniej parę esemesów, kilka tygodni temu. Są takie same... od tej samej osoby.

– Dostałaś esemesy z pogrózkami takie jak ten?

Kiwa głową i patrzy na mnie. Stara się ukryć strach, ale widzę go w jej oczach.

– Amber, dlaczego mi nie mówiłaś?

– Ja... po prostu... nie chciałam, żebyś się martwiła. – Wodzi wzrokiem po barze, obejmując się ramionami, jak gdyby *on* mógł tu nadal być i się jej przyglądać. – Już ci mówiłam, występuję w telewizji, a to przyciąga wszelkich pomyślników...

– Mimo to należy takie sprawy traktować poważnie.

– Nie, Lucy, wręcz przeciwnie. Należy je ignorować. Ktoś wyśle parę esemesów, czasem zadzwoni, a jeśli nie odbierzesz, nie odpiszesz, to się mu znudzi i...

– Tacy ludzie się nie nudzą, tylko stają się niebezpieczni – mówię, choć wiem, że pewnie jeszcze podsycam jej obawy. – Musisz zmienić numer i dać go tylko kilkorgu bliskich, prawdziwych przyjaciół.

– Nie mogę tego zrobić. Mam go już tak długo, że ten numer jest wszędzie: w pracy, w banku... Ben go ma. – Podnosi na mnie oczy, a przez jej twarz przemyka poczucie winy.

– Znosisz to, bo się boisz, że Ben zatelefonuje kiedyś w środku nocy i się nie dodzwoni, co nie? – Po jej minie widzę, że właśnie dlatego nie zmienia numeru. Na wszelki wypadek chce być dla niego absolutnie dostępna.

– Słuchaj, zmiana numeru to koszmar – odbija pałeczkę z lekką, lecz wyraźną irytacją, że ją przejrzałam. – Nie zamierzam odcinać się od ludzi, na których mi zależy, tylko dlatego że jakiś dziwak do mnie esemesuje, Lucy. Nie. Będę je ignorować i usuwać – deklaruje z mocą. Otarła łzy, wracają jej siły.

Wyciągam dłoń i chwytam ją za rękę.

– Amber, szkoda po prostu, że mi nie powiedziałaś i nie pokazałaś pozostałych esemesów.

– Skasowałam je.

– Na litość boską, dlaczego? – Wierzyć się nie chce. Gdybym ja dostawała paskudne esemesy, robiłabym zrzuty ekranu i dzwoniła na policję. I to od razu!

– Już ci mówiłam, najlepiej coś takiego ignorować i usuwać. Poza tym nie chciałam przechowywać na swoim telefonie takich... *słów*. Miałam wrażenie, że on jest w środku, czułam się brudna... skażona. Po pierwszym musiałam wziąć prysznic. – Dygocze na myśl o tym.

– W takim razie po prostu zablokuj ten numer.

– Jeśli tak zrobię, nie będę wiedziała, kiedy przestanie.

– Czysty obłęd... – odzywam się, ale Amber i tak robi, co będzie chciała. Jej mina zdradza, że z jakiegoś powodu uparła się nie blokować tego numeru, więc odpuszczam.

– Słuchaj, nic mi nie jest, byłam po prostu trochę roztrzęsiona, bo poprzedni przyszedł parę tygodni temu. Myślałam, że to już koniec, że przestał. Widocznie dzisiaj się mu nudzi – dodaje.

– Moim zdaniem powinnyśmy zadzwonić na policję. – Patrzą na nią, przybierając wyraz twarzy, który nazywa zawsze „belferską miną”.

– Nie. – Zaskakuje mnie, z jaką zgrozą to mówi. – Słuchaj, może po prostu napijemy się jeszcze po drinku? Naprawdę mi się przyda.

– Tak, jasne. Siedź tu, a ja przyniosę. – Idę do baru, gdzie całą wieczność czekam, aż młody barman mnie zauważy. Jest zajęty podrywaniem lasek od negroni. Przychodzi mi do głowy myśl, jak inaczej potoczyłaby się sytuacja, gdybyśmy razem z Amber czekały na obsługę. Jesteśmy w tym samym wieku, ale dobrze wiem, że ten dwudziestoparolatek z miejsca by do niej przyskoczył. Amber rzuca się w oczy, zwłaszcza mężczyznom. Właśnie dlatego skupia na sobie tyle uwagi – wygląda na to, że również niechcianej.

Zerkam w jej stronę, by sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku, i choć zarzeka się, że nic jej nie jest, widać, jak bardzo się martwi. Bez ustanku się rozgląda, bo wie, że osoba, która wysłała te wiadomości, widziała, jak Amber rozmawiała z Harrym. Esemes oskarżał ją o „gadanie z mężczyznami”, o „niewierność”. Ogląda się za siebie, a mnie przeszywa dreszcz, bo zastanawiam się, czy ona wie, kim może być jej stalker. Zamożni faceci zabierają ją w cudowne miejsca, miewała romanse z kolegami z pracy – by przywołać tylko Hożego Harry’ego i eksa Bena. No i są jeszcze przygody na jedną noc po pijaku, ale wątpię, czy większość z nich pamięta. Parę dni temu Matt zażartował, że odkąd się wprowadziła, przez jej sypialnię przewinęła się zapewne połowa Manchesteru. Zachichotałam wówczas – uwaga była niepozbawiona słuszności – to jednak nie usprawiedliwia esemesów z pogrózkami.

Za długo ignorowano mnie przy barze, więc krzyczę na barmana. Jest bardzo późno, a ja nawet nie mam już ochoty na alkohol. Kupuję drinki wyłącznie dlatego, że Amber potrzebuje się napić.

– Jeśli natychmiast mnie nie obsłużysz – przekrzykuję muzykę – porozmawiam z twoim przełożonym.

Wydaje się wstrząśnięty, a parę osób odwraca się, by sobie popatrzeć, jak gruba baba w średnim wieku, wbita w za ciasny kombinezon, jedzie po barmanie. Widzę po jego minie, że nie sądził, by mnie było na to stać. Cóż, masz nauczkę, chłopczyku.

Niebawem na barze stoją przede mną dwa kieliszki prosecco. Nie mam wprawdzie urody ani charyzmy Amber, ale potrafię zdobyć to, czego pragnę, innymi, mniej uwodzicielskimi środkami. Nauczycielka z podstawówki musi wykształcić sobie rozkazujący głos, słyszalny w rozgardiaszu na szkolnym boisku, który może się także przydać w hałaśliwym barze.

Wracam do Amber i stawiam kieliszki na stole – uznałam, że w obecnych okolicznościach cała butelka nie byłaby wskazana, bo sprawiałaby wrażenie, jakbyśmy chciały coś uczcić. Amber dziękuje skinieniem głowy i upija potężny haust wina. Wiem, że nie chce rozmawiać o tych esemesach, bo czuje się przez nie nieswojo, ale nie potrafię odpuścić.

– Amber, poważnie się zastanów. Naprawdę nie wiesz, kto do ciebie esemesuje? – pytam delikatnym tonem, siadając naprzeciwko niej.

Oczy zachodzą jej łzami, upija kolejny łyk zbyt szybko i potrząsa głową. Powstrzymuję ją gestem dłoni, jak gdyby od tego kręcenia głową łzy miały polać się na wszystkie strony, a jeśli przerwę to, ukoję również płacz. Nagle dociera do mnie, jakie to głupie, że nie reagujemy na to zajście. Jako jej przyjaciółka naprawdę powinnam jakoś temu zaradzić. Więc w milczeniu wyjmuję telefon i odblokowuję go.

– Lucy, co ty robisz?

– Dzwonię na policję. – Wyszukuję numer miejscowego posterunku i zaczynam wbijać cyferki.

– Nie, nie, nie mieszaj ich w to. Mówiłam ci – oponuje, kładąc rękę na mojej dłoni, by mnie powstrzymać. – Zdarzały mi się już

takie główniane sytuacje i kontakt z policją to strata czasu. Nie chcę, by psy szwendały mi się po domu, grzebały w rzeczach i w życiu. Połowa z nich bierze kasę od tabloidów.

Nie bacząc na jej protesty, wybieram numer i przykładam komórkę do ucha.

– Nie jestem pewna, czy gazety napaliłyby się na informację, że pani pogodynka dostała parę dziwnych esemesów – komentuję i z miejsca pluję sobie w brodę, bo widzę, jak rzędzie jej mina.

– Dzięki za przypomnienie, jaką zrobiłam rewelacyjną karierę.

Ogromnie mi głupio, bo u progu kariery wiele lat temu Amber pracowała jako pogodynka w telewizji publicznej, a potem próbowała swych sił jako prezenterka. Pamiętam, że dwadzieścia lat temu byłam nawet jej fanką. Często występowała na wizji – relacjonowała lokalne wydarzenia – ale pewnego razu znalazła się na okładce „Radio Times” z podpisem „Uważajcie na nią”. Była na dobrej drodze, by zostać gwiazdą, lecz spotkała ją osobista tragedia – zginął jej mąż. Później rzadko się pokazywała na wizji.

Teraz ją znam, więc rozumiem, jaka była zdruzgotana, gdy całe jej życie się w ten sposób rozpadło. Mąż zginął w niejasnych okolicznościach. Musiała wziąć urlop z pracy, a zanim się zorientowała, wyparły ją inne dziewczyny. Teraz znów prezentuje pogodę w regionalnej telewizji, w której zaczynała – nie tam, gdzie zamierzała się znajdować w wieku lat czterdziestu dwóch. A ja jej to właśnie wypomniałam. Nieważne, co teraz powiem – nie wymaże to tego, co palnęłam, ale przerywam połączenie, odkładam telefon i przynajmniej próbuję.

– Przepraszam, Amber, nie chodziło mi o to, że... nie jesteś istotna...

– To po co to mówiłaś? – odgryza się, odwracając wzrok. Chociaż udaje, że esemesy to nic wielkiego, widzę, że jest nimi poruszona, i tak naprawdę nie gniewa się na mnie. Wyładowuje stres

i warczy na mnie, bo jestem pod ręką. Nie mogę pojąć, że nawet w tak dramatycznej sytuacji schyłek kariery Amber potrafi przedrzeć się przez ważniejsze sprawy i dopiec jej do żywego.

– Amber – odzywam się najspokojniej, jak potrafię – nie miałam na myśli nic złego. Po prostu się o ciebie martwię. Otrzymałaś brutalną groźbę. Niewykluczone, że ten typ cię właśnie szpieguje, może jechać za tobą do domu. To przerażające, a ja nie mogłabym sobie wybaczyć, gdyby coś się stało. Dzisiaj wysłał esemesa z pogrózkami. Kto wie, co zrobi w następnej kolejności? – Biorę do ręki telefon i wybieram numer, wciąż starając się ją udobruchać. – Przyjaźnimy się, zależy mi na tobie... Halo, czy to policja? – Najwyraźniej tkwię na połączeniu oczekującym, aż ktoś raczy odebrać, co w końcu następuje. – Halo? Tak, dzwonię, ponieważ Amber Young, prezenterka pogody z *Manchester Tonight*, jest obiektem stalkingu – wrzeszczę do słuchawki.

Amber robi przerażoną minę. Kolejny raz prosi, bym się rozłączyła, ale ja brnę dalej. Pewnie krępuje ją, że się wydzieram, ale jest tu tak głośno, że nie mam wyboru.

Nareszcie łączą mnie z jakąś odpowiednią osobą. Niewydarzona kobitka po drugiej stronie ciągle mnie pyta, czy to *ja* jestem prześladowana, a gdy mówię, że nie, pyta z kolei, czy ja jestem tą cholerną stalkerką! Ryczę do telefonu:

– To nie ja!

W końcu udaje mi się przekazać właściwe informacje i podać dane Amber, która patrzy na mnie wilkiem zza stolika. Kobitka obiecuje mgliście, że ktoś przyjdzie spisać zeznania.

– Czy może pani doprecyzować, kiedy ktoś przyjdzie? – pytam, przewracając oczami w stronę Amber. Ta nie odpowiada. Ewidentnie nadal jest wkurwiona, że w ogóle zadzwoniłam. – W środę? – zachłystuję się. – To dopiero za dwa dni. To jest zagrożenie życia. Nie możecie przysłać policjanta od razu? A jeśli

stalker pojawi się dzisiaj i wejdzie do jej domu przez okno? Jeśli zadzwonię do was i powiem, że przyjaciółka kona w kałuży krwi, to też przyślecie kogoś dopiero w środę, kiedy już zdąży się wykrwawić? – Jestem zadowolona z tego komentarza, słyszałam coś podobnego w *Morderstwach w Midsomer*. Podoba mi się, jak to brzmi. Sugestywnie. Z aliteracją. I ostatecznie. Widzę, że Amber nie jest w równym jak ja stopniu zachwycona moją morderczą terminologią. Przewraca oczami, ale ja nie zamierzam rezygnować. Chcę dopilnować, by policja potraktowała sprawę poważnie, choćby i wbrew temu, co myśli Amber.

Czekam na odpowiedź porozumiewającej się za pomocą monosylab kobitki po drugiej stronie słuchawki, ale ta zwleka, a w końcu mówi:

– W środę.

– Cóż, skoro koniecznie musi to być środa... – ustępuję. Kobitka proponuje godzinę, a ja uściślam: – O trzeciej w środę? – W tym dniu Amber występuje wieczorem, więc będzie dostępna, ale powie policji, że to nic takiego i że nie potrzebuje pomocy. Chciałabym być obecna przy rozmowie, by podkreślić, jak poważna to sprawa, dodaję więc: – Czy mogłaby pani poprosić funkcjonariuszy, żeby przyjechali po wpół do czwartej, bo jestem nauczycielką i wcześniej nie dam rady się wyrwać? Muszę być razem z przyjaciółką... Halo? Halo?

Kobitka burczy coś, czego nie słyszę wyraźnie, i rozłącza się. Amber tymczasem kręci głową i powtarza:

– Lucy, na miłość boską, przestań histeryzować!

– Jestem twoją przyjaciółką, a skoro ty nie chcesz o siebie zadbać, ja to zrobię – kwituję, blokując telefon i siląc się na taki autorytet, jaki można mieć po czterech kieliszkach prosecco. Uświadamiam sobie ponadto, że nie mogę pozwolić, by wróciła do tego swojego pustego domu. Wiem, że powinnam wpierw

skonsultować się z Mattem, który nie będzie zachwycony, bo raczej nie przepada za Amber, ale nie możemy jej dzisiaj zostawić samej. – Prześpij się dzisiaj u nas – zachęcam.

– Jesteś pewna? – pyta w odpowiedzi, co odczytuję jako „dzięki Bogu, nie mogę dziś być sama”. Tak naprawdę nie posiada się z przerażenia i jedynie udaje, że to nic takiego. Utwierdza mnie to w przekonaniu, że postąpiłam słusznie, dzwoniąc na policję.

– Oczywiście. Matt i ja nigdy byśmy sobie nie wybaczyli, gdyby coś ci się stało. Po takim esemesie nie chciałabym iść sama do domu i ty na pewno też tego nie chcesz.

Amber wygląda teraz na szczerze przestraszona.

– Muszę przyznać: uwiera mnie myśl, że mnie podglądał, a gdy jutro wrócę do domu, na pewno będę spać z nożem pod poduszką.

– Nie gadaj głupstw – mamrocę. – Wszystko będzie dobrze – dodaję, choć nie jestem przekonana. Uśmiecham się do niej krzepiąco i klepię po ramieniu, a potem biorę telefon, by zadzwonić do Matta. Wydaje się zaspany, ale tłumaczę wszystko pokrótce i proszę, żeby przyjechał po nas do JoJo's.

– No, dobra, dobra – odpowiada. – Nie jestem pewien, który to bar, możecie stanąć na zewnątrz i machać?

Zaczynam się denerwować.

– Raczej nie, Matt, nie chcemy przecież skupiać na Amber uwagi, jeśli ten typ ją obserwuje, prawda? Słuchaj... Po prostu tu przyjedź i jakoś się znajdziemy. – Rozłączam się. – Boże, dlaczego to musi być takie cholernie skomplikowane? – rzucam zniecierpliwiona. – Dlaczego po prostu nie wysłucha, co mam do powiedzenia: moją przyjaciółkę ktoś śledzi, chodź nas uratować.

Amber się uśmiecha.

– Przestań gderać. Szczęście ci dopisało, że znalazłaś sobie rycerza na białym koniu.

Śmieję się z nadzieją, że Matt niebawem tu przyjedzie na swym wiernym rumaku.

Dopijamy prosecco i siedzimy w milczeniu, aż w końcu Matt przysłała mi esemesa, że jest na zewnątrz. Zalewa mnie fala ulgi. Wychodzimy w noc, gdzie czeka w swojej malutkiej toyocie. Widzę, że Amber rozgląda się podejrzliwie, jak gdyby ktoś miał rzucić się na nią z ciemności, w drodze do auta obejmuję ją więc ramieniem. Uśmiecha się i ściska moją dłoń, ale na mnie nie patrzy. Jest zdenerwowana, rzuca spojrzeniem na wszystkie strony. Może w końcu zaczyna traktować kwestię poważnie? Padam z nóg i nade wszystko pragnę jechać do domu. Kiedy zauważam Matta, ogarnia mnie przemożna chęć, by go objąć i pocałować. Już mam otworzyć dla Amber tylne drzwi, gdy nagle przypomina mi się, że ona musi siedzieć obok kierowcy – cierpi na chorobę lokomocyjną, więc zawsze jeździ z przodu.

Już w domu wstawiam wodę i Matt robi nam wszystkim herbaty, co mnie wycisza.

– Próby dzisiaj nieźle poszły – stwierdza Matt. Mało subtelnie dogryzł mi, że o to nie zapytałam. Matt także jest nauczycielem, ale można by sądzić, że to istny Steven Spielberg, a nie nowo mianowany kierownik edukacji teatralnej w miejscowym ogólniaku.

– Wybacz, miałyśmy inne problemy – cedzę przez zęby. Nie chodzi o to, że mnie to nie interesuje. Zawsze się staram go wspierać i dopingować, ale uważam się też za dobrą przyjaciółkę, a teraz potrzebuje mnie Amber. Nie pytam więc Matta o najświeższe nowiny ze szkolnej inscenizacji *Bugsy'ego Malone'a*, lecz zachęcam Amber, byśmy porozmawiali o tych esemesach. Liczę, że jeśli to przegadamy, Matt wyczuje powagę sytuacji i też jej pomoże. Patrzę na niego znacząco, a on zmusza się, by okazać pewne zainteresowanie, za co jestem wdzięczna. Zapewniam ją, że

oboje będziemy ją wspierać, a ona otwiera się nieco, gdy siedzimy sobie i pijemy w kuchni herbatę.

– Masz rację, Lucy, powinnam była wcześniej ci powiedzieć. Rzecz w tym, że robię dobrą minę do złej gry i udaję, że nic się nie dzieje. – Wzdycha. – Szczerze mówiąc, jestem śmiertelnie przerażona.

Siedzi u szczytu stołu, Matt i ja po obu jej stronach. Trzymam ją za rękę, a w drugiej dłoni mam kubek z herbatą, więc spojrzeniem daję Mattowi znać, by chwycił ją za drugą rękę i też dodał jej otuchy. Choć Amber płacze, nasuwa mi się nieodparte spostrzeżenie, że cała ta historia dobrze się skończy, bo Matt poczuł się w obowiązku usiąść z nami i jej wysłuchać.

Amber jest dla mnie taka dobra. Żałuję, że Matt jej nie lubi, ale niekiedy uprzedza się do ludzi i nie chce zmienić zdania. „Za dużo pije, puszcza się, a potem ty musisz to wszystko sprzątać” – tak zwykle się na jej temat wypowiada. Rozumiem, skąd wysnuł te wnioski, ale nie zna jej od tej strony co ja – potrafi być życzliwa i serdeczna, rozśmiesza mnie i dotrzymuje mi towarzystwa, gdy on nie ma dla mnie czasu. Winien jest jej wdzięczność. On reżyseruje *Bugsy’ego Malone’a* z dziesiątą klasą, podczas gdy Amber i ja świetnie się bawimy na mieście albo w domu. Nim poznałam Amber, nieustannie się mu skarżyłam, że czuję się samotna, ale teraz, gdy w moim życiu pojawiła się ona, mam co robić, nigdy się nie nudzę i nie doskwiera mi samotność. Na początku znajomości Amber oprowadziła mnie po studiu telewizyjnym, gdzie pracuje. Poznałam reporterów z wiadomości i przedstawiła mnie wizażystce, która nauczyła mnie poprawnie stosować korektor. Siedziałam w studiu i przyglądałam się, jak nadają wieczorne wiadomości. Było to fantastyczne doświadczenie, niczego takiego wcześniej nie przeżyłam. Robiłam zdjęcia, a następnego dnia opowiedziałam o tym uczniom.

Ponadto otoczenie najprawdopodobniej nie dostrzega, jakim oparciem okazała się dla mnie Amber. Przedtem moją najbliższą przyjaciółką była Kirsty. Uczy w tej samej szkole co ja i także mieszka w Treetops Estate. Nadal uwielbiam Kirsty. Kiedy jej jednak wyznałam, że Matt i ja nie możemy mieć dzieci, płakała, jakby ktoś umarł. I bez tego cierpiałam katusze, a jej reakcja tylko wzmogła ból. Wiem, że nie miała złych intencji, ale Boże, jak to mnie zraniło. Jak gdybym w jej oczach była wybrakowana. Gdy powiedziałam Amber, ona zareagowała zupełnie inaczej i znacznie bardziej pozytywnie – jeśli można dopatrywać się dobrych stron bezpłodności.

– I co z tego? – rzuciła wtedy. – Dziecko to nie wszystko. Sama pomyśl, możecie z Mattem robić, co chcecie, być, kim chcecie, jechać, dokąd chcecie. Niby czemu mielibyście sobie to zjeść przez bachora, który przepuści całą waszą kasę i przyprawi cię o zmarszczki? – Cała Amber. Niewątpliwie przedstawiła mi odmienny punkt widzenia i pomogła spojrzeć na tę kwestię z dystansem. – Jesteś nauczycielką, Lucy – dodała – a nie zwykłą mamą, co to ma parę dzieci. W twojej klasie jest trzydzieścioro dzieciaków. Ty naprawdę możesz coś zmienić.

Wracam do tego pamięcią, gdy siedzimy dziś u mnie w kuchni. Tak wiele jej zawdzięczam. I chociaż jest dzisiaj z Mattem i ze mną z okropnej przyczyny, cieszę się, że mogę coś dla niej zrobić.

– Pościelę ci łóżko. Mamy parę pokoi gościnnych, nie ma problemu – stwierdzam.

Matt kiwa głową, słysząc to, choć wyczuwam lekką niechęć. Przynajmniej jednak zachowuje pozory, co doceniam. Robi to pod przymusem, ale przez wzgląd na mnie ustępuje i uśmiecham się do niego czule nad jej głową.

Później, gdy leżymy już w łóżku, Matt przyznaje, jak bardzo się zmartwił, gdy do niego zadzwoniłam.

– Nie podoba mi się wizja kogoś, kto się gdzieś tam czai i ma złe intencje – mruczy w ciemności. – Nie powinnaś więcej z nią wychodzić. A jeśli on łązi za wami obiema?

– Na pewno się mną nie interesuje, Matt. Zresztą nawet gdybym mogła, tobym jej teraz nie zostawiła na pastwę losu. Jestem jej przyjaciółką. Nie mogę ot, tak zadeklarować: „Sorki, Amber, ale więcej się z tobą nie spotkam, bo się boję tego, co ci się przytrafia”.

– Nie chodziło mi o to, żebyś się z nią nie widywała. Ale może nie wychodźcie... w miejsca publiczne, gdzie ten typ może za nią chodzić... i za tobą też. Zaproś ją po prostu do nas. Nie chcę wyjść na paranoika, ale w barze czy restauracji on was może obserwować. Niewykluczone, że ją śledzi, ale obserwuje was obie. Kto wie, do czego się posunie, a ty możesz się w to wplątać, Lucy.

Wzrusza mnie, że się o mnie troszczy. Unoszę jego ramię z poduszki, opasuję się nim i kładę mu głowę na piersi. Niebawem zasypia, ale ja leżę jeszcze pewien czas w jego objęciach, rozmyślając, jak rozweselić Amber. Ona próbowała dzisiaj maskować swoje odczucia, żeby mnie nie martwić, ale znam swoją przyjaciółkę – była naprawdę roztrzęsiona. Postanawiam zrobić jej tort i w końcu stopniowo zapadam w sen, wyczarowując przepis zawierający wszystko to, co lubi najbardziej.

Cóż za fascynujące studium antropologiczne powstałoby na mój temat. Zdżiczałe dziecko porzucone w salonie i wychowywane przez szacownych prezenterów telewizyjnych. Mój światopogląd ukształtowały wcześniej wartości promowane w BBC, telewizyjne slogany oraz Muppety. Moją ulubienicą jest jednak kobieta pogodynka – zawsze się uśmiecha, jest świeża i śliczna. W mojej wyobraźni przemawia wprost do mnie – i tylko do mnie. Pogodynka ukazuje się co wieczór o tej samej porze. Pojawia się zawsze, i nigdy, przenigdy nie sprawia mi zawodu – w odróżnieniu od wszystkich innych osób w moim życiu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lucy

Dzień po tym, jak Amber wprowadziła się na Mulberry Avenue, upiekłam jej tort. Zachodziłam w głowę, dlaczego wygląda tak znajomo. Tamtego wieczoru włączyliśmy telewizor i na ekranie widniała właśnie ona – pogodynka Amber Young. Nie ukrywam – byłam zachwycona, że pojawiła się pośród nas celebrytka niedużego kalibru, i nie mogłam się doczekać, aż powiem o tym Mattowi.

– Trzeci sort – burknął. Puściłam jednak jego komentarz mimo uszu i zajęłam się powitaniem jej jako sąsiadki. A czyż można to zrobić lepiej niż za pomocą tortu?

Dla naszej pogodynki z telewizji zdecydowałam się na coś prostego acz imponującego – domowej roboty biszkopt na białkach. Był wilgotny i delikatny jak klasyczna wersja ciasta, ale jako że był przeznaczony dla celebrytki, podkreśliłam go nieco, pokrywając całość lukrem z białek i truskawkowym ganaszem. Łagodnie rzecz ujmując, przyznam, że było to prawdziwe wyzwanie – lukier królewski jest niezwykle wymagający, a truskawkowy ganasz przyprawił mnie niemalże o udar mózgu. W idealnym momencie i w idealny sposób należało połączyć płyn gorący, płyn zimny i purée truskawkowe. Były jednak ferie, więc nie chodziłam do pracy (Matt miał dużo zajęć z miejscową amatorską trupą teatralną) i nie miałam nic lepszego do roboty, więc pieczenie sprawiło mi przyjemność. Proces mieszania

i ubijania okazał się dla mnie bardzo kojący i cieszyłam się na myśl, że zaniosę swoje dzieło nowej sąsiadce.

Wiedziałam, kim Amber Young jest, z telewizji, oglądałam ją nieraz. Ogromnie mi się podobało, jak się uśmiecha i nawet niskie temperatury oraz śnieg zapowiada z optymizmem. Nim poznałam Matta, mieszkałam sama i przed zaśnięciem oglądałam wiadomości. Zaraz po nich nadawano prognozę pogody i pamiętam, że Amber zawsze kończyła swoją nocną zapowiedź, życząc „wyjątkowej i dobrej nocy tym, którzy są dzisiaj sami”. Uwielbiałam to. W chwilach najgorszej samotności przez moment odnosiłam wrażenie, że kogoś obchodzę. Za pośrednictwem tortu chciałam na swój sposób podziękować jej bez słów za te wszystkie samotne noce.

Gdy Matt wrócił do domu, na blacie kuchennym zobaczył tort, prezentujący się wprost obłądnie, i pomyślał, że to dla niego. Skończyłam właśnie dopieszczać lukier, gdy wszedł i sięgnął po kawałek. Wrzasnęłam więc i pacnęłam go po łapie.

– Na litość boską, Lucy, co jest? – zapytał urażony.

– Wybacz, kotku, ale to nie dla ciebie, tylko dla Amber Young. Wiesz, naszej nowej sąsiadki. Tej pogodyнки. Wprowadziła się pod trzynastkę – wyjaśniłam.

– Nie sądzisz, że to trochę przesada? – zapytał nadąsany.

– Nie – odparłam, lecz do mojego serca zakradło się zwątpienie.

– Przynajmniej ja tak nie uważam.

– Wygląda jak zwycięzca w telewizyjnym konkursie dla cukierników. – Zaśmiał się. – Może by wystarczył zwykły biszkopt.

– Hm, za późno, w końcu już go upiekłam – odparowałam z lekkim rozdrażnieniem.

– Wcale nie. Nie musisz jej go dawać. Mógłby tu zostać... A ja mógłbym go zjeść – przekomarzał się.

– Nie. I tak jesz dużo ciast, ja zresztą też. – Zrobiłam krok wstecz i przyjrzałam się z uznaniem truskawkom, którymi usiany był połyskujący lukier. – Zawsze robię sąsiadom torty – broniłam się. – Chodzi o to, żeby się przywitać, tak przystoi u nas na wsi. – Mówiłam z wyolbrzymionym prowincjonalnym akcentem.

Odkąd przenieśliśmy się tu trzy lata temu, żartowaliśmy z Mattem, że przeprowadziliśmy się na wieś, bo w reklamach naszego osiedla nieopodal parku podkreślano, że ma sielską atmosferę. Matt określa okolicę jako „pseudorustykalną”, bo to przedmieścia pełną gębą, kawałek od centrum miasta, ale są tu poletka trawy, a wszystkie ulice nazwano na cześć różnych drzew. Dworujemy sobie z tego często i rozmawiamy z „wsiowym” akcentem o „falujących wzgórzach”, których tutaj tak naprawdę nie ma. Sprzedano nam nostalgiczny pozór życia na wsi – urojone wytchnienie od codziennych dojazdów, zanieczyszczonego powietrza i świata, gdzie sąsiedzi spotykają się wyłącznie na Facebooku albo Tinderze. Choć jednak Treetops to lipna wioska, i tak wybrałabym to miejsce zamiast miasta – uwielbiam tu mieszkać, a skoro wystarczy komuś takiemu jak Amber Young, to mnie też wystarczy.

Tego ranka, gdy poszłam powitać Amber tortem, Matt wciąż chciał wydebić kawałek ciasta.

– Naprawdę nie pojmuję, dlaczego tracisz na to czas – stwierdził, starając się mnie zniechęcić w nadziei, że porzucę wypiek w kuchni, a on będzie mógł się poczęstować.

– Nie dostaniesz tortu, Matt, więc nie masz po co się wysilać. Chcę jej go zanieść. To miły gest na powitanie, a ja zawsze tak robię. Upiekłam ciasto dla Kirsty, gdy się tu wprowadziła. A gdy

Stelli usunięto wyrostek, nie zdążyła jeszcze wyjechać z sali operacyjnej, a ja już jej zaniósłam tort kawowo-orzechowy.

– No tak, ale z nimi jest inaczej, bo to twoje koleżanki. A tej kobiety w ogóle nie znasz. To jakaś babka z telewizji.

– Niemiły jesteś. Chociaż chyba wydaje mi się, że ją znam, bo widywałam ją na ekranie. Prawdopodobnie przywitałabym się z nią na ulicy.

– A ona prawdopodobnie uznałaby cię za dziwaczkę: obca baba się z nią wita – mruknął, żując gumę i opierając się o lodówkę z założonymi rękami.

Odepchnęłam go z drogi żartobliwie i otworzyłam lodówkę, by wyjąć tort.

– Tak tylko mówisz, bo sam chcesz to zjeść – skwitowałam.

– Ja? – Przyłożył dłoń do serca, udając zaskoczenie. – Może go spróbuję, zanim go zaniesiesz do pani celebrytki trzeciego sortu spod trzynastki?

– Matt, zachowujesz się okropnie. Amber Young to nasza nowa sąsiadka, a zresztą najwyższy czas, by wprowadził się tu ktoś interesujący, nieważne, czy trzeciego, czy pierwszego sortu.

Przyznam, że nowa sąsiadka nieco mnie onieśmielała i imponowała mi, jeszcze zanim ją poznałam. Chciałam się wszystkiego dowiedzieć o pozostałych prezenterach, z którymi lata temu pracowała w porannym programie, gdy naprawdę była sławna. Moim zdaniem Matt też był trochę pod wrażeniem jej przeblysków popularności, chociaż udawał, że jest inaczej. Jako dziecko marzył, by zostać aktorem albo prezenterem, i na pewno z braku laku zgodziłby się na przedstawianie prognozy pogody. Chciał iść do szkoły teatralnej, ale wyperswadował mu to jeden z jego nauczycieli, który przekonał go, że potrzebuje czegoś pewniejszego – więc Matt sam został nauczycielem. Zawsze w żartach podkreślam, że gdyby został aktorem, być może w ogóle

by mnie nie poznał, bo spotkaliśmy się w naszej pierwszej pracy w tej samej szkole.

– A to – dodaję zawsze – dopiero byłaby tragedia!

Niekiedy jednak mu współczuję. Teatr to jego olbrzymia pasja, jest naprawdę dobrym aktorem i uwielbia brylować na scenie, gdy w szkole są spektakle. Wiem, że marzył o karierze w show-biznesie, i choć to nie dla mnie, rozumiem, dlaczego teatr czy telewizja niektórych pociągają. Czuję to, gdy przebywam z Amber – tą ocalałą iskierką gasnącej popularności. Ona pragnie skupiać na sobie spojrzenia i zwracać na siebie uwagę. I na ogół tak właśnie się dzieje. Raptem parę dni temu poszliśmy do Marksa & Spencera i zauważyłam, że ludzie szepczą, zakrywając usta dłońmi, i lustrują ją z góry na dół. Wyróżnia się już samym wyglądem, ale czasami zapominam, że występuje w telewizji, bo tak naprawdę nie jest już przecież sławna jak niegdyś.

Mówi, że tęskni za życiem w Londynie. Wiem, że zabrzmiałoby to niemądrze, ale chciałabym, by poczuła się tu jak u siebie. Czuję się odpowiedzialna za jej szczęście. Z Mattem jest tak samo – czy wolałby być aktorem albo reżyserem filmowym, zamiast uczyć w szkole i mieszkać ze mną w naszej podrabianej sielskiej suburpii? Prawdopodobnie każdy czegoś żałuje i zastanawia się, co by było gdyby.

Tak czy owak, wyposażona w świeżo upieczony tort biszkoptowy poszłam wywiedzieć się czegoś o najświeższej mieszkance Treetops Estate i odkryć jej historię. Wszyscy przecież mieli swoje powody, by się tu osiedlić. Kto wie, co się kryło za falującymi zasłonkami i starannie przystrzyżonymi trawnikami Mulberry Avenue? Liczyłam, że dowiem się czegoś więcej o Amber Young. Pocałowałam więc Matta w policzek, wzięłam tort i udałam się pod numer trzynaście – zdaniem niektórych pechowy.

Gdy dotarłam na miejsce i stanęłam przed tymi ogromnymi, pomalowanymi na szaro wrotami, uniosłam swój cukierniczy wyczyn dumnie ku białym kolumnom niczym wotum dla królowej. Już na progu popatrzyłam na tort i się zawahałam. Matt miał rację – trochę przesadziłam. Nadawał się na powitanie w Vegas, a nie na dzielni, ale było już za późno. Zakołatałam kołatką tak zdecydowanie, jak mogłam, starając się jednocześnie nie upuścić bardzo strojnego i wyszukanego – teraz to widziałam – tortu wyglądającego niczym urodzinowy, i czekałam, aż drzwi się otworzą, a Amber Young zacznie się zachwycać i poczuje taką wdzięczność oraz wzruszenie, że zaprosi mnie do środka. Jednak gdy drzwi nadal były zamknięte, domyśliłam się, że nie słyszała, jak się dobijam, więc zapukałam jeszcze raz, głośniej. Czekałam i czekałam, a że od frontu nie dopisało mi szczęście, bezczelnie zapuściłam się na tyły. Kombinowałam, że jeśli mnie przyłapie, będę mogła udawać, że jej szukam, podczas gdy w istocie chciałam sobie obejrzeć ogród. Nie miałyby mi tego za złe. W telewizji zawsze wydawała się taka sympatyczna, a zresztą kto by się złościł na sąsiadkę z tortem?

Wcisnęłam twarz między sztachety i spostrzegłam dwa przewspaniałe, drewniane leżaki, które stały puste na idealnie usytuowanym tarasie. Rzecz jasna, obejrzałam sobie dom na stronie pośrednika nieruchomości, ale chciałam zobaczyć ogród na żywo, bo się w nim zakochałam. Był utrzymany w stylu niezobowiązującej elegancji, a miękkie paprocie nadawały mu naturalny, leśny charakter. Zastanawiałam się, jak by to było siedzieć sobie na jednym z tych leżaków i sączyć schłodzone białe wino w letni wieczór w towarzystwie Amber Young.

Wróciłam przed dom. Z garażu wystawał spoiler jej sportowego samochodu, więc nie mogła znajdować się zbyt daleko. Martwiłam się, że lukier zacznie mi się topić, zaczęłam więc iść po żwirowym

podjeździe do siebie, ale po drodze odwróciłam się, by spojrzeć jeszcze raz, i dostrzegłam jakiś ruch w oknie na górze. Niewykluczone, że mi się przewidziało – może słońce załśniło na szybie – jednak byłam pewna, że to ona patrzy na mnie z wysoka. Nie potrafię wytłumaczyć tego odczucia, ale mimo panującego skwaru zrobiło mi się zimno i lekko zadrżałam, a potem w zdwojonym tempie pomaszerowałam po chrzęszczącym żwirze.

Parę dni później znów do niej wpadłam. Upiekłam inny tort – tym razem prostszy i mniej ekstrawagancki, który nie był taki szpanerski i nie groziło mu, że się rozpuści na upale – biszkopt genueński bez polewy. Tym razem po kilku minutach stania przed jej drzwiami tort miał się dobrze, za to ja zrobiłam się nieco przyklapła z gorąca. Uświadomiłam sobie, że tracę czas, odwiedzając nową sąsiadkę. Jestem przyjazna, ale nie rąbnięta. Odwracałam się właśnie, by iść do domu, dać sobie spokój i sprezentować biszkopt Mattowi, gdy nagle – proszę bardzo – drzwi stanęły otworem.

– Och, przestraszyłaś mnie – powiedziałam i zachichotałam nerwowo. Ale palnęłam głupotę. Zapukałam i czekałam, więc co miało niby nastąpić? Zbiła mnie jednak z pantałyku jej... prezencja. Z bliska była jeszcze piękniejsza. Makijaż miała perfekcyjny. Wygięte brwi, jaśniejsza cera, długie czarne rzęsy i te pełne, czerwone usta. Miała na sobie piękne, różowe, jedwabne kimono, a włosy układały się w błyszczące, splątane pukle. Odnosiło się wrażenie, że się postarała, a jednocześnie zupełnie nie zawracała sobie głowy stylizacją – uosabiała sprzeczność doskonałości bez wysiłku.

– Czy mogę w czymś pomóc? – odezwała się z niejaką irytacją.

– Cześć! Mam nadzieję, że nie przyszłam w nieodpowiedniej... – Popatrzyła na mnie nieco zdziwiona i czekała, aż się wytłumaczę, przez co zrobiło mi się głupio. – Przepraszam, powinnam się

przedstawić. Jestem Lucy. Mieszkam pod siódmką. – Skinęłam dłonią w stronę swojego domu, a ona niechętnie powiodła wzrokiem w tamtym kierunku. Sądziłam, że słysząc to, rozluźni się, zaprosi mnie do środka, zrozumie, że przyszedłam w szczytnym celu, ale ona nadal spoglądała na mnie tak, jak gdyby bladego pojęcia nie miała, po co sterczę na jej progu. Nie zamierzała wdać się w sąsiedzką pogawędkę przy kawie i torcie. Fatalnie oceniłam sytuację. Może jednak różniła się od swojego uroczego wizerunku z telewizji. Żałowałam, że ziemia nie chce się pode mną rozstąpić, ale brnęłam dalej: – Chcę tylko... Chciałam się... przywitać. – Uśmiechnęłam się głupawo, zmieniając się niespodziewanie w sześciolatkę, i uniosłam tort, jakbym była uczennicą, a ona nauczycielką.

– Dziękuję, ale ja raczej nie jadam tortów... Choć ten wygląda pysznie – dodała na osłodę.

– Ależ wszyscy jadają torty... – powiedziałam z uśmiechem, licząc, że ją sobie zjednam, ale jej oczy pozostały bez wyrazu.

– Nieustannie jestem na diecie – odparła oschle.

– Och... ja też – roześmiałam się. – Ale dieta kończy się w porze lunchu.

Teraz się uśmiechnęła, jakby chciała mi zrobić przyjemność, a ja byłam tak speszona, że obróciłam się w kółko, co było niedorzeczne. Minę miała zupełnie oszołomioną, a ja musiałam bez przerwy gadać, żeby zamaskować swoje skrępowanie.

– Tutaj wszyscy odnoszą się do siebie bardzo przyjaźnie – podjęłam. – Moja przyjaciółka Kirsty i ja zorganizowałyśmy też parę imprez: w lecie mamy corocznego grilla, urządziliśmy sobie przyjęcie na ulicy z okazji królewskiego wesela, mieliśmy też bieg na cel dobroczynny... chociaż w moim przypadku był to raczej spacer. – Zachichotałam skrępowana. Wyglądała na lekko przestraszoną perspektywą tabunów ludzi grillujących sobie

kiełbasę przed jej domem, ale ja parłam dalej, nie bacząc, że boli. Czułam się jak stand-uperka, która właśnie straciła widownię. Umierałam w butach. – I... no tak, mamy też klub czytelniczy pierwszego każdego miesiąca. – Kiwałam głową energicznie w nadziei, że zrobi to samo. Nie zrobiła. – W przyszłym miesiącu spotykamy się u Stelli McConnell. Mieszka pod dziewiątką na Daffodil Drive – wyczarowałam informację niczym przezartego przez mole królika z kapelusza. Dlaczego, och, dlaczego gwiazda telewizyjna Amber Young miałaby chcieć siedzieć u Stelli w salonie i omawiać zalety i wady najświeższego bestsellera z supermarketu? W ogóle nie zamierzałam wspominać o klubie czytelniczym, ale łudziłam się chyba nadzieją, że jeśli przedstawię jej zróżnicowany wybór, coś wzbudzi jej zainteresowanie. Wyglądało na to, że nie.

– To wszystko brzmi... świetnie – powiedziała sceptycznym tonem. – Wielkie dzięki, że wpadłaś. – Uśmiechnęła się wymuszenie zza zamykających się powoli drzwi, które następnie zatrzęsnęła mi przed nosem.

Zszokowało mnie to gwałtowne zachowanie, a na wypadek gdybym okazała się niedomyślna, rozległ się donośny zgrzyt, kiedy ryglowała drzwi, tak by było jasne, że nowa sąsiadka nie jest zainteresowana. Właściwie było to znacznie gorsze niż brak zainteresowania – odnosiłam wrażenie, że rygluje drzwi, by ochronić się przede mną, jak gdybym ją przestraszyła swoim żalonym torcikiem i niekończącą się listą smętnych imprez. Już raz ktoś się przede mną zamknął – bardzo dawno temu – uważałam tę osobę za przyjaciółkę i bolało mnie to ogromnie. Wspomnienie przetrwało długie lata i plamiło moje szczęście niczym wysięk. Tego dnia, stojąc na progu, przypomniałam sobie, że nic nie rani tak jak dźwięk zamykanego właśnie przed nosem zamka.

Pomimo tego nadal sterczałam u niej na progu, ściskając mój cholerny tort kurczowo jak wygnanka z koła gospodyń wiejskich. Zranione uczucia szybko i łatwo przerodziły się w gniew. Jeśli o mnie chodziło, był to koniec pieśni – więcej nie zamierzałam wyciągać do niej ręki. Amber Young i jej frymuśny dom oraz zadarty nos mogą mnie cmoknąć. A Matt i ja ze smakiem zjemy tort, oglądając coś w telewizji, ale na pewno nie dzisiejszą prognozę pogody.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Lucy

Gdy wróciłam do domu, Matt mnie pocieszył, pochłaniając wzgardzony biszkopt genueński, sypiąc okruszkami i informując mnie:

– Ukończę mój scenariusz, zaadoptujemy sobie czeredkę tęczyowych dzieci i zamieszkamy w Hollywood, a gdy będziemy urządzić przejeżdżanie wielkie przyjęcia pożegnalne, by utrzyć nosa dawnym sąsiadom, pożałuje, że nie była dla ciebie miłsza.

Potrafił być taki ujmujący – trochę naiwny i z głową w obłokach, ale słodki.

– A możemy urządzić party na basenie? Będzie nam potrzebny dom z ogromnym basenem – zażartowałam. – Chciałabym też mieć lokum na Malediwach, żeby czasem odetchnąć od wszystkiego.

– Oczywiście. – Uśmiechnął się, odłożył pusty już talerzyk po torcie i opasał mnie ramionami. Wtuliłam twarz w jego klatkę piersiową, czując na policzku miękką koszulkę, a pod spodem jego ciepłe ciało. Pachniał znajomo i kojąco. Objęłam go w pasie i podniosłam na niego wzrok, a on mnie pocałował i rozdrażnienie spowodowane przez odtrącenie zniknęło, tkliwe rany zostały obmyte. A później, wieczorem w łóżku, leżałam w jego ramionach, pławiąc się w rozkoszy wśród zmierzwionej pościeli, i starałam się nie myśleć o Amber Young i o tym, jak praktycznie trzasnęła mi drzwiami w twarz. Po czym je zaryglowała.

– Zła jestem na siebie – mruknęłam.

– Dlaczego? To przecież nie twoja wina – stwierdził Matt kolejny raz. Włosy miał rozczochrane, a oczy senne. Kochałam, gdy tak wyglądał.

– Nie powinnam była dać się zbyć. Nie radzę sobie, gdy dochodzi do konfrontacji. Unikam tego po tych wszystkich awanturach u mnie w domu. Moja mama zawsze była taka wściekła, a to jest zaraźliwe, nasycza atmosferę, aż człowiek to przejmuje, chociaż sam nie wie, o co się złości.

– Wiem, co masz na myśli – szepnął Matt. – To wypacza życie. Moja mama też święta nie była.

– No, ale teraz jestem już dorosła i martwię się, że przegięłam w drugą stronę. Za bardzo chcę się przypodobać.

– Lucy, jeśli chodzi ci o to, że jesteś zyczliwa i dobra, to nie wolno ci się zmieniać. To inni stanowią problem, a że nie są do ciebie podobni, to już ich sprawa, a nie twoja – oznajmił, odwracając się i gładząc mnie po twarzy.

– Po prostu czasami mi się wydaje, że muszę być supermiłą, jakbym musiała coś zrekompensować, rozumiesz?

– Tak, rozumiem. Ale może przestań ciągle pokutować za to, że za dzieciaka byłaś chuliganką. Już taka nie jesteś i nie musisz nieustannie przeproszać za to, kim jesteś.

– No dobra, zachowam optymizm i dam jej kredyt zaufania. W końcu może miała jakiś powód, by mnie tak z buta potraktować. Na przykład szminka mogłaby się jej stopić w upale – rzuciłam, siląc się, by zażartować z sytuacji.

– Zgoda. Byłaby to tragedia, lecz wciąż nie usprawiedliwiłaby takiego zachowania wobec kogoś, kto chciał po prostu przyjaźnie powitać ją w dzielnicy – orzekł, wstając z łóżka i wkładając szlafrok.

Chciałam dalej o tym rozmawiać, zastanawiać się, co gryzie Amber Young, ale Matt uciął dalsze dociekania. Uśmiechnął się z nadzieją i powiedział:

– Kotku, odpytasz mnie z kwestii? – Wyciągnął w moją stronę scenariusz z pozaginanymi rogami.

Zaśmiałam się.

– Znowu sam siebie obsadziłeś?

Pokiwał głową, udając zawstydzenie.

– Dzieciaki są zachwycone.

– Ty jesteś jeszcze bardziej zachwycony. – Wzięłam od niego scenariusz i czytałam, gdy on wygłaszał swoje trzy kwestie.

Matt zawsze chętnie pojawiał się w szkolnych spektaklach w jakiejś drobnej rólce. Na kształt Hitchcocka w jego filmach Matt pojawiał się niespodziewanie – jedyny dorosły wśród mrowia nastolatków – i wypowiadał parę zdań. Dzieciaki go uwielbiały, gwizdały i krzyczały, gdy na końcu się kłaniał.

– Brawo! – wołały, a on cieszył się tym tak samo jak one.

Może nie takie życie sobie planowaliśmy, ale żywiłam nadzieję, że w tych momentach, gdy dzieci wiwatowały, odnajdywał to, czego poszukiwał. Wiem, że mnie kocha, czasem jednak myślę, że zasługuje na kogoś o wiele lepszego, bo jest takim dobrym, troskliwym mężem. Odkąd tylko się zaprzyjaźniliśmy, Matt na swój sposób zaczął mnie ocalać, a gdy się w sobie zakochaliśmy, skwapliwie opatrywał każdą moją ranę, każdy uraz. Odwzajemniałam się, również go wspierając – żadne z nas nie zaznało wcześniej zbyt wiele miłości. U nikogo wcześniej nie znajdowaliśmy się na szczycie listy priorytetów. Ale doszliśmy do tego punktu. Przeżyliśmy trudne dzieciństwa i dorastanie z problemami, teraz jednak oboje jesteśmy szczęśliwi i kochani. W istocie tylko tego w życiu pragnęliśmy. Niekiedy wydaje mi się, że przypominamy dwójkę przestraszonych dzieci, które lgną do

siebie nawzajem, ale dziękuję Bogu, że znaleźliśmy swoją drugą połówkę i nareszcie jesteśmy spełnieni.

– Wierzyć się nie chce, że była taka niegrzeczna – wymamrotałam, trzymając przed sobą pomięty scenariusz zdobny w wykonane ołówkiem graffiti, zawierające kluczowe słowa i napomnienia. – No bo po co się tak zachowywać? – Wiedziałam, że zapewne za bardzo biorę to do siebie i muszę dać sobie spokój, ale nie mogłam pojąć jej reakcji. Gdyby mnie ktoś na przenosiny przyniósł domowej roboty tort, byłabym w siódmym niebie.

– Nie wiem – westchnął. – A dlaczego w ogóle ludzie zachowują się aspołecznie? Tak jak mówiłaś, może ma własne problemy... Ukrywa coś... Jakaś tajemnicę.

Zaśmiałam się.

– Wiadomo, że pójdziesz w gotyk i mroczny nastrój, mój ty historyku. Może po prostu to rozpuszczona sucz.

– Niewykluczone. – Pokiwał głową. – A może w tym domu mieści się seksualny loch, a ona dorabia jako domina... – Wypowiedział to z wyjaskrawionym niemieckim akcentem, co mnie rozśmieszyło.

– Dość. – Chichotałam. – Przestań się ze mną droczyć. Potrafię uszanować cudzą prywatność. Nie zamierzam się wtrącać...

Popatrzył na mnie znacząco.

– Ty i wtrącanie się? – Roześmiał się i dodał z tym zabawnym akcentem: – Już ty potrafisz nakłonić ludzi do zwierzeń, pani Metcalf.

– Dobra, dobra – westchnęłam. – Przyznaję, że chciałam się dowiedzieć czegoś więcej o naszej nowej sąsiadce. Ale pewnie już się nie dowiem.

– Zapomnij o niej. Skoncentruj się na mnie, to ja się liczę w twoim życiu – oznajmił, a ja przepytałam go z kwestii jeszcze raz.

Gdy tydzień później miało się odbyć comiesięczne spotkanie klubu czytelniczego, byłabym nie poszła, ale Matt pracował do późna, a w pokoju nauczycielskim Kirsty przyparła mnie do muru i orzekła, że za dużo czasu spędzam sama.

– Jakbyś była singielką – stwierdziła. – Jego nigdy nie ma w domu. Musisz wyjść.

Zabrałam się zatem dla towarzystwa, a gdybym tamtego wieczoru nie poszła na spotkanie klubu, prawdopodobnie nie zaprzyjaźniłabym się z Amber. I kto wie, jak wszystko by się potoczyło?

Pierwotnie wstąpiłam do klubu w nadziei, że zaznam tam chwili wytchnienia od bezustannej paplaniny o dzieciach, która dominowała w naszej pseudowiosce. Jednak gdy przyszłam drugi raz, dyskusja na temat książek rozplynęła się w winie, rozmowa zesłała w niebezpieczne rewiry przyjęć urodzinowych z motywem przewodnim, a ja prawie przysnęłam. Na trzecim spotkaniu odgrażały się, że zaczną opowiadać o swoich porodach, i naprawdę nie mogłam już tego zdzierżyć. Po latach seksu według kalendarzyka i kilku cyklach in vitro Matt i ja nareszcie znaleźliśmy sposób, by zaakceptować własną bezdzietność. Rozmawialiśmy wprawdzie o adopcji czy opiece zastępczej, lecz na razie postanowiliśmy się przekonać, co nam życie przyniesie – chociaż szczerze mówiąc, zdarzały się dni, gdy wydawało się nam, że nic nam ono nie przynosi, a żadne z nas po prostu nie chce tego przyznać. Jeśli jednak chodzi o matki z klubu czytelniczego, nie miałam ochoty, by unaoczniano mi mój bezdzietny status, i zdecydowanie planowałam odejść z klubu i znaleźć sobie inne hobby.

Tego wieczoru jednak zgodziłam się dać klubowi „ostatnią szansę”, pod warunkiem że Kirsty wkroczy do akcji, jeśli rozmowa choćby trochę skręci w stronę pępowiny.

– Jeśli będę się nudzić, to w przyszłym miesiącu nie przyjdę – oznajmiłam, nie zdając sobie sprawy, że nudzić się bynajmniej nie będę i od tej chwili moje życie już nigdy nie będzie monotonne.

Gdy Amber pojawiła się na spotkaniu klubu, wszyscy byli zaskoczeni, a zwłaszcza ja. Wparowała w oparach perfum i entuzjazmu. Jej błyszczące rude włosy i prędkie trajkot przypominały burzę pod sprawną kontrolą, a z szybkich gestów dobywała się dzika, wirująca energia. Emanowała splendorem i pieniędzmi, ale zupełnie inaczej niż w poprzednim przypadku, teraz zachowywała się serdecznie, okazywała zainteresowanie i chciała słuchać, co inne mają do powiedzenia. Była to osoba zupełnie inna od tej, którą spotkałam na progu jej domu. Może trafiłam na zły moment?

Siedziałyśmy wszystkie w niemym podziwie na nijakim, beżowym zestawie wypoczynkowym Stelli, a Amber mówiła. Spijałyśmy pewność siebie i żywiołowość tej nieznajomej. Urzekła nas nieuchwytna atmosfera otaczająca Amber i pochylałyśmy się w jej stronę, jakby ta aura miała również na nas osiąść niczym złoty pył. Uwiodła nawet naszą sierżantkę Marjorie, samozwańczą szefową klubu czytelniczego, która dyktowała wszelkie zasady i krytykowała każdego, kto je naruszał. Amber podwinęła długie nogi pod szczupłe, gibkie ciało i rozsiadła się swobodnie na fotelu, który zwykle zajmowała Marjorie, podczas gdy „nasza przywódczyni” przycupnęła na jedynym wolnym jeszcze miejscu – małej, welurowej pufie u stóp Amber. Musiałam powstrzymać uśmiech, gdy zobaczyłam królową klubu czytelniczego w tak unizonej pozycji.

Amber Young była tutaj wszystkim znana jako nasza jedyna miejscowa gwiazda. Nie zawdzięczała jednak sławy wyłącznie obecnej pracy. Gdy jeszcze była uważana za wschodzącą gwiazdę, krążyły pogłoski, że będzie prowadzić własny talk-show. No ale wówczas zginął jej mąż, a ona na pewien czas przestała pracować. Pamiętam, że gazety o tym pisały, lecz było to dwadzieścia lat temu. Przypominam sobie artykuł, w którym mowa była, że jego rodzina nigdy jej nie lubiła, czego wówczas nie potrafiłam pojąć. Na ekranie sprawiała tak urocze wrażenie. Jeżeli odnosiła się do nich tak zimno jak do mnie podczas naszego pierwszego spotkania, to nic dziwnego, lecz gotowa byłam dać jej kredyt zaufania.

Tamtego wieczoru w klubie czytelniczym czułam się, jakbyśmy wróciły do szkoły i rywalizowały o względy nowej koleżanki, na wyścigi wypytyując o nową pracę w miejscowej telewizji. Amber bez oporów udzielała informacji. Opowiedziała nam, jak kiedyś na jakiejś gali nagród filmowych tańczyła z George'em Clooneyem, aluzyjnie napomknęła o romansie z członkiem rodziny królewskiej, wspominała weekendy w Saint-Tropez, glamping w Devonie z kucharzem notowanym przez Michelin, a my sapałyśmy z zachwyty, gdy zrelacjonowała niedawną wyprawę do Cannes, gdzie nocowała na jachcie jakiegoś milionera. Amber dopuszczała się wykroczenia przeciwko regułom klubu czytelniczego, nie stosując się do wyznaczonej przez Marjorie zasady, że wolno dyskutować wyłącznie o danej książce – ale dzięki charyzmie uchodziło jej to na sucho.

– Boski naszyjnik, Marji! – orzekła Amber, bombardując miłością naszą liderkę, która nadal siedziała okrakiem na pufie Stelli. Słyszając to, Marjorie pokraśniała z zadowolenia. Uśmiechnęłam się do siebie. Można sobie wyobrazić, jakie

dantejskie sceny by odchodziły, gdyby ktoś inny ośmielił się zwrócić do niej „Marji”.

Później, gdy zbierałyśmy się do wyjścia, zegnałyśmy i dziękowałyśmy gospodyni, zauważyłam, że Amber stoi blisko mnie. Był szczyt lata, lecz jako że było to lato w Wielkiej Brytanii, wieczory bywały chłodnawe. My wszystkie w drodze do domu chroniłyśmy się przed zimnem, nakładając stary sweter czy bluzę od dresu, ale Amber spowijały długie połacie pudroworóżowego kaszmiru. Zdawała się jaśnieć wśród mroku.

– Nie jestem pewna, jak tu dotarłam – stwierdziła, kierując prosto na mnie bezradne, błagalne spojrzenie. Nadal trochę się boczyłam o nasze poprzednie spotkanie i w małym, złośliwym zakamarku duszy miałam ochotę jej doradzić, żeby poszła sama. Ale nie jestem taka. Trudno mi źle traktować ludzi, więc uśmiechnęłam się tylko i odparłam:

– Nie szkodzi. Mieszkam zaledwie parę domów od ciebie. Możemy się przejść razem.

– Oczywiście – powiedziała. – To ty jesteś panią z tortem. – Trzeba jej przyznać, że wydawała się należycie zawstydzona.

– Tak, to ja – potwierdziłam i pomachałam na pożegnanie do Kirsty, która mieszkała po przeciwnej stronie.

– Ta okolica przypomina labirynt. Wszystkie domy wyglądają identycznie – zauważyła Amber, gdy szłyśmy do domów.

– Chwilę to trwa, nim znajdzie się odpowiednią ulicę. Kiedyś prawie codziennie się gubiłam w drodze do domu, ale teraz znam to osiedle jak własną kieszeń. – Wzdrygnęłam się, słysząc dumę we własnym głosie. Chciałam poczynić zastrzeżenia, wyjaśnić, że mam jakieś życie, że nie poświęciłam wszystkich wieczorów na to, by nauczyć się na pamięć siatki dróg, ale przeszło mi przez myśl, że po takich tłumaczeniach wypadłabym jeszcze gorzej. Nie byłam

pewna, co powiedzieć, a ona zdawała się pogrążona w zadumie, wracaliśmy więc w milczeniu.

Dotarliśmy pod jej dom, a ja już miałam życzyć jej dobrej nocy i iść do siebie, gdy nagle ona się zawahała.

– Lucy, strasznie mi głupio. Zdecydowałam się przyjść na spotkanie klubu w ostatniej chwili, ale wiem, że powinnam była dać ci znać. W końcu to ty mnie zaprosiłaś.

– Och, nic się nie stało. Cieszę się, że przyszłaś.

– I dziękuję, że tamtego dnia do mnie zajrzałaś. Ja nie... nie... Byłam zmęczona przeprowadzką i nie miałam siły na pogaduchy.

– W porządku, rozumiem.

– Mój partner... Ben... miał mi pomóc z przeprowadzką, ale był taki zapracowany, że nie dał rady, i musiałam wszystko załatwić sama.

– Och, nie wiedziałam. Trzeba było dać nam znać. Pomogliśmy ci z mężem.

– Och, nie było takiej potrzeby. Miałam ekipę do przeprowadzki, po prostu nie było tam mojego mężczyzny – stwierdziła ze smutkiem.

– Szkoda. Zamierza się tu niebawem sprowadzić? – Chciałam dowiedzieć się więcej, wejrzawszy przelotnie w życie Amber podczas spotkania klubu czytelniczego.

– No... tak, Ben lada moment się tu przeniesie.

– Wspaniale. Od dawna jesteście razem?

Pamiętam, że Amber przez chwilę zwlekała z odpowiedzią.

– Tak, od lat. Ben był dyrektorem, który dał mi pierwszą pracę w dużej telewizji przy prognozach pogody. Wcześniej pracowałam z doskoku jako freelancerka w miejscowych stacjach, poszłam się z nim spotkać, a on dał mi angaż. To dzięki Benowi zyskałam wtedy popularność, a teraz znowu z nim pracuję.

– Jak miło. Może w końcu dostaniesz ten własny talk-show? –
palnął. Od razu zaczęłam pluć sobie w brodę.

– To było dawno temu – odparła i przybrała nieprzeniknioną
minę, jak wtedy, gdy widziałyśmy się pierwszy raz, a ja stałam na
jej progu z tortem.

– Tak, minęło już pewnie ze dwadzieścia lat, odkąd zaczęłaś
pracę w *Good Night Britain* – ciągnęłam, bo nad życie pragnęłam
zmienić temat, a prawdopodobnie po prostu pogrążałam się coraz
bardziej. Nawet ja wiedziałam, że już dawno po ptakach. Amber
była po czterdziestce. Jej kariera potoczyła się od pogodynki
z dużej sieci telewizyjnej, która miała cały świat u stóp, do posady
w lokalnej telewizji. Wraz z wiekiem kurczą się nam horyzonty.
Bóg mi świadkiem, że moje się skurczyły, ale na pewno jest
znacznie trudniej, gdy było się na świeczniku i dysponowało
ogromnym potencjałem.

– Och, to była moja pierwsza fucha na ekranie, jeszcze zanim
dostałam pracę w programie *It's Morning*. Piękne czasy. –
Westchnęła z nostalgią.

– Pamiętam twoje powiedzonko... – A potem wygłosiłyśmy je
jednocześnie sztucznie radosnymi głosami:

– „Wyjątkowej i dobrej nocy tym, którzy są dzisiaj sami”.

Roześmiałyśmy się.

– Och, Lucy, jesteś moją superfanką – skomentowała, a potem
obrzuciła mnie spojrzeniem. – Żartuję tylko.

– Cóż, na pewno jestem twoją fanką – przyznałam. –
Mieszkałam wtedy sama i późną nocą miło było tego słuchać.
Miałam wrażenie, jakbyś mówiła do mnie.

– Oj, jakie to słodkie – powiedziała z promiennym uśmiechem. –
Może wpadniesz na chwilę na kawę?

Zaproszenie mnie zaskoczyło. Nie byłam całkiem pewna, co
myśleć o Amber. W jednej chwili była otwarta i serdeczna,

a chwilę później odnosiła się do mnie ozięble i z dystansem, ale chciałam dowiedzieć się więcej, więc oczywiście się zgodziłam – choćby po to, by się przekonać, jak wykończyła dom. Otworzyła frontowe drzwi i wpuściła mnie do środka. Rzęsiście oświetlony hol pomalowano na biało i ze smakiem usiano orchideami oraz olbrzymimi zwierciadłami wspartymi o ściany – wyglądały jak porzucone w przypadkowo atrakcyjny sposób, lecz niewątpliwie były starannie rozmieszczone. Posadzka była wykonana z nieskazitelnie białego kamienia. Amber zsunęła buty i poszła przede mną boso w stronę zapierającej dech w piersi, białej, minimalistycznej kuchni.

– Poznałaś więc swojego... Bena w telewizji? – podsunęłam pytanie, gdy ona nakładała świeżo zmieloną kawę do zaparacza.

– Tak. Poszłam na casting. – Odwróciła się i oparła o blat kuchenny, trzymając w dłoni puszkę z kawą. – Nasze spojrzenia się zetknęły nad kłapsem, a reszta to historia. – Puściła do mnie oko i zalała kawę wrzątkiem. Docisnęła praskę, spod której dobieła się spieniona para.

– Och, jakie to romantyczne... – westchnęłam, zastanawiając się, gdzie w tym wszystkim plasował się jej mąż.

– Tak było – potwierdziła. Gdy o nim mówiła, jeszcze bardziej się rozchmurzyła. – Ale Ben najpierw był moim szefem, a dopiero potem chłopakiem. – Zawahała się. – W telewizji ludzie potrafią być bardzo zazdrośni i mocno ze sobą konkurować, zwłaszcza inne kobiety.

– Wyobrażam sobie. – Nie dziwiłam się tym innym kobietom. Za nic nie chciałabym stawać w szranki z kimś takim jak Amber. Kontynuowała opowieść o Benie i o tym, jak się w końcu w sobie zakochali – co, jak przypuszczałam, nastąpiło po śmierci jej męża. Słuchałam w milczeniu. Pod idealnie umalowaną powierzchnią, lśniąca szminką i błyszczącymi włosami wyczuwałam jej

bezbronność, gdy mówiła o tym, że kiedyś była „złotą dziewczyną”, lecz teraz już nią nie jest.

– Życie w telewizji kręci się wokół tego, by być młodym i ładnym. Martwię się o przyszłość, o to, co się ze mną stanie. Jestem już po czterdziestce, Lucy, więc przestałam być taka młoda i ładna. – Westchnęła i zaniósła nasze kawy do salonu. Poszłam za nią do kolejnego zachwycającego pomieszczenia, odmalowanego w odcieniach szarości, gdzie na ścianie wisiał jeden, ogromny obraz. Widniała na nim piękna, wirująca feeria czerwieni, różu, bursztyni i oranżu, a przez mglisty obłok przedzierały się subtelne, roziskrzzone, różowe wierzchołki. Malowidło miało pewnie osiem stóp na osiem i wręcz wciągało widza do środka.

– Piękne... po prostu przepiękne – stwierdziłam oczarowana.

– Nosi tytuł *Zachód słońca nad Nepalem* – powiedziała, kierując spojrzenie na obraz. – Widzisz, jak szczyty Himalajów przebijają chmury? Razem z moim mężem Michaelem odwiedziliśmy Nepal. Byliśmy na studiach, podróżowaliśmy z plecakiem. Nic wtedy nie mieliśmy... warunki były naprawdę trudne. – Zerknęłam na nią. Wpatrywała się w obraz, a ja widziałam, że myślami przebywa właśnie tam. – Parę lat później, gdy wzięliśmy ślub, kupił mi ten obraz. Powiedział, że kojarzy mu się z naszym pobytem w Nepalu. Byliśmy tacy szczęśliwi. Kupił go za grosze w niewielkiej galerijce, ale wydaje mi się, że teraz jest całkiem sporo wart...

– Jest spektakularny.

– Prawda? Nie obchodzi mnie, jaką ma wartość monetarną, to najcenniejsze, co mam. To częśćka mnie, mojej pierwszej miłości. Mojej młodości, rozumiesz? – Siedziała na sofie i zadarła kolana do podbródka, jakby się przed czymś chroniła. – Mówił, że jestem jak nepalski zachód słońca... Jaskrawa, ognista, pomału się uspokajam. – Uśmiechnęła się smutno. – Brakuje mi go.

– Tak mi przykro – powiedziałam. Atmosfera buzowała emocjami. Nie przychodził mi do głowy żaden stosowny komentarz, ale nie mogłam się oprzeć i zapytałam: – Twój mąż. Co się z nim stało? Jeśli wolno spytać.

– Wybacz, Lucy, możemy pomówić o czymś innym?

Zamarłam ze wstydu, więc skinęłam tylko głową i zasłoniłam się kubkiem z kawą. Dopiliśmy w milczeniu, a Amber nagle wstała, przeciągnęła się i zaczęła sprzątać kubki. Gdy powędrowała do kuchni, zostawiając mnie samą na kanapie, uzmysłowiłam sobie, że mnie odprawia. Siedziałam i czułam się bezradna i głupia. Uraziłam ją, pytając o męża. Zepsułam wszystko, łącznie z ewentualną przyjaźnią, nietaktownie biorąc ją na spytki. Czułam się okropnie, wyrzucałam sobie ostatnie kilka minut i żałowałam, że nie mogę ich wymazać. Miałam ochotę uciekać od niej i wrócić w bezpieczne domowe pielesze, ale zostałam porzucona na jasnej sofie na morzu różowych poduszek pod zachodzącym nad Himalajami słońcem. Ale dlaczego tak ostro zareagowała? Sama jestem żoną, więc w zupełności rozumiem, dlaczego ktoś może się czuć nieswojo, mówiąc o śmierci małżonka. Ja na pewno źle bym się z tym czuła. Od tamtej pory minęło już jednak ponad dwadzieścia lat. Czy po tylu latach nadal cierpiała, skoro miała udany, nowy związek?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lucy

– Ona ma chłopaka – poinformowałam Matta o poranku po tamtym pierwszym wieczorze klubu czytelniczego. Ledwie podniósł wzrok znad scenariusza.

– Kto? – zapytał z roztargnieniem.

– Amber Young. Ma na imię Ben. Jest rozkochana. Nie mogę się doczekać, aż go zobaczę. Na pewno jest superprzystojny – powiedziałam, wciąż rozważając jej wczorajszą reakcję. Choć rozwodziła się nad wspianym Benem, rany po śmierci męża nie zdążyły się chyba jeszcze zagoić.

– Superprzystojny czy bogaty? – zapytał Matt.

– A może jedno i drugie – odparłam. Liczyłam na zaproszenie na kolację, gdy już się wprowadzi.

Minął tydzień, a ja wciąż nie widziałam choćby śladu Amber ani jej mężczyzny, zaczynałam więc się zastanawiać, czy coś się stało. A potem nie wystawiła kubłów, gdy przyjechali po śmieci.

– Mam nadzieję, że nic jej nie jest. Przy takim skwarze naprawdę powinna wystawić pojemniki ze śmieciami – mruknęłam do Matta, wyglądając przez zasłonki. Jestem zdania, że gdy ludzie nie wystawiają kubłów, kiedy należy, często oznacza to, iż coś jest nie w porządku i w domostwie źle się dzieje. – Może powinnam jej wystawić te kosze – powiedziałam niemal do siebie.

– Nie, nie będziesz latała z jej kubłami. Sama się prosi o szczury – skwitował.

– Tak, ale gdy się nad tym zastanawiam, to od paru dni jej nie widziałam. A jeśli coś jej dolega?

Matt nie odpowiedział. Ani trochę go to nie interesowało, wyruszyłam więc do pracy i dyskretnie zerknęłam na jej dom. Wypatrzyłam jedynie zasłonięte okiennicami okna. Nie miałam czasu do niej zapukać, ale planowałam ją odwiedzić następnego dnia – w sobotę.

Opowiedziałam Kirsty o kubłach i ona także była przeświadczona, że to daje do myślenia.

– Stara sąsiadka mojej mamy nie wystawiła kiedyś śmieci, a kiedy ją znaleźli, nie żyła już od dobrych paru dni. Runęła na kota.

– O Boże, oby nic jej nie było – westchnęłam.

W odróżnieniu od Matta Kirsty była tak samo jak ja zainteresowana, co porabia nasza nowa sąsiadka, więc całkiem sporo o niej rozmawiałyśmy w pracy podczas przerw na kawę czy lunch. Opowiedziałam jej wszystko, co Amber mówiła na temat Bena, ale kazałam jej obiecać, że nikomu tego nie powtórzy, bo nie chciałam, by Amber uznała mnie za plotkarę. W głębi serca bardzo mi schlebiało, że Amber zdecydowała się tym ze mną podzielić, i nie chciałam, by rozeszło się to po całym osiedlu. Kirsty jednak tak samo jak ja pragnęła się dowiedzieć, kiedy – i czy w ogóle – wprowadza się „jej chłopak”. Wiedziałam, że marzy, by dowiedzieć się o nim, ile się da, ale nie mówiłam Kirsty o mężu Amber i pięknym obrazie. Poza tym jednak, że na froncie kubłowym nic się nie działo, nie miałam Kirsty nic do powiedzenia na temat lokatorki spod trzynastki.

Następnego dnia, gdy właśnie kosiłam trawnik i rozważałam, czy nie zajrzeć do Amber i nie sprawdzić, jak się miewa, niespodziewanie go zobaczyłam. Przystojny mężczyzna zajechał przed dom ekskluzywnym autem, pogadał chwilę przez komórkę,

a potem przemaszerował po podjeździe. Zapukał do drzwi frontowych i oparł się o jeden z filarów. Luźne dzinsy wisiały mu na biodrach, na nosie miał wielkie, drogie okulary identyczne jak Amber, a gdy drzwi się otworzyły, od razu wszedł do środka.

Choć nie spieszyłam się z tym koszeniem, nic więcej nie słyszałam ani nie widziałam, dopóki późną nocą nie podskoczyłam, słysząc dobiegające z zewnątrz krzyki. Matt i ja, zaopatrzeni w miche popcornu i tabliczkę czekolady, oglądaliśmy na Netflixie *Rozmowy z mordercą: Taśmy Teda Bundy'ego*, a gdy się zerwałam, by wyrzucić przez okno, zaskowyczał z zaskoczenia.

– Wybacz, kotku – rzuciłam, starając się rozeznać, z którego domu płynie hałas, i porzucając Matta, Teda i przekąski. – Wydaje mi się, że coś się dzieje pod trzynastką... U Amber.

– Po co my w ogóle oglądamy telewizję? – sarknął. – Tobie wystarczy rozrywka pod trzynastką.

Źródłem wrzasków zdecydowanie była Amber. Stała w oknie na piętrze i miotała ubraniami, kijami golfowymi i czym popadnie na swój zwirowy podjazd, a ten gość, którego widziałam wcześniej, wszystko po kolei zbierał, cudem unikając ciosu kijem w głowę. Potem z naręczem dobytku wskoczył do swojego eleganckiego wozu i odjechał, wyjąc silnikiem.

– Ale narobił hałasu. Niepotrzebnie – powiedziałam do Matta na zakończenie relacji na żywo z mojego stanowiska za zasłonami.

– Mają drogie auto – burknął Matt – i już się im w głowach przewracało. Takim jak ona i on wydaje się nie wiadomo co.

Przyznałam mu rację. Czasem sobie ponarzekaemy, ale Treetops to przyjemne osiedle, gdzie mieszkają mili ludzie darzący się nawzajem szacunkiem. Głośne gazowanie silnika o nieprzyzwoitej porze i rzucanie mięsem bardzo tu nie pasują. Ochocho pożegnałam się z takimi akcjami, opuszczając dom. Tutaj nie chciałam niczego podobnego. Ale sytuacja mnie zaintrygowała.

– Zapomnij o nich – rzekł Matt i zrobił mi miejsce na sofie. – Ted Bundy właśnie znowu zabił.

– To na bank był Ben – zapewniłam Kirsty w poniedziałek w szkole. – I chyba ze sobą zerwali.

– Przystojny? – dopytywała, delektując się plotecką, spragniona wszelkich szczegółów.

– Z tego, co widziałam, tak... Prawdopodobnie też śpi na pieniądzach... Drogi samochód, kosztowne okulary, pewny siebie. Znasz ten typ?

Pokiwała głową.

– Wyobrażam sobie. Pewnie tak pretensjonalny jak ona.

– Nie określiłabym jej mianem pretensjonalnej, ale myślę, że lubi wysyłać sprzeczne sygnały. – Wzięłam Amber lekko w obronę.

– No cóż, moim zdaniem te sygnały są dosyć jednoznaczne. Spotkałam ją tylko raz tego wieczoru, gdy miałyśmy klub, ale kompletnie mnie zignorowała, gdy mijaliśmy się parę dni temu na ulicy.

– Och, nie zignorowała cię, zapewne po prostu cię nie poznała – zaoponowałam. Wątpiłam, czy Amber w ogóle zwróciła na Kirsty uwagę. W głowie miała tylko Bena albo wieczorny program, albo plany na kolejny bajeczny wypad. – Naprawdę, jest przemiła, a dom ma nieziemski.

– Ehe, tak mówiłaś – mruknęła. – Już kilka razy.

Puściłam to mimo uszu. Zauważyłam, że w odniesieniu do Amber Kirsty okazywała się kąśliwa i zazdrosna. Wówczas sądziłam, że jej to przejdzie i z czasem polubi Amber, ale w istocie zaczęła jej wprost nienawidzić.

– Czyli porzucił ją chłopak – skwitowała. – Nie mogę powiedzieć, że jej współczuję. Prawdopodobnie go zdradzała, słyszałam, że

lubi panów.

– Ja tam nic o tym nie wiem – odparłam. Byłam przeświadczona, że Kirsty po prostu się wyzłośliwia. Nie wiedziała przecież o Amber nic ponad to, co ja. – Ale słyhać było, że jest zdenerwowana i zła, więc zrobiło mi się jej żal. Kto wie, co zaszło?

– Cóż, ja tam nie żałuję takich ludzi – odrzekła Kirsty. *Nie chciała* polubić Amber i nie zamierzała dawać jej szansy. Przemawiała przez nią zawiść, bo ukazała się jej kobieta, która ma wszystko, więc Kirsty się do niej uprzedziła. Teraz zdaję sobie sprawę, że widziała w niej również zagrożenie dla naszej przyjaźni. Sądziła, że Amber wyprze ją z roli mojej przyjaciółki, może zresztą tak się właśnie stało, lecz nie odbyło się to celowo. Czasem tak bywa.

Rozczarował mnie brak dojrzałości Kirsty wobec tej całej „kwestii Amber”. Nie zamierzałam nawet wysłuchiwać jej paskudnych komentarzy, a co dopiero im wtórować, bo polubiłam Amber. Nasze ostatnie spotkanie, gdy za bardzo ją wypytywałam o męża, miało trudny przebieg, ale w gruncie rzeczy była to moja wina i powinnam była wykazać się większym wyczuciem. Owszem, było to dziwne, że jego śmierć nadal tak bardzo ją boli i Amber nie może wręcz o niej rozmawiać, ale zauważyłam coś, czego zaślepiona własną zawiścią Kirsty nie dostrzegała. Wiele myślałam na ten temat od owego wieczoru i teraz nie widziałam już urodziwej kobiety w cudownym domu, lecz kogoś, kto zdaje się mieć wszystko, lecz nosi w duszy głęboki smutek. Jej mąż zginął, teraz opuścił ją inny mężczyzna. Czułam, że wystarczy lekko uderzyć, a piękna, krucha fasada się rozsypie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Lucy

– Kim on jest, czego chce... i czy w ogóle jesteśmy pewne, że to facet? – mówię do Amber przy śniadaniu rano po wizycie w JoJo's.

Amber wzrusza tylko ramionami. Jest wcześnie, Matt wyszedł już do pracy, a ja wmuszam w nią jajka w koszulkach na grzankach z awokado pomimo jej zapewnień, że nie jada jajek.

– Owszem, jadasz, gdy są spienione i wieńczą koktajl – orzekam. Czuję się jak jej matka, bo pokazuję jej palcem talerz, milcząco instruując, by jąła. – To może samo awokado? – podsuwam, ale ona tylko grzebie widelcem w jedzeniu na talerzu. Amber robi wyłącznie to, na co ma ochotę.

– Minał już prawie rok, odkąd odszedł Ben – stwierdza znienacka.

– O rany, to już tyle czasu? – W pamięci żywo stoi mi ta noc: krzyki, fruujące kije golfowe, gardłowy wrzask z okna jej sypialni.

– Tak, to był okropny czas i od tamtej pory minął okropny rok – dodaje ze smutkiem. – Poznałam Bena, gdy miałam zaledwie dwadzieścia dwa lata. Mieliśmy swoje wzloty i upadki, ale chyba zawsze będę go kochać. Powiedział, że nie jest gotów na poważny związek – ciągnie, kręcąc głową. Chce to przegadać, nadal za wszelką cenę pragnie to zrozumieć. – Czekam dwadzieścia pierdolonych lat, a on mi potem mówi, że mnie już nie kocha... ale to przecież nie chodzi o mnie, o nie, to on nie potrafi się

zaangażować. Serio, ile banałów jeden chłop da radę wpleść, tłumacząc się, że zrywa? – warczy.

Staram się ją pocieszyć, powtarzam, że lepiej jej jest bez niego, ale słyszę własne komunały, więc przestaję się odzywać i po prostu słucham. Najwyraźniej tuż po jego przeprowadzce z Londynu do Manchesteru planowali, że razem zamieszkają, zaczną nowe życie, nawet wezmą ślub.

– Znalazłam nam idealny dom na Mulberry Avenue – mówi – gdy jednak mieliśmy tu zamieszkać, on zupełnie się wycofał i wynajął kawalerkę w centrum. Dasz wiarę?

Kręcę głową. Nieważne, który raz słucham tej historii, nie daję wiary.

– Czułam, że coś jest nie tak, ale nie słuchałam głosu intuicji, tylko jego... i usłyszałam to, co chciałam. Same kłamstwa – syczy. Zaskakuje mnie, że po upływie roku nadal kipi gniewem... chyba naprawdę go kochała. Podejrzewam zresztą, że nadal go kocha, co mnie smuci, bo to ewidentna świnią, która nie zasługuje na tak wyjątkową osobę jak Amber.

– Gołym okiem było widać, że się z nim marnujesz – stwierdzam. – Amber, chybabyś do niego nie wróciła, prawda? Martwię się, że tylko by cię znowu zranił.

– Nie sędzę. Ale diabelnie mi go brakuje, Lucy. Okej, w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy poszłam na parę randek, widywałam się z innymi mężczyznami, ale nie robię tego, dlatego że się z niego wyleczyłam czy układam sobie życie na nowo. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Mam wrażenie, że szukam go w każdej napotykannej osobie, tyle że oczywiście wcale tak nie jest, bo to przecież tak nie funkcjonuje. Jest tylko jeden Ben, a nikt inny tak na mnie nie działa. Dziwne, prawda?

– Nie aż tak. Na pewno czułabym się tak samo, gdybyśmy rozstali się z Mattem: nadal bym go kochała, więc pragnęłabym

z nim być. Czasami się zastanawiam, co bym zrobiła, gdybym go kiedyś przyłapała na zdradzie – przyznaję. – Sama nie wiem, jak bym zareagowała, i nie chcę się przekonać, ale prawdopodobnie zabiłabym ich oboje. – Śmieję się. Rzecz w tym, że Matt był moim pierwszym chłopakiem z prawdziwego zdarzenia i trudno mi wyobrazić sobie któreś z nas z kimś innym. Poznaliśmy się w młodym bardzo wieku i mam szczęście, że wciąż jesteśmy razem. Moje małżeństwo jest takie łatwe i nieskomplikowane. Nadal nie do końca pojmuję relację Amber z Benem. Jedno jednak wiem: lekarstwem na tęsknotę za nim nie jest milion przelotnych przygód, czy też „randek”, jak Amber woli je określać.

– Może przydałoby ci się trochę czasu we własnym towarzystwie, by się z niego wykurować. Bez mieszania sobie w sercu innymi mężczyznami? – podsuwam delikatnie, ale ona nie słucha moich rad.

– Nie mówiłam ci o tym... – mówi, nie patrząc mi w oczy. – Ale parę tygodni temu wpadłam na niego... Na Bena. Przed JoJo's.

– Tak? – Domyślam się końca tej historii, nim Amber zdąży ją opowiedzieć.

– No. Byliśmy na rauszu, niewiele mówiliśmy. Wypiłam z chłopakami parę drinków po pracy i czekałam na taksówkę. Wytoczył się z baru, chyba też szukał taryfy. Zapytałam, czy chciałby jechać taksówką razem, a on się zgodził. – Upija łyżeczek herbaty z kubka, który postawiłam jej obok talerza. Jajka i awokado popadły w zapomnienie, nóż i widelec leżą w poprzek tężejącego żółtka i szarzejącej zieleni. – Sądziłam, że gdy taksówka zatrzyma się przed moim domem, on po prostu wysiądzie i wejdzie ze mną do środka – kontynuuje. – Myślałam, że wrócimy do tego, co było, jak dawniej. Ale on nie wysiadł... – Patrzy na mnie z wyrazem dojmującego cierpienia w pięknych oczach. Nie mogę uwierzyć, że on nie chce z nią być, i jestem na

niego zła, że ją skrzywdził... Zresztą na nią chyba też trochę się gniewam, że mu na to pozwoliła.

– Och, Amber, po co ci taki mężczyzna jak on! No bo, na Boga, ten idiota cię rzucił tuż po tym, jak się tu przeprowadziłaś specjalnie po to, by z nim być!

– Wiem, wiem – odpowiada z rezygnacją. – Ale nic nie poradzę na to, co czuję, a poza tym sądziłam, że on czuje to samo. Więc zanim wysiadłam z taksówki, pocałowałam go na dobranoc, on mnie też... Sama wiesz, z języczkiem i w ogóle...

Kiwam głową i przeżywam tę chwilę wraz z nią, wspominając, jak Matt i ja pierwszy raz pocałowaliśmy się w ten sposób.

– I przez moment naprawdę mi się wydawało... – Urywa na moment. – Ale on się wycofał, zdjął sobie moje ręce z barków, jakbym się do niego kleiła i trzeba mnie było usuwać siłą. „Dobranoc, Amber”, powiedział, jakby zwracał się do małego dziecka. Czuję się jak kretyńka, ale Lucy, serce mi pękło.

Z jej ust dobywa się cichy szloch. Nigdy jej nie widziałam w takim stanie. Współczuję jej z całego serca i jestem wprost wściekła, że taki facet może mieć tak mocny wpływ na silną, niezależną Amber.

– Przykro mi, Amber, to gnój. Nie zasługiwał na ciebie. Na świecie jest tylu innych mężczyzn, lepszych, miłszych, którzy zostają na stałe – dodaję z myślą o Matcie.

– Wiem, ale to porąbane, prawda? Choćbym nie wiem jak się starała przestać, i tak go kocham. Przyglądam mu się niekiedy w pracy i muszę się z rozmysłem hamować, żeby nie wejść mu do biura i nie pocałować prosto w usta.

Żal mi jej. Okropnie musi być codziennie oglądać obiekt swojej miłości i wiedzieć, że uczucie jest nieodwzajemnione, że to już koniec.

– Skoro codziennie go widzisz, niby jak masz zacząć od nowa?

Amber wpatruje się w kubek z herbatą.

– Nie wiem, ale muszę zostać w studiu. Teraz nigdzie indziej nie dostanę już takiej pracy. Poza tym naprawdę sądziłam... miałam nadzieję, że zmieni zdanie. Chociaż zerwał rok temu, myślałam, że skoro będzie mnie dzień w dzień widywał w pracy, ulegnie, jak zawsze dawniej, gdy się rozstawaliśmy.

Wyobrażam sobie, jak Ben „ulega” Amber – większość mężczyzn tak reaguje. Jest niebywale piękna, ponadto pulsuje oszałamiającą energią, a jej głębokie, brązowe oczy hipnotyzują i intrygują, jakby kryła się w nich jakaś tajemnica. Ma też bardzo silną wolę i podejrzewam, że od mężczyzn zawsze dostawała to, czego chciała. Widać jak na dłoni, że jej wygląd i umiejętność uwodzenia zawsze w przeszłości się sprawdzały, zarówno w pracy, jak i w życiu prywatnym, ale Ben jawi się jako niespełniona szansa. Moim zdaniem Amber go pragnie, bo nie może go zdobyć. Kobiety pokroju Amber właśnie tym żyją – rozgrywką, polowaniem – a on zdecydowanie zaspokaja tę jej potrzebę.

– Uważasz, że on sobie ze mną igra? – pyta.

– W jaki sposób?

– No że zgrywa trudnego do zdobycia.

Głęboko w to wątpię, ale nie chcę jej sprawić przykrości, więc zaciskam wargi i przekrzywiam głowę, jakbym mówiła „niewykluczone”.

– Przeżył beze mnie już rok – ciągnie. I tak nie zwróciła uwagi na moją opinię. – Przekonał się, że wcale nie wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma, i może nadal mnie pragnie... W przeciwnym razie po co jechałby wspólną taksówką, a potem mnie odtrącał?

– Nie wiem, Amber. Byłam związana jedynie z Mattem, a my nie mamy raczej nic do ukrycia. Nie wiem, jacy jesteście ty i Ben, może on rzeczywiście udaje niedostępnego. – Ona z pewnością tak uważa, albo przynajmniej pragnie tak sądzić, a chociaż chcę być

szczerą, nie zamierzam całkowicie rozwiewać jej złudzeń. Co ja tam zresztą wiem? Nie znam tego debila. – Twoim zdaniem mógłby tak postępować: udawać obojętność, gdy w istocie mu zależy? – pytam, wchodząc w rolę terapeutki i przerzucając pytanie do niej.

– Możliwe.

– No to może tak właśnie jest. – Sama w to właściwie nie wierzę, ale nie znam się, w życiu go nie spotkałam. *People are strange*, ludzie są dziwni, jak śpiewają w piosence The Doors, a ktoś pojmie, jak działa ludzki umysł, gdy w grę wchodzi miłość?

Amber uśmiecha się do mnie, ściska moją dłoń.

– Dzięki, Lucy. – Na jej twarzy maluje się nadzieja. Nie chcę jej zranić, ale zastanawiam się, czy nie powinnam mocniej go potępiać.

– Jeżeli on faktycznie bawi się w jakieś gierki – podejmuję, bo nie chcę rozbudzać w przyjaciółce fałszywych nadziei – musisz zadać sobie pytanie: czy naprawdę chcesz z kimś takim być?

– Och, sama nie wiem. Ci mężczyźni! Skończmy ten temat – odpowiada. – Na samą myśl o nim popadam w złość.

– Okej – przystaję, zaskoczona, jak nagle Amber ucięła konwersację. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że w tej relacji kryje się coś więcej, niż Amber mi wyjawiała. Znam ją jednak, więc wiem, że zanim mi powie, może minąć szmat czasu. Jeżeli w ogóle kiedyś mi powie. – Miejmy po prostu nadzieję, że niebawem będziesz mogła dać mu buzi na do widzenia... Naturalnie metaforycznie. Bez języczka. – Chichoczę.

Amber się śmieje.

– Żadnych języczków. Nie zasłużył sobie na mój języczek – stwierdza.

– I na tym zakończmy, co pani na to, panno Young? Podziękuję za dalsze dywagacje na temat języczków – kwituję po belfersku,

by ją rozbawić.

– Okej, pani Metcalf, jak sobie pani życzy. W obecności pani psorki dziś rano nie będzie już żadnych sprośności.

– A skoro mowa o tym, że jestem psorką, to ja muszę iść do pracy – stwierdzam, biorę jej talerz z nietkniętym śniadaniem i wrzucam je do kosza.

Mina jej rzednie.

– Och, Lucy, przyszło mi do głowy coś strasznego... Dzisiaj nie pracuję, a jeśli pójdę do domu... A jeśli *on* wie, gdzie mieszkam?

Muszę przyznać – cieszę się, że wreszcie poważnie traktuje stalkera.

– Nie musisz iść do domu, skarbie, jeśli nie chcesz – odpowiadam. – Możesz zostać tutaj. Matt i ja cały dzień będziemy w pracy, ale będziesz bezpieczna. Nawet jeśli twój prześladowca, ktokolwiek to jest, wie, gdzie mieszkasz, nie domyśli się przecież, że nocujesz trzy domy dalej.

Ewidentnie jej ulżyło.

– Bardzo ci dziękuję, Lucy. Tylko dzisiaj... Chyba nagle obleciał mnie strach.

– Jasne, że się boisz, i możesz tu zostać. Szkoda tylko, że muszę pędzić – mówię, wkładając kurtkę i biorąc ze sobą stertę książek. Już teraz grozi mi, że się spóźnię, a jeśli na ulicach będzie duży ruch, prawdopodobnie przegapię sprawdzanie obecności. Jeszcze nigdy nie spóźniłam się do pracy. – Ty się zrelaksuj, zjedz wszystko, co znajdziesz w lodówce, pooglądaj telewizję... No i mamy masę książek... – Wychodzę z kuchni, jedną ręką biorę klucze, a jednocześnie szukam telefonu.

– Lucy... Uzmysłowiłam sobie właśnie, że siedzę w twojej piżamie... – Wstaje wyczekująco. Odwracam się i przekonuję, że moja piżamka leży na niej lepiej niż na mnie – wygląda zupełnie inaczej.

– Tak... Nie szkodzi, zrób sobie dzień polegiwania. – „Dlaczego ona tak na mnie patrzy? Czego ode mnie oczekuje? Zaraz się spóźnię”.

– Wolałabym iść po swoje rzeczy...

O Boże, nie puszczę jej samej do domu w tej sytuacji, ale nie mam na to czasu. Domyślam się, że Amber będzie chciała wziąć prysznic i wykonać pełen makijaż, nim przekroczy próg domu. Nigdzie nie mogę znaleźć telefonu, robi mi się gorąco.

– Okej, możemy... – „Gdzie, do diabła, jest mój telefon?” – Możemy... wybrać się do ciebie razem, gdy wrócę z pracy... Będziesz mogła się przebrać... Widziałaś moją komórkę?

Kręci głową, nie zdając sobie sprawy z mojego zdenerwowania. Staram się odtworzyć, co robiłam z telefonem. Miałam go wcześniej rano, bo czytałam wiadomości i rzuciłam Mattowi komentarz na temat potencjalnego strajku nauczycieli.

Zaglądam pod gazety i papierowe ręczniki.

– Na pewno ostatni raz miałam go w ręku w kuchni – stwierdzam i proszę Amber, by się przesunęła, tak bym mogła poszukać pod jej krzesłem, ale ona pograżyła się we własnym świecie i muszę kilka razy do niej mówić, zanim jakoś zareaguje.

– Wybacz, Lucy, błędziłam myślami – mówi, a mnie jest głupio, że robię tyle zamieszania o zaginioną komórkę, podczas gdy ona ma poważne zmartwienia. – Ale rzecz w tym, że nie ma mowy, bym cały dzień siedziała w piżamie. A jeżeli *on* się tu kręci... A jeżeli zapuka do drzwi i... będę musiała uciekać?

„Gdzie, u diabła, jest mój telefon? Cholera!”

– Będę musiała jechać do pracy bez niego – mówię pod nosem.

– Przepraszam, zachowuję się niemądrze i samolubnie – rzuca nagle.

– Nie, wcale nie, tylko że... – „Niewykluczone, że zaraz dostanę zawału”.

– Lucy, jesteś na mnie zła i nie dziwię ci się...

– Wcale nie.

– Siedzę i uzalam się nad sobą, a ty musisz jechać do pracy. Nic mi w domu nie będzie, naprawdę. Już idę.

– Nie, nie... – Wstaję z podłogi, gdzie lustrowałam spojrzeniem całą okolicę w poszukiwaniu komórki.

Amber bierze z krzesła torbę, w której są jej wczorajsze ubrania, a ja czuję się potwornie. Przez ostatnie kilka minut kompletnie ją ignorowałam i nie zwracałam uwagi na jej lęk i cierpienie.

– Lucy, nic mi nie będzie – twierdzi, ale co znamienne, nie patrzy w moją stronę.

– Wykluczone – upieram się. I właśnie wtedy wraca mi rozum i dociera do mnie, że rzecz nie w tym, czy spóźnię się do cholernej roboty, ale w tym, bym pomogła przyjaciółce. – Chromolić pracę – oznajmiam i czuję, jak w żyłach pulsuje mi ulga, że pozwoliłam samej sobie nabrać dystansu i nie dostać ataku serca. Zdejmuję kurtkę i porzucam na razie bezowocne poszukiwania telefonu. – Nauczycielka pomocnicza wytrzyma sama przez godzinę. To co, że się spóźnię, przegapię sprawdzanie obecności i apel. To nie koniec świata – dodaję, starając się przekonać nie tylko Amber, lecz także siebie. W głębi duszy wiem jednak, że postępuję właściwie. Wychodzimy więc z domu razem, a ja wyrzucam z głowy wszelkie refleksje na temat spóźnień. Przynajmniej na razie.

– Uwielbiam żaluzje w oknach – mówi, gdy idziemy po podjeździe. Wciąż ma na sobie moją piżamę, bo przekonałam ją, że wygląda w niej bosko. Gawędzimy o nowych żaluzjach pod jedenastką. – Porządnie wszystko zasłaniają i cieszą się, że je u siebie mam. Nikt nie zajrzy do środka, gdy jestem w domu sama.

– Nie musisz być sama w domu – zapewniam ją. – Możesz u nas nocować, kiedy tylko chcesz i jak długo trzeba. – Nie odpowiada,

więc patrzę na nią, ale ona spogląda przed siebie. Przesuwam spojrzenie tam, gdzie Amber. Coś leży na jej progu. Pytam: – Co to?

– Nie jestem pewna – mówi z przestraczem.

– Może ktoś zostawił ci prezent... na przykład Ben? – podsuwam, bo wiem, że tego Amber pragnie, ale sama wątpię. Dlaczego miałyby ni z gruszki, ni z pietruszki przysyłać jej podarunek po roku rozłąki?

Gdy podchodzimy bliżej, widzę niewielkie, podłużne pudełeczko owinięte w papier w kwiatki i przewiązane dużą, różową kokardą. Patrzymy na siebie i chyba obie myślimy sobie to samo: możliwe, że nie zostawił tego przyjaciel.

– Wygląda ładnie – zauważam niepewnie, gdy obie się gapimy na pakunek.

– Czy mogłabyś... to podnieść? – pyta, a ja po chwili wahania pochylam się i dotykam zawiniątka. Zerkam na Amber, która jest już sina ze strachu, a potem ujmuję pudełko w obie dłonie.

– Zaskakująco lekkie. Może biżuteria? – zastanawiam się, potrząsając lekko paczuszką. Amber tymczasem wymija mnie, jakby pakunek był skażony, i otwiera drzwi frontowe. Wchodzi do środka, a ja za nią. W rękę trzymam pudełko, drugą zamykam drzwi.

Szybko wyłącza alarm i przechodzimy do kuchni, gdzie kładę podarek na blacie.

– Wiesz co... To naprawdę może być prezent. – Kiwam głową w stronę zawiniątka. Ona zaprzecza.

– Kto by mi dał jakiś prezent bez okazji?

– Nie wiem... – Wskazuję paczuszkę. – Otworzysz?

– Nie – mówi cicho, z wyczuwalnym lękiem.

– Ja mam otworzyć? – Co mam zrobić? Jedna z nas musi otworzyć, a od razu było wiadomo, że nie będzie to Amber.

– A mogłabyś?

– Tak. – Bardzo się denerwuję, sięgając po ładny, różowy pakunek, jakby mogła to być albo bomba, albo bransoletka. Dar lub broń. Zabieram się do niego jak do plastra: zrywam papier szybko, by zadać jak najmniejszy ból. Pod papierem znajduje się zamknięte, prześliczne pudełko – bladoróżowe, wymalowane w maleńkie ptaszki i kwiatuszki. Kojarzy mi się z kimonem, które Amber miała na sobie, gdy spotkałyśmy się pierwszy raz przy jej drzwiach. – To na pewno od kogoś bliskiego – uznaję. – To pudełko jest bardzo w twoim stylu, nie sądzisz?

Ona tylko wodzi wzrokiem między pudełkiem a mną – pewnie chce, bym się zabrała do roboty. W milczeniu zatem wciskam paznokcie pod pokrywkę, by ją podważyć, i naszym oczom ukazuje się masa różowej bibułki.

– Jak jakaś matrioszka – żartuję marnie. Wciskam obie dłonie w różową bibułę i przesuwam nimi. Nagle na opuszkach palców czuję zimną wilgoć i słyszę własny krzyk.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lucy

– Co? – pyta głośno spanikowanym tonem. – Co to jest, Lucy? Powiedz mi.

Nie odpowiadam. Z przerażenia odłożyłam pudełko i odsunęłam się od niego, ale wiem, że jeżeli ja go nie otworzę, Amber też tego nie zrobi. Podchodzę więc z powrotem i wyjmuję z niego masę bibuły, coraz więcej bibuły, to nie ma końca. I wreszcie ostatni kawałek ukazuje to, czego dotknęłam dłonią – zwłoki malutkiego ptaka, całe we krwi. Patrzę na Amber, która z rozdziawionymi ustami wodzi spojrzeniem ode mnie ku „upominkowi” i z powrotem. Spuszczam oczy na swoje ręce. Są czerwone i mokre od krwi.

Cisza ogłusza.

Ona patrzy na mnie, a po jej policzku niczym długi, srebrzysty owad powoli toczy się łąza.

– W życiu nie spotkało mnie nic bardziej koszmarnego niż otwieranie tego pudełka – mówię do Kirsty w szkole tego samego dnia. Opowiedziałam jej o wszystkim, co się wydarzyło od wczoraj, a ona powtarza w kółko:

– Nie... Niemożliwe.

Na etapie martwego ptaka ma już rozdziawioną buzię.

– Chciała, żebym wyrzuciła ptaka. – Tłumaczę, że po odpakowaniu zawiniątka wyszorowałam ręce, schowałam ptaka z powrotem do pudełka i nie bacząc na protesty Amber, umieściłam całość w jej lodówce. Była wstrząśnięta i zarzekała się, że w ogóle nie chce tego w domu, a co dopiero tam.

– To jest dowód, nie wolno nam tego wyrzucić – oznajmiłam, a gdy pomogłam Amber spakować kilka najpotrzebniejszych drobiazgów (różnymi się nieco w ocenie tego, co się kryje pod tym terminem – ja na przykład nie potrzebowałamby jedwabnej maski na oczy, szkarłatnej bielizny, trzech toreb przyborów do makijażu i zestawu płyt do medytacji), wróciłyśmy do mnie. Już na miejscu poprosiła, żebym jeszcze chwilę z nią posiedziała.

– Strasznie się denerwuję, ciągle mi się wydaje, że on na mnie patrzy – powiedziała, więc odczekałam jeszcze kilka minut i zaparzyłam jej rumianku. Nie chciała zostać sama, ale uspokajałam ją pół poranka i naprawdę musiałam iść do pracy.

– To było coś żywcem wziętego z horroru. Bibuła była poplamiona krwią. Nie było liściku ani niczego, tylko martwy ptak. Wstrętne – opowiadam Kirsty. Mamy długą przerwę popołudniową i właśnie zagotowałyśmy wodę na kawę. Kirsty sypie granulki do naszych kubków, a ja wyjmuję mleko z niedużej lodówki.

– O mój Boże, potworność. Co Amber zrobiła?

– Płakała... Właściwie obie płakałyśmy... sama wiesz, jaka jestem. Ryczę z byle powodu. – Nalewam nam mleko do kubków. Staram się zachować lekki ton. Ciarki mnie przechodzą, nawet gdy słyszę własną relację o tym, co znalazłyśmy w pudełku, a nie chcę przerazić Kirsty.

– Ty to płaczesz nawet na *Coronation Street* – zgadza się ze mną i idziemy z naszymi parującymi napojami do kąta w pokoju

nauczycielskim, gdzie możemy pogadać, nie ryzykując, że ktoś nas podsłucha. – A czy ona domyśla się chociaż, kto...

Kirsty rozsiada się na krześle, a ja przysuwam do niej swoje.

Po namyśle dochodzę do wniosku, że nie muszę się hamować. Nie ma szans, że któryś z elementów tej historii przestraszy Kirsty – ona się dosłownie ślini z ciekawości.

– Nie ma pojęcia. Na początku sądziłam, że może to od Bena... Pamiętasz, mówiłam ci o nim, to jej były.

Kirsty kiwa głową skwapliwie, sącząc kawę, i tak ponosi ją entuzjazm, że prawie wali zębami w kubek.

– Ale teraz już nie wiem. Moim zdaniem nie angażowałby się po tym wszystkim, co przeżyli – mówię z obeznaniem, jakbym brała udział w teleturnieju wiedzy o Amber Young. – W końcu rozstali się już rok temu, a chociaż ona bardzo by chciała się z nim zejść, nie jestem przekonana, czy on podziela to pragnienie...

– Serio? Twoim zdaniem to nie on? – odzywa się pomału, mrużąc powieki, jakby głęboko nad tą kwestią dumiała. – Nie jestem taka pewna. Stalkerami zostają często byli partnerzy, sama zresztą mówiłaś, że to był cudaczny związek... – dodaje i upija łyżeczk kawy.

– Owszem, i nie wykluczam tego. Mówiła mi, że niedawno złapali razem taksówkę, więc może znów pojawił się na horyzoncie? Kochała go na zabój – stwierdzam. – Obiecał jej cały świat, a nic jej nie dał, podczas gdy ona czekała na niego dwadzieścia lat.

– Moim zdaniem za bardzo nie wyczekiwała, jeśli wierzyć słowom wykidajły z Allegry, który widział tam to i owo. – Uśmiecha się półgębkiem i aż się pali, żebym o to zapytała.

Nie zamierzam jej dać tej satysfakcji. Amber nigdy nie taila, że lubi „flirty”, więc nie będę jej osądzać razem z Kirsty.

– Tak czy owak, w środę ma przyjechać policja – dodaję kusząco, a słysząc to, Kirsty unosi brwi. Zauważam, że powinna je wyregulować. Przed Amber nigdy nie przysłoby mi to do głowy. Zaciągnęła mnie do miasta do swojej kosmetyczki, a Olga odjęła mi dziesięć lat zabiegiem na twarz i comiesięczną maseczką nawilżającą. Umówiłam się też do fryzjerki Amber, bo zachwyca mnie, co robi z jej włosami, a kolor jest wprost zabójczy (jak określiłaby go Amber).

– Policja? – powtarza Kirsty z zaskoczeniem.

– Tak, zadzwoniłam do nich z JoJo's, gdy przeczytałam tego esemesa. Możemy im teraz opowiedzieć o martwym ptaku.

– O, patrzcie państwo... łązi się do modnych winiarni. Zauważyłam, że ja nie zostałam zaproszona – rzuca na poły żartobliwie, odkładając kubek na podłokietnik. Czuję się nieco niezręcznie.

– Przepraszam, po prostu... Amber zaprosiła mnie w ostatniej chwili... Wybacz – powtarzam. Nagle jest mi naprawdę głupio, że o niej nie pamiętałam. Rzecz w tym, że przyjaźń Amber i moja nie obejmuje raczej Kirsty i trudno byłoby nas do siebie zbliżyć. A szczerze mówiąc, nie uważam, by ona zasługiwała na zaproszenia na moje wieczorne wyjścia z Amber. Paskudnie się o niej wypowiada i prosto w oczy też odnosiłaby się do niej podle. Ostatni raz spotkałyśmy się na Boże Narodzenie, Amber napomknęła, że byłyśmy w spa. Potem zaczęła się śmiać, jak to po masażach byłyśmy takie śliskie, że prawie wpadłyśmy do basenu. W duchu zaklinałam Amber, by o tym nie opowiadała, bo nie wspomniałam Kirsty o wyprawie do spa, czasami jednak Amber nie łąpie towarzyskich niuansów i aluzji. Kirsty miała zwarzoną minę i później w nieskończoność robiła docinki pod adresem „najlepszych przyjaciółek w spa”. Teraz zaś roznieca we mnie

poczucie winy, że poszłam z Amber do winiarni. Irytuję się na Kirsty, że wywołuje u mnie wyrzuty sumienia.

– Och, nic nie szkodzi, tylko żartowałam – zapewnia. Obie jednak wiemy, że było inaczej.

– W każdym razie dostała esemesa, gdy byłyśmy w JoJo's – podejmuję opowieść, by odwrócić jej uwagę od małosłownych pretensji i skupić ją na powrót na historii. – Od razu zadzwoniłam na policję, a potem zatelefonowałam jeszcze raz dzisiaj rano, gdy dostała... ten prezent. – Dygoczę na wspomnienie biednego, zeszywniałego, zimnego, zakrwawionego ptaszka.

– Niepotrzebnie traciłyście czas na telefony na policję – deklaruje Kirsty. – Funkcjonariusze są zajęci, bo próbują wyśledzić *prawdziwe* przestępstwa.

– Cóż, przyjadą do Amber jutro po południu. – Nie reaguję na jej komentarz. – Szkoda, że nie wcześniej, ale upierali się, że dadzą radę dopiero w środę.

– A nie mówiłam? Nic nie zrobią. Będzie miała fuksa, jeśli w ogóle się pokażą.

– Już ja tego dopilnuję. Wyjdę z zajęć wcześniej i będę razem z Amber, żeby przekazać im wszystkie informacje, pokażę im też ptaka. Może uda im się zdjąć odciski palców z opakowania. Zachowałam je.

– Jeśli będziesz miała szczęście. Nie będą sobie zawracać głowy odciskami palców czy DNA, czy czym tam. W końcu nikt jej nie zamordował.

Nie mogę uwierzyć w bezduszość Kirsty.

– Nie, ale kto wie, co się może zdarzyć? Teraz może jedynie chodzić o esemesa i martwego ptaka na progu... To jednak może doprowadzić... do naprawdę okropnych rzeczy. – Nie mogę tego wykrztusić.

– Lucy, musisz nad sobą zapanować. Jeśli to nie jej były, prawdopodobnie chodzi o jakiegoś miejscowego dziwaka – kwituje. Nagle uzmysławia sobie, co powiedziałam. – Nie możesz wyjść z lekcji. Nie pozwolą ci. Nie chodzi przecież o członka rodziny albo kogoś takiego. Da chyba radę porozmawiać z policją samodzielnie?

– Nie, muszę tam być, żeby przedstawić obiektywną i racjonalną relację, i nie odmówią mi wolnego, gdy chodzi o tak ważną sprawę – upieram się. Trochę mnie drażni, że Kirsty nie pławi się już w dramatycznych wydarzeniach tak jak wcześniej. Podejrzewam, że dla niektórych sprawy przybierają nazbyt realistyczny obrót. Kirsty uwielbia o tym słuchać, tak jak część ludzi lubi oglądać filmy kryminalne, ale kiedy wzywa się autentyczną policję, robi się nieco nieprzyjemnie. Chociaż chodzi przecież o Amber, a Kirsty wprawdzie przepada za moimi opowieściami, ale zawsze się stara umniejszyć Amber czy zakwestionować wagę sytuacji. To się raczej w najbliższym czasie nie zmieni. Dochodzę przez to do wniosku, że Kirsty tak naprawdę nie obchodzi Amber ani to, że grozi jej niebezpieczeństwo – chce jedynie znać wszystkie smakowite ploty. Dobrze się więc składa, że Amber ma mnie, bo ja jestem prawdziwą przyjaciółką i będę ją wspierać, choćby naprawdę źle się działo.

Nieco później dzwonię do Amber z telefonu stacjonarnego w szkole. Bez telefonu czuję się jak bez ręki, zwłaszcza w takim momencie, i czuję ulgę, gdy Amber odbiera.

– Och, Lucy, tak się cieszę, że zadzwoniłaś. Strasznie się boję – wyznaje, gdy pytam, czy dobrze się czuje.

– Nie ma potrzeby. Matt i ja chcemy, żebyś została u nas, ile tylko chcesz – zapewniam, choć wiem, że nie mówię w imieniu Matta. Nie miałam jak go powiadomić, że z powodu „upominku”

Amber dziś rano nie udała się do domu zgodnie z planem. Nie mam komórki, więc nie mogę mu też wysłać esemesa. Mogłabym zadzwonić do jego szkoły ze stacjonarnego w mojej, ale musiałabym prosić kogoś, by po niego poszedł, a nie znam jego rozkładu zajęć, nie chcę też, by wyciągano go z lekcji. Za dużo by tłumaczyć w krótkiej rozmowie. Poza tym niezręcznie mi rozmawiać, zwłaszcza jeśli Kirsty podsłuchuje. Tak czy owak, Matta pochłania obecnie spektakl *Bugsy Malone*, więc pewnie nawet nie zauważy, czy Amber u nas jest, czy nie. Zresztą choćby nie lubił Amber, nie odmówiłby bezpiecznego schronienia mojej zastraszonej przyjaciółce.

– Niedługo wrócę. Urządzimy sobie babską nasiadówkę w domu?
– sugeruję Amber, chcąc poprawić jej humor, ale ona po przeciwnej stronie słuchawki tylko stęka. Wiem, że taka rozrywka brzmi nieco banalnie, ale nie wiem, jak inaczej sprawić jej radość... chyba że stawię się u niej z wielkim jak cholera tortem, z którego wyskoczy Ben.

Kończę rozmowę, obiecując, że spędzimy razem wspaniały wieczór, na co ona mamrocze, że czuje się zmęczona. Pewnie sądzi, że nie ma ochoty na maraton komedii romantycznych w towarzystwie wypieków, maseczek do twarzy i wszystkiego, co jeszcze przyjdzie mi do głowy. Ale naprawdę nie potrafię sobie wyobrazić miłszego sposobu, by spędzić wieczór – no bo cóż może być lepszego niż babski wieczór z zabiegami kosmetycznymi, Jennifer Aniston i kilkunastoma babeczkami?

Wróciwszy do domu, każę jej zamknąć oczy, a gdy spełnia polecenie, dokonuję odsłony naszych strojów na wieczór. W sklepie z akcesoriami na imprezy wyprzedawali jednocześnie kostiumy jednorożców i nie mogłam się oprzeć. Są rozkoszne i śliczne, ale

dosyć absurdalne, a kiedy wyjmuję je z torby, Amber robi fenomenalną minę.

– Wiem, wiem, to czysty obłąd. – Śmieję się. – Ale kosztowały grosze, mają tylko lekki defekt i wręcz niegrzecznie byłoby ich nie kupić... a w każdym razie trochę śmiechu dobrze nam zrobi. – Chichoczę. Jeden kombinezon jest jaskraworóżowy, a drugi w ładnym odcieniu lawendowym. Rycząc z udawanego przerażenia, Amber bierze lawendowy, chociaż wyciągam do niej ten różowy.

– Ale przecież ten emanuje wyrafinowaniem, nie uważasz? – mówię, bo różowy mniej mi się podoba, a poza tym podejrzewam, że będzie na mnie za ciasny. Chcę jednak sprawić jej przyjemność.

– Nie waż się słowem odezwać – ostrzega. Oczy jej się śmieją, gdy przywdziewa lawendowego jednoroźca i naciąga kaptur na głowę. Nie mogę pohamować śmiechu, gdy próbuję się wcisnąć w intensywnie różowego zwierza, który jest dla mnie przynajmniej o jeden rozmiar za mały. Zastanawiam się, jak to możliwe, że ona tak dobrze wygląda. Przebrana za jednoroźca.

– Jestem w samym środku piekła – oznajmia i wyjmuje prosecco z lodówki. – Jakiś wariat śle mi wstrętne groźby, przysyła nieżywe żyjątka umazane krwią i opakowane w różowy papier... A co na to moja najlepsza przyjaciółka? Każe mi się przebrać za jednoroźca. – Wybuchają śmiechem.

– Och, przestań marudzić. Nałóżmy sobie maseczki i włączmy film. – Prowadzę ją do salonu.

– Tylko nie Jennifer Aniston. Kolejny raz – błaga, gdy wciskam start.

– Jak to? Przecież podobała ci się *Żona na niby*, gdy to ostatnio oglądałyśmy.

– Otóż to. Już to widziałam. Wiem, co się wydarzy – mówi. Pomagam jej z maseczką, która bez przerwy się jej zsuwa, bo

Amber z uporem nieustannie pije, przez co mokra, papierowa maseczka odpada, ilekroć przyjaciółka weźmie łyka. Obie tarzamy się ze śmiechu. To będzie wspaniała noc. Kupiłam w supermarkecie „ekskluzywną” pizzę, dwie butelki prosecco, ulubionego trunku Amber, oraz pudełko babeczek w dziale cukierniczym – to z kolei mój ulubiony prowiant.

– Cóż, na coś przynajmniej się ten kostium przyda. Może posłużyć jako sprawdzian: jeżeli on nawiąże kontakt i wspomni, w co jestem ubrana, będziemy wiedzieć, że mnie dzisiaj obserwował – stwierdza, kołysząc rogiem jednoroźca w górę i w dół, a maseczka znowu jej zjeżdża.

Upijam właśnie prosecco, a na widok jej rozkołysanego rogu i zsuwającej się maseczki wybucham śmiechem, przez co bąbelki podchodzą mi do nosa i musujące wino się z niego wylewa. To z kolei rozśmiesza Amber i tracimy nad sobą kontrolę. Następnie Amber rzuca się na sofę i zaczyna pozować niczym modelka z opadającym rogiem, a mnie się wydaje, że już nigdy nie przestanę się śmiać. Dopiero gdy do pokoju wchodzi Matt, udaje nam się nad sobą zapanować. Cały tydzień będzie wracał późno, bo robią dodatkowe próby: w przyszłym tygodniu przedstawienie ma premierę.

– Cześć, kotku. – Uśmiecham się, gdy wchodzi.

– Co u czorta? – rzuca, śmiejąc się z niedowierzaniem na widok dwóch dorosłych kobiet przebranych za jednoroźce, które siedzą u niego w salonie.

– Mamy babski wieczór, żeby rozweselić Amber – dodaję, by wiedział, że to wszystko w zbożnym celu, a ja wcale nie oszalałam. Chociaż nikt nie może mieć pretensji, że po całym dniu w towarzystwie trzydziestu hałaśliwych sześciolatek zmieniam się w domu w jednoroźca.

Matt podchodzi do mnie. Kręci głową, a ponieważ wciąż mam do twarzy przyklejoną maskę, całuje mnie w ucho i kiwa głową do Amber. Uśmiecha się, ale nie zachowuje się zbyt serdecznie, a ja wciąż muszę go poinformować, że Amber zapewne zostanie u nas jeszcze co najmniej jedną noc. Później to jednak wyjaśnię. Nie chcę w tym momencie wspominać o martwym ptaku, bo zależy mi, żeby spotykały ją same przyjemności. Nie dziwota, że ten incydent naprawdę ją nastraszył. Nic jej nie przyjdzie z tego, że Matt wypyta ją drobiazgowo, jakby była cholernym sprawcą przestępstwa. Wczoraj wieczorem Matt zmusił się, by być dla Amber miłym, ale nie przyjaźnił się i nie sprawię, by ją polubił. Właściwie odnoszę wrażenie, że zarówno Kirsty, jak i Matt mają coś do Amber, ja zaś tego nie rozumiem – dlaczego moje przyjaciółki i mąż nie mogą się po prostu nawzajem lubić? Zdecydowanie ułatwiłoby mi to życie i nie czułabym potrzeby, by bez ustanku jej bronić, ilekroć ktoś wspomni jej imię podczas rozmowy.

Matt znika w kuchni, a ja idę za nim, by zapytać, czy nie widział gdzieś mojego telefonu, ale nie.

– Może zostawiłaś w szkole? – sugeruje, włączając czajnik i przygotowując składniki na kanapkę z serem.

– Nie, dlatego pytam. Nie mogłam go rano znaleźć, więc nie wzięłam go do szkoły.

– Okej, gdzieś się znajdzie. Jutro pomogę ci szukać. – Bierze talerz z kanapką i kubek herbaty. – Strasznie jestem zmęczony, kotku. Wezmę to sobie do łóżka.

– Ja jeszcze chwilę posiedzę – odpowiadam, zerkając znacząco w stronę salonu, gdzie siedzi Amber. Matt kiwa głową i wchodzi na górę ze słowami, że zobaczymy się później w sypialni.

Wracam do salonu, gdzie Amber i ja oglądamy niespiesznie rozwijającą się akcję – postaci odgrywane przez Jennifer Aniston

i Adama Sandlera zakochują się w sobie szaleńczo na Hawajach.

– To takie romantyczne, prawda? – zauważam.

– No, chyba tak. – Pochłonęła już większość pierwszej butelki prosecco, więc udaję się do lodówki po drugą, otwieram ją i napełniam jej kieliszek. Ja wciąż sącę pierwszą lampkę, bo nie lubię za dużo pić w dni powszednie, a poza tym bardziej interesują mnie babeczki, które są przepyszne. – Szczerze powiem – ciągnie, gdy wracam do salonu z jej kieliszkiem – tak naprawdę nie przepadam za komediami romantycznymi.

Rozczarowuje mnie to – gdy ostatnio urządziłyśmy sobie babski wieczór, zarzekała się, że „uwielbia” takie filmy. Uprzytomniam sobie, że prawdopodobnie powiedziała tak, by sprawić mi przyjemność.

– W takim razie co chciałabyś pooglądać? Horror? Thriller?

– Nie, dzięki. To akurat mam na żywo.

– Chcesz o tym porozmawiać? To na pewno straszne doświadczenie.

– Lucy, to takie cholernie przerażające. – W oczach stają jej łzy i zdejmuje klejący się papier, który miała na twarzy, a następnie upuszcza go na sofę obok siebie. Myślę o tym, jak wilgoć wsiąknie w materiał i na wieki wieków zostanie w tym miejscu tłusta plama, ale ona mówi, płacze i wykazałabym się brakiem wrażliwości, gdybym to jakoś skomentowała albo próbowała usunąć maseczkę. – Nie bałam się tak od dzieciaka, odkąd byłam nastolatką.

– Dlaczego wówczas się bałaś? – pytam, przesiadam się bliżej niej, dyskretnie biorę kleistą maseczkę i trzymam ją w dłoni.

– Och, przez mojego ojczyma, był wstrętny. Był jednym z chłopaków mamy, tak naprawdę nie był nawet moim ojczymem, ale go nie znosiłam. Był z nią parę lat. Większość pozostałych kręciła się wokół niej raptem parę nocy. – Wzdycha.

Rozumiałam. Ja też nie przeżyłam dzieciństwa jak z bajki.

– Co się stało? – zapytałam.

– Poznał mamę, gdy miałam jakieś dziesięć lat. Nie cierpiał mnie, bił mnie, ale w dniu moich trzynastych urodzin... zaczął... mnie dotykać. – Na wspomnienie o tym cała ścierpła.

– O Boże, Amber, to potworne.

– Zgadza się. Nadal dręczą mnie koszmary... Widzę nad sobą jego pożądliwą minę, czuję na sobie jego oddech... Obrzydlistwo.

– Mama pomogła? Powstrzymała go?

– Nie wiedziała. Była do niczego, a ja zdawałam sobie sprawę, że jeśli jej powiem, może i tak mi nie uwierzyć, a gdyby mi uwierzyła, on by odszedł... a to on płacił rachunki.

– Nigdy wcześniej mi o tym nie mówiłaś...

– Martwiłam się, że uznasz mnie za obrzydliwą.

– Nie, oczywiście, że nie! Byłaś dzieckiem. Bóg mi świadkiem, że obwiniam się o różne rzeczy, które się wydarzyły, gdy byłam młodsza... Ja też miałam trudne dzieciństwo. Ale musimy pamiętać, że byliśmy dziećmi.

– Ale przez to stałam się tym, czym jestem, to mnie ukształtowało... – Podnosi na mnie oczy i ogarnia mnie wrażenie, że pierwszy raz oglądam prawdziwą Amber. – Mama znalazła pracę. Miała różne zmiany, a my zostawaliśmy z nim w domu. Moja sytuacja przybrała gorszy obrót, ale niewiele z tego pamiętam. Nauczyłam się odfruwac, udawać w myślach, że jestem gdzie indziej. Długo to tolerowałam, ale w końcu nie mogłam już tego znieść. Powiedziałam mamie, były okropne kłótnie i wreszcie on odszedł. Ale mama nie radziła sobie samodzielnie, więc wylądowałam w pieczy zastępczej.

– Chodziłaś kiedyś na terapię? – pytam.

– Chyba kpisz. Przewalczyłam kolejne kilka lat, a w wieku lat szesnastu zostałam wypluta z systemu opieki i musiałam ułożyć

sobie życie.

Rozmawiamy chwilę dłużej i mam poczucie, że nareszcie zaczynam ją rozumieć – jak gdyby uchylała zasłonę i pokazywała mi po trochu, kim i dlaczego jest.

– Dziękuję, że mnie wysłuchałaś, Lucy – mówi później. – Nigdy wcześniej nie miałam prawdziwej najlepszej przyjaciółki, i wiem, że nie jestem najbardziej bezproblemową, przytulaśną osobą. Przypuszczam, że te stada mężczyzn depreczające życie mojej matki zostawiły też ślady w moim życiu. Nie czułam się nigdy z ludźmi swobodnie, zwłaszcza z obcymi, i nie otwieram się przed nimi, bo wiem, że mogą mnie skrzywdzić.

– Ja też to wiem.

– Ale ty wyciągnęłaś do mnie rękę. Byłaś uparta... cholernie uparta. Znosiłaś torty, wysyłałaś esemesy i dzwoniłaś, by zapytać, czy spotkamy się na kawę. Ale ja tego potrzebowałam. Gdybyś nie zaczęła, nigdy bym się z tobą nie zaprzyjaźniła. – Uśmiecha się, a potem dorzuca: – Wiesz co, myślę, że odkryłaś mnie od innej strony.

Serce mi się ściska lekko. Czasami wydaje mi się, że potrafi być odrobinę bezmyślna (wciąż mam w dłoni mokrą papierową maseczkę, którą nieuważnie upuściła mi na sofę), ale może nie chodzi o bezmyślność. Głowę ma po prostu pełną cierpienia i frasunku, więc brak tam miejsca na roztrząsanie drobiazgów. Ale serce ma i w końcu się przede mną otwiera.

Nagle jednak znowu następuje zmiana. Zasłona wraca na miejsce i już Amber nie widzę.

– Strasznie to wszystko przygnębiające, a to miała być rozrywkowa noc. Pomalujesz mi paznokcie? – pyta, a ja wiem, że tej nocy nie będzie już żadnych wyznań.

Następnego ranka pukam do drzwi pokoju gościnnego z kubkiem herbaty dla Amber. Muszę jechać do pracy i nie mogę się znowu spóźnić, ale zanim wyjdę, chcę sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku. Woła mnie do środka, a po zaledwie dwóch nocach tej pokój nie wygląda już na mój. Na oparciu krzesła rozrzucone są jej ubrania, na toaletce mętlak przyborów do makijażu, z torby na kosmetyki eksplodują pędzle i flaszeczki. Pokój pachnie jak ona – ciepłe piżmo ściera się z ostrym zapachem cytrusów. To całkowity kontrast, zupełnie w stylu Amber. Oswoiła ten pokój, a ja czuję się jak gość – w dobrym sensie. Cieszę się, że czuje się jak u siebie. Spoglądam na łóżko, gdzie nadal leży rozspana. Wczorajsza maskara się rozmazała, włosy ma splątane.

– Dzięki, luba Lucy – mruczy, gdy jej mówię, że przyniosłam herbatę. Kiwa ręką w stronę szafki nocnej, więc stawiam tam kubek z pełną świadomością, że zanim Amber się na dobre ocknie, herbata wystygnie.

– Jadę do pracy – wyjaśniam. – Rozgość się. W lodówce jest jedzenie. Do zobaczenia wieczorem.

– Nie zobaczymy się później. Pracuję.

– Och, nie wiedziałam. Możesz tu przyjść po pracy. Nie będziesz chciała wracać do pustego domu w środku nocy.

– Nie będę musiała... – Wyłania się nieco spod kołdry. – Umówiłam się na piżama party. – Uśmiecha się.

– Z facetem? – Trochę się zirytowałam, że wcześniej o tym nie wspominała.

Kiwa głową pomału, nie otwierając oczu.

Staram się odeprzeć kąśliwe żądło rozdrażnienia. Wiem, że reaguję nierozsądnie, ale nie potrafię nic na to poradzić.

– Nie mówiłaś.

– Wiem, kotku. Skontaktował się ze mną późno w nocy.

– Kto to jest?

- Jeśli musisz wiedzieć, Ben – mamrocze spod poduszki.
- Och. Uważasz, że to rozważne?
- Dowiem się, gdy znajdę się w jego łóżku – chichocze.
Nie odpowiadam śmiechem.
- Wiesz, że to może być on, prawda?
- O mój Boże, Lucy. To nie Ben – rzuca i naciąga sobie kołdrę na głowę, żeby nie musieć już ze mną rozmawiać.
- Mam nadzieję, że się nie mylisz – odpowiadam. Nie potrafię ukryć dezaprobaty. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że igra z ogniem i lepiej jej będzie tutaj ze mną i Mattem. Ben będzie ją zwodził, aż Amber dotrze do kolejnego ślepego zaułka, a potem znowu złamie jej serce. Chociaż co ja tam wiem? W ogóle go nie znam, aczkolwiek niekiedy wydaje mi się, że nie znam również Amber.

Samodzielnie wymyślam sobie zabawy. Rozmawiam ze sobą, robię sobie kanapkę z tego, co poniewiera się w kuchni, a potem, gdy się ściemnia albo się boję, kładę się do łóżka. Nie dostaję gorącego mleka i nikt nie czyta mi bajki na dobranoc, bo mama pracuje do późna, a w drodze do domu wstępuje do pubu na kilka głębszych. Czasami przyprawdza ze sobą „kolegę”, który zostaje na noc. Wydaje mi się, że tak robią wszystkie matki.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lucy

Następnego dnia w pracy proszę nauczycielkę pomocniczą Diane, żeby przejęła ostatnie dziesięć minut zajęć, tak bym mogła wyjść wcześniej.

– To musi być tajemnica – mówię cicho. – Moja przyjaciółka Amber, wiesz która, Amber Young, pogodynka z telewizji... – Diane kiwa głową. – Ma taki problem... Cóż, chodzi o stalkera. Muszę być przy niej, gdy spotka się z policją. Typ wysyła jej ciągle esemesy, a wczoraj zostawił nawet na jej progu martwego ptaka.

Odsuwam się i czekam, aż się zapowietrzy ze zdumienia, ale nic takiego nie następuje.

– O, tak, Kirsty mi o tym mówiła – stwierdza Diane. – Jasne, zastąpię cię. Wyjdź, kiedy ci pasuje.

W głowie mi się nie mieści, że Kirsty puściła parę z ust – to miała być tajemnica, a ja powiedziałam Diane tylko dlatego, że chciałam, by wyświadczyła mi przysługę. Sądziłam, że mogę Kirsty ufać, ale nie jestem już tego taka pewna. Poza tym jeśli wnosić po reakcji Diane na moją sensację, Kirsty zasugerowała jej, że wyolbrzymiam całą tę historię ze stalkerem. Może popadam w paranoję, ale odnoszę wrażenie, jakby Kirsty nastawiała ludzi przeciwko sobie, wyczuwam, że całkiem sporo kolegów i koleżanek z pracy odnosi się teraz do mnie chłodniej. Te osoby sprawiały przedtem wrażenie, jakby mnie lubiły, ale jestem przeświadczona, że Kirsty rozpowiada wszystkim, jaką przykrość jej sprawiłam.

W przypadku Kirsty jednak prawdziwy problem leży w jej stosunku do Amber – nie dalej jak wczoraj posądziła mnie, że odeszłam z klubu czytelniczego i porzuciłam przyjaciółki, tylko dlatego że Amber postanowiła więcej nie przychodzić.

– Snujesz się za nią jak zblakany piesek. Ona cię po prostu wykorzystuje – warknęła Kirsty, ale się myliła. Jak Kirsty mogłaby zrozumieć przyjaźń moją i Amber... To tak, jak gdyby próbować pojąć czyjeś małżeństwo: trzeba w nim żyć, by je znać. Nie łączę za nią, ale tak się składa, że odpowiada mi jej towarzystwo, a Amber mnie nie wykorzystuje, tylko darzy sympatią – różnica jest zasadnicza. Jesteśmy dobrymi przyjaciółkami, wspieramy się nawzajem, a ja nie opuszczę Amber tylko przez to, że Kirsty czuje się zepchnięta na boczny tor i reaguje na to niedojrzale. Mam dużo na głowie i nie potrzebuję jeszcze się przejmować tym, że dziecinne pretensje Kirsty odbijają się na relacjach z moimi przyjaciółmi i kolegami z pracy. Korciłoby mnie, by wysłać jej esemesa i powiedzieć, żeby przestała się wygłupiać, ale wciąż nie znalazłam telefonu i czuję się odcięta od świata. Przetrzęsnałam calutki dom. Zwerbowałam nawet Matta, by mi pomógł i poszukał świeżym okiem, bo uznałam, że komórka musi leżeć w jakimś ewidentnym miejscu, które przeoczyłam.

– Leży gdzieś na widoku? – zapytałam, ale on też szukał wszędzie, obrócił nawet kanapę i zdjął pokrowiec, i dalej nic. Wiem, że ostatni raz miałam telefon w ręku w kuchni, na pewno więc znajduje się gdzieś w domu, ale jeśli w ciągu najbliższych dni go nie odzyskam, będę musiała zamówić nowy. Na dodatek jeszcze Matt ciągle pyta, jak długo Amber będzie u nas pomieszkiwać i kiedy wróci do siebie. Dziś rano znów o to zagadnął.

– Nie wiem – odparłam nasty raz. – A kiedy stalker przestanie ją nękać? Nie wiem, nie wiem więc również, ile czasu u nas

spędzi. Uwierz, Matt, nie jestem jasnowidzką.

– No ale na pewno ma innych przyjaciół... rodzinę...

– Owszem, i dzisiaj nocuje u kogoś takiego, mianowicie u swojego eksa, Bena – fuknęłam.

– Więc my gościmy ją tutaj, by rzekomo dbać o jej bezpieczeństwo, ona tymczasem leci do byłego, gdy ten skinie tylko palcem. A jeśli to on...

– Ponoć nie – odpowiedziałam, starając się zachować spokój. Liczę, że Matt nie zapyta, skąd wiem, że to nie Ben prześladowa Amber. Wcale tego nie wiem, ale ona żywi takie przekonanie.

– W takim razie na jak długo się u niego zatrzyma? Mam nadzieję, że na dobre?

– Matt, nie mam pojęcia, co się dzieje z jej byłym, ale ona na nas polega, a jeśli zapyta, czy może tu zostać, musimy ją wspierać. Jak byś się czuł, gdyby wydarzyło się jej coś strasznego, bo którejś nocy była w tym wielkim domu sama, a on postanowił zaatakować? Najpierw nieżywy ptak, potem... – Nie mogłam się nawet zmusić, by dokończyć to zdanie.

Chcę, by to było jasne – kocham Matta, ale on bardzo się angażuje w obowiązki związane ze szkolnym teatrem i często wraca do domu późno, złości mnie więc, że ma obiekcje wobec pobytu mojej przyjaciółki u nas. Odkąd dostał awans, musi dużo więcej czasu poświęcać sprawom szkoły, a ostatnie kilka tygodni pochłonęło go przedstawienie. Albo przepisuje scenariusz i zamartwia się obsadą, albo całe weekendy spędza w swoim gabinecie na górze, oceniając prace i planując lekcje. Gdyby nie Amber, musiałabym jadać sama, oglądać sama telewizję i snuć się po domu, czekając, aż on się pojawi. Jeśli więc ona poprosi o nocleg, ja, do ciężkiej cholery, na sto procent się zgodzę.

Kirsty powiedziała mi kiedyś, że rozmawiali z mężem o naszym małżeństwie (co mnie trochę zirytowało; drażni mnie myśl, że

roztrząsa się moje życie przy kolacji). Podobno oboje doszli do wniosku, że Matt i ja oddaliśmy się od siebie i że zamknęliśmy się w sobie, gdy odkryliśmy, iż nie możemy mieć dzieci.

– Ja i Pete uważamy, że Matt prawdopodobnie opłakuje rodzinę, której nigdy nie będzie miał – stwierdziła. Wówczas nie chciałam tego słuchać. Sama nie radziłam sobie z tą kwestią zbyt dobrze. Oboje musieliśmy się z tym na własny sposób pogodzić. Na nic nam były życzliwe rady nieprzyzwoicie płodnych ludzi jak Pete i Kirsty, którzy mieli dwójkę zdrowych, szczęśliwych dzieci i mogli sobie sprawić więcej, kiedy tylko zapragną. Obecnie Matt i ja nie rozmawiamy o dzieciach – właściwie w ogóle niewiele rozmawiamy – czasem jednak zastanawiam się nad słowami Kirsty. Mam nadzieję, że Matt nie tłamsi uczuć. Gdy załatwimy sprawę Amber, siądziemy z Mattem i zobaczymy, co u niego. Na razie jednak to ona jest priorytetem. Liczę, że Matt to zrozumie.

Równy z dzwonkiem o trzeciej piętnaście wybiegam z klasy prosto do auta. Nie chcę się spóźnić na spotkanie z policją. Zderzam się prawie z Kirsty, idącą korytarzem w przeciwną stronę.

– Muszę lecieć! – rzucam przyjaźnie, lecz ona z rozmysłem i ostentacyjnie mnie ignoruje. Dziecinada. Ale choć się spieszę, odwracam się i ogarnia mnie smutek. Obiecuję sobie, że gdy to się skończy i Amber będzie bezpieczna, odnowię relację z Kirsty. Przyjaźń jest dla mnie ważna, właściwie najważniejsza, bo przyjaciele mogą więcej znaczyć niż rodzina.

Pędzę ze szkoły jak błyskawica i ocieram się o wypadek, ale gdy trafiam do Amber, okazuje się, że policjanci już ją rozpytali, a potem odjechali.

Amber nie rozwodzi się nad całą sprawą. Twierdzi, że wszystko im powiedziała i że policja będzie miała jej dom na oku.

- I tyle? – dopytuję.
- Cóż, radzili zaktualizować alarm...
- Okej, i zrobisz to?
- No, umówiłam się z serwisantem od alarmu, żeby przyszedł go sprawdzić – odpowiada mgliście.

Jestem ogromnie rozczarowana. Liczyłam na sensowną rozmowę z policją, zwłaszcza po incydencie z ptakiem na progu. Chciałam ich wypytać, co o tym sądzą, wynotowałam nawet szczegółowe daty i pory esemesów i telefonów na podstawie tego, co mówiła mi Amber. Matt wprawdzie uznał, że to lekka przesada, gdy przy śniadaniu zaprezentowałam „dowody”.

– Ośmieszysz się, machając im tym przed oczami – warknął. Był w okropnie swarliwym nastroju. Klasyka: policjanci się pomylili i przyjechali za wcześnie, chociaż specjalnie prosiłam, by pojawili się po wpół do czwartej.

Od wizyty policji minął tydzień. Amber nocuje przeważnie u nas, z wyjątkiem tej nocy, gdy spała u Bena.

– W porządku – odpowiedziała, gdy spytałam o tę noc, ale nie chciała o tym rozmawiać, więc przypuszczam, że tak całkiem w porządku nie było.

Dzisiaj również spędza u nas noc i świetnie się bawimy. Od ponad tygodnia nie dostała ani jednego esemesa. Wygląda na szczęśliwszą, pogodniejszą i bardziej odprężoną niż w ostatnim okresie.

– A nie mówiłam? Jeśli będę go ignorować, w końcu przestanie – stwierdza, gdy sprzątam talerze ze stołu i ładuję zmywarę.

– Mam nadzieję, że masz rację. – Siedzi za stołem i uśmiecham się do niej. Czuję, że powinnam ją pokrzepić. – Zresztą na pewno masz rację – dodaję, choć nie jestem w stu procentach

przeświadczona, że tak będzie. Czytam mnóstwo książek o prawdziwych przestępstwach i cenię dobre dokumenty w telewizji: stalker rzadko kiedy po prostu daje sobie spokój. Prześladowcy są owładnięci obsesją, a takie rzeczy nie rozpływają się w powietrzu, czego Amber chyba nie bierze pod uwagę. Nie chcę jednak psuć wieczoru, strasząc ją prorocztwami zagłady, skoro widać, że ona ma ochotę zapomnieć i przyjemnie spędzić czas.

Wcześniej Matt przyrzędził nam kolację i choć stresował się nieco premierą szkolnego przedstawienia, był zabawny, czarujący i nas rozśmieszał. Jedzenie także było przepyszne i Matt obiecał Amber, że jej pokaże, jak się robi *gratin dauphinois*. Oświadczyła, że ziemniaki, które nam dzisiaj zaserwował – tu cytat: „Są lepsze od seksu, ale znacznie bardziej tuczące!”. Na to Matt się uśmiechnął. Amber potrafi się przypodobać i chyba póki co zaakceptował ją jako gościa, choć bez entuzjazmu.

Matt już się położył, więc przeniosłyśmy się do salonu i rozsiadłyśmy na sofach z kieliszkami wina w dłoniach i wyciągniętymi nogami. Cieszę się, że tu jest. Zastanawiałam się, czy nie będzie chciała wrócić do siebie, skoro w tym tygodniu nie przyszły żadne nowe obleśne esemesy, ale chyba chętnie u nas przebywa. A ja jestem zachwycona, że mogę spędzać z nią czas. Ubóstwiam jej towarzystwo.

Jest już późno, trochę wypiliśmy i Amber jest zrelaksowana. Zbieram się na odwagę, by zapytać o jej męża Michaela. Skoro się przyjaźnimy, powinnam wiedzieć, co się stało.

– Byłaś szczęśliwa z mężem? – pytam. Prostuję się z pozycji półleżącej i dolewam nam czerwonego wina.

– Tak, ale gdy zmarł, było mi ciężko.

– Wyobrażam sobie, a jeszcze ty go znalazłaś... – Niedawno wpisałam w Google jego imię i nazwisko oraz słowo „śmierć”. Niewiele wyszukałam na temat tych wydarzeń sprzed lat, lecz

zaskoczyła mnie informacja, że Michael popełnił samobójstwo, a biedna Amber odkryła ciało.

– Michael cierpiał na depresję – stwierdza stanowczo, jak gdyby chciała to podkreślić.

– Wiesz, dlaczego się zabił? Zostawił list? – Na Google nic nie znalazłam: ani przyczyny, ani w ogóle niczego.

– To była moja wina – odpowiada. Z szoku przez kilka sekund nie wiem, co powiedzieć, jak zapytać, co ma na myśli. Nie muszę jednak tego robić, bo Amber ciągnie i wyjaśnia:

– Miałam romans – stwierdza nagle, przerywając milczenie.

No nieźle, nie spodziewałam się tego. Zaskakuje mnie jej szczerość i głupio mi, że pytałam, ale byłam ciekawa.

Kiwa głową.

– Mówił, że odbierze sobie życie, ale mu nie uwierzyłam. – Nagle, jakby właśnie sobie uświadomiła, co powiedziała, odwraca się do mnie przodem. Oczy ma ciemne i zimne. – Nigdy nikomu nie mówiłam, że w chwili śmierci Michaela miałam romans. Nie wolno ci tego powtórzyć.

– W głowie by mi to nawet nie powstało. Przecież wiesz, że możesz na mnie polegać – odpowiadam. Miło mi, że jest gotowa się mi zwierzyć.

– Tak... Polegam na tobie, Lucy... Tylko że... Nigdy nie potrafiłam nikomu zaufać. Zawsze miałam wrażenie, że gdy tylko komuś zawierzę, zostaję wykorzystana. Tak było nawet z Benem. Ale Michael był inny, przypominał cię... zdawał się mnie lubić dla mnie samej. Bez ukrytych dążeń, bez dojenia pieniędzy czy rozwijania własnej kariery moim kosztem.

– Uważasz, że Ben tak postępował?

– Wówczas nie zdawałam sobie z tego sprawy. Michael i ja pobraliśmy się, gdy byliśmy bardzo młodzi. Poznaliśmy się, gdy miałam siedemnaście lat, a ślub wzięliśmy, gdy miałam

osiemnaście. Próbowałam uciec od życia w domu, od matki. – Milknie na chwilę. – Gdy poznałam Bena, miałam zaledwie dwadzieścia dwa lata i byłam mężatką, ale on otworzył przede mną szeroki świat, uzmysłowił mi, że można z życia czerpać więcej, nie trzeba przesiadywać w domu co wieczór, i nagle Michael zaczął się wydawać nudny. – Patrzy na mnie ze smutkiem. Widzę w jej oczach iskierkę żalu i ogromnie jej współczuję.

– Musiałaś być w domu bardzo nieszczęśliwa, skoro chciałaś uciec w małżeństwo w tak młodym wieku – drążę, ciekawa, co się stało.

Kiwa głową, ale nie ma chyba ochoty wdawać się w szczegóły. Mówi tylko nadal o Benie.

– Był moim szefem, miał parę lat więcej i wydawał się taki światowy, wyrafinowany. Nadal wywiera takie wrażenie. – Na kilka sekund pogrąża się we własnym „Benowym” świetle, a ja myślę sobie, że nigdy się z niego nie wyleczy.

– Ben mi mówił, że jestem cudowna, a pod jego kierunkiem mogę zająć, dokąd zechcę, osiągnąć wszystko, nawet prowadzić własny talk-show. Wierzyłam w niego, a przez pewien czas wierzyłam nawet w siebie. Zupełnie dałam się uwieść Benowi i życiu, jakie mi oferował. Nigdy sobie nie wyobrażałam, że będę do tego zdolna. Cały ten czas gardziłam sobą za to, co robię Michaelowi, nadal tak jest. Ale kochałam Bena i choć się staraliśmy, nie potrafiliśmy się na długo rozstać. Ben miał obsesję na moim punkcie, tak samo jak ja na jego.

– Obsesję? – dopytuję.

– No, wiesz, jak to jest – rzuca, jakbym faktycznie mogła pojąć, jak to jest, gdy mężczyzna ma obsesję na moim punkcie. – Na swój sposób nadal kochałam Michaela, ale gdy się poznaliśmy, byłam nastolatką, był moim pierwszym chłopakiem

z prawdziwego zdarzenia i chyba byłam gotowa na coś więcej – dodaje z westchnieniem. – I tym czymś okazał się Ben.

– I powiedziałaś Michaelowi?

Kiwa głową, oczy napełniają się jej łzami, a mnie kolejny raz uderza, jak szybko i mocno ta sprawa oddziałuje na nią emocjonalnie, choć upłynęło już ponad dwadzieścia lat.

– Śmierć Michaela to była tragedia... Był taki młody, ale ja też byłam młoda i na Boga, zakochałam się w Benie do szaleństwa, i choć do niczego tak naprawdę nie doszło, uznałam, że honorowo będzie wyznać Michaelowi prawdę. Powiedziałam mu, że to wcale nie znaczy, że go nie kocham, ale nie mogę uczciwie z nim zostać. Ale on wtedy... – Ociera łzy wierzchem dłoni i na kilka sekund jakby znika. – Było to przepotworne. A gdyby po tym ktoś się dowiedział o Benie i o mnie, że to przez nas Michael się zabił, obarczono by nas winą i nasze kariery też ległyby w gruzach. Ben powiedział, że będę wielką gwiazdą, i tak wiele w to zainwestowaliśmy. Właśnie zaczynało mi się powodzić. Postanowiliśmy więc zakończyć związek i utrzymać znajomość na stopie zawodowej. – Spogląda w sufit ze smętnym uśmiechem. – Wydaje mi się, że plan przetrwał raptem parę tygodni, a potem wróciliśmy do siebie.

– Na pewno było ci bardzo trudno – zauważam.

– Owszem, a sprawy nie ułatwiały podejrzania rodziny Michaela, która sądziła, że mamy kłopoty małżeńskie, ale ja wszystkiemu zaprzeczyłam. Dręczyło mnie poczucie winy, a świadomość, że złamałam mu serce, zostanie ze mną na zawsze... Ale ukrywam ją w sobie. Nie ma tego na widoku, więc nie mogą mnie zlinczować.

Z czasów, gdy była śliczną pogodynką z telewizji, pamiętam, że śmierć jej młodego męża wzbudziła pewne zainteresowanie. Przypominam sobie ich wspólne zdjęcia. Przykuło wówczas moją

uwagę ich piękno. Na zdjęciach ślubnych uśmiechali się, przed sobą mieli całe życie. Kontrastowały z tym ostro fotki Amber idącej londyńską ulicą, samotnej, smutnej, zapłakanej.

– W chwili śmierci Michael miał trochę pieniędzy – ciągnie – ale zmienił testament i zastrzegł, że wszystko ma dostać rodzina, z wyjątkiem obrazu przedstawiającego zachód słońca... który zostawił mnie.

Sączymy wino. Rozumiem już, dlaczego obraz tak wiele dla niej znaczy. Tylko on jej po nim pozostał.

– Lucy, jeśli opowiem ci, jak było z Michaeliem, będę ci mogła zaufać?

– Oczywiście.

– Obiecujesz, że nigdy nikomu nie powiesz?

– Nigdy. Przyrzekam. Masz moje słowo.

Nalewa sobie zatem kolejny kieliszek i opowiada mi o śmierci Michaela i roli, jaką w niej odegrała. Ja tylko słucham, a gdy kończy, nie wiem, co powiedzieć. Trudno mi przyswoić, co właśnie mi wyznała.

– Nigdy nikomu nie mówiłam całej prawdy – stwierdza. – Uważasz, że jestem okropną osobą? Znienawidziłaś mnie?

– Nie, nie potrafiłabym cię nienawidzić – odpowiadam z przekonaniem. – Nie bez powodu ma się tajemnice. Zwykle jest to coś, czego się wstydzimy albo boimy się, że gdy sekret wyjdzie na jaw, ludzie będą nas osądzać, nienawidzić albo jeszcze coś gorszego. Ale cieszę się, że mi ufasz i powierzyłaś mi swoją tajemnicę. Jestem naprawdę ogromnie wzruszona. Nigdy nikomu nie powiem.

Obejmuje mnie, autentycznie uradowana, że nie feruję wyroków po tym, co mi powiedziała. W tym momencie jest mi bliższa niż ktokolwiek inny w moim życiu był.

– Skoro wyznałam ci mój najgłębszy, najmroczniejszy sekret, teraz ty wyjaw mi swój – mówi, więc nabieram tchu głęboko i zdradzam jej swoją tajemnicę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lucy

Dzisiaj prosto ze szkoły pojechałam do Amber, by sprawdzić, czy trzeba ją podwieźć do studia. Spędziła zeszłą noc w swoim domu. Powiedziała, że jej zdaniem potrzebujemy czasu we dwoje, i choć zarzekałam się, że jest inaczej, nie ugięła się i została u siebie. Zadzwoiłabym do niej, ale wciąż nie udało mi się odszukać telefonu. Matt i ja przetrząsnęliśmy wszystkie zakamarki i doszliśmy do wniosku, że przypadkowo wyrzuciliśmy telefon razem ze śmieciami. Tak czy owak, dostałam mejla, że nowy aparat już do mnie zmierza, a ja nie mogę się doczekać jego przybycia. Rzadko zaglądam do Amber, głównie dlatego, że obecnie to raczej ona przesiaduje u nas. Odkąd jednak znalazłyśmy na progu ten potworny pakunek, jestem ostrożna.

Wysiadam z auta spięta, bo myślę o tym podarunku, zastanawiam się, czy ten ktoś nadal ma obsesję, wciąż czai się w pobliżu i obserwuje. Nic na to nie poradzę, mam wrażenie, że zaraz się na mnie rzuci. Cały czas oglądam się za siebie, bo czuję się jak na celowniku. Tak się nakręciłam, idąc po jej podjeździe, że gdy widzę, jak za tylnym kołem jej samochodu coś się rusza, uznaję to za wybryk wyobraźni. Kiedy jednak podchodzę bliżej, widzę dwie stopy odziane w buty z czerwonymi podeszwami i serce mi się ściska. To na pewno ona – albo, niech Bóg uchwaja, jej ciało. Nie znam innej osoby, którą stać by było na louboutiny. Krew dudni mi w skroniach, gdy mknę w stronę auta. O Jezusie.

Z przerażenia zapiera mi dech, serce wali mi jak młotem. Ona klęczy, pochylona do przodu, prawie schowana pod tylnym kołem. Serce podchodzi mi do gardła. Schylam się pomału, by się do niej zbliżyć. Stało się coś strasznego, ale nie mogę sobie nawet wyobrazić, co to takiego. Na pierwszy rzut oka nie widać krwi, ale nie widzę jej od przodu, więc możliwe, że jest ranna w głowę albo klatkę piersiową. Próbuję wykrztusić jej imię, ale słowa więzną mi w gardle. Delikatnie dotykam jej pleców, a ona przez moment się nie porusza, ja zaś słyszę dobywający się z moich ust niezrozumiały bełkot.

Wówczas się zrywa, przez co ja krzyczę z przestachu, co z kolei sprawia, że ona zaczyna wrzeszczeć, i teraz tak się na siebie drzemy u niej na podjeździe.

– Lucy – ryczy, łapiąc mnie, bym pomogła jej się podnieść. Pończochy ma w oczkach przez ten żwir, ale brak śladów krwi czy urazów. – Co ty u diabła wyprawiasz? Po co się tak do mnie zakradasz?

Do oczu napływają mi łzy ulgi.

– Dzięki Bogu, nic ci nie jest.

– Oczywiście. Ale prawie padłam na serce, gdy tak cichaczem do mnie podeszłaś... Myślałam, że to... sama wiesz. – Spuszcza wzrok, nie mogąc dokończyć zdania, zaczyna strzepywać żwir ze spódnicy. – Nigdy więcej się tak do mnie nie zakradaj – rzuca szorstko i się śmieje, ale bez śladu wesołości. Śmiechem maskuje irytację.

Ostatnio jest dosyć drażliwa. Wiem, że to dlatego, że się boi, ale wolałabym, by nie wyładowywała się na mnie.

– Przepraszam. Nie „zakradałam się” – mówię. – Po prostu zobaczyłam, że tu klęczysz i... Przepraszam, że cię przestraszyłam.

– Nie szkodzi, po prostu nie spodziewałam się ciebie. Wybacz, nie chodziło mi o zakradanie się jakoś dziwacznie, tylko... Och, sama nie wiem, nie zwracaj na mnie uwagi. Odplynęłam myślami, a ty mnie po prostu przestraszyłaś.

– W porządku – wyduszam, przełykając szok i wzbierające łzy. Rani mnie, gdy Amber jest na mnie zła. – Co ty w ogóle robiłaś na ziemi? – pytam. Gniewa mnie teraz jej reakcja i pozwalam, by fala złości zmyła ból.

– Ja... W sumie nic. Patrzyłam po prostu na auto. Wydawało mi się, że ktoś je zadrasnął, gdy parkowałam w centrum.

– Kto? On?

– Nie – odpowiada, na nowo rozdrażniona, i zbywa moje pytanie machnięciem ręki.

– Nie ma sensu tam zaglądać... Jeżeli ktoś faktycznie zarysował ci samochód, to raczej nie obok opony – zwracam uwagę. – Uszkodzenie znajdowałyby się tutaj. – Przesuwam dłonią po zderzaku. – Nic nie widzę ani nie czuję.

Nie słucha jednak, ale maszeruje w stronę domu, więc idę za nią.

– Dlaczego sądziłaś, że ktoś ci uszkodził auto? – pytam, starając się nadażyć.

– Bez powodu... Po prostu myślałam...

– To znowu on, prawda? – Amber prawdopodobnie nie chce mnie martwić, ale ja muszę wiedzieć, co się dzieje. – Dostałaś kolejną wiadomość?

Kręci głową i odwraca wzrok. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że nie mówi mi wszystkiego. Otwiera drzwi frontowe, a ja wchodzę za nią do korytarza i zamykam za sobą.

– Uważasz, że kręci się przy twoim samochodzie? Wiedziałam, że powinnam była wziąć udział w rozmowie z policją. Założę się, że zbagatelizowałaś sprawę. „Och, nic mi nie jest, cały czas tak się

dzieje, to nic wielkiego, panie policjancie”. Otóż martwy ptak opakowany na różowo to jest coś wielkiego, Amber! – rzucam podniesionym głosem. Naruszam jej przestrzeń osobistą. Musi sobie uświadomić, co to jest.

– Uspokój się, Lucy. Złożyłam zeznanie, ale nie histeryzowałam. Radzę sobie z sytuacją, okej? – Stoimy w kuchni, a ona bębni palcami o blat. Atmosfera jest napięta. Amber boi się tak samo jak ja, ale to wypiera.

– Słuchaj, raz już przyszedł do twojego domu, żeby zostawić pakunek. Skoro uważasz, że uszkodził ci samochód, do czego jeszcze się posunie?

– Nie wiem, ale chciałabym, żebyś wreszcie przestała o tym gadać. – Odwraca się i bierze ściereczkę, żeby przetrzeć i bez tego czystą powierzchnię. Ma sprzątaczkę, która przychodzi trzy razy w tygodniu, więc w domu panuje nieskazitelny porządek. Widzę, że stara się uniknąć tej rozmowy, ale dlaczego? Jest jasne, że coś przede mną ukrywa. Na pewno ma to związek z samochodem, w przeciwnym razie dlaczego miałyby klęczeć na ziemi i sprawdzać podwozie?

Nagle do mnie dociera.

– O. Mój. Boże. Myślisz, że założył ci na aucie nadajnik?

– Wcale tak nie myślę, Lucy. – Macha rękami. – Nie występujemy w odcinku *Prawa ulicy*. Mieszkańcy Mulberry Avenue nie miewają nadajników na samochodach.

– Kto wie, co tu się wyprawia?

Przewraca oczami i wrzuca wilgotną ściereczkę do zlewu.

– Przestań się zachowywać, jakby coś się działo, skoro tak nie jest.

– Sama przestań się zachowywać, jakby nic się nie działo, skoro się dzieje! – odcinam się, patrzymy na siebie i zauważam cień uśmiechu.

– Niemożliwa jesteś – wzdycha.

– Chyba ty.

– Chyba ty.

I obie zaczynamy się śmiać. Nie potrafimy się na siebie długo gniewać.

– Wiesz co – zagajam, jakby dopiero co mi to zaświtało. – Im częściej się to dzieje, tym mocniej mi się wydaje, że to może być ktoś, kogo znasz...

– Cóż, to nie Ben, jeśli o to ci chodzi.

– Nie możesz go wyeliminować. Widziałaś się z nim od czasu...

– Od zeszłego tygodnia? Nie, ale niewykluczone, że zadzwoni. Może tu przyjdzie. Przyłapałam go, jak się we mnie wpatrywał w pracy. Znam to spojrzenie – mówi z wyrazem zadumy w oczach.

– Po prostu zachowaj szczególną ostrożność. Przyjdź do nas, a jeśli Ben zadzwoni, zawsze przecież możesz się z nim spotkać tutaj.

– Sama nie wiem, Lucy. Ty i Matt okazaliście mi dużo serca, ale czuję, że nie mogę się wam dłużej narzucać.

– Amber, nie narzucasz się, jesteś moją przyjaciółką. Cieszymy się, że jesteś z nami. Nie znoszę myśleć, jak siedzisz tu sama i umierasz ze strachu, gdy słyszysz w nocy najdrobniejszy hałas. Rozumiem, że chcesz żyć własnym życiem, a jeśli masz ochotę spędzać czas z Benem – albo z kimś innym – schadzka u sąsiadów to nie jest idealne ani romantyczne rozwiązanie. Po prostu uważam, że nierozsądnie jest spędzać noce samotnie w domu, dopóki nie będziemy wiedzieć, że ten dziwak dał sobie spokój.

– Ale od ponad tygodnia nie dostałam ani jednego esemesa, sprawdzono mi alarm i teraz działa...

– Amber, on wcale nie musi starać się dostać do twojego domu, może jedynie obserwować. A jeśli na ciebie skoczy którejś nocy, gdy dokąds wyjdiesz? W parę sekund możesz się znaleźć

w rynsztoku na ciemnej, pustej drodze... Albo Bóg raczy wiedzieć, może zrobić to, co włamywacze, i spowodować zwarcie w alarmie. Nie będziesz bezpieczna, dopóki go nie dorwą.

– Lucy, przerażasz mnie.

– Przykro mi, ale musisz podejść do tej sprawy poważnie. Nie odzywał się od ponad tygodnia, ale może siedzi akurat w swojej zatęchłej norze i knuje. Właśnie tego pragnie: byś uznała, że przestał, dzięki czemu będzie mógł cię zaskoczyć.

Ona jednak znowu przewraca oczami. Dostała esemesy z pogrózkami, martwego ptaka i niewykluczone, że majstrowano przy jej samochodzie, ale można by sądzić, że nic do niej nie dociera. Ciekawa jestem, co musiałoby się stać, by naprawdę się przestraszyła.

– Wierzyć się nie chce, że policja nie zamierza włączyć ci na telefonie namierzania albo że nie chcieli porozmawiać z twoimi przyjaciółmi, byłymi, wielbicielami... – podejmuję i spostrzegam cień uśmiechu. Przechodzi mi przez myśl pytanie, czy uważa, że zachowuję się nieco niedorzecznie, traktując to tak poważnie. Wiem, że jej zdaniem przesadzam, ale ona po prostu nie zdaje sobie sprawy, jak źle może się wszystko potoczyć.

Wychodzi z kuchni, a ja idę za nią na korytarz. Wspina się po schodach, a w połowie drogi na górę odwraca się do mnie.

– Niedługo jadę do pracy, Lucy. Muszę się przygotować, więc może spotkamy się jutro?

– Na pewno nie chcesz, żebym cię podwiozła?

Stoi przez chwilę ze zniecierpliwioną miną.

– Nie mogę ci nigdy po prostu powiedzieć nie, Lucy, bo ty nie przyjmujesz odmowy do wiadomości. – Orientuje się chyba, jak to brzmi, i łagodzi słowa śmiechem. – Żartowałam tylko! – rzuca. Obie wiemy, że to nie był żart.

Niekiedy przychodzi mi do głowy, że Kirsty może mieć rację i Amber miota mną według własnego widzimisię.

Wspiera się na potężnej poręczy i patrzy na mnie z góry.

– Hej, Lucy, przykro mi, jeśli się zdenerwowałaś. Wydaje mi się, że ta sytuacja przeszkadza ci bardziej niż mnie. Jak mogę ci pomóc? Już wiem, grają w kinie w tym tygodniu coś dziewczynskiego? Pójdziemy, zjemy popcorn? – Uśmiecha się do mnie promiennie.

– Sprawdzę repertuar – odpowiadam nadąsana, choć w cichości serca jestem całkiem zadowolona. Wyszedł nowy film z Emmą Stone, który zapowiada się prześmiesznie i romantycznie. – Okej, odczepię się już, ale bądź ostrożna.

– Dobrze, dobrze. Zadbam o to, by wyjść ze studia z męską obstawą – zapowiada. – Z kimś wielkim, męskim i przystojnym.

– Z kimś konkretnym? – odcinam się.

Rozpogadza się.

– Kto wie... – mówi, rzucając mi okruch, pozwalając wejrzeć w swój świat. Często tak robi – otwiera małą szczelinę światła, maleńką iskierkę, by mnie zaintrygować, a potem ją zamknąć i zgasić. Bywa to frustrujące, ale nie potrafię z tego zrezygnować, bo to o wiele więcej, niż Amber ukazuje większości ludzi.

– Myślisz, że kiedyś przejdzie ci Ben? – pytam.

Nadal opierając się o poręcz, przybiera rozmarzony wyraz twarzy.

– Nie wiem. – Obrzuca mnie hardym wręcz spojrzeniem. – Nie będę kłamać, nadal się czasami zastanawiam, czy może...

– Pozwoliłabyś mu do siebie wrócić? – Mam nadzieję, że nie. Nie jest dla niej odpowiedni. Dobrze wiem, że znowu złamię jej serce.

Spogląda na sufit w poszukiwaniu natchnienia, wyciąga do góry ręce i opuszcza je na poręcz. Wspiera się na nich i lekko kołysze.

– Gdybym się zdecydowała, byłoby to na moich warunkach. Ja bym była u steru i tym razem chciałabym, żeby było jak w bajce. Chcę tego, co macie ty i Matt.

Mięknę, słysząc to.

– Och, to słodkie. – W głębi duszy myślę jednak, że raczej nierealistyczne. Tak bardzo się różnimy od niej i Bena.

– Między tobą a Mattem jest taka cudowna wzajemna swoboda, obopólna, wspierająca, kochająca relacja... Zazdroszczę ci.

Jestem wzruszona i nieco tym zaskoczona. Kto by pomyślał, że Amber Young będzie zazdrosna o biedną, niepozorną mnie?

– Tak, Matt i ja jesteśmy szczęśliwi – przyznaję, po czym ciągnę po chwili zadumy: – Ale czasami... wiem, że to brzmi po wariacku... czuję się samotna, jak gdyby zależało mu tylko na przedstawieniach, w które w danym tygodniu jest zaangażowany. Myślę o twoim emocjonującym życiu w telewizji, o tym, jak możesz mieć dowolnego faceta na każde skinienie... I też ci zazdroszczę.

– Wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma – wzdycha. Ma słuszość. Często spoglądamy na życie przyjaciółki czy dom sąsiada i żalujemy, że nie mamy tego, co ta osoba, nie wiemy jednak, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami.

– Czyli widzimy się później... To znaczy ja cię zobaczę w telewizji – stwierdzam, kierując się do drzwi.

– Ehe, zobaczysz mnie po ostatnim serwisie.

– Jedziesz tam bardzo wcześnie, skoro na wizji będziesz tak późno.

– No, jadę wcześniej, bo robię też... coś innego.

– Ooo, czy to coś wyjątkowego? Może to sprawozdanie na żywo, które ciągle obiecują? – Wiem, że jej największym marzeniem jest powrót do pracy reporterki i prezenterki, więc przystaję i czekam, aż mi o tym opowie, ale jest inaczej.

– Och, nie, nic specjalnego... Pracuję nad czymś za kulisami... Tak czy owak, pa, skarbie. Do zobaczenia. – I znika na górze, a ja muszę się sama odprowadzić.

Idę do domu, wiedząc, że coś tu nie gra. Czy zataiła coś, bo nie chce mnie martwić, czy może kłamie? A jeśli mnie okłamuje, to dlaczego?

Różnię się od innych nastolatków i nastolatek. Nie spotykam się ze znajomymi, nie chodzę na szkolne dyskoteki, nie przesiaduję z towarzystwem na rogach ulic. Największe szczęście przeżywam po wieczornych wiadomościach, gdy conocne, bezpieczne i krzepiące prognozy pogody kołyszą mnie do snu, przechodząc łagodnie od zimna do ciepła i od słońca do zachmurzenia. Jeśli jest słonecznie, przypisuje sobie tę zasługę, ale jeśli zapowiadany jest deszcz, przygotowuje na to widzów uprzejmymi przeprosinami – jak gdyby to była jej wina, że w długi weekend ma łać jak z cebra. Uwielbiam pogodynkę. Zawsze przy mnie trwa – w odróżnieniu od mojej zdzirowatej matki.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Lucy

Późnym wieczorem oglądamy z Mattem, jak Amber prezentuje nocną prognozę pogody na antenie. Jak zwykle widok mojej najlepszej przyjaciółki na ekranie robi na mnie surrealistyczne wrażenie. Jest tak blisko, a zarazem tak daleko.

– Ładnie dziś wygląda w tej niebieskiej bluzce – szepczę.

Matt pracuje nad scenariuszem dla miejscowej amatorskiej trupy – jak gdyby nie wystarczało mu kierowanie zajęciami teatralnymi w szkole! Patrzy jednym okiem, jak Amber przewiduje na jutro letnio-jesienną aurę.

– No. Do twarzy jej w niebieskim – musi przyznać, ale przeczuwam nadejście Pana Wredy. Po tym komentarzu będzie chciał ją skrytykować, a może znowu wygłosi jakiś docinek na temat tego, kiedy Amber się przeniesie z powrotem do siebie, wkraczam więc, nim będzie miał okazję zabrać głos.

– Amber mówiła dziś, że łączy nas wspólny związek.

– Kogo łączy?

– Ciebie i mnie, głąbie!

– Ach, ten związek – mamrocze. Jak zwykle pochłania go to, co robi, ale ja mimo to kontynuuję rozmowę.

– Dobrze sobie radzi, że nad wszystkim panuje. Na ekranie jest taka spokojna, ale w głębi duszy mocno to przeżywa – przydaje nieco dramatyzmu, by zwrócić jego uwagę.

Podnosi wzrok.

– Co masz na myśli?

– Ktoś podrapał jej samochód. Moim zdaniem to jej prześladowca... Podejrzewam, że z rozmysłem w nią wjechał. – Okej, trochę tu pojechałam, ale to konieczne, by potraktował sprawę poważniej i nie skwitował tego słowami, że to „jakiś czubek”.

– Słucham, chcesz powiedzieć, że wjechał w nią swoim autem? – pyta sceptycznie.

– Nie wiem. Gdy wpadłam do niej po szkole, wydawała się przeświadczona, że ktoś albo zarysował jej auto, albo w nie stuknął.

– Były jeszcze jakieś przesyłki z fauną? Ostatecznie co powiedziała policja na temat naszego pierzastego kolegi? – rzuca pytanie nonszalancko. Jego to może bawi, ale na pewno nie Amber.

– A kto wie, co mówili. Niewiele mi powiedziała.

– Myślisz, że w ogóle rozmawiała z policją? – Nadal słucha tylko jednym uchem. Widać, że koncentruje się na scenariuszu.

– Oczywiście. Przyjechali w środę po południu. Mówiłam ci, wściekłam się, bo na mnie nie zaczekali... – Czy on nie słuchał ani słowa z tego, co w ciągu ostatnich tygodni opowiadałam mu o sytuacji Amber? Te doświadczenia unaocznily mi, że Matt nie traktuje chyba poważnie problemów innych ludzi.

– Czyli opierasz się tylko na jej zapewnieniu, że rozmawiała z policją?

– No tak. – Odwracam się do niego. – Co masz na myśli?

– Sam nie wiem... Zastanawiam się po prostu, czy do nich nie zadzwoniła i nie powiedziała, żeby się nie fatygowali. Może wcale nie chce, by w sprawę włączała się policja... A może ma coś do ukrycia?

Ściska mnie lekko w żołądku. Nie chcę tego przyznać, ale ma trochę racji. Amber nie chciała, bym zadzwoniła na policję z JoJo's, i nie ma dowodów, że złożyła zeznania. Nawet jeśli to zrobiła, nie wiem, co im powiedziała – jeśli w ogóle się stawili. Ale to przecież moja przyjaciółka, więc nie powinnam być taka nieufna. Szkoda tylko, że Matt jest wobec niej taki uprzedzony. Kwestionuję przez to jej słowa i zachowanie, i sama jej nie dowierzam.

– Wątpię, czy ma coś do ukrycia. Pewnie chodzi o to, że nie chciała robić zamieszania – odpowiadam zirytowana, że Matt nie ufa mojej przyjaciółce. Ta osoba daje mi więcej niż on; to przyjaciółka, z którą dzielę posiłki, alkohol, noclegi i tajemnice. Bez niej moje życie byłoby obecnie dosyć puste, chciałabym więc po prostu, by przestał korzystać z każdej sposobności, by ją oczernić, bo ona naprawdę na to nie zasługuje.

Wkłada końcówkę ołówka, którym pisał, do ust. Kojarzy mi się to z tym, jak trzymał fajkę Sherlocka Holmesa w inscenizacji opowiadania *Nakrapiana przepaska niesie śmierć*, wystawionej przez Manchester Drama Society w zeszłym roku na Boże Narodzenie. Matt jest niespełnionym aktorem, więc niekiedy się stylizuje, co mnie drażni. Wyjmuje ołówek z ust.

– Lucy, tak sobie myślę... Czy stalker naprawdę istnieje, czy to Amber udaje?

– Nie bądź głupi. – Nie mam ochoty tego słuchać. – Oczywiście, że stalker istnieje. Dlaczego miałyby kłamać w takiej sprawie?

– Nie wiem. – Unosi brwi z niedowierzaniem. – Wydaje mi się, że Amber nie potrafi być zadowolona, jeżeli nie znajduje się w centrum uwagi. Musi być gwiazdą. Tak jak parę dni temu... Nawijała o dniach swej świetności w telewizji, jak to balowała z członkami rodziny królewskiej i wszyscy się w niej bujali.

Śmieję się.

– Matt, wyolbrzymiasz. Tłumaczyła, z jak wieloma trudnościami muszą się mierzyć kobiety pracujące w telewizji. Powiedziała, że mężczyźni oczekiwali, iż się z nimi prześpi w zamian za pracę. Nie twierdziła, że się w niej kochali. To coś zupełnie innego.

– Cóż, tak to moim zdaniem brzmiało – kwituje i już po chwili na powrót zagłębia się w świat amatorskiego teatru, pracy ze scenariuszem i ustawiania scen.

Rzeczywiście tamtego wieczoru Amber sporo opowiadała o swojej karierze. Mówiła o różnych ludziach, z którymi pracowała, i o tym, jak świetnie się bawili. Opisała jednak także seksizm, nierówne płace, niechciane względy i awanse ze strony kolegów płci męskiej. Uznałam to za fascynujące i sądziłam, że Mattowi słuchanie również sprawiło przyjemność. Może zbyt dałam się ponieść i nie zauważyłam, że się nudzi?

– Moim zdaniem próbowała zająć czymś myśli, trajkocząc o pracy, ale widziałam, że z tyłu głowy ma te esemesy i fakt, że ktoś ją śledzi. Denerwowała się naprawdę, Matt. W pewnym momencie zbierało się jej na płacz.

Kręci głową.

– Cóż, gdybym dostał takiego esemesa albo nieżywego ptaka, prawdopodobnie siedziałbym w sypialni, ściskając w rękę nóż, a nie chwalił się, z kim to mogłem się przespać, i zaśmiewał do rozpuku z jakiejś psoty, którą ktoś wyrządził prezenterowi wiadomości w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym ósmym.

– Każdy radzi sobie z problemami, jak potrafi. Boże, Matt, zawsze próbujesz umniejszać to, co spotyka innych. Mówisz, że Amber chce być gwiazdą, ale sam masz największe ego ze wszystkich... Ciągle ze wszystkich szydzisz – warczę, rozjątrzona, że tak lekceważąco traktuje sytuację.

Matt jednak, jak to on, wzrusza tylko ramionami i nadal wertuje scenariusz, jakby w ogóle mnie przy nim nie było. Widzę,

co robi. Wie, że doprowadza mnie do pasji, jeśli mnie ignoruje, kiedy jestem zirytowana i chcę o czymś porozmawiać. Uważam, że lepiej przegadać nasze różnice zdań, on jednak woli mieć focha. W to się zmieniło nasze małżeństwo – w konkurs, komu uda się po cichu bardziej skrzywdzić i rozdrażnić drugą stronę. Kiedy do tego doszło?

– Lekceważysz całą tę historię, bo nie chodzi w niej o ciebie. – Nie ustępuję z pola walki. – Spójrzmy prawdzie w oczy, Matt, byłbyś w siódmym niebie, gdyby ktoś cię nękał. Latami byś się na tym woził, opowiadałbyś wszystkim nastolatkom w szkole i udawał, że jesteś aktorem z prawdziwego zdarzenia, który ma fana z zaburzeniami!

Wiem, że to złośliwe słowa, ale jestem zła i chcę zdusić w zarodku to ciągle naskakiwanie na Amber. Mam tego po dziurki w nosie. Walczę ze śliskimi uwagami Kirsty w szkole i komentarzami Matta w domu. Niech Matt przynajmniej nie wygłasza wątpliwych domysłów sugerujących, że Amber wyolbrzymia, gdy ona tu będzie. Czyli niewykluczone, że dzisiaj wieczorem, gdy skończy pracę. Nie będzie chciała wrócić do siebie tak późno i w pojedynkę, a ma swoje klucze, więc prawdopodobnie przyjdzie tutaj. Po prostu nie chcę, by rano przy tostach z dżemem Matt puszczał jakieś docinki na temat tego, jak długo Amber tu zostanie.

– Wiem, że ta przyjaźń jest dla ciebie ważna, ale zawsze jej bronisz, normalnie jak lwica – stwierdza z rozdrażnieniem.

– Tylko dlatego, że jesteś niesprawiedliwy, Matt. Owszem, prawdopodobnie przesadzam, ale jestem cholernie wściekła.

Wpatruje się nadal w scenariusz, a potem wymierza ostateczny cios:

– Może dobrze się złożyło, że nie możemy mieć dzieci.

Zastygam w bezruchu wstrząśnięta. I w jednej chwili wpadam w furję. Rozniecił podpałkę i nic na to nie poradzę – gdy podnosi wzrok znad scenariusza, nachylam się i uderzam go z mocą w twarz. Nigdy wcześniej nie zrobiłam Mattowi czegoś takiego i jestem równie tym zszokowana jak on. Cofam się i patrzymy na siebie, zaskoczeni moim zachowaniem. Wstaję z sofy. Zdaję sobie sprawę, że na jego policzku zaczyna się odznaczać czerwony odcisk dłoni.

– Ostatnio bardzo łatwo robisz się bardzo złośliwy, Matt – mówię. – Może powinieneś wyładowywać frustrację gdzie indziej, a nie na swojej żonie. Nie zasługuję na to.

Patrzy na mnie, lecz oczy ma nieprzeniknione. Wie, że jego słowa trafiły w bardzo czuły punkt, i prawdopodobnie już ich żałuje, ale za późno. Ja także żałuję tego, jak zareagowałam – posunęłam się za daleko, policzkując go, i nienawidzę za to siebie tak samo, jak w tej chwili nienawidzę jego. W brzuchu kotłuje mi się koktajl urazy i wstydu. Nie potrafię na niego spojrzeć, więc biorę sweter, owijam się nim dla ochrony i idę na górę do łóżka. Tam cicho oplakuję dzieci, których nie mieliśmy, i małżeństwo, bo mam wrażenie, że się ono rozpada pod ciężarem naszego rozczarowania. Płaczę też nad sobą, nad tym, jak potoczyło się moje życie, nad smutkiem i żalem z mojej przeszłości, które nadal pulsują w czasie teraźniejszym. Może faktycznie byłabym matką-wariatką, ale to nie znaczy, że byłabym matką złą, tylko troskliwą. Nie dam rady się odkupić, ale być może udałoby mi się wymazać przeszłość i zetrzeć własne dzieciństwo, gdybym powołała do istnienia nowe.

Później rozlega się trzask frontowych drzwi. Siadam i zastanawiam się, dokąd on idzie. Słyszę dźwięk odpalanego silnika i sprawdzam godzinę – już prawie północ. Całą kolejną godzinę co chwilę wstaję z łóżka, krążę po pokoju i wyglądam

przez okno, by zobaczyć, czy jest już jego auto. Jednego razu po potężnej kłótni całą noc parkował za rogiem. Ja szalałam ze zmartwienia – miał wypadek? Wyprowadził się? Był z inną? W głębi serca wiedziałam, że nie są to prawdopodobne scenariusze, ale nie przyszłoby mi też do głowy, że zatrzyma auto za winklem i będzie spał na mrozie tylko po to, by zrobić mi na złość. Kto wie, do czego posuną się mili, zwyczajni ludzie, kiedy się ich zrani? Podejrzewam, że dzisiaj chciał po prostu pojeździć, by odreagować, ale im dłużej go nie ma, tym bardziej się martwię, że tym razem rzeczywiście miał wypadek.

Dochodzi trzecia, gdy słyszę trzask drzwi na dole, a Matt robi taki harmider, że chyba chce mnie obudzić. Nie wiem, czy to również po to, by mnie rozsierdzić, czy może chce, bym się przebudziła, żebyśmy się mogli pogodzić po tej okropnej awanturze, ale nie jestem jeszcze na to gotowa. Potrafię wykazać się uporem i muszę się wyspać, zanim będziemy mogli znów być sobą.

Gdy Matt w końcu przychodzi do sypialni, udaję, że śpię. Nie dojrzałam jeszcze do rozmowy o tym, co się dzisiaj wydarzyło. Wciąż czuję ból i gniew. Przykro mi również z powodu policzka, a on zapewne też będzie chciał przedyskutować, co do tego doprowadziło. Ja nie mam na to ochoty. Matt zapewne już się uspokoił, ale ja nadal nie doszłam do siebie, więc prawdopodobnie bym krzyczała i atakowała. Przepęniają mnie wątpliwości, czy potrafię zapanować nad swoimi emocjami. Cofam się do stanu, w którym niegdyś funkcjonowałam i w którym nie mogłam sobie ufać.

Gdy Matt jest już w łóżku i bezpiecznie sobie śpi, leżę jakiś czas, a po mniej więcej godzinie udaje mi się przepracować swoje uczucia i gniew oraz złość zaczynają ze mnie uchodzić. Kocham

Matta, to mój mąż i jedna z nielicznych w moim życiu osób, które mnie kiedykolwiek kochały.

Obracam się i wtulam w niego miękko. Wrócił, jesteśmy bezpieczni, leżymy razem w naszym łóżku. Nie ma na świecie lepszego uczucia.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Lucy

Następnego ranka po naszej kłótni budzę się, a Matt nadal śpi w łóżku obok mnie. Po wczorajszym okropnie mi przykro, a gdy Matt się budzi, patrzy na mnie, całuje i przeprasza.

– Ja też – odpowiadam. – Martwiłam się o ciebie, gdy tak zniknąłeś w środku nocy. Dokąd pojechałeś?

– Amber dzwoniła. Utknęła w pracy, musiałem po nią jechać.

– Amber? O nie, nic się jej nie stało? Dlaczego nie zatelefonowała do mnie?

– Ponoć nie odbierałaś... Było późno.

Zerkam na nowy telefon przy łóżku – pięć nieodebranych połączeń. Wyciszyłam dzwonek, gdy po awanturze pomaszerowałam na górę.

– Wyszła z pracy i zobaczyła, że ktoś jej przeciął jedną z opon – mówi, a ja z zadowoleniem zauważam, że chociaż raz przejął się tarapatami, w których znajduje się Amber.

– O mój Boże, wiedziałam! Mówiłam jej, że nie zrezygnował. Zadzwoiła na policję? Widziałaś kogoś? Denerwowała się?

– Nie wiem. Chciała po prostu dostać się do domu. Była zmęczona, niewiele rozmawialiśmy.

– Całe szczęście, że odebrałeś telefon – zauważam. – Bóg raczy wiedzieć, do czego by doszło, gdybyś jej nie uratował.

Uśmiecha się, słysząc to. Chyba odpowiada mu rola rycerza na białym koniu – nieistotne, kto jest damą w opałach.

– Kiepska ze mnie przyjaciółka. Mam nad nią czuwać, a od wczoraj nawet nie spojrzałam na telefon – stwierdzam. Matt tak bardzo mnie rozgniewał i zranił, że nawet nie pomyślałam o Amber.

– Chciała, żebyś to była ty. Chyba była nieco zawiedziona, gdy zaproponowałam, że tam podjadę. Nie wydziwiam tyle co ty. – Śmieje się. – Powiedziałem po prostu: „Okej, przyjadę i wymienię ci oponę”, ale gdy dotarłem do studia, zrobiło się zamieszanie, bo ochroniarz nie chciał mnie wpuścić na parking. Amber mu wprawdzie powiedziała, że przyjechałem jej pomóc, ale i tak musiałem wypełnić masę formularzy. Dali mi tymczasową przepustkę, jakby to było cholerny Fort Knox. To jest lokalna telewizja, a nie BCC. Absurd.

– Och, kotku, dziękuję, że pojechałeś. Brzmi jak koszmar. Trzeba było mnie zbudzić. Zabrałabym się z tobą.

– Nie chciałem cię budzić... Spójrzmy prawdzie w oczy, sytuacja między nami była wczoraj raczej napięta.

– Wybacz, że...

– W porządku, nie powinienem był tego mówić. Zasłużyłem sobie na policzek.

Obejmuje mnie ramieniem i leżymy razem parę minut, zbierając myśli.

– Nie powinna była wracać wczoraj do pustego domu. Zaprosiłeś ją do nas?

– Tak, tak, ale mówiła, że da sobie radę. Zajrzałem tam, gdy wróciliśmy, żeby się przekonać, czy jest bezpieczna.

– Och, to takie miłe z twojej strony, dziękuję. – Całuję go. Może przestanie się wyzłośliwiać wobec Amber, skoro mieli okazję lepiej się poznać. – Amber uważa, że robię z igły widły. Ale przecięta opona? To poważna sprawa, chyba powinna przyznać, że ma problem.

– Wie o tym. Bała się wczoraj, ale znasz ją.

– Ehe. Zbywa to.

– No zbywa, ale zarazem uwielbia, że dzięki temu tak się na niej koncentrujesz. Przypomina dziecko, które nieustannie się zgłasza, żeby zwrócić uwagę nauczycielki. – Uśmiecha się, mówiąc to. Nie postrzegałam tej relacji w takich kategoriach: odnosiłam wrażenie, że to ja stale się staram przykuć jej uwagę. Pochlebiamy, że on jest innego zdania. – Jeszcze raz przepraszam... za to, co wczoraj powiedziałem. – Muska moją twarz wierzchem dłoni. – Wiesz, jak bardzo nie mogę przeboleć, że nie udało nam się mieć dzieci.

– Wiem. Ale bardzo mnie wtedy zraniłeś, Matt.

– Przepraszam. Postąpiłem niewybaczalnie. Byłabyś cudowną mamą.

– Też tak myślę... Ale rozumiem, co miałeś na myśli... jestem trochę nadopiekuńcza, zwłaszcza względem Amber – przyznaję, gdy on przesuwając mi dłońmi koszulę nocną po udach.

– *Trochę* nadopiekuńcza? – mruczy mi w szyję. – Tak o niej mówisz, jakbyś się w niej zakochała.

– Boże, Matt, co za pomysł!

Wyrzucam myśli o Amber z głowy i z łóżka, gdy Matt delikatnie się na mnie kładzie. Czuję jego żądzę, tęsknotę. Od dość dawna się nie kochaliśmy – z Amber za ścianą nie jest łatwo. Ale tu i teraz tak bardzo mnie pragnie. Czuję się pożądana i kochana. Cierpienie i otwarta rana zadana wczoraj słowami zaczynają się zasklepić i goić. Seks to doskonały okład na ból. A gdy dobiega końca, całujemy się znów, jeszcze raz przepraszamy i znów jesteśmy sobą. Jesteśmy Lucy i Matt, para nauczycieli spod siódemki, którzy mają śliczny dom, lecz nie mają dzieci. To nasza historia. Zdaję sobie sprawę, że niekiedy Matta przytłaczam, ale skoro nie ma maluchów, którymi mogłabym się opiekować, masa

miłości nie ma się na co ukierunkować. Potrzebuję kogoś, kto pochłonie jej nadmiar, bo niekiedy moje uczucia oszalałają nas oboje. Dzięki Bogu, mogę się zajmować dziećmi w szkole – i oczywiście mogę sobie porozmawiać z Amber.

Poranek spędzamy w łóżku. Matt przynosi mi kawę i tosta, i przypominamy sobie na nowo, dlaczego jesteśmy razem.

– Miło tak – zauważam, a skoro tak dobrze się w tej chwili między nami układa, postanawiam się nieco przed nim otworzyć i wyznać, jak się ostatnio czuję. – Wiem, że dużo pracujesz przy przedstawieniu, ale gdy siedzisz u siebie w gabinecie i pracujesz nad scenariuszami i didaskaliami, czasami odnoszę wrażenie, że o mnie zapomniałeś.

– Przepraszam. Wiesz, jak mam, uwielbiam to, co robię. Kto wie, gdzie bym skończył, gdyby nie teatr?

Matt nie znał swojego ojca, a jego matka zmarła, gdy miał zaledwie piętnaście lat. Zawsze powtarza, że gdyby nie dramaturgia i teatr, prawdopodobnie by się stoczył. Podobnie jak ja musiał w młodym wieku odmienić swoje życie, by stworzyć dla siebie szansę. Niekiedy przypuszczam, że właśnie to nas do siebie przyciągało. Byliśmy dwójką zagubionych dzieci, które szukały bezpiecznego schronienia i kogoś, kto by nas kochał.

– Muszę poświęcić ci więcej uwagi, wiem. Kocham cię, Lucy – mówi, a ja w tej chwili czuję się jak ogromna szczęściara. Przetrwaliśmy nawałnicę utraty, teraz zaś przystosowujemy się do tego, kim jesteśmy, i wyłaniamy się z żałoby. Oczywiście, raz będzie lepiej, a raz gorzej, ale razem podołamy wszystkiemu.

– Ja też cię kocham. – Uśmiecham się. – Dobrze jest mieć cię tylko dla siebie i nie musieć się dzielić z twoim najnowszym

przedstawieniem... przynajmniej jeszcze przez parę minut! – żartuję.

– Ale wiesz, że to dla mnie ważne, prawda? Tylko teatr pozwala mi uciec od codziennych trosk. Może to brzmi głupio, ale jest mi to w życiu niezbędne.

– Wiem, ale nie pozwól, by cię to opętało. Tak cię to pochłania, że zakrawa to na cholerną obsesję. Gdy trwały próby do *Nakrapianej przepaski* przez Bożym Narodzeniem w zeszłym roku, prawie się nie widywaliśmy... Już myślałam, że dałeś nogę z kobitką, która grała gosposię Sherlocka Holmesa.

Śmieje się.

– Widziałaś ją kiedyś?

– Nie bądź wredą. To na pewno urocza osoba.

– Obiecuję, że nie dam się opętać. Faktycznie czasem mnie ponosi, ale ty też musisz obiecać, że nie dasz się porwać twojej obsesji.

– Co?

– Obsesji na punkcie Amber. Albo z nią siedzisz, albo o niej opowiadasz i martwisz się, co robi... Albo sądzisz, że jej tak zwany prześladowca czai się w krzakach.

Jęczę – tylko nie to. Dlaczego on mi nie uwierzył?

– Nie mam obsesji, po prostu ją lubię. Jest interesująca... zabawna.

– Sławna?

Zastanawiam się nad tym i uświadamiam sobie, że tkwi w tym ziarnko prawdy.

– Tak, chyba rzeczywiście rajcuje mnie to, że być może spała kiedyś z księciem z rodziny królewskiej i tańczyła z George'em Clooneyem na jachcie w Cannes, ale nie dlatego się z nią przyjaźnię. Lubię ją, bo jest dowcipna, dobra i ma czas mnie słuchać. Podoba mi się, że mam przyjaciółkę, która nie jest mamą

i dzięki której uważam, że stać mnie na wszystko. Zyskałam na pewności siebie, odkąd się z nią zaprzyjaźniłam. Ta znajomość dobrze mi robi. I nie mów o jej stalkerze „tak zwany prześladowca”, bo ten typ naprawdę istnieje, Matt.

– No, ale jak już wspomniałem, nikt go jak dotąd nie widział, prawda?

Wzruszam ramionami.

– Wczoraj musiałeś ruszyć jej na ratunek, bo pociął jej opony!

– Tak, ale biorąc pod uwagę, jak się musiałem namęczyć, by ochrona mnie wpuściła na ten cholerny parking, zastanawiam się, jak stalker tam wszedł bez przepustki.

– Czyli twoim zdaniem może to być ktoś, kto już tam był? I ma przepustkę? Kolega z pracy? – podsuwam.

– Tak bym strzelał.

Gdy Matt wraca do pracy nad scenariuszem, ja ponownie rozważam jego uparcie powtarzane słowa, że nikt tego stalkera nie widział. Ale przecież ewidentnie on istnieje – sama czytałam esemesa i byłam świadkiem, jak Amber znalazła martwego ptaka, Matt z kolei widział poharatane opony i chyba stopniowo się przekonuje przynajmniej do tego, że jest ktoś i nie jest to wytwór wyobraźni Amber. Są jednak inne rzeczy, co do których prawdziwości nie jestem przekonana. Przypuszczam, że Amber od czasu do czasu mówi jakieś niewinne kłamstewka. Parę tygodni temu powiedziała mi, że wybiera się znów z przyjaciółmi na weekend do Cannes, ale słowo daję, w oknie na piętrze widziałam kogoś po tym, jak pojechała na lotnisko. Amber wyszła o szóstej po południu, a jej sprzątaczką przychodzi w poniedziałki i czwartki rano, więc to nic nie tłumaczy, a następnego ranka w jej kubie na śmieci znajdowały się dwie puste butelki po prosecco, których poprzedniego wieczoru tam nie było. Czy to była Amber? Oznaczałoby to, że kłamała w sprawie Cannes, by lepiej

wypaść. A jeśli tak, to w jakiej jeszcze kwestii mija się z prawdą? Bo jeśli to nie była ona, to kto? I z jakiego powodu wczoraj – gdy pocięto opony – wyszła do pracy wcześniej i nie chciała powiedzieć dlaczego? Zapewniła mnie też, że policja złożyła jej wizytę w środę przed moim przybyciem, ale nie chciała o tym rozmawiać i więcej się z nią nie kontaktowali. Jak Matt zasugerował – czy naprawdę spotkała się z policją, czy tylko tak mi wmawia? A jeśli tak, to dlaczego? Wszystkie to są na pewno błahe sprawy, które można całkiem prosto wyjaśnić, niekiedy jednak odnoszę wrażenie, że coś przede mną ukrywa. Amber z całą pewnością ma swoje tajemnice, a że jestem, jaka jestem, i w dodatku się z nią przyjaźnię, chcąc nie chcąc, jestem ciekawa.

W sobotę rano dzwonię do niej, by zapytać, czy chce się spotkać i wybrać na naszą zwyczajową „psychoterapię za pomocą kawy i zakupów”, którą praktykujemy w sobotnie popołudnia. Nie odbiera, więc się nagrywam, a potem wysyłam jej esemesa, by dopytać, czy wszystko w porządku, bo Amber nie zawsze odsłuchuje pocztę głosową. Najwyraźniej jest zajęta, bo się nie odzywa, a że Matt pracowicie pisze, toteż dzwonię do Kirsty. Początkowo jest trochę oziębła, ale gdy trochę ją rozkręcę i opowiadam jej soczystą plotę o pruderyjnej nauczycielce muzyki i nauczycielu angielskiego, zbliżamy się znów do siebie i Kirsty zgadza się umówić na kanapkę w pubie. Godzinę później relacjonuję jej najnowsze dramatyczne wydarzenia z życia Amber.

– Opony? – Żuje swoją bagietkę z majonezem krewetkowym z bardzo sceptyczną miną.

– Tak... Matt mówi, że były kompletnie pochlastane.

– Cóż, Matt to cholerny anioł. Pete nie wybrałby się w środku nocy naprawiać komuś auta.

– Myślę, że to przełamało między nimi lody. Matt chyba dał się przekonać – odpowiadam. Wołowina z grilla na ciemnym pieczywie mnie rozczarowała i żałuję, że też nie wzięłam krewetek.

– A gdzie ona dzisiaj jest? Przecież zwykle w soboty chodzicie razem na zakupy?

– Nie – łzę, zachodząc w głowę, skąd ona o tym wie. Gdy zdarza się nam rozmawiać, rzadko mówię Kirsty, co porabiam z Amber. Wiem, że moje opowieści ją drażnią, więc nie warto.

– Ciekawe, kto jej aż tak nie znosi, by pociąć jej opony? – zastanawia się z ewidentną lubością.

– Nikt. Przecież to na pewno on, jej stalker. A on wcale jej nie nienawidzi! Ma obsesję, szaleje na jej punkcie.

– Musi być szalony, skoro ma obsesję akurat na *jej* punkcie. – Śmieje się, a ja uprzytomniam sobie, że wbrew sobie nie czerpię już tyle przyjemności z towarzystwa Kirsty co kiedyś. W głowie mi nie powstało, że mogłaby się okazać taka wredna. Puszczam jej komentarz mimo uszu i zmieniam temat, ale w środku się we mnie kotłuje. Amber nigdy nie mówi o niej nic złośliwego, ale Kirsty nie potrafi odpuścić i każdą, nawet najdrobniejszą informację na jej temat przeinacza w zjadliwą uwagę. Nieswojo się z tym czuję, a gdy kończymy kanapki, mówię jej, że mam masę prac do sprawdzenia, i rozchodzimy się w przeciwne strony.

W domu sprawdzam komórkę i stacjonarny, ale Amber nadal się nie odezwała, więc jeszcze raz do niej dzwonię. Ogarniają mnie nagle wyrzuty sumienia, że zamiast wpierw się upewnić, czy wszystko u niej w porządku, ja po prostu umówiłam się z Kirsty.

– Martwię się o ciebie – nagrywam jej na poczcie głosowej. – Widzę, że twój samochód stoi przed domem, więc się zastanawiam, dlaczego nie odpowiadasz na moje telefony i esemesy.

Powtarzam sobie, że nic w tym niezwykłego, właściwie to cała Amber. Wielokrotnie dzwoniłam, nagrywałam się, esemesowałam, a dużo później ona w końcu się ze mną kontaktowała i mówiła, że nie mogła znaleźć telefonu, wpadł jej do kibelka albo zasięg jej uciekł. Wi-fi i telefony słabo tu łapią – mieszkamy w takim małym czarnym punkcie – więc może jednak wysłała wiadomość albo próbowała się dodzwonić? A może po prostu zamartwiam się bez przyczyny.

Po upływie kolejnych trzech godzin dzwonię do niej, a ona w końcu odbiera.

- Zdrzemnęłam się – mówi.
- Och, przepraszam, obudziłam cię?
- No tak, ale nie chciałam cały dzień leżeć w łóżku, więc w sumie dobrze się stało.
- Poszłam na kawę z Kirsty – rzucam, by coś powiedzieć.
- Fajnie. Matt pracował nad sztuką?
- Nie, poszedł na siłownię. Dziś rano obwieścił, że zamierza pracować również nad ciałem, nie tylko umysłem. Podmienił sobie jedną obsesję na drugą – dodaję, siląc się na rozmowę, ale wygląda na to, że Amber ma kiepski humorek.
- Słuchaj, Lucy, nie żartuję, potwornie boli mnie głowa i muszę się przespać.
- Och, przepraszam, już nie przeszkadzam – odpowiadam. Zrobiło mi się przykro. Sądziłam, że nasza przyjaźń wykracza poza zbywanie mnie, gdy akurat nie pasuje jej ze mną gadać. Tak postępowała na początku znajomości. Potrafi się zachowywać bardzo chłodno, a ja jestem ponoć jej najlepszą przyjaciółką.
- Dzięki...

– Może wpadnę później? Zamówimy sobie jedzenie i obejrzymy jakiś film – proponuję z nadzieją, bo nie zamierzam tak łatwo dać się spławić. – Matta dzisiaj nie ma, dalej po uszy tkwi w tym pieprzonym *Bugsym*.

– Może... Słuchaj, możemy się zdzwonić później? Rzecz w tym, że łeb mi pęka. Naprawdę muszę się przespać. Porozmawiamy potem, dobrze?

– Och, okej. Dam ci spać.

– Dziękuję.

– Chciałabyś, żebym wpadła i zaparzyła ci rumianku? Pomaga na bóle głowy. Działa bardzo kojąco.

– To przeziębienie z twojej strony, ale jestem niesamowicie zmęczona i pewnie bym przynudzała. Planuję wyłączyć telefon, wyciągnąć nogi i się zrelaksować.

Przynajmniej tym razem odtrąciła mnie nieco uprzejmiej, mniej oziębło.

– Okej, jeśli będziesz miała ochotę na towarzystwo...

– Zadzwoń do ciebie, zdecydowanie.

I się rozłącza. Twierdzi wprawdzie, że boli ją głowa, ale tak czy owak denerwuje mnie, że nie chce, bym się przy niej plątała. Przyjaźnimy się, a nawet jeśli człowiek źle się czuje i ma ochotę się odprężyć, może to przecież zrobić w towarzystwie przyjaciółki, a ja mogłabym jej zrobić regenerujący napar z rumianku. Nie wie, co traci.

Spędzam wolny czas, sprawdzając zaległe prace, ale mimowolnie wracam myślami do rozmów, które odbyłam z Kirsty. Choć staram się wyrzucić z pamięci jej komentarze, zastanawiam się, czy to możliwe, że ma rację – być może Amber rzeczywiście raz mnie chce, a raz nie, według własnego widzimisię. Chętnie spędza ze mną wieczory, gdy boi się wrócić do domu, doprowadza do tego, że spóźniam się do pracy przez jej upiorne „upominki” i to, że

potrzebuje mojego wsparcia, ale dzisiaj jestem jej zbędna. Wiem, że jestem przewrażliwiona, ale chcąc nie chcąc, czuję się nieco dotknięta.

To dobra wiadomość, jeśli w wieczornej prognozie pogody zapowiadają deszcz i ziąb. Mogę pędem biec do domu, zamknąć drzwi i zaraz po szkole włączyć telewizor. Nikt się nie pałęta na rogach ulic, nawet łobuzy ze szkoły nie cierpią deszczu. Jeśli jest ciepło, wszyscy wychodzą na zewnątrz niczym robaki chcące zaczerpnąć tchu. Nienawidzę innych dzieci – a one nienawidzą mnie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Lucy

– Widziałeś Amber? – pytam Matta w poniedziałek rano.

Jemy razem śniadanie... Czy raczej ja wsadzam chleb do tosterka, a on parzy kawę, przy czym oboje ganiamy jak kot z pęcherzem, szykując się do pracy.

– Nie... Nie widziałem jej. Czemu pytasz?

– Osobliwie się zachowywała w ten weekend. Nie chciała się umówić na sobotę, mówiła, że da znać, co z filmem i kolacją na dowóz, ale się nie odezwała. A potem zadzwoniłam do niej wczoraj, a ona powiedziała, że jest zajęta, i też nie pytała, czy może wpaść... Myślę, że to trochę dziwne.

– W jakim sensie „dziwne”? – pyta, siadając przy toście, lecz nie jedząc go.

– Jest jakaś taka humorzasta. Sam wiesz, jak to z nią jest... Gdy zmieniałeś jej oponę, wszystko było w porządku? – Zastanawiałam się nad tym. Amber i ja nie widziałyśmy się od tamtej pory. Nie chcę drażnić Matta, ale przyszło mi do głowy, że jakoś ją uraził. Może był trochę nieprzyjazny, sprawił, że poczuła się niemile widziana?

– Oczywiście, nic jej nie było – odparł z roztargnieniem, nalewając nam kawy.

– Dużo mówiła? Rozmawialiście?

– No, ale było już koło trzeciej i oboje byliśmy padnięci. Chyba po prostu chciało nam się spać. Strasznie długo mi zeszło z tą oponą.

– Wiem, Matt, do jasnej cholery, nie było cię ponad *trzy godziny*. Szybciej by poszło, gdyby Amber zadzwoniła po pomoc drogową.

– Zajęłoby to tyle samo czasu, zanim by tam dojechali – odcina się, lekko urażony sugestią, że inny mężczyzna mógłby się lepiej spisać. Nagle wstaje, całuje mnie w policzek i idzie do drzwi. Właśnie ma wyjść, gdy dzwoni stacjonarny. Odbieram, a on czeka na progu, by się dowiedzieć, czy to do niego.

Zakrywam słuchawkę dłonią.

– To Amber – mówię zaskoczona i zachwycona, że się odzywa po weekendzie, gdy nie dawała znaku życia. Matt wywraca oczami, a ja skupiam się na rozmowie z Amber.

– Cześć, skarbie, wszystko w porządku? – pytam.

– Och, Lucy, nie wiem, co robić... Wydarzyło się coś naprawdę dziwnego. – Głos jej drży, jakby miała się rozplakać.

– Co... Co się stało? Mów. – Patrzą na Matta. Rzuca mi spojrzenie i krew odpywa mu z twarzy. Chyba nareszcie zaczyna pojmować, w jak poważnej sytuacji znajduje się Amber.

– Obudził mnie dziś rano odgłos płynącej wody – wyjaśnia. – Myślałam, że coś cieknie, pękła jakaś rura czy coś w tym rodzaju. Ale gdy weszłam do głównej łazienki, oba kurki były całkowicie odkręcone.

– Och... Myślisz, że coś poszło w instalacji? – pytam z ulgą, że wróciłyśmy do poprzednich relacji. Rozmowa się klei, z drugiej strony słuchawki nie płynie od niej chłód.

– Nie, bo gdy zakręciłam kurki, usłyszałam jakiś hałas na dole, ale nikogo nie widziałam, więc zrobiłam sobie herbatę. Była dopiero szósta rano, więc wróciłam na górę, a tam zobaczyłam, że w mojej łazience koło sypialni też ktoś odkręcił wodę! Lucy. – Słyszę, jak głos się jej trzęsie. – On był w mojej sypialni.

– O mój Boże, nie! – rzucam głośno, a Matt się wzdryga lekko. Patrzy na mnie – koniecznie chce wyjść, ale jest zaintrygowany,

więc milcząco pyta, co się dzieje, ja jednak tylko kręcę do niego głową. Nie mam czasu powtarzać, co powiedziała. Powiem mu, gdy skończę rozmowę.

– To jeszcze nie wszystko. Zakręciłam kurki – ciągnie – ale wciąż słyszałam, że woda się leje, więc znów zeszłam na dół. Tym razem odkręcony był kran w kuchni i spuszczała się woda w toalecie na dole. Po prostu kurki otwarte do oporu.

– Jesteś pewna, że nie zostawiłaś odkręconej wody? – pytam najbardziej opanowanym tonem, na jakim mnie stać.

– Nie, nie zostawiłam. Na pewno. Lucy, zajebicie mnie to przeraziło.

– Chodź tu natychmiast – stwierdzam. – Może on tam nadal jest.

– Nie, nie ma tu nikogo i zakręciłam wszystkie kurki. Tak się boję, Lucy, że nie mogę się poruszyć.

– Czekaj, już do ciebie podjeżdżam – rzucam, rozłączam się, biorę torebkę i pokrótce wyjaśniam Mattowi sytuację.

– To pewnie jakaś usterka techniczna – mówi. – Gdybym miał czas, to bym tam poszedł popatrzeć. – Cieszę się jednak, że nie ma czasu, bo i tak nie dałby rady pomóc. Gwoli prawdy, Matt nie ma pojęcia o hydraulice, ale jak wielu innych mężczyzn udaje, że jest inaczej. – Zadzwońcie po hydraulika... Pewnie ciśnienie wody wzrosło... Albo opadło – dodaje na odchodnym.

Gdy docieram na miejsce, Amber jest w rozsypce. Wygląda, jakby całą noc nie spała. Płacze, dygocze i pierwszy raz od incydentu z martwym ptakiem widzę u niej prawdziwy strach. To zajście solidnie ją przeraziło. Nie ma nikogo, kto mógłby się nią zająć, a widać, że ta sytuacja chwilę potrwa, więc z niechęcią dzwonię do szkoły zapowiedzieć, że się spóźnię. Zanim poznałam Amber, w życiu nie spóźniłam się do pracy, a teraz zdarza się to już drugi raz w okresie dwóch tygodni. W szkole nie są

zachwyceni. Ale jaki mam wybór? Amber jest dla mnie jak rodzina, a dla rodziny rzuca się wszystko.

– Musimy wezwać hydraulika – oznajmiam po przyjściu. Na moje oko kurkom nic nie dolega, ale nie znam się przecież. – Może dopisze nam szczęście i okaże się, że to usterka... A nie... *on*.

– Ale w mojej łazience była odkręcona woda. *On*...

– Niekoniecznie. Może po prostu problem z ciśnieniem wody – sugeruję nieprzekonująco, powtarzając teorię Matta, którą niewątpliwie wziął z powietrza.

Kręci głową, obejmując ją dłońmi. Siedzimy przy kuchennej wyspie.

– Lucy, guglałam to sobie i nie znalazłam ani słowa o tym, że kurki same się odkręcają w nocy.

– Może to duchy – silę się na żart.

– Dzięki. Gdybym wcześniej się nie bała, to teraz byłabym przerażona. Zresztą to nowiutki dom – odpowiada. W jej słowach pobrzmiwa lekka irytacja. Nie ma nastroju do żartów, czemu się zresztą nie dziwię. Przechodzi prawdziwe piekło. Muszę się wykazać większym taktem.

– Na pewno wszystko będzie dobrze. Zadzwonimy po hydraulika i *on* na bank nas uspokoi.

Siedzi blada i ospała, a gdy nie reaguje, podejmuję się poszukiwań fachowca.

W końcu po wielu bezowocnych telefonach namierzam hydraulika, który da radę przyjechać dzisiaj, ale dopiero o piątej po południu, a ponieważ Amber ma późną zmianę w pracy, wtedy nie będzie jej już w domu.

– Nie ma problemu – zapewniam. – Wpuszczę go, gdy wrócę z pracy, popilnuję, a potem pozamykam i włączę alarm.

Na jej twarzy maluje się taka ulga, jakby miała się znowu rozplakać, więc ją przytulam.

– Będzie dobrze – szepczę jej do ucha bez przekonania.

– Wspaniała z ciebie przyjaciółka. Nie zasługuję na ciebie, Lucy – mówi i wybucha szlochem. Obejmuję ją i daję jej się wypłakać. Po pewnym czasie znajduję dla niej chusteczki higieniczne i parzę kubek zielonej herbaty, a ona sączy napar pomału. Trochę ją to uspokaja, ale widać, że nadal się boi.

– Muszę już jechać do pracy – przyznaję niechętnie. – Nie chcę cię opuszczać, ale nie mogę też zostawić klasy złożonej z trzydziściorga sześciolatków na głowie mojej nauczycielki pomocniczej, żeby jej nie wykończyli. – Śmieję się, a Amber zdobywa się na słaby uśmiech.

– Dasz radę wpuścić hydraulika? – pyta, podnosząc oczy znad kubka parującej herbaty.

– Tak. W szufladzie w domu mam klucze, które mi dałaś na wszelki wypadek, więc bez problemu mu otworzę i przypilnuję, żeby wszystko było, jak należy.

Dręczy mnie, że ją zostawiam. Gdy macha mi od drzwi, opuszczam okno samochodu i przypominam jej, żeby zamknęła za mną na oba zamki. Amber jest naprawdę wstrząśnięta. Wcześniej już się bała, ale udawało jej się powściągnąć lęk odrobiną brawury. Teraz jednak nawet nie próbuje. Jawi się jako krucha, bezbronna. W kontekście tych wszystkich przeraźliwych wydarzeń to chyba okazała się kropla, która przelała czarę. I choć dawniej Amber zarzekała się, że nie ma czym przejmować, że coś takiego bierze się z dobrodziejstwem inwentarza w jej branży, jeżeli teraz hydraulik nie znajdzie wyjaśnienia, będzie musiała się zmierzyć z niewygodną prawdą. To nie jest pierwszy lepszy świrus – ktoś ją nęka, i ten ktoś wie, gdzie ona mieszka, i był w jej domu, gdy spała.

Po pracy przyjeżdżam do Amber, a hydraulik dotrzymuje słowa i stawia się o piątej. Opowiadam mu, co się stało, a on patrzy na mnie jak na wariatkę, gdy pytam, czy natknął się kiedyś na sytuację, w której kurki same się poodkręcały w całym domu.

– Nie – stwierdza.

– Ktoś musiałby je odkręcić? – pytam, choć znam odpowiedź.

– Tak. – Nie zamierza się na ten temat rozwodzić. Zamiast tego zapowiada: – Spuszczę wodę z kaloryferów, potem sprawdzę ciśnienie... Potem powymieniam uszczelki... A jeśli to nic nie da...

– Tak?

– Proszę wezwać księdza. – Śmieje się i odwraca.

Parzę hydraulikowi Chrisowi herbatę z trzema łyżeczkami cukru, tak jak prosił, i wyobrażam sobie przy tym przerażoną minę Amber. Ona nieustannie jest na diecie i trenuje. Ma świetne ciało jak na kogoś po czterdziestce i we własnej ocenie zawdzięcza to niskiemu spożyciu węglowodanów. Gdy mówi, że cukier to zło, nie wspominam o hektolitrach prosecco, które regularnie spożywa.

Chris zatem spuszcza wodę z kaloryferów, sprawdza ciśnienie wody, a potem majstruje przy baterii w kuchni, rozkręca jeden z kraników, zagląda do środka, później zaś z powrotem go składa.

– Wszystko z tym porządku. Uszczelki są nowe. Moim zdaniem na stówę tu u was straszy... albo ktoś sobie robi jaja. – Śmieje się, ale mnie włoski na karku stają dęba.

Płacę mu i dziękuję za fachową poradę hydrauliczno-paranormalną. Wypuszczam go frontowymi drzwiami, a po jego wyjściu zamykam dom na oba zamki. Idę korytarzem, zastanawiając się, jak to jest być Amber Young i spędzać czas samotnie w tym wielkim domu. Uświadamiam sobie, że jeżeli chcę naprawdę wczuć się w Amber, muszę być boso, więc zrzucam

buty, nie przejmując się, gdzie wylądują. Przechadzam się po domu. Jest cicho jak makiem zasiał. Nie przywykłam do takiej ciszy. Zwykle mam włączone radio albo Matt śpiewa czy ćwiczy kwestie, ale po tej stronie półkolistej drogi panuje spokój i nie ma dzieci bawiących się przed domem. Nowiutkie okna i drzwi Amber nie wpuszczają do środka hałasu – nie wypuszczają go też na zewnątrz.

Choć jestem sama, całkiem nieźle się bawię. Przyjemnie tu być dla odmiany. Matt pracuje do późna: po niedawnym sukcesie szkolnego przedstawienia reżyseruje dziś spektakl miejscowej amatorskiej trupy. W głowie będzie miał pełno dialogów i didaskaliów i nie zauważy nawet, że nie ma mnie w domu. Skoro więc nie mam po co się spieszyć, siadam na jednej z wielkich, białych sof i kartkuję błyszczące czasopisma Amber. Właśnie taki dom można zobaczyć w kolorowym magazynie, więc siadam z podwiniętymi nogami, jak Amber, i wyobrażam sobie, jak by to wyglądało na zdjęciu. Pozuję jak gwiazda filmowa... Okej, serialowa... No może celebrytka z reality show?

Wkrótce wszelkie myśli o stalkerach i duchach ulatują mi z głowy i robię sobie filizankę kawy, korzystając z prześlicznej kawiarki Amber. Ostrożnie nabieram zmielone ziarna i zalewam je wrzątkiem, zostawiając filtr na parę minut tak jak ona. Kręcę się w kółko parę razy, czekając. Ogrzewanie podłogowe nasuwa mi skojarzenie brodzeniem w ciepłej wodzie, kiedy byłam mała.

Gdy kawa jest gotowa, piję ją z jej ulubionej filizanki i zastanawiam się, o czym ona myśli, jak się czuje, gdy jest sama w tej idealnej, białutkiej przestrzeni. Prawdopodobnie myśli o Benie, którego straciła... Przejściowo. Znając jednak Amber, nie zdziwiłabym się, gdyby udało jej się go odzyskać. Zalicza się do tych osób, które zawsze dostają to, czego pragną. Pamiętam ze szkoły dziewczyny podobne do niej – miały długie, lśniące włosy,

szczupłe sylwetki i chmarę wielbicieli. Nigdy nie byłam jedną z nich. Nikt mnie nigdy nie prosił do tańca, nie byłam nawet na randce, dopóki nie pojawił się Matt.

Ale po co komu chłop, jeśli się mieszka w takim ładnym miejscu? Pomyślano tu o każdym, najdrobniejszym szczególe: od obrotnic w szafkach w kuchni, żeby nie trzeba było sięgać w głąb, po rolety na oknach sufitowych. Jak mawia Amber, „jak się płaci, to się wymaga”, a wiem, że ten dom musiał kosztować majątek. To największy gmach na osiedlu. Dom mój i Matta zalicza się do mniejszych, nie tak luksusowych projektów – nie byłoby nas stać na coś takiego. Przesuwam palcami po obrazach w korytarzu, przypatruję się bacznie posunięciom pędzla, przysuwam twarz do powierzchni malowideł. Nigdy tego nie robiłam przy Amber – pewnie by mnie wyśmiała, ale czuję usilną potrzebę, by wszystkiego dotknąć, wziąć to w posiadanie.

Przystaję przy pejzażu z zachodem słońca i spoglądam na różne odcienie światła, od pomarańczowego, przez różowy, po bladziutkożółty, wśród lekko zarysowanych, oprószonych śniegiem gór migoczących w bursztynowym słońcu. Mogę sobie jedynie wyobrazić słodko-gorzkie piękno Nepalu, kraju wyniszczonego przez biedę, trzęsienia ziemi i konflikty mieszkańców. Marzę o tym, by kiedyś tam pojechać. Zawsze chciałam zwiedzać świat, zobaczyć inne miejsca i ludzi, pracować z dziećmi, które potrzebują wykształcenia, wsparcia, przetrwania. Póki co jednak raduję się obrazem i snuję fantazje, jak to jest oglądać zachód słońca nad Himalajami, niczym Amber wiele lat temu.

Przechodzę korytarzem, ciekawa innych pokoi. Choć przyjaźnimy się już od roku, Amber nie pokazała mi nigdy całego domu.

– Nigdy nikomu nie mówię wszystkiego na własny temat – stwierdziła kiedyś. – W ten sposób dana osoba nie będzie mogła

mnie zranić. Trzeba zawsze trochę zachować dla siebie. – Gdy poprosiłam, by mnie oprowadziła – co było bezczelne, wiem – nie spełniła prośby, ale myślę, że zasłużyłam sobie, by zerknąć tu i ówdzie. W końcu jestem jej przyjaciółką i nigdy bym jej nie skrzywdziła. Poza tym nie powinniśmy mieć przed sobą tajemnic.

Najpierw badam cudną jadalnię (która sprawia wrażenie, jakby nikt w niej nigdy nie spożył posiłku), gdzie na środku stoi biały stół z krzesłami, a biel przełamuje jedynie trochę różu na jednej ze ścian. Siadam na krzesłach i czuję się jak Złotowłosa – przymierzam, czy pasują, biorę do rąk piękne misy zdobiące kredens i bawię się na wyimaginowanym przyjęciu. Ja, Amber i Matt siedzimy wokół tego wielkiego stołu, ze smakiem jemy jedzenie na wynos i pijamy prosecco, podczas gdy Amber opowiada najświeższe zakulisowe historie z krainy telewizji. Może kiedyś to nastąpi.

Potem wychodzę z jadalni, zamykając za sobą drzwi starannie, i kieruję się na drugą stronę korytarza do „biblioteki”, jak nazywa to pomieszczenie dosyć szumnie Amber. Spotyka mnie jednak niespodzianka – rzeczywiście przypomina to bibliotekę. Od ściany do ściany rozciągają się regały, a dzięki drabinie na kółeczkach, którą można przesuwac po całym pokoju, da się dosięgnąć każdej z książek. Gładzę dłonią ich grzbiety, zdejmuję je z półek i otwieram, przerzucając kartki palcami i wdychając słowa, kurz i nostalgię. Nie są ułożone w porządku alfabetycznym, lecz kolorystycznie – cała Amber. Liczy się to, jak rzeczy się prezentują. Pewnie żadnej z nich nie przeczytała. Uśmiecham się na myśl o mojej ekscentrycznej, bulwersującej i może odrobinę płytkiej przyjaciółce. Mam właśnie wyjść z biblioteki, gdy wydaje mi się, że słyszę, jak coś spada. Zaskakuje mnie to.

Wędruję z powrotem na obszerny korytarz. To pewnie nic takiego, ale przystaję na kilka sekund i nasłuchuję dalszych

odgłosów. Nic więcej nie słyszę, więc postanawiam wrócić do mojej wycieczki bez przewodnika, ale sprawdzam, czy drzwi frontowe są zaryglowane, nim wznowię myszkowanie. Potem pomału kieruję się na rozłożyste schody. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale odnoszę wrażenie, że nie jestem sama. Odwracam się nagle, trzymając się poręczy oburącz, na wypadek gdyby ktoś tam był i musiałabym uciekać. Stoję w całkowitym bezruchu i wmawiam sobie, że coś sobie uroiłam. Czekam i obserwuję długi czas, lecz nic się nie dzieje. Nie ma tu nikogo, wygłupiam się. Śmieję się głośno sama do siebie. To taka sztuczna brawura dla dodania sobie odwagi, mimo że w głębi serca wiem, że powinnam po prostu się zbierać. Korci mnie jednak, by wejść powoli po imponujących schodach Amber, stylizując się na Normę Desmond w *Bulwarze Zachodzącego Słońca*.

– W porządku, panie DeMille, jestem gotowa na zbliżenie mojej twarzy – mamroczę pod nosem. Jednak gdy wchodzę po schodach z zadartą głową niczym gwiazda filmowa, ogarnia mnie przerażające uczucie, że nie jestem sama.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Lucy

Pięć godzin później boję się jak nigdy w życiu. Siedzę na komisariacie policji i próbuję wszystko wytłumaczyć, ale nie musiałam nigdy wcześniej składać zeznań i chociaż widziałam to w *Sprawach inspektora Morse'a* i *Morderstwach z Midsomer*, na żywo jest zupełnie inaczej.

Mówiłam nadkomisarzowi Manyonowi o martwym ptaku, esemesach i pociętej oponie, ale chyba go nie przekonałam. Spogląda tylko na mnie z powątpiewaniem.

– Pani Metcalf, proszę nam więc opowiedzieć własnymi słowami, co dokładnie się dzisiaj wydarzyło – prosi. Siedzi naprzeciwko mnie z poważną miną, przed sobą ma niewielki tablet i notes.

– Dobrze. – Odchrząkuję, ale nikt nie częstuje mnie wodą, więc zaczynam, starając się sobie przypomnieć, co się działo. – Hydraulik sobie poszedł. Ja byłam... chyba w bibliotece... tak... gdy nagle coś usłyszałam.

– Coś pani usłyszała?

– Tak, jakby ktoś upuścił sztucę... Może nóż? – podsuwam, lecz on nie reaguje. – Potem pamiętam, jak stałam na korytarzu. Patrzyłam na szklany świetlik przechodzący przez dom. Wisi tam taki modny żyrandol, absolutnie w stylu Amber – dodaję na marginesie, ale on słucha tylko z nieprzeniknioną miną. Zerkam na śledczą, która do nas dołączyła i siedzi naprzeciwko mnie.

Liczę na nieco siostrzeństwa, ale ona ani drgnie, przez co jeszcze bardziej się denerwuję. – Więc weszłam na górę... – mówię.

Nadkomisarz Manyon wierci się na krześle.

– Na górę? Po co musiała pani wejść na górę? – Jego twarz zdradza irytację.

– Żeby... sprawdzić, czy kurki są zakręcone. – Okej, powiedziałam policji niewinne kłamstewko, ale brzmi ono lepiej, niż gdybym się przyznała, że weszłam po domu przyjaciółki, co wydaje się bardzo śliskie.

– Aha. – Zapisuje coś. – Sprawdziła więc pani kurki i zeszła na dół?

– Nie... Nie całkiem... Weszłam do sypialni Amber... by rzucić okiem na kurki w jej łazience. I naprawdę wcale nie myszkowałam ani nic... – dodaję. Natychmiast się orientuję, że sprawia to wrażenie, jakby się za bardzo wypierała.

Nie wspominam o pięknym, jedwabnym, blad różowym szlafroku, który wisiał na drzwiach, ani o tym, że gdy musnęłam dłonią miękki materiał, przypomniała mi się moja matka i serce ścisnęło mi się w piersi. Nie mówię też, że nie mogłam się oprzeć, zdjęłam go z wieszaka i otuliłam się zwojami materiału, który pachniał jak Amber. Uczucie było cudowne. Podreptałam do wielkiego zwierciadła wspartego o blad różową ścianę. Czułam, jak moje białe stopy zanurzają się w mięciutkim, wełnianym dywanie, a potem stanęłam w miejscu. Nie wiem, co spodziewałam się zobaczyć w lustrze, ale zamiast szczupłej, pięknej Amber z lśniącym, rudym bobem i perfekcyjną, długą szyją, ujrzałam niską, pulchną kobietę z rzyżymi, kręconymi włosami. Nawet różowawy jedwab, choćby i kupiony w Paryżu, nie robi z rzyżego owsa rzyżu w stylu Amber, więc z rezygnacją zdjęłam szlafrok i odwiesiłam go na haczyku. Ciągle jednak się zsuwał, więc w końcu musiałam go nadziać na wieszak i liczyć, że

Amber się nie zorientuje. Rozważam to wszystko, gdy nagle reflektuję się, gdzie jestem, i zauważam, że oboje policjanci wpatrują się we mnie i czekają, co powiem, więc brnę dalej:

– Miałam właśnie wyjść, naprawdę, ale nagle coś przykuło moją uwagę. Koło łóżka Amber stało jej zdjęcie w ramce. Wzięłam je do ręki i obejrzałam. Wykonano je pewnie, gdy cały czas pokazywano ją w telewizji, u szczytu jej sławy. Była na nim ze swoim chłopakiem Benem, cała wystrojona. Piękna z nich była para... Już nie są razem – dorzucam.

Manyon znowu się wierci. Zastanawiam się, jak to interpretuje. Ściągną Bena na przesłuchanie? W mojej ocenie nie byłoby to najgorsze posunięcie. Nie wspominam im, że gdy odkładałam fotografię, cholerstwo mi wypadło, walnęło w listwę i szybka pękła przez sam środek. Prawie padłam trupem i zaraz odłożyłam ramkę, ale jakkolwiek ją ustawiałam, ostra rysa z rozchodzącymi się od niej drobnymi pęknięciami i tak przecinała zdjęcie idealnie na pół. Niedobrze mi się zrobiło, gdy pomyślałam, że Amber odkryje, iż grzebałam w jej sypialni.

Nie nadmieniam też Manyonowi i jego koleżance, że otworzyłam szufladę w szafce nocnej Amber – częściowo dlatego, że wyszłabym na dziwaczkę, a ponadto nie wydaje mi się to istotne. Sama nie wiem, czemu to zrobiłam. Dlaczego robimy takie rzeczy? Dlaczego oglądamy na Facebooku profile osób, które ledwie znamy? Znajomych znajomych znajomych? Chcemy po prostu zapaść żurawia w cudze życie, zobaczyć, jak inni postępują, co nam to o nich mówi i porównać ich życie z naszym. Gdy otworzyłam szufladę Amber, był to prawdopodobnie bardziej prymitywny odruch – jak wtedy, gdy się jest dzieckiem, mama mówi „nie wolno”, a człowieka nagle nachodzi nieodparta potrzeba zrobienia właśnie tego, czego nie należy.

Robi mi się gorąco na samą myśl o tym, że otworzyłam jej szufladę i przetrząsnęłam jej rzeczy. Początkowo nic mnie specjalnie nie zaskoczyło, ot, zwykłe śmieci, na jakie można się natknąć w kobiecej szafce nocnej. Otrząsnęłam się i zawstydziłam tego, co robię, więc chciałam prędko zasunąć szufladę. Ale nie wiedzieć czemu, nie mogłam diabelstwa zamknąć, musiałam więc wepchnąć rękę w głąb, by sprawdzić, co je blokuje. Schwyciłam i wyjęłam złożone, kolorowe pismo, które tam utknęło, więc musiałam je wyciągnąć, by móc domknąć szafkę. Rzecz jasna, popatrzyłam na ten magazyn. Numer pochodził sprzed zaledwie paru lat i był otwarty na stronie pełnej olśniewających fotek z jakiejś wielkiej telewizyjnej gali. Wyjaśniało to, dlaczego Amber zatrzymała ten numer – zapewne brała udział w tej gali – ale gdy bliżej się przyjrzałam, nie widziałam jej zdjęć. Wtedy spostrzegłam Bena, który prezentował się bardzo atrakcyjnie we fraku... A u jego boku znajdowała się piękna blondynka. Gdy jednak przeczytałam podpis, aż sobie przysiadłam na łóżku. „Producent telewizyjny i zdobywca nagrody dla najlepszego serwisu informacyjnego, Ben Bradshaw, wraz z żoną Geraldine”. Nie mogłam w to uwierzyć.

– I co było dalej? – Nadkomisarz Manyon patrzy na mnie, a ja staram się wyrzeć wrażenie, że mówię mu wszystko, chociaż jest inaczej. Znalazłam w szufladzie coś jeszcze i musiałam zostać w sypialni przez co najmniej dziesięć minut więcej, by się uspokoić. Dopiero wtedy usłyszałam hałas. Ale nie ma mowy, żebym im to powiedziała.

– Przeglądałam czasopismo, które miała na szafce nocnej, gdy nagle znów usłyszałam na dole jakiś odgłos – opowiadam, modyfikując nieco fakty, by oszczędzić wstydu i zażenowania sobie, a być może również Amber. – A gdy wychodziłam z sypialni, kątem oka spostrzegłam coś na lustrze przy toalecie Amber. Serce

zaczęło mi walić tak głośno, bałam się, że ten ktoś na dole je usłyszy.

– A co takiego pani zobaczyła? – pyta Manyon.

– Czerwoną szminką – jej własną! – nabazgrano na lustrze dwa słowa: „Pierdolona zdzira”!

Zapisuje sobie to, a policjantka z pionu śledczego kiwa głową powoli, jakbym powiedziała im właśnie coś nader nudnego.

– Proszę kontynuować... – mówi.

– Więc stoję w sypialni Amber, gdy nagle słyszę z dołu kolejny dźwięk, i tym razem mi się nie przesłyszało. Znów rozległ się jakiś brzęk, dobiegał z kuchni. Bardzo się bałam – dodaję, wspominając, jak mocno waliło mi serce. Myślałam, że dosłownie dostanę zawału. – Potem pomyślałam, że może to hydraulik. Możliwe, że czegoś zapomniał, no ale on nie wszedłby po prostu bez pukania, a poza tym zarygłowałam drzwi, nim wyszłam na górę.

Oboje śledczy potakują.

– Wtedy zdałam sobie sprawę, że jeśli w domu rzeczywiście jest ktoś jeszcze, musiał wejść, zanim zarygłowałam drzwi frontowe. Niewykluczone, że siedział tam cały czas, może nawet od rana.

– Co pani zatem zrobiła? – pyta Manyon.

– Cóż, najpierw nie mogłam się poruszyć. Strasznie się bałam. – Gwoli prawdy, byłam również ogromnie skrępowana. Zmroziło mnie na myśl, że gdy ja tańcowałam w jej kuchni, pozowałam na sofie do sesji w czasopiśmie, myszkowałam w jej sypialni i kręciłam się w jej cholernym szlafroku, ktoś jeszcze był w domu. I zapewne mnie obserwował. – Potem wyszłam z sypialni i byłam w połowie drogi na dół, gdy postanowiłam uciekać. Zbiegłam po schodach i rzuciłam się w stronę drzwi frontowych. Szarpałam za klamkę, ale się nie ruszała, i wtedy mi się przypomniało, że

przekręciłam oba zamki. Byłam taka przerażona, że nie umiałam otworzyć drzwi.

– I co pani zrobiła?

– Nie wiem, co się stało, ale mogłabym przysiąc, że wyczułam za plecami ruch, więc się odwróciłam, ale ta nieznana osoba się przemieściła, chyba do salonu. Stałam parę chwil przy wejściu. Nagle usłyszałam z kuchni odgłos kroków. Wiem, że się nie myliłam, z całą pewnością słyszałam, jak ktoś przechodzi z kuchni do salonu, który wychodzi na ogród. Myślałam, że już nigdy nie dam rady się poruszyć. Miałam wrażenie, jakby czas stanął w miejscu. – Górną wargę zwilżył mi pot. Czekałam w gęstej od napięcia ciszy. Nic nie słyszałam, ale wiedziałam, że nie jestem sama. Słowo daję, że słyszałam czyjś oddech, ale może był to mój własny? – Potem bardzo powoli przeszłam do kuchni, starając się nie dotykać obcasami podłogi, tak by nie stukać.

– Do tego momentu nadal pani nikogo nie widziała, jedynie słyszała odgłosy? – pyta Manyon i widzę, jak wymienia z kobietą przelotne spojrzenie. Nagle czuję się niepewnie. Czy on wątpi w moją relację?

– Tak, słyszałam odgłosy. Jestem stuprocentowo pewna, że ktoś tam był. – Nie odpowiada, patrzy tylko na mnie, jakby widział, co sobie myślę, ale ja ciągnę dalej, starając się ich przekonać barwnymi opisami: – Zauważyłam noże w bloku od Sabatiera, które stały na blacie kuchennym, i wciąż zerkając na przejście do salonu, sięgnęłam po nóż. Ku swojej zgrozie odkryłam, że miejsce, gdzie zazwyczaj znajduje się największy, najostrzejszy nóż, było puste. Nieomal krzyknęłam. Strasznie się martwiłam, że ktoś się czai za ścianą salonu i czyha na mnie z nożem. Stałam więc kilka sekund, zbierając oddech, odwagę i siły. Potem wzięłam drugi co do wielkości nóż i wypadłam na zewnątrz przez drzwi balkonowe...

– Sądziłem, że drzwi były pozamykane?

– Bo tak było, takie miałam przekonanie. Chyba jednak osoba, która wdarła się do domu, musiała tamtędy wejść i wyjść. Nie wiem, w każdym razie przebiegłam przez ogród i sforsowałam mur od tyłu w sposób, który wydawał się dla mnie niewykonalny... Dziwne, na co człowieka stać, gdy sytuacja tego wymaga.

– W rzeczy samej, pani Metcalf. – Głos ma równie bez wyrazu jak twarz. Nie sądzę, by uwierzył w choć jedno moje słowo, a przez to popadam w paranoję.

– Tak czy owak, nie zatrzymywałam się, dopóki nie dotarłam do domu. Wparowałam do środka tylnymi drzwiami, wbiegłam prosto do kuchni, cała spocona, zapłakana i zziajana.

– Czy wtedy zadzwoniła pani na policję?

– Tak... To znaczy zadzwonił mój mąż, Matt. Na szczęście akurat był w domu. Zapomniał kostiumu na przedstawienie i wpadł po niego. W życiu mi tak nie ulżyło, że go widzę. „Co u diabła?“, tyle zdążył powiedzieć, a gdy zatrzasnęłam za sobą tylne drzwi i zapałam się o nie całym ciężarem ciała, pamiętam tylko, jak wrzasnęłam: „Dzwoń na policję!”.

– Czy to wszystko? Nie chce nam pani powiedzieć nic więcej na ten temat? Nic, co pani zdaniem może okazać się znaczące?

– Nie – kłamię. Nie mogę im powiedzieć, co znalazłam w szufladzie szafki Amber, ale nie potrafię przestać o tym czymś myśleć.

Gdy odkładałam czasopismo na miejsce, zauważyłam jakiś kształt owinięty w chusteczkę i wepchnięty z boku szuflady, obok zwiniętych rajstop. Przeżyłam właśnie olbrzymi szok, gdy się dowiedziałam, że Ben jest z kimś żonaty, i wiedziałam, że nie jestem gotowa na dalsze sekrety. Trzeba było w tym momencie zamknąć szufladę, ale przez myśl mi przeszło: „Amber to moja

przyjaciółka. Nocuje w moim domu, spędzamy razem mnóstwo czasu – dlatego muszę wiedzieć, co się dzieje”. W końcu to mogły być narkotyki albo coś w tym stylu. Skoro kłamała na temat Bena, to w jakiej jeszcze sprawie mogła mijać się z prawdą? Poza tym ze wstydem przyznaję, że nie mogłam się powstrzymać, sięgnęłam po prostu po zawiniątko z chusteczki i powoli je odwinęłam, wstrzymując oddech z lękiem przed tym, co znajdę. Nie potrafię usprawiedliwić tego, co zrobiłam. Wiedziałam, że nie powinnam przeglądać jej prywatnych rzeczy, nie powinnam nawet wchodzić do jej sypialni, a mimo to nie mogłam się pohamować. Gdy zawartość upadła na podłogę, usłyszałam własny jęk. Test ciążyowy. Nim zdążyłam popatrzeć, wiedziałam, że wynik jest pozytywny.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Lucy

Zabrzmi to samolubnie, ale kiedy znalazłam test ciążowy, nie pomyślałam w pierwszej chwili o Amber. Potrafiłam się skupić tylko na tym, jak bardzo *mnie* to przygnębia i jak ja stawię czoła widmu mojej najlepszej przyjaciółki w ciąży i podczas porodu, skoro sama pragnęłam tego dla siebie od tak dawna. Nie martwiłam się, jak Amber poradzi sobie jako samotna matka, nawet mi też nie zaświtało, że dziecko prawdopodobnie nie będzie miało ojca, bo nie wyglądało na to, by Ben miał możliwość objęcia tej roli. Nawet jeśli dziecka nie spłodził Ben, to najbardziej prawdopodobną alternatywę stanowiło to, że jest ono owocem wulgarnej, jednorazowej przygody z gościem z Tindera, albo jeszcze gorzej – z kimś, na kogo Amber wpadła w winiarni. Co za potworny syf!

Siedzę na komisariacie i analizuję wszystko w myślach. Czuję się kompletnie zagubiona, ale staram się sprawiać wrażenie solidnego świadka. Nie jestem pewna, czy mi się to udaje.

Składam trudne zeznania, niewątpliwie pełne luk, a Manyon nie omieszka zwrócić ponownie uwagi, że nikt tego intruza nie widział, nikt nie wie, kto podrzucił martwego ptaka i, z wyjątkiem jednego esemesa z najwyraźniej niemożliwego do namierzenia numeru, mają do dyspozycji „bardzo mało dowodów”. Szybko też przypominają mi o co najmniej dwóch sytuacjach, gdy

zadzwoiłam, by donieść o, jak ujmuje do nadkomisarz Manyon, „rzekomym nękanii”.

Jestem skonana. Przeżyłam fizyczną i psychiczną męczarnię, policja zdaje się uważać mnie za wariatkę, a na dodatek przekonałam się, że przyjaciółka ukrywa przede mną fakty. *Ważne fakty*. Rozumiem, że to jej sprawa, a ja nie mam prawa oczekiwać, że wyśpiewa mi wszystko o swoim życiu, ale jej były chłopak, o którym nieustannie nawija, jest *zonaty*, ona sama natomiast jest *w ciąży*. Nie powiedziała mi ani o jednym, ani o drugim, podczas gdy ja powierzyłam jej wszystko. Wszystkie *moje* sekrety. Boże, na myśl o tym, co jej mówiłam, gdy się sobie zwierzałyśmy, aż się rumienię. Wyjawiłam prywatne szczegóły z sypialni, a tego nie powiedziałabym nawet Kirsty. Wygląda jednak na to, że ona od początku okłamywała mnie na temat Bena. Sprawdziłam to sobie wcześniej na szybko w internecie i przekonałam się, że on i Geraldine są małżeństwem od trzydziestu lat. Trzydziestu! Na dodatek są dumnymi rodzicami trójki dzieci!

Siedzę teraz wstrząśnięta w poczekalni z parzącym kubkiem herbaty i roztrząsam to, czego się dowiedziałam. Skoro nie mówiła mi o tym wszystkim, co jeszcze zataiła?

Muszę przestać się głowić nad Amber i jej skomplikowanym życiem, a skoncentrować się na sobie i mojej obecnej sytuacji. Siedzę tu już kilka godzin i zaczynam się zastanawiać, czy powinnam poprosić o adwokata, ale jestem przecież świadkiem, a gdy myślę o telewizyjnych dramatach policyjnych, które oglądałam, dochodzę do przekonania, że z adwokatem wydawałabym się winna. Ale winna czego?

Trzeba przyznać, że jestem winna zatajenia części informacji przed policją. Matt jednak wie o teście ciążowym. Zadzwoił na policję, usiadł, obejmując mnie ramieniem, i czekał na ich

przyjazd. Dygotałam, a on delikatnie głaskał mnie po ramieniu, gdy nagle się odezwał:

– Czy to jest to, co myślę?

Spojrzałam tam, gdzie padł jego wzrok. Nadal ścisnęłam w dłoni test ciążowy Amber.

– Och... Nie... To nie mój – odparłam zażenowana.

– Przez chwilę sądziłem, że w klinice się pomylili.

– Żałuję, ale nie. Przykro mi, kotku... To Amber.

Odwrócił się do mnie poblady. Wydawał się taki zawiedziony, taki zdenerwowany.

– Czy ona... Amber...

– Na to wygląda. – Zerknęłam na biały, plastikowy patyczek w ręku i znów zachciało mi się płakać.

– Dlaczego więc ty masz ten test?

– Bo... go znalazłam... leżał... gdzieś w domu... – Skinęłam dłonią w stronę podłogi, dając do zrozumienia, że tam leżał. Nie mogłam mu powiedzieć, że grzebałam w jej rzeczach. Tak się wstydziłam.

– Mówiła ci... że jest?

Pokręciłam głową, starając się powstrzymać łzy i myśląc, jaką byłam idiotką.

– Ona nie wie, że ja wiem. Znalazłam go... dzisiaj.

– Co u diabła, Lucy? – rzekł i cofnął ramię, by popatrzeć mi w twarz. – Wyrzucić to. Jeśli ona się kiedyś dowie, że go zatrzymałaś... Chryste, bardzo dziwnie by to wyglądało.

– Nie zatrzymałam go, po prostu zapomniałam, że go nam. Tak się bałam, że uciekłam i... – Niezależnie od tego, co mówiłam, Matt miał słuszość i dziwnie to wyglądało, nie było więc sensu próbować tego wyjaśnić. Wstałam i wyrzuciłam test do kosza w kuchni.

Nadkomisarz Manyon oznajmia wreszcie, że będzie w kontakcie, i mogę już wrócić z komisariatu do domu. Matt po mnie przyjeżdża, a ponieważ jest szósta rano, a ja całą noc nie spałam, dzwonię do pracy i biorę dzień wolnego. Marzę tylko o tym, by spać i analizować to, co kłębi mi się bezustannie w głowie. Leżę w naszym łóżku, wtulona w miękką, miętowozieloną pościel, okno jest otwarte, zwiewne zasłony unoszą się na wietrzyku schyłku lata, i zasypiam. Jednak niespełna godzinę później rozlega się walenie do drzwi i zrywam się zaskoczona. Po wczorajszym wieczorze jestem kompletnie podminowana, zdaję sobie też sprawę, że osoba, która była w domu Amber wczoraj, mogła zobaczyć, dokąd uciekłam. On wie, gdzie mieszkam. Opuszki palców mi mrowią, ale schodzę chwiejnym krokiem po schodach, zarzuciwszy na siebie szlafrok.

Ostrożnie wyglądam przez kwadraciki mlecznego szkła w drzwiach, by się przekonać, czy rozpoznam, kto to, ale nie udaje mi się. Uchylam więc drzwi nieznacznie i wystawiam głowę – w ten sposób będę mogła albo zatarasować mu drogę, albo uciec. Jednak gdy otwieram, widzę, kto to, i z miejsca cała cierpnę. Amber.

Miałam nadzieję, że upłynie więcej czasu, nim ją zobaczę. Nadal nie jestem pewna, jak się czuję po odkryciu, że okłamała mnie w kwestii Bena, nie powiedziała, że jest żonaty. To kolejny punkt na rosnącej liście spraw, co do których moim zdaniem nie jest ze mną szczerą, między innymi na temat tego, że jest w ciąży.

Ma w rękach ogromny bukiet kwiatów we wszelkich odcieniach różu. Przychodzi mi na myśl, że wygląda jak panna młoda, i moje rozgoryczenie nieco słabnie.

– Och, Lucy, tak mi przykro, to musiało być okropne przeżycie – odzywa się, a wyraz troski na jej zapłakanej twarzy wydaje się

nieudawany. Widać, że cała ta historia ją też zdenerwowała. Na pewno ją przeraża, że w jej domu był intruz, niezależnie od tego, czy była wówczas u siebie, czy nie.

Cofam się od otwartych drzwi, by zrobić dla niej miejsce, a ona wchodzi, kładzie bukiet na kuchennym stole i odwraca się, by mnie mocno uściskać.

– Taka dobra z ciebie przyjaciółka. Wyświadczałaś mi przysługę i stało się coś takiego...

– Wiem... To było straszne – przyznaję. – Nie spałam... Rozmawiałaś z policją?

– Tak, tak. Wróciłam wczoraj do siebie bardzo późno, a oni byli u mnie w domu. Wszystko mi opowiedzieli. Czuję się taka... odpowiedzialna. – Obchodzi mnie i włącza czajnik. – Herbaty?

Kiwam głową.

– Poproszę.

– Oka nie zmrużyłam, bo martwiłam się o ciebie – ciągnie, wkładając torebki z herbatą do kubków. Przychodzi mi do głowy, jak swobodnie się tu czuje, jakby to był jej drugi dom. Jak bardzo wszystko przed nią otworzyłam: mój dom i samą siebie. I chcąc nie chcąc, czuję się zdradzona, że ona nie była wobec mnie równie otwarta.

– Niepotrzebnie. W końcu to nie twoja wina, że jakiś czubek się na ciebie wziął – komentuję. Nadal jestem nieco urażona i wiem, że dopóki nie porozmawiamy o tych kwestiach, dopóty będę miała odczucie, jakby dzielił nas mur.

– Na ogół to ty parzysz herbatę dla mnie – zauważa, przynosi dwa kubki na stół, siada, kładzie dłoń na mojej dłoni i patrzy mi w oczy. – Wszystko w porządku, skarbie? Wyglądasz na wycieńczoną... Nadal się denerwujesz? Policja mówiła, że ten typ nie zrobił ci krzywdy, ale myślałaś, że tak się może stać.

– Tak, zgadza się... To było przerażające – odpowiadam. – Wydaje mi się też, że miał nóż.

– Nóż? – Kładzie sobie rękę na piersi.

– Tak... Podejrzewam, że wziął ten największy z twojego zestawu, bo go nie było. Ja też jeden zabrałam, ale chyba mi wypadł, gdy uciekałam.

– Ach, tak, policja go znalazła.

– Zauważyłaś, że w twoim bloku nie było tego dużego noża?

– Właściwie nie. Chociaż wydaje mi się, że zgubił się już jakiś czas temu...

– Wspomniałam o tym policji, ale odnoszę wrażenie, że nie potraktowali poważnie niczego, co mówiłam. Powinnaś zgłosić zaginięcie noża, może to on go zabrał.

– No... No, zgłoszę. Ale to nie ma w tej chwili znaczenia, najważniejsze, że jesteś bezpieczna. – Uśmiecha się, gładzi mnie po ręce i patrzy mi w twarz uważnie. Wymyślam plan, jak poruszyć temat Bena, ale nie mogę wyjawić, że znalazłam test ciążowy, bo równocześnie przyznałabym, że gmerałam w jej rzeczach.

– Amber... Natrafiłam na coś... W starym numerze jakiegoś pisma u lekarza.

– Och... U lekarza... Nic ci nie jest, skarbie?

– Wszystko w porządku... Zwykła wizyta kontrolna. Ale w tym czasopiśmie, konkretnie w „Hello” sprzed paru miesięcy, widziałam zdjęcie Bena. Dostał jakąś nagrodę.

Delikatnie odsuwa dłoń.

– To było wieki temu – zbywa. Wyraźnie nie ma ochoty o tym mówić, bo zapewne się domyśla, w jakim kierunku rozwija się ta konwersacja. Tym razem jednak nie zamierzam odpuścić tylko dlatego, że temat ją krępuje. Jako moja przyjaciółka nie może mnie okłamywać w istotnych sprawach. Chcę wiedzieć, więc

mówię jej, co widziałam w czasopiśmie, a nim zdąży zaprzeczyć albo zmyślić jakąś historyjkę, dodaję: – Zguglałam jego nazwisko, Amber. W sieci jest o nim pełno informacji... i o jego żonie, Geraldine – wywalam kawę na ławę. – Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Nie spodziewała się tej konfrontacji, wypytywania – a przynajmniej nie po mnie. Ja jestem opiekunką. Nie odbywam z Amber trudnych rozmów. Nie na tym polega nasza relacja. Ja jestem od tego, by wszystko łagodzić i ją uszczęśliwiać. Ale teraz już wie, że nie odpuszczę.

– Tak... okej, powinnam była wspomnieć, że jest żonaty, ale tylko na papierze. Geraldine i Ben wiodą odrębne życie. Już od lat. Rozstali się już, gdy pierwszy raz się zesłaliśmy... Dzieci były małe i...

– Nie osądzam cię, Amber, po prostu jest mi przykro, że mi nie powiedziałaś.

– Przepraszam. Jesteśmy przyjaciółkami, najlepszymi przyjaciółkami, i powinnam była ci o tym powiedzieć, ale jak? Nie chciałam, żebyś źle o mnie myślała. Jak wspomniałam, wcale nie rozbiłam ich małżeństwa, ale czasami trudno jest przekonać innych. Ty jesteś dobra i wyrozumiała. Chyba nie chciałam tego wystawiać na próbę... Tego ani naszej przyjaźni.

– Ale nic takiego nie miałoby miejsca. Znasz mnie, nie jestem kapryśna, a poza tym jestem lojalna, niekiedy do przesady. Zmyśliłaś te bzdury o tym, że się do ciebie przeprowadzi i rozważacie ślub... A potem ni stąd, ni zowąd wszystko się rozpadło. Nie mówiłaś, że to dlatego, że już jest żonaty...

– Mówiłam ci prawdę. On powiedział: „Znajdź nam dom i zamieszkamy razem”, i rzeczywiście rozmawialiśmy o ślubie...

– Ale on już jest żonaty!

– Tak, ale ona o mnie wie. Nie przeszkadzało jej to... Ben twierdził, że ona rozumie, jak bardzo on mnie kocha, ale błagała go, by został przez wzgląd na dzieci, do czasu aż będą starsze i zrozumieją... Co miał robić?

Sączymy herbatę zatopione w myślach. Usiłuję postawić się na jej miejscu. Poniekąd ma to sens. Rozumiem, że z perspektywy Amber Ben był jej chłopakiem, a ona miała za niego wyjść. Przemilczała tylko trochę, a po tym, co przeżyła z mężem, prawdopodobnie bała się komukolwiek wyznać, że ma romans z żonatym mężczyzną, mniejsza już o jego relacje z żoną. Nie potrafię sobie jednak wyobrazić tak wyrozumiałej osoby jak ta Geraldine. Zastanawiam się, co naprawdę sądziła o tym, że jej mąż, ojciec jej dzieci, wiezie podwójne życie ze swoją pogodynką.

– I Geraldine naprawdę nie miała zastrzeżeń? – pytam.

– Och tak. – Kiwa głową z zapalem. – Ben mówił, że czasami bywało trudno, ale oboje już wtedy wiedzieli, że między nimi się skończyło. Podobno powiedziała: „Wiem, że musisz z nią być, ale proszę, zachowaj dyskrecję, nie ośmiesz mnie”, i właśnie dlatego utrzymywaliśmy nasz związek w tajemnicy przed wszystkimi. Poza tobą, Lucy... Ciebie nie okłamałam, powiedziałam ci o Benie. Jeśli już, to okłamywałam wszystkich dookoła, zapewniając, że nic się nie dzieje. Ludzie z pracy mogli się domyślać, wygłaszać uszczypliwe uwagi, ale tylko ty znałaś prawdę.

Zaczynam tajać. Widzę, że pod pewnymi względami Amber była ze mną bardziej szczerą niż w kimkolwiek innym.

– A czy Geraldine wiedziała, że rozważacie ślub? – pytam. Intryguje mnie kobieta, która ponoć bez oporów zrzekła się swojego mężczyzny.

– Powiedziała, że gdy dzieci będą w odpowiednim wieku, by zrozumieć sytuację, oni się rozwiodą, żebyśmy mogli być razem.

– W jakim wieku są teraz?

– Najstarsze ma dwadzieścia trzy lata, najmłodsze siedemnaście. – Spuszcza głowę. Czyli dlatego Amber znalazła nowy dom dla nich dwojga: bo dzieci są już w takim wieku, że można im powiedzieć. – Mieliśmy zacząć razem nowe życie. Koniec z obietnicami i oczekiwaniem, miałam zostać jego prawdziwą partnerką, a nie kobietą, którą ukrywał, bawiąc się w szczęśliwą rodzinę. Ja myślałam, że nareszcie będziemy razem otwarcie i na stałe, a on właśnie wtedy mi oznajmił, że zamierzają z Geraldine „spróbować jeszcze raz”. Kolejny, kurwa, raz – powtarza, kręcąc głową, jakby nadal nie mogła w to uwierzyć.

– Och, Amber, tak mi przykro. – Teraz moja kolej: chwytam ją za rękę przez stół.

– Przez pierwsze kilka dni po przeprowadzce czekałam, aż się do mnie przeniesie, ale on tylko wymyślał wymówki. Byłam samotna, zniecierpliwiona, siedziałam sama w domu co wieczór i czekałam na jego telefon... Ale on nie dzwonił, więc poszłam na spotkanie klubu czytelniczego.

Teraz wszystko układało się w logiczną całość.

– I potem ci powiedział?

– Tak, wtedy wyrzuciłam jego rzeczy przez okno.

– Pamiętam. – Uśmiecham się i obie chichoczymy, wspominając tamte sceny. – Ale niedawno się z nim widziałaś, prawda?

– Tak, z przykrością przyznaję, że uległam i spaliśmy ze sobą parę razy. Słyszałam, że rozstali się z Geraldine... kolejny raz. Ponoć dotarła do niej pogłoska, że widuje się z kimś z pracy, więc go wywaliła. Przypuszczałam, że chodzi o mnie.

– Ale skoro wiedziała o tobie cały czas i jej to nie przeszkadzało, dlaczego go wyrzuciła?

– Otóż to. Nie mogę się przestać zastanawiać. Może tak naprawdę nigdy jej nie powiedział i okłamywał nas obie.

Niedobrze mi się robi.

– Co za czaruś.

– No cóż, nigdy nie układało mi się z mężczyznami. Z moją matką było tak samo. Zawsze szukała księcia z bajki nie tam, gdzie trzeba. Mój biologiczny ojciec miał inną żonę. Nie poznałam go, wcale nie miałam na to ochoty, zresztą wątpię, czy on chciałby poznać mnie. Byłam ogromnym, wstydliwym błędem.

– Nie mów tak.

– Tak się czuję: jakbym była krępującą pomyłką i nie zasługiwała na żadną przyzwoitą osobę. Zawsze powtarzałam, że nie będę żyć tak jak ona. Moje życie miało być inne, więc dostałam się na studia i wyszłam za cudownego, solidnego, troskliwego Michaela. Sądziłam, że trafiłam do bezpiecznej przystani, ale nie należy mi ufać i gdy tylko nawinął się hultaj, straciłam głowę. Zjebałam sobie bajkę tak samo jak ona.

– Nigdy nie jest za późno, Amber. Masz dopiero czterdzieści parę lat. Jesteś ogromnie atrakcyjna i zabawna, tak wiele możesz dać. Zasługujesz na człowieka o dobrym sercu, który pokocha cię za to, kim jesteś.

Śmieje się ponuro, jakby coś takiego nigdy nie miało nastąpić.

– Tacy są już zajęci.

– A jak się mają sprawy... z Benem? – pytam z nadzieją, że powie mi o ciąży.

– Kiepsko. Rozstał się z Geraldine, więc wciąż sądziłam, że może się jeszcze zejdziemy. Jakiś miesiąc temu, to była ta noc, gdy pocięto mi oponę. Wychodziłam z pracy, wsiadałam właśnie do auta, gdy ich zobaczyłam... Bena i nową dziewczynę z księgowości. Ona ma zaledwie dwadzieścia parę lat, jest dla niego o wiele za młoda... Ale widziałam, jak się całują. – Patrzy przed siebie i przeżywa tę chwilę na nowo. Widzę w jej oczach ból.

– A w zeszłym tygodniu usłyszałam, że razem zamieszkali... Zna

ją najwyżej parę miesięcy. Ja czekałam ponad dwadzieścia pierdolonych lat, i po nic. – Wybucho płaczem, a ja wstaję i ją przytulam. Kołyszę ją jak dziecko.

– Pewnie go nienawidzisz.

– Chciałabym go nienawidzić, ale on stanowi olbrzymią część mojego życia. Zawsze będę coś do niego czuć. Mówiłam ci, nie mam żadnego wyłącznika na hultajów, nie wiem, kiedy należy się zbierać. Zawsze zostaję, żeby mogli wciskać we mnie nóż.

W końcu siadam z powrotem, ale nadal trzymam ją za rękę, gdy ona roni ostatnie łzy.

– Szkoda, że nie wiedziałam – mówię. – Niekiedy sami nie potrafimy ocenić sytuacji i potrzebujemy uczciwego przyjaciela, który ukaze nam ją we właściwym świetle, a nawet powie to, czego nie mamy ochoty usłyszeć. Miotłaś się w ciemności, kochanie, a on cię zwodził. Wygląda na to, że okłamywał praktycznie wszystkich.

– Wiem, wiem, ale niektórym związkom nie należy się zbyt uważnie przyglądać. Chciałam słyszeć to, co chciałam... dwadzieścia pieprzonych lat.

– No i... Co teraz?

– Nie wiem...

Nadal chcę, by powiedziała mi o ciąży. Wszystko musi wyjść na jaw, żebym mogła ją wspierać i żebyśmy nie miały przed sobą tajemnic. Mówię jej więc, co czuję, w nadziei, że dzięki temu podzieli się ze mną tym, co się wydarza w jej życiu.

– Amber, przykro mi, że zachowujesz te wszystkie ważne sprawy dla siebie. To ci nie służy. A jako twoja przyjaciółka odnoszę wrażenie, jakbyśmy w naszej przyjaźni grały w jakiegoś kuriozalnego pokera: ja cały czas pokazuję, co mam na ręce, a ty nieustannie to ukrywasz.

– Bardzo cię przepraszam... Jest coś jeszcze. Chciałam ci powiedzieć, ale nie wiedziałam, co zrobię i...

– Co takiego?

I w końcu to mówi.

– Lucy, jestem w ciąży.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Lucy

Przyznawszy, że jest w ciąży, Amber powiedziała, że ojcem jest chyba Ben, ale nie ma pewności.

– Byli też inni – rzuciła intrygująco, ale na tym poprzestała. To tyle w kwestii naszej nowej, otwartej i szczerzej przyjaźni. Wyznała, że przeżyła ogromny szok i sama wciąż jeszcze nie oswoiła się w pełni z tą nowiną, i właśnie dlatego nikomu nie powiedziała.

– Nie sądziłam, że w moim wieku to możliwe. Parę lat temu przestałam zażywać pigułkę – stwierdziła.

– Będziesz starała się ustalić na sto procent, kto jest ojcem? – zapytałam, ale ona rzekła, że nie ma takich planów, przynajmniej na razie.

– Nie chcę, by ktoś, nawet Ben, narzucał mi wspólną opiekę albo prawo do odwiedzin. Nie chcę, by się wtrącał i wcinał w moje życie, a dziecko spędzało weekendy z tą zdzirą, z którą mieszka. Chcę, by moje dziecko miało dobrego ojca, nie szkodzi, jeśli nie będzie biologiczny – skwitowała.

Na szczęście planuje zatrzymać dziecko i zaakceptowała zmianę sytuacji. Nie popadła w ekstazę na wieść o ciąży i martwi się o pracę – jak stwierdziła, moment jest nieodpowiedni – ale jest dobrej myśli. Oczywiście udałam przed nią zaskoczenie i zachwyty, zapewniłam, że ogromnie się cieszę jej szczęściem i że we

wszystkim jej pomogę. Musi jedynie mnie informować, co się dzieje.

– Koniec z tajemnicami – stwierdziłam, a ona przytaknęła, lecz nie patrzyła mi w oczy, przez co uznałam, że nadal są sprawy, którymi Amber się ze mną nie dzieli.

Opowiadam wszystko Mattowi, gdy później wraca z pracy.

– To... dobrze i źle... – komentuje jakby do siebie. Widać, że ta wiadomość wytrąciła go z równowagi tak samo jak mnie. Podobnie jak ja Matt wie o pozytywnym teście ciążowym, ale w kontekście naszych własnych przeżyć oboje potrzebujemy trochę czasu, by się przestawić i przywyknąć do wiedzy, że przyznała się do ciąży i chce zatrzymać dziecko.

– Wiem, kochanie, to słodko-gorzkie doświadczenie. Inaczej nie będzie. Czuję się tak samo, więc nie wyrzucaj sobie, że masz mieszane uczucia... To zrozumiałe, że nie potrafimy na razie skakać w jej imieniu z radości.

Amber dała do zrozumienia, że obawia się być sama w domu, skoro jest w ciąży, chcę więc zaprosić ją do nas na stałe na czas ciąży. Muszę jednak najpierw spytać Matta o zdanie.

– Tak sobie myślałam... – zagajam. – Skoro już wiadomo, że jest w ciąży, uważam, że powinna tu wrócić i u nas zamieszkać. Jak sądzisz? – Spodziewam się raczej, że odmówi.

– To zależy od ciebie... Skoro jako jej przyjaciółka chciałabyś, żeby tu była, mnie to nie przeszkadza – odpowiada, pogodzony z tym, co, jak wiem, uważa za naruszenie naszej prywatności.

– Tylko do czasu narodzin dziecka? – doprecyzowuję, a on się zgadza, choć niechętnie. To cudowny człowiek, a ja wiem, że robi to dla mnie. Martwiłam się, że będzie okazywał dezaprobatę dla ciąży bez partnera, bo przez naszych nieobecnych ojców oboje z Mattem mamy w tej kwestii zdecydowane poglądy. Chyba jednak jego dobroć przewyciężyła wszystkie wątpliwości. –

Dziękuję ci, kotku, to będzie dla niej wielka ulga. Wpadnę do niej później i sprawdzę, co słyhać, no i zaproponuję, żeby się tu przeniosła – zapowiadam.

– Zawsze możemy się opiekować dzieckiem, jeśli będzie tego potrzebować. – Matt siedzi przy kuchennym stole z otwartym laptopem. Wstaję, podchodzę za jego krzesło i obejmuję go ramionami.

– Jesteś cudownym człowiekiem – szepczę mu do ucha. Wzrusza mnie jego dobroć, ale przypominam sobie też, jak Kirsty zasugerowała, że nasza bezpłodność doskwiera mu tak samo jak mnie. Gdy go przytulam, uświadamiam sobie, że to zapewne prawda.

My zatem oplakujemy coś, co nigdy nie było nam dane, dziecko Amber zaś ma się urodzić za siedem miesięcy. Cieszę się na myśl o tym, że w naszym życiu pojawi się maluszek, ale boleśnie odczuwam tę ironię losu. Oto Amber po prostu „zaakceptowała” nowinę, podczas gdy dla nas byłoby to spełnienie marzeń. Wiem, że z przyczyn biologicznych jest to niemożliwe i choć oboje pogodziliśmy się ze swoim losem, w takich chwilach snuję marzenia, które nie mogą się ziścić. Narobiłam szumu i zapewniałam Amber, że ogromnie się cieszę, ale w głębi duszy nie potrafię przestać żałować, że to nie my oczekujemy na tupot drobnych stópek, nie my wybieramy się na USG, nie my kupujemy wózek, nie my zastanawiamy się nad imieniem. Amber tymczasem zamartwia się, czy będzie ją na to wszystko stać, ale nie wiem czemu. Ma kupę kasy, jest właścicielką tego wielgachnego domu, a w telewizji na pewno zbiła majątek. Trapi się też, że straci pracę albo zepchną ją „na boczny tor”, jak to określa.

– Tobie jest łatwiej, ty masz Matta – mówi, gdy do niej zaglądam.

– Bądź wdzięczna za to, co masz – odpowiadam znacząco, choć staram się zachować pogodę ducha.

– Lucy, ja nie mam nikogo... Niczego.

– Ty masz *wszystko*, Amber. – Usiłuję poprawić jej nastrój, ale ona uparła się, że będzie się nad sobą rozczulać. „Od czego tu zacząć? Masz dziecko w drodze i mieszkasz w bajecznym domu, ty niewdzięczna damulko”, myślę sobie. Oczywiście jednak nie wygłaszam swoich opinii na głos, stękam tylko ze współczuciem i powtarzam, że wszystko będzie dobrze, a rzecz jasna będzie, bo ja będę ją wspierać i pomogę na każdym etapie.

Choć zazdroszczę Amber ciąży, rozumiem, że nie to sobie planowała. Poza tym samotna ciąża nie sprzyja rozrywkom. Dlatego staram się spędzać z nią jak najwięcej czasu i robię drobne rzeczy, by ją rozweselić, tak by dostrzegła jasne strony swojej sytuacji i ekscytowała się myślą o dziecku. Parę dni temu kupiłam jej książkę kucharską z przepisami dla niemowląt, a do tego precudownego misia ze słodką kokardką we włosach.

– Och, dziękuję – powiedziała i mnie pocałowała. Zauważyłam jednak, że zostawiła misia pyszczkiem w dół na kredensie. Podejrzewam, że unika wielkiego zamieszania, bo nie chce zranić moich uczuć. Jest dla mnie taka słodka, ciągle powtarza, że chciałaby, bym angażowała się w życie dziecka.

– Jesteśmy jak siostry... Więc ty będziesz ciocią – mówi stale.

– Więc zamieszkaj u nas, żeby „ciocia Lucy” mogła się wami obojgiem zaopiekować – stwierdzam. Minął dzień, odkąd odbyłam z Mattem rozmowę na temat jej przeprowadzki. – Wiesz, że to rozsądne – stwierdzam i czekam, aż skwapliwie skorzysta z okazji, ona jednak wydaje się speszona i mówi, że jej zdaniem Matt nie chce, by u nas mieszkała, i że to niestosowne w odniesieniu do naszego małżeństwa, by mieszkała z nami trzecia osoba.

– Bzdury – zarzekam się. – Matt bardzo lubi, gdy u nas nocujesz, i martwi się o ciebie tak samo jak ja. – Naturalnie to jest łgarstwo, ale chcę, by czuła się mile widziana. Na litość boską, ta kobieta jest w ciąży i mieszka sama w ogromnym domu, podczas gdy jej stalker jest wciąż na wolności.

Wieczorem poruszam ten temat w rozmowie z Mattem.

– To nie będzie moja wina, jeśli coś się jej stanie – stwierdzam. – Nie wiem, co jej powiedziałaś, ale z jakiejś przyczyny poczuła się u nas bardzo źle. A ty się zgodziłaś, że może zostać, więc teraz musisz iść i jej powiedzieć, że uwielbiasz, gdy spędza u nas czas, i że przez wzgląd na dziecko musi się do nas przeprowadzić.

Matt idzie więc do niej i wygląda na to, że w samą porę, Amber wyznaje bowiem, że parę dni wcześniej ktoś do niej zadzwonił i ciężko dyszał do słuchawki. Przychodzi do nas z Mattem, wdzięczna za azyl.

– Amber, dlaczego mi nie powiedziałaś? – pytam.

– Nie chciałam cię martwić. Wiem, że bardzo się denerwujesz.

– Nieważne, jak się czuję, liczysz się ty i twoje bezpieczeństwo. Co on mówił, gdy zadzwonił?

– Powiedział: „Nie potrafię bez ciebie żyć... Wolałbym wraz z tobą umrzeć” – przytacza z widocznym wciąż strachem.

Tym razem zgłosiłyśmy wszystko na policję, a śledczy zapowiedzieli, że założą jej lokalizator na telefon, ale od tamtej pory nie dzwonił, więc policjanci nie mogą namierzyć, skąd telefonowano. Albo nawet nie próbowali.

Amber jest roztrzęsiona, więc proponuję, by poszła się położyć w jednym z naszych pokoi gościnnych. W jej stanie potrzeba dużo wypoczynku, zwłaszcza po takim szoku. Później, gdy Matt wraca z siłowni, przyrządza na szybko ociekającą serem zapiekankę

makaronową z chrupką górną warstwą i masą „tajnego szpinaku”, jak to nazywa. Zrobił dwie porcje i nie popada w zachwyty, gdy zapraszam do posiłku Amber, ale przecież ona siedzi w naszej kuchni i donikąd się nie wybiera, więc niby co mam zrobić?

– Tak miło jest być tu z wami – wzdycha, dojadając resztę pieczywa czosnkowego bez śladu trosk o węglowodany. (Jak Matt zauważył, zdecydowanie je teraz za dwoje).

– Zostaniesz z nami, prawda? – pytam. – Matt wyjaśnił, że oboje się cieszymy z twojego towarzystwa, prawda?

– Owszem, i oboje jesteście przeuroczy, ale macie swoje życie, pracę, a ja nie znoszę być sama, ale... – Wygląda, jakby zbierało się jej na płacz.

– Co się stało? Boisz się? Dostałaś jakieś esemesy?

– Nie. – Kręci głową. – Nie potrafię precyzyjnie tego wyjaśnić, ale niekiedy... Odnoszę wrażenie, że ktoś mnie obserwuje.

– Co masz na myśli? – pyta Matt, ale ja doskonale ją rozumiem. Też to poczułam, gdy byłam sama w jej domu.

– Na przykład... Wydaje mi się, że coś odłożyłam, a kiedy wracam w to miejsce... to coś znajduje się gdzie indziej.

– O Boże. – Chwytam się za serce. – Jesteś pewna?

– No. Zdarzyło się tak z szalem raptem dziś rano. Wiem, że zdjęłam go na korytarzu i powiesiłam na poręczy. Wyraźnie to pamiętam. Ale gdy szukałam tego szala, nie było go tam. A to ten śliczny niebieski, wiesz, Lucy, ten cały w małe gwiazdki.

– Tak, jest cudny. Na pewno się znajdzie. Może wpadnę do ciebie jutro i pomogę ci szukać? – proponuję. Nie jestem przekonana, czy ktoś włamałby się do domu po to, by schować szal.

– To miłe z twojej strony, dziękuję, ale wszędzie już szukałam.

– Zaoferowałbym się z pomocą, ale nie miałbym pojęcia, czego mam szukać – dodaje Matt. – Poza tym nie istnieje przypadkiem

coś takiego jak „mózg w ciąży”, co polega na tym, że przyszła matka ma problemy z pamięcią? Czy może jestem po prostu seksistowską świnia?

– Jesteś seksistowską świnia! – deklarujemy z Amber jednogłośnie, co nas wszystkich rozśmiesza, poprawia atmosferę i niweluje napięcie, choć jedynie na moment.

– Nie wiem, ale nie wydaje mi się, by to miało coś wspólnego z ciążą... To się dzieje naprawdę, Matt – zapewnia Amber. – Parę dni temu wróciłam wieczorem z pracy, a kiedy weszłam do środka, przyszło mi na myśl, jak ślicznie pachną moje świece zapachowe. Ale gdy zajrzałam do salonu, prawie zesłam na serce.

Oboje na nią patrzymy, chcąc się dowiedzieć, co się stało.

– Jeden z knotów dymił. Nie było mnie w domu cały dzień, zresztą nikogo tam nie było, ale świeca się paliła. Jeszcze widać było żar... jakby dopiero co ją zgaszono.

Czuję gęsią skórę i silę się na słaby żart na temat „ducha”, by poprawić nastrój, ale nikt się nie śmieje, a Amber zbiera się na łzy.

– Muszę zresetować alarm – mruczy pod nosem. – Zrobiłam to ostatnio, gdy był w mojej sypialni... grzebał mi w rzeczach, rozbił ramkę ze zdjęciem... Moim zdaniem jest zazdrosny. Zdjęcie przedstawiało mnie z Benem.

– Kto... kto wie, jak pokrętną logiką się kieruje? – rzucam. Nie chcę prowadzić tej rozmowy. Jeżeli jej powiem, że to ja niechcący rozbiłam ramkę, można by też przypuścić, że napisałam także „pierdolona zdzira” na lustrze. – Proszę, nie bój się – próbuję zmienić temat. – Zastanów się nad przeprowadzką do nas, ale jeśli potrzebujesz trochę czasu, by to rozważyć, to nie ma problemu. W międzyczasie dzwoń, ilekroć będziesz się bała, a jedno z nas przyjdzie. Poza tym wiesz, że stoi u nas wolne łóżko.

Kiwa głową.

– Dzięki, Lucy, jestem szczerze wdzięczna.

Później Matt odprowadza ją do domu. Amber się zdawało, że poprzedniego wieczoru słyszała kogoś w ogrodzie, i chciała, by Matt to sprawdził, a on uprzejmie się zgodził.

Zaproponowałam, że pójdę z nimi, ale Matt zwrócił uwagę:

– I co zrobisz, jeśli natkniemy się na intruza? Pomkniesz niczym Usain Bolt jak ostatnio?

Rozśmieszyło nas to. Zostałam więc w domu, pozmywałam, rozluźniłam się przy reszcie wina i wyciągnęłam nogi przed telewizorem. Czekam na Matta mniej więcej godzinę i zaczynam się nieco niepokoić, gdy nagle słyszę, że wchodzą oboje tylnymi drzwiami. Są bladzi jak ściana, a Amber płacze.

– Co się dzieje? – rzucam i biegnę do nich, włączając „tryb nadopiekuńczej mamci”, jak to określa Amber.

Początkowo żadne z nich się nie odzywa, a Matt niemal niedostrzegalnie kręci głową, prowadząc ją na sofę w salonie.

Idę za nimi. Nie wiem, co powiedzieć ani zrobić, siadam więc po prostu obok Amber na sofie i trzymam ją za rękę, dopóki komuś nie uda się poinformować mnie, co zaszło.

– To on... – odzywa się Amber. Czuję, jak drży. – Lucy, on znowu był u mnie w domu. I tym razem na werandzie od tyłu zostawił parę niemowlęcych buczków i kartkę z napisem „Gratulacje”.

Zapiera mi dech w piersi i zakrywam usta dłonią.

– Nie rozumiemy tego – stwierdza Matt, stając nad nią troskliwie. – Tylko my wiemy o ciąży... Nas *troje*.

Wiercę się lekko na krześle.

– Nie mówiłaś o tym w pracy albo coś? – pytam.

– Nie, jeszcze czego. Ty chyba nikomu nie mówiłaś, prawda, Lucy? – mówi Amber z niepokojem. Już mam wyznać, że może coś zasugerowałam Kirsty w pokoju nauczycielskim, ale mina Amber daje mi do zrozumienia, że nie pora na szczerłość. – Powiedz mi, że

nie rozpaplałaś tego po całym osiedlu Treetops. – Obróciła głowę, a że siedzimy na sofie blisko siebie, jest tuż przy mnie.

Onieśmiela mnie, a poza tym nie chcę jej denerwować w jej stanie. Odpowiadam więc:

– Nie, oczywiście, że nie. – Siłę się na oburzenie. Czuję się jak fatalna przyjaciółka. Nie powinnam nikomu mówić, ale cieszyłam się jej radością. Poza tym Kirsty czy żaden z innych nauczycieli, z którymi pracuję, nie jest przecież cholernym prześladowcą. Chciałam po prostu podzielić się dobrą wiadomością. – A lekarze... w szpitalu? – podsuwam. – Ktoś w szpitalu mógł zobaczyć twoje imię i nazwisko i później się wygadać...

– Wątpię – jeży się. – A gdyby tak było, wytoczyłabym im proces.

– Ojciec... ojcowie... może któryś z *nich*... się domyślił? – Przyznaję: mam nieco nieczyste intencje, nawiązując do tego, że jest więcej kandydatów do roli tatusia dzidziusia. Ale w ten sposób trochę kontratakuje. Ostatnio Amber często wyładowuje na mnie swój gniew. Składam to na karb ciąży i lęku. Ludzie zawsze okazują agresję, gdy się boją – ja tak robię i na ogół dostaje się Mattowi, gdy jestem zrzędliva. Amber jednak nie ma Matta, więc musi zadowolić się mną.

Amber nie odpowiada na moje pytanie, czy mówiła ojcom, więc uśmiecham się tylko i klepię ją po ręce, podczas gdy Matt włącza czajnik. Gdy moja przyjaciółka się uspokaja, przeprasza za to, że na mnie warczy.

– Nie przejmuj się tym, po prostu się boisz – odpowiadam krzepiąco.

– Rzeczywiście się boję. A po tym, co się dzisiaj wydarzyło, chciałabym skorzystać z oferty łóżka, jeśli mogę?

Pyta o to niemal nieśmiało – pewnie się martwi, że Matt nadal będzie się dąsał o jej pobyt u nas, nim jednak on zdąży się odezwać, wtrącam:

– Oczywiście.

– Mówiłam wprawdzie, że chcę być niezależna – mówi, wyciąga obie dłonie i chwyta nas za ręce – ale zaczynam sobie uświadamiać, że nie poradzę sobie z ciążą sama. Potrzebuję przyjaciół.

Ustaliliśmy zatem wspólnie, że Amber z nami zamieszka do czasu narodzin dziecka. Mniejsza nawet o stalkera – gdy wejdzie w trzeci trymestr, może dojść do przeróżnych komplikacji i sytuacji awaryjnych, a w ten sposób będzie miała do dyspozycji nas oboje oraz transport do szpitala, na wypadek gdyby coś zaczęło się dziać przed przewidywanym terminem porodu.

Uważam ponadto, że Amber powinna u nas zostać po narodzinach dziecka, bo moim zdaniem nie ma pojęcia o niemowlętach. Czasami gdy rozmawiamy o zajmowaniu się noworodkiem, przypomina mi raczej zaciężoną nastolatkę niż inteligentną kobietę po czterdziestce. W szokującym stopniu brakuje jej wiedzy, w dodatku wcale nie chce się nauczyć. Parę dni temu zaproponowałam, żebyśmy wypróbowały parę przepisów dla maluszka, a ona popatrzyła na mnie jak na wariatkę.

– A nie karmi się ich po prostu jedzeniem ze słoika? – zapytała, trzymając książkę kucharską przed sobą w wyciągniętej ręce, jakby mogła się czymś zarazić. Mam nadzieję, że stanie na wysokości zadania, gdy dzidzius przyjdzie na świat. Jak mawia Matt, Bogu dzięki, na wszelki wypadek jesteśmy w odwodzie.

Skoro już postanowiliśmy, że Amber zamieszka u nas względnie na stałe, przygotowałam dwa pokoje: mniejszy gościnny (który naszym zdaniem idealnie by się nadawał na pokój dziecięcy

i planowaliśmy go dla własnego potomka) będzie dla dziecka, a w większym urządzimy sypialnię dla Amber. Matt był cudowny, szybko przemalował nawet pokój Amber na pudrowy róż, ja zaś zawiesiłam jasnoszare zasłony i kupiłam ładną, efektowną lampę, która na bank się jej spodoba. Podczas gdy Amber pomagała wczoraj Mattowi przy kolacji, ja udałam, że boli mnie głowa i idę na górę. Tymczasem dopieszczałam sypialnię – umieściłam tam lampę, nowe poduchy i świeże kwiaty. Specjalnie dla niej.

Po kolacji urządzamy wielką „odsłonę”. Wołam ją z góry pod pozorem, że potrzebuję z czymś jej pomocy. Jest przezabawnie, bo początkowo strasznie zrzędzi, powtarza w kółko: „Co?” i nie chce wejść na piętro. Gdy jednak Matt delikatnie ją popycha, Amber staje w korytarzu, a ja otwieram drzwi z rozmachem i okrzykiem:

– *Voilà!*

Wierzyć się nie chce, jak ona reaguje – wybucha płaczem i ściska mnie raz po razie.

– Och, Lucy, strasznie przepraszam. Jesteś taka cudowna, a ze mnie taka maruda. Łajza ze mnie, a nie przyjaciółka – wykrztusza przez łzy szczęścia.

Zapewniam ją, że jest inaczej.

– Jesteś zmęczona i ciężarna – odpowiadam, siadając obok niej na nowej, pudrowo-różowej narzucie. – I proszę, przestań przepraszać. Rozumiem.

– Oboje jesteście tacy... dobrzy – mówi i znów zalewa się łzami.

Wydaje się autentycznie wzruszona tym, co zrobiłam, a mnie jej wdzięczność wyciska łzy z oczu. Teraz jednak, w zimnym świetle dnia, mierzymy się z tym, co ta przeprowadzka faktycznie oznacza. Nie chodzi tylko o pastelowe zasłonki i ładne lampy, lecz o to, by fizycznie przetransportować o wiele więcej rzeczy, niż się jej przyda, ale które się uparła ze sobą wziąć. Matt przewiózł

część gratów w ciągu tygodnia, ale dzisiaj przenosimy resztę, bo jest sobota i obie z Amber mamy wolne. Niestety Matt ma próby, a ja już widzę, jaka to będzie katastrofa, jeśli ktoś jej nie pomoże, bo Amber jest taka oderwana od rzeczywistości, taka niepraktyczna. Chciałam chodzić tam i z powrotem między jej domem a naszym i z radością wszystko bym sama przeniosła, ale ona się rozeźliła i oskarżyła mnie, że wszystkim chcę dyrygować.

– Lucy! Nie chcę, byś prezentowała moje rzeczy po Mulberry Avenue, trzeba to spakować do auta – orzekła, a ja uśmiechnęłam się słodko i ugryzłam się w język, by nie wypomnieć, kto tu komu pomaga.

Wzbraniam się przed tą myślą, ale gwoli prawdy, zaczynam się zastanawiać, czy dobrze zrobiliśmy, zapraszając ją do nas. Zdaję sobie sprawę, że potrzebowała bezpiecznego schronienia, ale odkąd ofiarowaliśmy jej ten śliczny pokój i otworzyliśmy przed nią dom w dłuższej perspektywie, Amber się zmieniła. Ciągłe mi powtarza, że się rządzi, chociaż nieustannie podważa moje decyzje. Nie chodzi tylko o sytuacje między nami dwiema. Zaczęła to również robić z Mattem. Dziś rano zapytał nas, co chcemy na kolację, a ja zaproponowałam, żebyśmy zjedli kurczaka z różną z warzywami, bo mamy składniki w lodówce.

– Nie, zjedzmy burrito – odparła ona, podskakując w miejscu jak dziecko.

Sama nie wiem, czemu tak przesadnie zareagowałam, ale niespodziewanie zajęłam mocne stanowisko.

– Kurczaka już mamy... a Matt nigdy nie robił burrito – warknęłam. W następnej kolejności miałam palnąć: „Poza tym to nie jest cholerna meksykańska restauracja”. Na szczęście się powstrzymałam. Nie wyzłościwiam się w sprawie jej pomysłu z burrito, rzecz po prostu w tym, że Matt i ja pracujemy na pełen

etat, podczas gdy Amber wyleguje się na sofie pomiędzy nagrywkami.

Matt tymczasem wziął sobie moją prośbę, by był miły, niemal za bardzo do serca, więc się uśmiechnął słodko i swobodnie i oznajmił:

– Skoro tego pani sobie życzy, to pani dostanie. – A jakby tego było mało, następnie obwieścił teatralnie, że dzisiaj mamy „wieczór z burrito”, po czym odstawił jakiś zenujący płas, na którego widok Amber zachichotała, a ja się wzdrygnęłam. Nie wiedziałam, na kogo bardziej się złościę – na nią czy na niego.

Staram się wyrzucić „wieczór z burrito” z pamięci i skupić na bieżącym zadaniu: przeprowadzce Amber i wszelkich jej dóbr doczesnych o kilkaset metrów. Zatrzyma dom, choć póki co nie będzie tam mieszkać, więc nie trzeba przenosić mebli, ale oto ja dźwigam do samochodu zawartość calutkiej cholernej garderoby, jak również każdą ozdobę, jaką posiada.

Ustawia kod bezpieczeństwa na alarmie, a ja próbuję wcisnąć do jej auta jeszcze parę ostatnich rzeczy. Cała Amber – chaos niepotrzebnych przedmiotów. Byłoby znacznie prościej, gdybyśmy wszystko przeniosły i ograniczyły się do minimum. Wiem, że Amber jest w ciąży i nie wolno jej nosić ciężarów, ale ja chętnie przetaszczyłabym lwią część rzeczy.

Uparłam się, że wystarczy nam jeden kurs, jesteśmy jednak na tym etapie, że w bagażniku jej samochodu zmieści się już tylko pięcioletnia torba, ja natomiast próbuję tam wsadzić torbę dziesięcioletnią. Manewruję gratami w bagażniku, usiłując upchnąć torbę. Jestem wykończona. Amber rozmawia przez telefon, gdy ja się męczę, jak w sumie w trakcie całej tej przeprowadzki. Staram się za bardzo nie zdenerwować.

Przesuwam po dnie bagażnika pudło. Zadziiera ono obicie, więc przerywam, by się przyjrzeć. Wsadzam głowę do bagażnika

i widzę, jak coś błyska w zmroku. Jedną ręką świecę sobie latarką z telefonu, a drugą dłoń wsuwam pod wyściółkę. Niewiele widzę, ale czuję coś zimnego, jakby metal, więc wyjmuję parę pudeł. Potem ostrożnie unoszę obicie i własnym oczom nie wierzę. Na dnie bagażnika Amber leży nóż. Jest to osobliwe samo w sobie, lecz dodatkowo sprawę komplikuje to, że przypomina on nóż, którego brak na bloku zauważyłam tej nocy, gdy do jej domu wdarł się intruz. Ta sama marka, ta sama wielkość. Niemożliwe, by to był zbieg okoliczności, prawda? Ale skoro tak, co on robi na dnie jej bagażnika? Tylko ona ma kluczyki. Musiała go więc tu włożyć, ale dlaczego? Przeraza mnie to trochę.

Słyszę stukot jej butów na żwirze, więc szybko wpycham nóż w wypełniony do połowy czarny worek na śmieci. Może trzyma go tutaj dla obrony przez tym stalkerem, ale to dziwne miejsce na kryjówkę i wcale niełatwo byłoby tam sięgnąć, gdyby on zaatakował ją w aucie. O Boże, może ona planuje zemstę na Benie i tej kobiecie, która, jak się zdaje, nazywa się „zdzira z księgowości”. A może chce zrobić sobie krzywdę. Cóż, nie spuszczę tego noża z oka, dopóki się nie dowiem, co tu się dzieje. Pozwolę się jej odprężyć w domu, a potem o to zapytam. Nie chcę się odzywać teraz, bo nie uśmiecha mi się konfrontacja na podjeździe. Już mnie zrugła za despotyzm, więc jeśli zapytam ją teraz o nóż, jeszcze się wścieknie i nie będzie chciała się do nas wprowadzić. Zależy mi na tym, by to zrobiła – nie chodzi już o samą Amber. Mam na uwadze bezpieczeństwo i dobro tego dziecka.

Zatraskuję bagażnik, czekam dziesięć minut, aż ona przestanie gadać przez telefon, a potem siadam na fotelu pasażera z nożem w worku na śmieci, a ona przejeżdża te parę metrów po Mulberry Avenue.

W głowie mam mętlik. W ciągu kilkuminutowej przejażdżki wzdłuż czterech domów oraz parkowania przez myśl przemknęło mi milion scenariuszy. Wiem tylko, że muszę o tym porozmawiać z Mattem, zapytać, co sądzi, ale jeśli to zrobię, niewykluczone, że mu odbije i nie pozwoli jej z nami mieszkać. Nie, poczekam i pomówię z nim, gdy sobie to przemyślę, a ona się zdomowi.

Gdy dojeżdżamy do domu, odryglowuję drzwi i wpycham nóż w głąb kredensu w kuchni, by go przechować do czasu, aż zdecyduję, co robić. Mam tylko nadzieję, że zapraszając Amber do naszego domu, nie ściągam na nas kłopotów...

SIEDEM MIESIĘCY PÓŹNIEJ

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Lucy

Amber ma za sobą trudny poród. Towarzyszyłam jej przez większość czasu i współodczuwałam każdą udrękę i każdy skurcz, a potem radość i ulgę, gdy Mia bezpiecznie przyszła na świat. Żadnemu z nas nie było łatwo. Przez całą ciążę Amber miała huśtawki nastrojów, a ja czułam się w obowiązku dopingować ją na każdym kroku, nawet gdy niekiedy odbywało się to moim kosztem. W życiu bym jej tego nie powiedziała, ale obserwowanie, jak moja przyjaciółka przeżywa coś, o czym zawsze marzyłam, okazało się jednym z najtrudniejszych doświadczeń w moim życiu.

Gdy dorastałam, zawsze czułam się jak autsajderka, teraz zaś czuję się tak w odniesieniu do swojej bezdzietności. Ciąża i macierzyństwo jawią mi się jako tajne stowarzyszenie, do którego nie mam wstępu, ale postępuję tak, jak zawsze, robię, co w mojej mocy, i uśmiechając się przez łzy, powtarzam wszystkim – z sobą włącznie – że wszystko będzie dobrze. Ale gwoli prawdy, odczułam paradoks, że to ja pocieszam Amber w różnych fazach narodzin jej dziecka.

Ogromnie łatwo byłoby mi zazdrościć wszystkich aspektów ciąży Amber, ale starałam się tego uniknąć i zamiast tego razem z nią się cieszyć. Byłam świadkiem pierwszego kopniaka, uczestniczyłam w wyborze imienia i w różowym pępkowym, które dla niej urządziłam, co było przyjemne, ale niełatwe. Amber niezbyt dobrze знаła naszych sąsiadów, nie utrzymywała też

kontaktów z ludźmi z pracy, więc nie miałam w czym przebierać, jeśli chodzi o gości. Uznałam, że najbezpieczniej będzie zaprosić dziewczyny z klubu czytelniczego oraz paru sąsiadów mieszkających nieopodal, których moim zdaniem Amber by polubiła. Ale w dniu imprezy Amber była zmęczona i nie miała ochoty na towarzystwo, więc pokazała się tylko przelotnie. Oczarowała wszystkich, przeprosiła wylewnie i wyszła po godzinie, żeby „się przespać”. Nie miałam żalu. Jak mogłabym sobie chociaż wyobrazić, jak się czuje kobieta w ósmym miesiącu ciąży? Choć samo pępkowe nie było łatwe, organizacja go sprawiła mi przyjemność. Wszystkie te różowe balony i babeczki cieszyły oczy, a ja czułam się jak gospodyni, zwłaszcza gdy pani Shaw zza płotu zapytała, czy to ja jestem „przyszłą mamą”. Zerknęłam na Kirsty i przewróciłam oczami, a ona się do mnie uśmiechnęła ze zrozumieniem. Mimo dzielących nas różnic poczułam nić sympatii do starej przyjaciółki.

Gdy Mia się urodziła, jedynie dziewczyny z klubu czytelniczego przysłały Amber kartkę z gratulacjami. Amber nie ma rodziny – zawsze była sama z matką, a tej nie widziała od lat.

– Nie była dobrą matką – powiedziała mi. – Na pierwszym miejscu zawsze był aktualny chłopak, a nie jedyne dziecko. Byłam samotna, zaniedbana i nigdy jej nie wybaczę.

Amber nie ma też innych przyjaciół poza mną. Twierdzi, że relacje z kolegami z pracy są zawsze „kłopotliwe”, bo choć nikt nie wie, jaki naprawdę charakter ma jej związek z Benem, mają do niej żal, że łączy ją zażyłość z „szefem”. Nie jestem przekonana, czy to jedyne powód. Kocham Amber, ale nie przychodzi to łatwo. Nawet w odniesieniu do mnie miota się między serdecznością a chłodem.

Na pępkowym uświadomiłam sobie, jak bardzo brakuje mi Kirsty. Nasze drogi się rozeszły, ale chciałam zaoferować jej gałązkę oliwną. Gdy więc Mia miała kilka dni, zaprosiłam ją na któreś sobotnie popołudnie, by zobaczyła dzidzie. Chciałam się spotkać ze starą przyjaciółką, a jednocześnie Amber mogłaby skorzystać z rad doświadczonej mamy. Zgodnie z ustaleniami zatem Kirsty przyszła, przyniosła prezent i roztkliwiała się nad Mią, która spała w łóżeczku na dole, podczas gdy czekałyśmy, aż Amber zwlecze się z łóżka.

Amber zawędrowała wreszcie do kuchni i usiadła. Kirsty trzymała Mię na rękach, a ja zajęłam się herbatą.

– Parszywie się czuję, Kirsty... – oznajmiła na dzień dobry. Kirsty się uśmiechnęła.

– No cóż, właśnie zostałam matką, to męczące.

– Ale nie aż tak. Cały czas czuję się fatalnie, brak mi energii... Wiesz?

– Tak, wiem – potwierdziła Kirsty ze współczuciem. Chyba zaczynała się przekonywać do tej delikatniejszej Amber; do tej pory widywała tylko tę błyszczącą i śmiałą. – Rozumiem, jak się czujesz. Na początku jest dziwnie, że to małe życie na tobie polega. – Patrzyła na Mię w swych ramionach. – Pamiętam znużenie... W życiu czegoś takiego nie zaznałam. Do tego odrobina porąbanych hormonów i piekło gotowe. Amber, będziesz wracać pamięcią do tego okresu i zastanawiać się, jak go przetrwałaś, a zarazem będziesz żałować, że nie możesz przeżyć go ponownie. Uwierz mi, gdy będzie starsza i zacznie narzekać, że nie stać cię na obuwie sportowe za pięćset funtów, a twoje śpiewanie robi jej obciach, będziesz marzyć o tym, by powrócić do tego czasu.

Pokiwałam głową, czując się jak szalbierka. Znów znalazłyśmy się w tym tajnym klubie, gdzie matki omawiają sprawy, w których

ja nigdy nie będę mogła na serio wziąć udziału. Teraz już wiedziałam, jakie to uczucie budzić się w środku nocy, by zająć się płaczącym dzieckiem, nie chciałam jednak zawstydzić Amber, mówiąc to. Mogłoby to sprawić wrażenie, jakby nic jej nie interesowało i zostawiała wszystko na mojej głowie. Jest w tym okrucuch prawdy, ale ja chcę się opiekować Mią, więc tak naprawdę mi to nie przeszkadza.

Przyniosłam tacę z herbatą na stół, pokroiłam tort, a Kirsty zapytała Amber, czy skoro dziecko się już urodziło, zamierza nadal u nas zostać. Poczułam się trochę niezręcznie. Nie rozmawialiśmy o tym, a ja miałam mieszane uczucia. Trzymałam więc buzię na kłódkę i czekałam, aż Amber odpowie.

– Och, w pewnym momencie będziemy musiały się wyprowadzić – stwierdziła. – Lucy jest nieoceniona, ale nie możemy się od niej domagać, by w nieskończoność odkładała własne życie, prawda, Mio?

Popatrzyłam na śpiącą na rękach Kirsty Mię i poczułam nagłe ukłucie, jakby ktoś strzelił mi w serce z gumki recepturki. Opiekowałam się Mią od samych jej narodzin. Kocham ją i pomogłam jej wzrastać. Kołysałam ją w ramionach w środku nocy, by ją uspić, kąpałam ją, czytałam bajki na dobranoc, których być może nie rozumiała, uwielbiała jednak towarzyszącą im bliskość, podobnie jak ja. Możliwość spędzania czasu z Mią rozjaśniała mi dzień i jeździłam niekiedy do domu zbyt szybko, bo cieszyłam się, że ją zobaczę po pracy. A gdy przekraczałam próg, jej maleńka buzia się rozpromieniała, a wraz z nią moje serce. Amber zniknęła u siebie w pokoju, ja zaś tuliłam Mię i wdychałam ten cudowny zapach dziecka. Karmiłam ją łyżeczką, która przeistaczała się w samolot lądujący w jej ustach. Kąpałam ją w bąbelkach i wyglupiałam się, umieszczając pianę na końcu jej albo mojego noska. A potem owijałam ją wielkim, miękkim

ręcznikiem, ogrzanym na kaloryferze. Była bezpieczna, ciepłutka i ukochana. Później, rozspana od ciepłego mleka, w miękkiej różowej piżamce, zapadała w sen, posapując po dziecięcemu, u mnie na rękach. Mówiłam do niej cicho, zapewniałam, że jest wspaniała i że może w przyszłości zostać, kim tylko zapragnie. Kochałam tę dziewczynkę, a ona mnie. Teraz zaś Amber zamierzała mi ją odebrać. Nie mogłam na to pozwolić.

– Nie musicie nigdzie iść – powiedziałam. – Jesteśmy zachwyceni, że tu jesteście. Matt i ja bardzo byśmy za wami tęsknili. Tak czy owak, wrócisz do siebie dopiero, gdy będzie bezpiecznie. – Przerwałam krojenie tortu i popatrzyłam na nią dla większego efektu.

– Och tak, oczywiście... Twoje i Mii bezpieczeństwo musi być dla ciebie priorytetem – zawtórowała Kirsty, gładząc niemowlę po główce. – A skoro o tym mowa, jak stoją sprawy z twoim stalkerem? – zapytała. Serce mi się ścisnęło. Miałam nadzieję, że Kirsty nie zamierza przekształcić spotkania przy torcie i herbacie w coś bardziej bojowego. W mojej ocenie wzmianka o „twoim” stalkerze była nieco agresywna, jak gdyby był to ktoś, kogo Amber trzyma w domu i przyprowadza z sobą na przyjęcia. Jak gdyby sobie to wszystko zmyśliła. Wiem, że nigdy nie wierzyła Amber, ale pora nie była odpowiednia, by zacząć drażnić. Amber nie odpowiedziała, więc Kirsty ciągnęła: – Odzywał się do ciebie? – zapytała, jakby chodziło o przyjaciela, z którym urwał się kontakt.

– Czy się odzywał? Odebrałam kilka telefonów, w których po drugiej stronie ktoś ciężko dyszał. Wydaje mi się, że czasami ktoś mnie śledzi... jeśli o to ci chodzi.

Zapytałam, czy ktoś ma ochotę na więcej herbaty. To nie był dobry moment, by roztrząsać historię z prześladowcą, ale żadna z nich nie udzieliła odpowiedzi. Ścierały się w bitwie.

– Och, to musi być potworne... A co na to policja?

– Policja gównu robi.

Wyczuwałam napięcie. Znałam obie swoje przyjaciółki. Żadna z nich nie obawiała się stawić czoła problemowi.

– Nie żartuję, Amber – powiedziała Kirsty, a potem umilkła na chwilę dla efektu. – Ale przecież nikt nigdy nie widział tej osoby. W takim razie jak policjanci mają cokolwiek wskórać?

– Co właściwie próbujesz powiedzieć? – zapytała Amber. Na jej twarzy malowała się wściekłość, ale Kirsty nie zamierzała się wycofać. Siedziały naprzeciwko siebie po przeciwległych stronach stołu, a ja znajdowałam się pośrodku i przyglądałam się, jakby to był cholerny mecz tenisa. Znałam podtekst – pewnie wszystkie go znałyśmy – i nie schlebiam sobie, twierdząc, że stawką w walce nie był stalker, ale ja. Kirsty wciąż miała żal, że przyjaźnię się z Amber. Była zazdrosna i chciała ją zdyskredytować. Kocham Kirsty, ale nie mogłam się pogodzić z tym, jak bardzo nadal nie znosi mojej przyjaciółki: podawała wręcz w wątpliwość samo istnienie prześladowcy, musiałam więc wkroczyć do akcji.

– Słuchaj, nie ulega wątpliwości, że ktoś nęka Amber – odezwałam się spokojnie i wzięłam od Kirsty dziecko, żeby mogła zjeść ciasto. Może tort cytrynowy ją ukoi? – Musimy sobie zadać pytanie, podobnie jak policja, kto i dlaczego to robi – dodałam.

– Otóż to! – rzuciła Kirsty, odłożyła widelczyk i wróciła do piorunowania się nawzajem wzrokiem z Amber.

Westchnęłam. Prawdopodobnie pogorszyłam sytuację. Kirsty wykorzystywała mój komentarz jako swego rodzaju oskarżenie. Pominąwszy czystą zawiść o naszą przyjaźń, nie potrafiłam pojąć, dlaczego się uparła, by tak przedstawiać okoliczności, jakby to wszystko rozgrywało się wyłącznie w głowie Amber. Szczególnie mnie zirytowało, że specjalnie prosiłam Kirsty, by nie wspominała nic o stalkerze, bo poprzedniego dnia dotarła „przesyłka” i czułam

się bardzo zaniepokojona. Od dłuższego czasu nie przychodziły żadne esemesy, a gdy Amber była w ciąży, po buciakach nie dostała już nic. Jednak w kilka godzin po narodzinach Mii do szpitala dostarczono olbrzymi bukiet różowych róż. Amber nie miała pojęcia, od kogo przyszedł, a było to trochę straszne, bo na tym etapie prawie nikt nie wiedział, że urodziła dziewczynkę, poza mną, Mattem i Kirsty. Chociaż Amber wysłała też esemesa do sekretarki Bena i poprosiła, by go poinformowała, co moim zdaniem było nieco niemądre, bo on nie okazał ani śladu zainteresowania i nie zareagował na ciążę w żaden sposób.

– Ona na pewno wszystkim rozgadała – stwierdziłam – włącznie z jego żoną.

Amber jednak zarzekała się, że on rozstał się z Geraldine, a poza tym ta sekretarka jest bardzo dyskretna. Matt i ja wymieniliśmy spojrzenia nad kołyską i unieśliśmy brwi. Miałam tylko nadzieję, że nie ściągnęła sobie znów na głowę kłopotów, bo tym razem sprawa dotyczyła również maleńkiego, bezradnego dziecka. Potem, w przeddzień wizyty Kirsty u Mii, znalazłam przy drzwiach paczkę, tak samo jak w przypadku ptaka i buciaków, tyle że tym razem leżała na naszym progu.

– Mówiłaś komuś, że tu mieszkasz? – zapytałam stroskana, bo zdecydowaliśmy się poinformować wyłącznie najbliższych przyjaciół, że Amber mieszka w naszym domu. – Jeśli powiedziałaś komuś z szerszego kręgu przyjaciół, stalker może się zaliczać do tego grona i odkryć, gdzie przebywasz – dodałam z naciskiem.

– Nie, nikomu nie mówiłam – zaprzeczyła, przyglądając się, jak kładę podarunek na kuchennym stole. Zawiniątko leżało tam kilka minut. Żadna z nas nie paliła się do otwierania, bo gnębiły nas wspomnienia o martwym ptaku.

– O Boże, myślałam, że już po wszystkim – powiedziała. Siedziała przy stole, kryjąc głowę w dłoniach. Wyglądało na to, że to ja muszę otworzyć paczkę. Kolejny raz.

– Jeśli to będzie coś okropnego, nie interesuje mnie twoje zdanie, natychmiast ściągamy tu policję – zapowiedziałam i wyciągnęłam z wahaniem rękę po pakunek. – Nie chodzi już tylko o twoje bezpieczeństwo, lecz także o Mię, a jeśli on wie, że tu mieszkasz, nam wszystkim grozi niebezpieczeństwo.

– Otwórz to, Lucy. Miejmy to z głowy. – Zbierało się jej na płacz.

Powoli otworzyłam paczkę. Podobnie jak pudełko zawierające nieżywego ptaka opakowanie było ładne, a gdy otworzyłam wieczko, tak samo jak poprzednio wysunęła się z niego bibułka. W odróżnieniu jednak od wcześniejszego przypadku nie wsadziłam w nią rąk. Ostrożnie, warstwa po warstwie, usunęłam całą bibułkę, aż w końcu oczom ukazała się buteleczka perfum. Był to zapach Jo Malone w czarnym szkłe ze srebrną etykietą i srebrną zakrętką.

– Może to trucizna... Albo bomba? – zapytałam, patrząc na Amber, która uśmiechnęła się lekko.

– Nie, to nic okropnego, tylko moje ulubione perfumy. Dark Amber & Ginger Lily... To chyba od Bena. – Wzięła do rąk buteleczkę i niemal ją przytuliła.

– Ale skoro tak, to zapakowano to podobnie do ptaka – zauważyłam – i naprawdę uważam, że powinniśmy zadzwonić...

– Och, Lucy, wszystko w porządku, sama zobacz – rzuciła. Teraz już była odważna i spokojna. Zdjęła zakrętkę i psiknęła sobie na kark i na nadgarstki.

– Trzymaj to z daleka ode mnie i od Mii – zastrzegłam. – Tobie może nie przeszkadzać, że używasz czegoś, co nagle pojawiło się pod drzwiami, ale ja mam zastrzeżenia.

– Cudownie pachnie. – Uśmiechnęła się. – Może to od jakiegoś przyjaciela albo fana. Fani często przysyłają mi ładne rzeczy.

– W takim razie dlaczego to leżało u mnie na progu i dlaczego nie ma wizytówki? – zapytałam. Nie zaskoczyło mnie, że nie umiała odpowiedzieć.

– Po prostu wiem, że nie ma się tu o co martwić – orzekła. Pewnie czuła ulgę, że nie było to martwe zwierzę. – On przysyłał inne rzeczy, straszne, a nie moje ulubione perfumy, które pachną niebiańsko i nazywają się na moją cześć – „Mroczna Amber”. – A potem się zaśmiała.

Parę dni po jej odwiedzinach u Mii zadzwoniłam do Kirsty, by podziękować za wizytę i opowiedzieć o prezencie. Chciałam zwrócić jej uwagę, że wspomnianie Amber o „twoim stalkerze” było trochę nietaktowne, zwłaszcza że prosiłam, by tego nie robiła, a raptem dzień wcześniej znalazłyśmy coś na progu.

– Och, czyżby Mroczna Amber lubiła Mroczny Bursztyn? – zażartowała. Nadal nie potrafiła albo nie chciała traktować niczego poważnie. Wiem, że ma niskie mniemanie o Amber, a popołudnie przy torcie i herbacie okazało się bardzo niezręczne, chciałabym jednak, by zobaczyła, że to nie jest wytwór wyobraźni Amber. Zaproponowałam Kirsty, żebyśmy wypily razem kawę po pracy, a ona na to przystała. Trzeba było odbudować parę mostów. Zdaję sobie sprawę, że niekiedy zbyt się staram, by ludzie mnie lubili, i próbuję sprawić im przyjemność, ale w ten sposób wynagradzam swoje zachowanie za młodu. Krzywdziłam ludzi, nie dbałam o nikogo poza mną samą – i muszę z tym żyć.

Choć szczerze się staram naprawić relacje z Kirsty, ona po prostu nie rozumie. Amber to moja przyjaciółka. Okazując jej brak szacunku, znieważa się mnie. Postępowałabym zresztą tak samo, gdyby ktoś powiedział coś przykrego na temat Kirsty. Jednak gdy tylko wchodzimy do Starbucksa, ona już zaczyna.

– Przychodzisz tu pewnie z Amber? – zapytuje, gdy zamawiamy napoje.

– Tak, czasami. Czemu pytasz?

– Zamówiłaś właśnie coś, co się nazywa „macerowane latte z karmelową pianką na zimno”. Wypisz wymaluj Amber.

Drażni mnie jej sugestia, że Amber ma wpływ nawet na moje preferencje co do kawy. Owszem, tak się składa, że Amber to pija, ale zamawia sobie waniliową piankę, a nie karmelową. Nie zawracam sobie głowy i nie tracę czasu, by wytłumaczyć to Kirsty. Spotykamy się na kawę, by wyjść sobie naprzeciw, a nie nawzajem się atakować. Ignoruję jej komentarz, a w drodze do stolika pytam o dzieci, by nie zaognić sytuacji. Opowiada o imprezie z okazji urodzinowej jej syna Josha, który niebawem kończy dwanaście lat.

– Tyle ci powiem: krypta zombiaków – rzuca, jakbym miała zrozumieć rozległe, wynikające z tego najwyraźniej implikacje. Mam chyba zdziwioną minę, bo Kirsty się śmieje. – Chodzi o imprezy paintballowe z motywem przewodnim, wszyscy chłopcy organizują je na swoje urodziny. Nie będę cię zanudzać szczegółami, bo nigdy nie będziesz musiała się martwić przyjęciem urodzinowym dla nastolatka... – Słowa padają, a ona nagle sobie uprzytomnia, co powiedziała. – Boże, przepraszam, co za nietakt... Nie chciałam przez to powiedzieć...

– Nie wygłupiaj się. Znamy się tak długo, że ty powinnaś móc mi powiedzieć wszystko, a ja nie będę przewrażliwiona i urażona – zapewniam z przekonaniem. Nie chciałabym, by moje otoczenie

krępował fakt, że jestem bezdzietna. – I to prawda, co za ulga, że nie będę nigdy musiała urządzać imprezy w studiu do taga lasera – dodaję i chichoczę.

– Nazywa się to laser tag. – Śmieje się znów. – Ale to nie ma znaczenia, możecie z Mattem wydawać pieniądze na ciekawsze rzeczy niż stado dzieci, które się nawzajem atakują, przejadają się tortem, biją się, wymiotują... Mówić dalej?

– Nie, dzięki, wszystko już jasne. Posiadanie dzieci też ma swoje złe strony. – Śmieję się i robię przerażoną minę. Przyjemnie jest napić się kawy z Kirsty i gawędzić o byle czym, gdy nagle, ni stąd, ni zowąd, ona znów wyjeżdża z drażliwym tematem.

– Lucy, wiesz, że ona nie jest taką przyjaciółką, za jaką ją uważasz, prawda? – Kirsty miesza latte powoli, a ja robię głęboki wdech. Znowu to samo.

– To *moja* przyjaciółka. Tyle muszę wiedzieć. Z tobą jest tak samo, Kirsty. Nie kwestionuję swoich przyjaciół, cieszę się po prostu ich towarzystwem i pomocą, i sama ich wspieram. Ciebie też. Przyjaźnię się z nią, ale to nie znaczy, że nie przyjaźnię się z tobą.

Odkłada łyżeczkę i podnosi na mnie oczy.

– Nie pojmujesz, prawda? – Jest opanowana, a nie zaczepna i napastliwa jak podczas rozmowy z Amber. – Rozumiem, że masz innych przyjaciół, ze mną jest tak samo. Ale nie w tym rzecz. Ja jej po prostu nie lubię. Nie *ufam* jej. I mówię ci o tym, bo jestem *twoją* przyjaciółką.

– Okej, okej. Ale posłuchaj, ja jej ufam. Ty nie musisz, więc na tym poprzestańmy, dobrze?

– Troszczyć się o ciebie, Lucy.

– Wiem, ale niepotrzebnie.

– Okej, nie dociera do ciebie, co mówię, ale jeśli chcesz nadal pozwolić jej mydlić sobie oczy, ja nie mogę beczynnienie się temu

przyglądać.

– Nie. – Unoszę dłoń. – Wiem, o co chodzi. Nie możesz mnie prosić, bym wybrała między tobą a Amber. To nie w porządku. Nie mogę i nie zamierzam zerwać z nią przyjaźni, tylko dlatego że ty jej nie dowierzasz.

– Dobrze – mówi i wstaje, pozostawiając nietknięty napój.

Jestem zszokowana jej reakcją.

– Idziesz już?

– Tak. Pakujesz się z nią w tarapaty. Nie mów potem, że cię nie uprzedzałam. – Wkłada płaszcz, zarzuca sobie szalik na szyję. Bierze torebkę i odwraca się do wyjścia, ale na odchodnym rzuca: – Zadzwoń do mnie, gdy będę ci potrzebna. A będę. – Z tymi słowami wychodzi i zostawia mnie samą z moją macerowaną latte z karmelową pianką na zimno.

Co mam robić? Staralam się ją angażować, utrzymywać kontakty, ale ona po prostu nie lubi Amber – zresztą, gwoli prawdy, z wzajemnością. Nie dziwię się Amber, bo Kirsty odnosi się do niej w bardzo przykry sposób. Zarazem jednak zastanawiam się, czy Amber w ogóle kogoś lubi. Podczas jej pobytu u nas wyczuwałam także napięcie między nią a Mattem. Dla postronnych nie byłoby ono oczywiste, ale ja doskonale ich oboje znam, a szczerze powiem, że niekiedy powietrze można by nożem pokroić. Myślę, że w pewien zabawny sposób są do siebie podobni – oboje są ambitni, oddani karierze i z pasją podchodzą do tego, co robią. Jednak zbieżność charakterów wywołuje problemy, bo Amber lubi postawić na swoim, tak samo jak Matt, a przez to nie jest łatwo. A ja kolejny raz wchodzę w rolę rozjemcy, wszystkich rozweselam i zbliżam do siebie nawzajem. Jestem jak smar, który pokrywa trybiki. Skoro jest już z nami Mia, chcę, by przez wzgląd na nią panowała spokojna atmosfera, bo niemowleża wyłapują stres i tarcia wśród otoczenia.

Jeśli mam być szczerą, ostatnio Amber trochę mnie męczy. Wydaje się przygnębiona i bardziej niż zwykle nerwowa. Niekiedy nic nie mogę jej powiedzieć, bo od razu chce mi urwać głowę. Albo wytyka mi rzekome błędy przy przewijaniu Mii czy przyrządzaniu dla niej jedzenia, albo po prostu śpi, albo gapi się w telefon. Twierdzi, że martwi się o pieniądze, ale parę dni temu przyjechała cała fura paczek z Asosa. Nawet Matt zwrócił uwagę:

– O Boże, Amber znów robi zakupy?

Wzruszyłam tylko ramionami.

– To nie mój interes, ale na co świeżo upieczonej mamie frywolna bielizna i wąskie sukienki, to ja nie wiem – rzucam raczej kąśliwie.

Dzisiaj jest sobota i mam wolne, proponuję więc spacer z Mią w słońcu.

– Jest śliczna pogoda. Zaczerpnijmy świeżego powietrza – mówię dziarsko, starając się dodać Amber nieco energii, bo ostatnio siada jej nastrój.

– Jestem wypruta – wzdycha, nawet na mnie nie patrząc. Niewykluczone, że tak – istotnie nie wygląda obecnie najlepiej, poszarzała na twarzy, a pod oczyma ma ciemne obwódki. No ale tak to pewnie jest urodzić dziecko.

– Chodź, weźmiemy Mię do tej uroczej herbaciarni – nalegam. Nie bardzo rozumiem, dlaczego jest taka wypompowana, skoro to ja wstałam w nocy do Mii i to ja zbudziłam się o świcie, by ją nakarmić. Nie przeszkadza mi to. Właściwie na ogół to ja zajmuję się Mią, gdy jestem w domu, żeby Amber mogła wypocząć. Wydaje mi się jednak, że ostatnio sporo wypoczywa. Zawsze była nieco humorzasta, ale teraz zachowuje się zupełnie bezceremonialnie, wręcz niegrzecznie.

– Ty weź Mię do herbaciarni – odpowiada. – Ja muszę odpocząć.
– Z tymi słowy rzuca na sofę kurteczkę Mii i maszeruje na górę.

Czuję się zupełnie zgaszona. Po dziurki w nosie mam już jej narzekania, że bez przerwy jest zmęczona. Jest wpół do trzeciej, a ona wstała z łóżka w południe, zresztą i wtedy wypija tylko kawę i wylegiwała się w salonie. Kazała nawet Mattowi zrobić sobie zupę, nim wyszedł na próby. Nie robi nic w domu, nie interesuje jej nic poza zakupami w necie i martwię się o nią. Czyta się różne rzeczy o depresji poporodowej, o tym, jak kobiety wyczyniają głupoty ze sobą, a niekiedy ze swoimi dziećmi, i dręczy mnie to. Czy tylko ja to zauważam? Matt wprawdzie rzadko ją widuje, ale z pewnością spostrzegł, jak oderwana jest od wszystkiego? Chciałam go uprzedzić, by miał oko na wszelkie symptomy świadczące o tym, że jest niezrównoważona, więc wczoraj wieczorem, gdy byliśmy sami, opowiedziałam mu, jak kilka miesięcy wcześniej, gdy przenosiłam do nas jej rzeczy, znalazłam u niej w samochodzie nóż. Nie dziwota, był wstrząśnięty.

– Cholera. Gdzie on teraz jest?

– W naszej szafie, ale nie w tym rzecz. – Czasami bywa taki męczący, czepia się nieistotnych detali. – Martwi mnie pytanie, Matt, dlaczego w ogóle nóż był schowany w jej aucie. Była wówczas naprawdę zdruzgotana, Ben ją zawiódł i właśnie odkryła, że jest w ciąży. Czy miała skłonności samobójcze? Może planowała dokądś pojechać i zrobić coś niemądrego? A jeśli tak, czy może znów popaść w taki stan?

Patrzył na mnie bez słów.

– Kto wie? – odezwał się w końcu.

– Denerwuję się, że robi sobie krzywdę... Albo Mii. – Wspomniałam o małej, bo chciałam, by się przejął. Poniekąd podziałało.

– Nie ma mowy – rzekł, ucinając moje przypuszczenia kategorycznie. – Dlaczego miałyby coś takiego zrobić? Raptem

parę dni temu mówiła, że w życiu nie była taka szczęśliwa.

– Dobrze – odpowiedziałam. – Cieszy mnie to, bo mnie nic takiego nie powiedziała. Właściwie to już nie umie się do mnie odezwać, żeby na mnie nie warknąć.

Zaskoczyło mnie, że rozmawiali o jej szczęściu, ale gwoli prawdy, nie wierzę, że faktycznie jest szczęśliwa. Moim zdaniem Matt jak zwykle ma taką obsesję na punkcie szkolnego spektaklu *Annie*, że nie dostrzega tego, co ma pod nosem. Ja widzę, że Amber straciła werwę. Wydaje się apatyczna, jakby na niczym jej nie zależało – nawet na Mii.

– Mówi jedno, ale możliwe, że czuje coś całkiem innego, Matt – dodałam, bo nie chciałam przerywać tej rozmowy.

– Myślę, że zamartwiasz się bez potrzeby – zbył mnie.

– To skąd w jej aucie wziął się ukryty nóż?

– Może używała go do obrony?

– Możliwe. Ale był schowany pod obiciem z tyłu auta, więc niełatwo byłoby po niego sięgnąć – zaznaczyłam, ale on nie słuchał mnie uważnie. Znowu. Przedstawiłam mu jednak dalsze dowody:

– Mówiłam Amber, że noża nie było w bloku, a ona powiedziała, że nie zauważyła... Dlaczego więc nie wspomniała, że ma go w samochodzie do obrony?

Popatrzył na mnie i się roześmiał.

– Śmiejesz się ze mnie, Matt?

– Tak. Uważam, że cię ponosi. Pewnie zwyczajnie o tym zapomniała. Życie nie przypomina twoich seriali kryminalnych, Lucy. Nie wszystko stanowi poszlakę, zdarzają się zbiegi okoliczności i nie zawsze istnieje przyczyna.

Strasznie mnie irytował, a ja nie chciałam się awanturować, bo słyszałam, jak Mia płacze, a Amber ucinała sobie właśnie drzemkę.

– Cóż, schowałam go w bezpiecznym miejscu – powiedziałam. – Niepotrzebne nam wypadki...

Potem poszłam po Mię, która płakała i trzeba ją było nakarmić.

Trzymanie Mii na rękach łagodziło wszelkie problemy i natychmiast rozwiała się moja frustracja po rozmowie z Mattem. W ciągu miesięcy planowałam porozmawiać z Amber o nożu, ale zawsze się powstrzymywałam. Nie chciałam jej zdenerwować ani zawstydzić.

To było wiele miesięcy temu. Teraz ma Mię i życie się zmieniło. Kwestia noża prawdopodobnie nie ma już nawet znaczenia. Postanowiłam więc postąpić zgodnie z radą Matta: darować sobie próby zrozumienia, dlaczego nóż był schowany w bagażniku jej samochodu, i wyrzucić go z pamięci.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Lucy

Gdy Mia ma zaledwie parę tygodni, Amber zapowiada, że musi wrócić do pracy na część etatu i organizuje sobie trzy wieczory w tygodniu w późnym wydaniu wiadomości. Ponieważ ja będę się zajmować Mią, a Amber wciąż czuje się niepewnie późną nocą w ciemnych miejscach, proszę Matta, by odbierał ją z pracy, a on się nie waha. Wykazuje mnóstwo cierpliwości w tej sprawie i nigdy nie narzeka, gdy musi na nią czekać przed studiem, bo Amber przesiaduje z kolegami po skończonej emisji. Niekiedy wracają dobrze po północy, a ja wiem przecież, że skończyła pracę o wpół do jedenastej. Biedny Matt musi wstać następnego ranka do pracy, a do domu wraca wyczerpany. Nie poprawia też sytuacji, że nie potrafi się zrelaksować, gdy ona przesiaduje w domu, czyli przez większość czasu. Troje to tłum, ale co mamy zrobić?

Matt i ja nie jesteśmy nawet sam na sam w sypialni – cóż, oczywiście jesteśmy sami, ale w tych nowych domach ściany są cienkie, więc równie dobrze moglibyśmy siedzieć razem w pokoju. Matt mówi, że musimy uprawiać seks po cichu, bo deprymuje go, że ona jest za ścianą, niekiedy jednak nie potrafię się pohamować. Mimo to ogromnie się staram nie epatować swoim związkiem z Mattem przy Amber. Ona ciągle powtarza, jak bardzo samotna się czuje, a ja nie chcę tego jeszcze pogłębiać. Ma jednak przecież Mię, więc nie wiem, jak może czuć się osamotniona.

Wiem, że ją kocha, to widać, ale czasami odnoszę wrażenie, jakby Mia była dla niej niejako na doczepkę. Naprawdę nie sędzę, by poświęciła sporo refleksji temu, kto będzie się opiekował dzieckiem. Wie wprawdzie, że uwielbiam się zajmować Mią – tylko ona obecnie nadaje mojemu życiu jakiś sens. Amber powtarza stale, że odda ją do żłobka, gdy wróci do pracy w pełnym wymiarze, ale ja egoistycznie tego nie chcę. Za bardzo bym za nią tęskniła. Poważnie rozważam przejście na pół etatu, by móc pomagać przy Mii i by nie musiała iść do żłobka. W żłobkach nie ma nic złego, ale ona ma tylko parę miesięcy, a to taki wyjątkowy okres, że moim zdaniem powinna przebywać z ludźmi, którzy ją kochają. Ostatnio ona jedna z mieszkańców domu się do mnie uśmiecha. Matt jak zawsze intensywnie pracuje i przygotowuje nowy spektakl, a Amber... No cóż, zachowuje się jak to ona.

Kiedyś wspaniale się razem bawiłyśmy, ale im dłużej u nas mieszka, tym częściej muszę się z nią obchodzić jak z jajkiem. Nie umiem nigdy przewidzieć, w jakim będzie nastroju. Potrafi być bardzo czuła, jak na przykład wczoraj wieczorem. Miała wolne, Matt był zajęty i byłyśmy tylko we dwie.

– Zrobiłam nam sałatkę – oznajmiła, gdy wróciłam z pracy. Amber niezmiernie rzadko gotuje, więc gdy otworzyłam lodówkę, nie spodziewałam się zbyt wiele, ale oto moim oczom ukazała się wielka miska egzotycznych liści, owoców i orzechów. Wyglądało to przepysznie.

– Wyskoczyłam na zakupy z Mią – wyjaśniła. Byłam zachwycona, że za coś się zabrała, zamiast leżeć na sofie w szlafroku. – To dla ciebie. – Pokazała bukiet pięknych, różowych róż, które ułożyła w dzbanku.

Ogromnie mnie wzruszyła.

– Mam za sobą długi dzień z drugą klasą. Właśnie czegoś takiego było mi trzeba.

– Cóż, ty bez przerwy coś dla mnie robisz, więc chciałam sprawić ci przyjemność – powiedziała. Później zjadłyśmy naszą sałatkę, pooglądałyśmy razem telewizję i się pośmiałyśmy.

Matt wrócił do domu i przysiadł się do nas w salonie przed telewizorem. Ja karmiłam Mię butelką, Amber zaś malowała sobie paznokcie. Gdy Matt wszedł, pochylił się nad Mią, której dziecięca buzia się rozpromieniła na jego widok.

– Lucy, wspaniale sobie radzisz z Mią. Prawda, Matt?

Pokiwał głową, patrząc na Mię z uśmiechem.

– Och, dzięki, Amber, uwielbiam się nią zajmować – odpowiedziałam. Czasami wydawało mi się, że Amber nie docenia Matta i mnie, ale bardzo miło z jej strony, że zwróciła uwagę, co osiągnęłam: pracowałam na pełen etat i przejmowałam opiekę nad Mią co wieczór, gdy Amber jechała do pracy.

– No, naprawdę wczuwasz się w macierzyństwo – zauważyła, szturchając mnie w brzuch. – Urósł ci nawet ciężowy brzuszek! Prawda, Matt?

Matt dobrze mnie zna i wie, że masa ciała stanowi dla mnie, podobnie jak dla wielu kobiet, kwestię problematyczną, zwłaszcza że ostatnio przytyłam parę funtów.

– Bez komentarza – odpowiada, uśmiechając się lekko.

Śmiałam się razem z Amber, ale w głębi serca bardzo mnie zraniła. Gdybyśmy były tylko we dwójkę, zniosłabym to lepiej, ale siedział z nami Matt, więc mocniej mnie to dotknęło. Miałam poczucie, że Amber mnie wyśmiewa i zaprasza go do współudziału.

Amber dzisiaj nie pracuje, lecz wyszła na wieczór. Już drugi raz w tym tygodniu. Gdy spytałam, dokąd się wybiera, rzuciła jedynie:

– Do tej włoskiej restauracji w centrum.

Odpowiedź wydała mi się mglista, wręcz nieuprzejma, bo przecież należy mi się chyba parę szczegółów, skoro zajmuję się dzisiaj jej dzieckiem.

Mia śpi mi na rękach, gdy Matt wchodzi do salonu i siada obok mnie. Muska jej rączki i oboje patrzymy, jak dziewczynka zaciska paluszki na jego palcach, przez co jego dłonie jawią się jako gigantyczne. Przez kilka błogich sekund wyobrażam sobie, jak mogłoby to wyglądać – jak wciąż jeszcze może być.

– Śmieszne, prawda? – wzdycham. – Dokładnie taką wizję snułam: ty i ja z maluszkiem. Nie spodziewałam się jednak, że tak się to potoczy.

Matt uśmiecha się do Mii.

– No, zabawnie się życie plecie.

– Nie wiem, co bym zrobiła... gdyby Amber odeszła i ją zabrała – mówię. – To byłoby jak utrata własnego dziecka.

Odwraca się od Mii i patrzy na mnie ze stroskaną miną.

– Lucy, nie angażuj się za bardzo. Któregoś dnia Amber naprawdę odejdzie, a ja nie chciałbym, żebyś cierpiała.

– Nie martw się, duża ze mnie dziewczynka. Poradzę sobie. Serce mi pęknie tylko na chwilę – kłamię.

Obejmuje mnie ramieniem. Na jego twarzy maluje się ogromna tkliwość.

– Przepraszam, Lucy.

– Nie przepraszaj, Matt. Niczyja wina, po prostu jest, jak jest.

– Po prostu mi przykro, zwłaszcza teraz... gdy jest Mia – wzdycha.

– Uważasz, że powinnam jej ufać? – pytam nagle w ciemności.

– Komu? Mii?

– Nie. – Śmieję się. – Amber.

– Czy możesz ufać Amber? Nie wiem... Czemu pytasz?

– Niedawno Kirsty powiedziała, że jej nie dowierza.

– Co za niespodzianka. Kirsty jest po prostu zazdrosna, sama tak mówiłaś.

– Tak, wiem. Ale niekiedy odnoszę wrażenie, że Amber nie mówi mi wszystkiego. Kręci w sprawie swojego życia uczuciowego, kryje się z tym, dokąd chodzi i z kim. Na przykład nie wiem, gdzie dzisiaj jest.

– Jakiego życia uczuciowego? Z tego, co wiem, Amber nie ma czegoś takiego – odpowiada ojcowskim tonem. Potrafi być dosyć staroświecki. Zawsze powtarzał, że Amber jest rozwiązła, i nie pochwalałby, gdyby chodziła na randki, mając w domu niemowlę.

– Do tej włoskiej knajpy poszła z koleżanką, prawda? – ciągnie, biorąc do ręki iPada ze stolika kawowego.

– Z koleżanką? Wydawało mi się, że z kolegą. – Ogarnia mnie zazdrość na myśl o tym, że Amber umówiła się na kolację z koleżanką. Wiem, że to irracjonalne, ale przecież chyba wolałaby wyjść ze mną? – Wnosząc po tej ciasnej, wydekoltowanej bluzce, którą miała na sobie, jestem pewna, że poszła na randkę – dodaję złośliwie. Może nie tylko Matt jest staroświecki.

Ten nie odpowiada. Jak zwykle porzucił już naszą rozmowę na rzecz scenariusza, ale i tak miło siedzieć sobie obok niego. Nie posiadam się z radości, że mamy tu Mię, ale troje dorosłych to już tłok, zwłaszcza że w moim odczuciu jedno z tych dorosłych niespecjalnie się przykłada. A może po prostu jestem troszkę drażliwa.

Obecnie rzadko spędzamy z Mattem czas sami. Nawet w łóżku niewiele rozmawiamy, zasypiamy tylko wykończeni po pracy i opiece nad Mią. Przychodzi mi na myśl, że może wybralibyśmy się na wakacje w ferie międzysemestralne, tylko we dwoje. Wiem, że Amber go drażni, i warto byłoby się wyrwać, побыć znowu parą.

Patrzę na Mię w moich ramionach i zastanawiam się, z kim Amber spędza dziś wieczór. Domyślałam się, że wybiera się na

randkę, bo kiedy spytałam, z kim się umówiła, popukała się w nos na znak, że to nie mój interes. Ubodło mnie to nieco, ale taka jest Amber – albo zalewa człowieka miłością i obsypuje całusami, albo rani okrucieństwem. Potrafiłabym zrozumieć, że poszła na randkę, ale perspektywa jej kolacji z koleżanką irracjonalnie mnie nieco zabolęła, bo parę dni temu pytałam ją, czy chciałaby wyjść na miasto. Powiedziałam, że Matt mógłby przypilnować Mii, my zaś wybrałybyśmy się do kina, a potem wypróbowałybyśmy tę nową włoską knajpkę na rogu. Odparła, że nie podoba jej się ta włoska restauracja, a poza tym jest zbyt zajęta.

– Zauważyłeś, że nie dostała ani jednego dziwnego esemesa, odkąd się tu sprowadziła? – zagaduję Matta. – Tylko kwiaty po narodzinach Mii, a później perfumy. Ale wydaje mi się, że jej zdaniem przysłał je jej były, a nie stalker.

– Stalker pewnie zrezygnował, bo wie, że mieszka teraz z nami, a nie chce zadzierać ze mną – mówi Matt. Pręży pierś i napina mięśnie, udając, że się zgrywa, ale odkąd zaczął chodzić na siłownię, naprawdę jest z siebie zadowolony.

– No pewnie, psychol dręczący Amber przestał słać esemesy przez samą twoją wielką, samczą obecność. – Przewracam oczami, a on się śmieje. Przynajmniej ma do siebie dystans.

Tego samego wieczoru jesteśmy z Mattem sami, Mia śpi na górze, a Amber jeszcze nie wróciła. Przykro mi to przyznać, ale wcale mi jej nie brakuje. Nie proponowałam, by Matt po nią jechał, i nie obchodzi mnie, o której wróci do domu, bo przyjemnie jest po prostu posiedzieć z Mattem. Prawie już zapomniałam, jak to było, gdy byliśmy tylko we dwoje. Nie rozgrywają się żadne dramaty i nie muszę unikać siedzenia obok męża we własnym domu, żeby Amber nie poczuła się wykluczona. Nieustannie mi powtarza, jak

żałuje, że nie jest jak ja mężatką, a widok nas razem unaocznia jej, czego sama nie ma. Zapytała mnie nawet ostatnio, czy mogłabym nie całować przy niej Matta, bo czuje się przez to osamotniona. Powinnam była się na nią wściec, ale w istocie się speszyłam. Od tamtej pory odnoszę wrażenie, że postępuję złośliwie, siadając obok niego albo dotykając go, gdy w pobliżu jest ona. Lecz dzisiaj, gdy nie ma jej w domu, rozluźniam się znacznie bardziej. Jaka szkoda, że nie może tak być cały czas. Tylko ja, Matt i Mia.

– Zapytam chyba Amber, kiedy się przeniesie z powrotem do siebie – odzywam się.

– Dlaczego? Co z tym prześladowcą?

– Mówiłam ci, od dawna nie dostała żadnego esemesa. Moim zdaniem to już nie ma znaczenia.

– A co z Mią? Mówiłaś, że nie wierzysz, że Amber się nią zajmie, gdy ciebie nie ma.

– Myślę, że w tym właśnie tkwi szkopuł – odpowiadam. – Za wiele dla Amber robię, a to jej nie służy. Moim zdaniem pora, by przejęła odpowiedzialność. Będę tęsknić za Mią i zaboli mnie, gdy odejdzie. Ale sam mówiłeś, że nie jest moja, a Amber musi już wrócić do własnego życia. Nadal mogę się opiekować Mią, gdy będzie w pracy, dwa czy trzy wieczory w tygodniu, ale musimy znów żyć we dwoje. Trzy to kiepska opcja w małżeństwie. Sam zobacz, co spotkało księżną Dianę – dodaję półżartem.

– To niemądre – mówi on. – Do niedawna była twoją najlepszą przyjaciółką, bez ustanku mi opowiadałaś, jaka z niej świetna osoba.

– Myślę, że nadal jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami, ale już się tak nie dogadujemy jak kiedyś. Ostatnio jest taka chimeryczna. Poza tym odnoszę wrażenie, że to nie jest już mój dom. We wszystkim na nas polega. Ty i ja wypełniamy wszystkie

obowiązki domowe, przejęliśmy sporą część opieki nad dzieckiem, więc ona nie zawraca sobie tym głowy. Parę dni temu poprosiłam ją, by mi pomogła i powkładała naczynia po śniadaniu do zmywarki, zamiast zostawiać je z boku. Minę miała totalnie zszokowaną, oznajmiła, że w ciągu dnia jest zbyt zajęta Mią, i zasugerowała, że powinniśmy nająć sprzątaczkę!

Czekam, aż się oburzy, ale nic takiego nie następuje, więc gadam dalej.

– No bo... Ona ma mnóstwo pieniędzy i może sobie na to pozwolić, ale nie zaproponowała, że sama *opłaci* tę sprzątaczkę – dorzucam. – Ponadto w ogóle nam nie płaciła za to, że tu mieszka. Może pamiętasz, mówiła, że będzie się dokładać do rachunków, ale gdy o to zapytałam, powiedziała, że zapłaci nam, gdy się będzie wyprowadzać.

Wzdycha przeciągle.

– I zapłaci, Lucy. Pewnie jej zdaniem to nic wielkiego. Amber ma kupę kasy, więc dla niej to nic nie znaczy.

– Nie chodzi wyłącznie o pieniądze. Nie wiem, co robi cały dzień, ale dziś po południu wróciłam do domu, a ona chyba nie przewijała Mii od dobrych paru godzin. – Czuję się jak skończona sucz. Nie chciałam o tym wspominać, ale bardzo się zdenerwowałam, gdy zobaczyłam, jak niewygodnie było Mii.

– Może Amber robi różne rzeczy inaczej niż ty. Mała z ciebie perfekcjonistka, Lucy...

– Możliwe, ale gdy się nie zmienia swojemu dziecku pieluchy, nigdy nie wstawia prania, nie sprząta po własnym śniadaniu, to się po prostu jest leniem.

Matt prawdopodobnie uważa, że gderam, bo jestem małostkowa, a poza tym próbuje się skupić na pracy. Czasami jednak uważa, że trywialne domowe kłopoty są poniżej jego godności, zwłaszcza że pracuje obecnie nad książką, która stanowi jego najnowszy

projekt. zaproponowałam, że mogę ją przeczytać, ale oznajmił, że nie chce jej nikomu pokazywać.

– Przeczytasz książkę po wydaniu i obejrzysz sobie film podczas premiery w Hollywood – zażartował. W głębi serca trochę mi go żal. Matt wyznacza dla siebie bardzo ambitne cele i choć stroi sobie z tego żarty, naprawdę wierzy, że pewnego dnia napisze tę książkę, wyreżyseruje ten film, zagra w tej sztuce. Ma olbrzymie oczekiwania wobec siebie i swojego życia, a ja chcąc nie chcąc, martwię się, że poniesie porażkę i spotka go rozczarowanie. Tyle dobrego, że będę przy nim, potrzymam go za rękę, otrę mu brew i pomogę się podnieść, gdy upadnie.

– Tak czy owak, można też postawić kwestię inaczej: czy odejście Amber jest równoznaczne z odejściem Mii? – Patrzę na niego i czekam na reakcję.

– Co masz na myśli, Lucy? – Patrzy na mnie ze zdziwieniem.

– No cóż, Amber kocha Mię, ale nie znosi poczucia odpowiedzialności, poza tym nigdy się nią sama nie zajmowała przez bite dwadzieścia cztery godziny. Moim zdaniem niewykluczone, że nie będzie chciała jej ze sobą zabrać, gdy się stąd będzie wyprowadzać.

– Oczywiście, że będzie chciała. Mia to jej córeczka – odpowiada ze zgrozą.

– Tak, ale Amber to nie jest matka dekady. Nadal będzie chciała wychodzić wieczorami, żyć swoim życiem. Wątpię, czy zajmie się Mią tak dobrze jak my. A jeśli Amber jednak ją weźmie, będzie nas dzielić raptem parę drzwi. Będę miała na wszystko oko, a jeśli zauważę chociaż ślad zaniedbania, mogę iść prosto do pomocy społecznej.

– Przerażasz mnie, Lucy – mówi z Matt z pełną powagą.

– Wiem. To jest straszne.

– Nie, chodzi mi o to, że ty jesteś straszna. Można by pomyśleć, że sobie to planujesz... A co będzie dalej? Co byś zrobiła... Próbowałabyś przejąć pieczę nad Mią?

– Nie zrobiłabym tego, gdyby Mia miała dobrą opiekę, ale tak, jeśli będzie trzeba. Chodzi mi tylko o jej dobro, a jeśli miałyby to oznaczać, że będzie w bezpiecznych warunkach z nami zamiast w niepewnych z niesolidną matką, to moim zdaniem nie ma się nad czym zastanawiać. – Wiem, że odnoszę się do swojej przyjaciółki nadmiernie krytycznie i z dezaprobatą, ale jestem też brutalnie szczera. Amber nie okazała nigdy specjalnego zainteresowania macierzyństwem, a czy to nie byłoby dla nas obu najlepsze wyjście z sytuacji? Ja dostanę dziecko, które kocham, z którym łączy mnie więź, którego zawsze pragnęłam, Amber zaś będzie mogła wieść życie tak, jak będzie chciała.

Matt spogląda na mnie z z troskaniem, jakby mnie nie poznawał. Próbuję chwycić go za rękę, ale on odsuwa dłoń, co dla mnie jest niczym policzek.

– Matt, chcę, by Amber się wyprowadziła. Już czas. Ale nie chcę, by wzięła z sobą tę maleńką – mówię, patrząc na piękną kruszynę śpiącą mi na rękach. Nareszcie czuję się jak członkini klubu dla matek.

Nieco później Amber wraca do domu, waląc głośno frontowymi drzwiami, co mnie drażni, bo Mia śpi na górze. Potęguje przy tym moje wcześniejsze obawy, bo jeśli sądzić po tym, w jakim Amber jest stanie, nie da rady się zająć płaczącą Mią, jeśli ta się przebudzi. To ja będę musiała ją wyciszyć, bo jej samolubna matka narobiła rabanu. Rzuca klucze na stolik z telefonem w korytarzu z przenikliwym trzaskiem, następnie zaś słysząc, jak zdejmuje buty i najwyraźniej ciska nimi w ścianę.

Matt i ja nadal siedzimy w salonie i oglądamy telewizję. Już po północy, choć Amber powiedziała Mattowi, że wróci do domu przed dziesiątą.

– Dłużej tego nie zniosę, Matt – mamroczę, słysząc, jak zatacza się do kuchni i stuka naczyniami. Nie pierwszy raz wyszła bez uprzedzenia, spóźniła się z powrotem i dotarła do domu pijana. Zaczynam się czuć, jakbyśmy byli z Mattem dorosłymi, którzy mieszkają z krnąbrną nastolatką.

Wreszcie chwiejnym krokiem wchodzi do salonu i chichocząc donośnie, usadawia się między mną a Mattem.

– Zmieści się maluszek? – odzywa się. Matt uśmiecha się wymuszenie, ale ja nie mam na to sił. Bardzo mnie drażni, więc przesiadam się na drugą sofę.

– Co ci się dzieje? – rzuca niewyraźnie w moją stronę, a potem odwraca do Matta: – Co się z nią dzieje?

On wzrusza ramionami. Nie chce łądować się w tarapaty, a Amber przecież uwielbia mącić wodę. Wolałabym, żeby jakoś to skomentował, powiedział jej, że mamy już dość i to niesprawiedliwe. Z drugiej jednak strony, przez pierwsze kilka miesięcy jej pobytu bezustannie mu powtarzałam, żeby nie mówił nic, co mogłoby wytrącić ją z równowagi, więc nie mogę mieć pretensji, że trzyma język za zębami.

– Przyjemny wieczór? – pytam, siląc się, by nie wypaść jak rozgoryczona, podstarzała matka w rozmowie z beztroską, młodziutką córką. Nie wychodzi mi to.

– No, super... Kirsty jest przejebanie rozrywkowa.

Czuję się, jakby zadano mi właśnie cios rozpalonym nożem.

– Kirsty? Masz na myśli moją Kirsty?

Śmieje się.

– Och, nie zdawałam sobie sprawy, że ona jest *twoja*. Ja ją znam po prostu jako Kirsty.

– Wpadłaś na nią, gdy byłaś na mieście? – pytam z nadzieją.

– Nie. Umówiliśmy się w kilka osób. Wiesz, parę dziewczyn z klubu czytelniczego.

Krew odpływa mi z twarzy. Od wizyty w kawiarni niewiele rozmawiałam z Kirsty, ale sądziłam, że dałaby mi znać.

– Też bym się wybrała. Nic nie mówiłaś. Nikt mi nie powiedział.

– *Ktoś* przecież musiał się zająć Mią – bełkocze, patrząc na mnie mętnym wzrokiem.

– Matt by się nią zaopiekował... Od tak dawna ich nie widziałam... – Zbiera mi się na płacz. Dla niej porzuciłam te przyjaciółki, a teraz ona się z nimi umawia, a ja zostaję w domu, by pilnować jej dziecka. Wiedziała, że może liczyć na Matta, wiedziała, że mogę wyjść, a mimo to mnie nie zaprosiła, ani nawet nie poinformowała.

– Z czym masz problem, Lucy? Mówiłaś, że chętnie zajmiesz się Mią.

– Bo tak było... I jest. Ale nie wiedziałam, jakie masz plany, że wychodzisz z moimi przyjaciółkami. – Rzucam słowa w przestrzeń, nie potrafię ich przyszpilić i przeanalizować tego, co się dzisiaj wydarzyło pod moją nieobecność.

– Do kurwy nędzy, to nie są wyłącznie twoje przyjaciółki, Lucy – odpowiada Amber głośno.

Choć jest pod wpływem, widzę w jej dzikich oczach, że chce mnie zranić. Nie wiem, skąd się wzięła cała ta furia, ale wymierzona jest wprost we mnie. Bije od Amber nienawiść. Jest namacalna, czuję, jak owija się wokół mnie ciasno niczym wąż i trudno mi złapać oddech.

– Powtarzasz to co dnia: „Zajmę się Mią, uwielbiam ją niańczyć, nie dopuść do niej nikogo innego poza mną”. – Wygłasza to zrzędlivym głosem, ponoć takim jak mój. – Ale tylko na twoich warunkach, prawda, Lucy? Będziesz się opiekować Mią, pod

warunkiem że będę robić coś, co tobie odpowiada. – Ciska we mnie ostatnim zdaniem niczym wstrętą kulą, która wiruje w locie ku mojej głowie. Nie mogę tego znieść, zaczynam płakać. Matt przygląda się bezradnie. Czuję się, jakbym tonęła, i brakuje mi tchu. Nie wiem, co się stało, lecz nagle Amber zmieniła reguły. Kompletnie zbiła mnie z tropu, nie wiem, jak sobie z tym radzić. Wiem jedynie, że tak nie może dalej być. Tym razem Amber posunęła się za daleko i chcę, by się wyniosła, ale jest też Mia, a z nią to zupełnie inna historia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Lucy

Nadal nie mam pewności, co się wydarzyło ani dlaczego Amber umówiła się z dziewczynami z klubu czytelniczego, a mnie pominięto. Kirsty i ja właściwie się do siebie nie odzywamy, więc nie wiem, czy się kiedyś dowiem, ale rozjuszyło mnie to pod bardzo wieloma względami. Nie dość, że mnie odtrącono, to jeszcze przecież właśnie Amber nie lubiła klubu czytelniczego i zawsze proponowała, żebyśmy robiły coś innego. Nie widziałam dziewczyn z klubu od niepamiętnych czasów i przychodzi mi na myśl, że może ich zdaniem je porzuciłam.

W tym jednak momencie nie mam czasu ani siły zastanawiać się, co się dzieje. Wczoraj całą noc nie spałam przez Mię. Ma gorączkę i budziła się punktualnie co godzinę. Amber potrafi leżeć sobie z zatyczkami do uszu i maską na oczy i przespać to, ale nie ja. Jak ona może nie zwracać uwagi na płacz własnego dziecka? Chociaż borykam się ze znacznie większą liczbą spraw – cały dzień pracuję, wracam do domu i mam obowiązki domowe, zajmuję się Mią, robię kolację dla nas trojga, a w międzyczasie próbuję jeszcze wcisnąć gdzieś wszystko inne, nie ma mowy, bym ignorowała krzyk Mii.

Po tej nocy martwię się o Mię i uważam, że rozsądnie byłoby zabrać ją do lekarza. Zapewne to nic wielkiego, ale w przypadku tak malutkich dzieci nigdy dość ostrożności. Po kolacji zatem wchodzę na górę poszukać Amber. Siedzi przy toalecie w swojej

sypialni w samych spodniach i staniku. Drzwi ma otwarte na oścież. Po drodze do naszego pokoju musimy przejść obok jej drzwi, a gdyby Matt tu był, nie mógłby nie zauważyć, jak ona tu siedzi, i byłby ogromnie skrepowany. Wolałabym, żeby w domu bardziej się zakrywała. Cały czas paradytuje z rozchełstanym szlafrokiem.

– Amber, ty skandalistko. Szlafrok masz rozwiązany, wszystko widzę – rzuciłam półzartem parę dni temu wieczorem.

– Masz pojęcie, ile szkód narobiłaś tym komentarzem? – odparła zaczepnie, wspierając dłoń na biodrze. – Przez matkę wstydziłam się swojego ciała i długie lata trwało, nim samą siebie zaakceptowałam, więc proszę, Lucy, nie spychaj mnie z powrotem do tego stanu.

Oczywiście było mi strasznie głupio i następnym razem, gdy szwendała się po kuchni niczym cholerna gwiazda porno w przerwie między ujęciami, nie zwracałam na nią uwagi. Widziałam jednak, że Matt czuje się nieswojo.

Tak czy owak, wchodzę właśnie do jej pokoju i przy okazji zamykam za sobą drzwi, na wypadek gdyby Matt wrócił do domu.

– Martwię się trochę o Mię – zagajam. Nie chcę przestraszyć Amber, ale muszę jasno dać do zrozumienia, że nie przesadzam, o co często mnie posądza.

– Och? Wszystko z nią w porządku? – Nie przerywa nakładania eyelinera.

– Cóż, ma gorączkę, a... U niemowlęcia gorączka może sygnalizować coś innego, na przykład infekcję – wyjaśniam. Czuję się jak pieprzona niania podczas rozmowy z pracodawcą.

– No tak, to tłumaczy, dlaczego dzisiaj była taka marudna – odpowiada niewzruszona, bierze szminkę i powoli maluje sobie usta.

– Jak sądzisz, co powinniśmy zrobić? – pytam, za wszelką cenę chcąc wciągnąć ją w dyskusję.

Zaciska świeżo umalowane na czerwono wargi przed lustrem i dopiero skończywszy, udziela odpowiedzi:

– Sądzę – obwieszcza, wstaje i przechodzi na drugi koniec pokoju, tak bym widziała każdy cal jej idealnej figury – sądzę, że powinniśmy się przekonać, jak się będzie czuła jutro.

Jestem zaskoczona, choć nie wiem dlaczego.

– Och. Myślałam sobie, że ktoś powinien ją zbadać jeszcze dzisiaj w przychodni całodobowej...

– Och, Lucy, ty to się lubisz zamartwiać. – Obrzuca mnie protekcyjnym, lekko karcącym spojrzeniem złagodzone uśmiechem i wciąga przez głowę sukienkę z dżerseju. – Dajmy temu czas do jutra. Zobaczę, w jakim będzie stanie, i sama z nią pojedę, jeśli będzie to konieczne – stwierdza, spoglądając na siebie w lustrze. – Och, bądź tak miła i podaj mi ten naszyjnik. – Macha ręką w kierunku toaletki.

Z lekkim zdziwieniem podchodzę do toaletki, biorę naszyjnik i podaję go Amber. Uśmiecha się z przesadną słodyczą i zakłada go sobie na szyję. Czuję się jak jej dama dworu.

– Jak uważasz, pasuje?

– Tak... Chyba tak... Czyli wychodzisz?

– Tak, pamiętasz, dzisiaj jest ta impreza z pracy. Keith Harding, prezenter wiadomości, odchodzi. Wspominałam o tym.

– Och, nie pamiętam... Więc chcesz, żebym popilnowała Mii? Znowu – dodaję, nie ukrywam, że z lekkim podtekstem. Na sto procent o tym nie wspominała. Zapamiętałabym.

– Nie masz nic przeciwko, prawda?

– Nie, ale skoro Mia źle się czuje, myślałam...

– Och, nic jej nie będzie, za dużo się martwisz. Mia będzie zachwycona, że zostanie dzisiaj z tobą. Uwielbia swoją ciocię Lucy,

prawie tak samo jak ja! – Cmoka mnie w policzek. Kiedyś pochlebiłby mi taki wyraz czułości, teraz jednak czuję się po prostu potraktowana z góry.

– Ona ma trzy miesiące, nawet nie wie, kim ja jestem – warczę.

– Całe trzy miesiące. – Amber wróciła już do toaletki, nakłada perfumy i wydyma wargi do lustra. – Czas leci, prawda? – Zerka na mnie z uśmiechem, ale oczy ma zimne i twarde. – W każdym razie – bierze torebkę z łóżka – skoro się martwisz, sprawdzaj Mii temperaturę, zadzwoń do mnie, jeśli bardzo podskoczy, i najwyżej Matt przyjdzie po mnie wcześniej.

Z góry oczekuje naszej pomocy, jakbyśmy oboje istnieli po to, by jej służyć.

– Może sama pojedziesz? – pytam.

– Ależ Lucy, nie prowadzę po pijaku!

– Mogłabyś prowadzić i nie pić, na wypadek gdybyś okazała się tu potrzebna – sugeruję. Staram się nie wywierać wrażenia krytycznej ani despotycznej. Amber często przypisuje mi te dwie cechy.

– A pani może spróbować się powstrzymać i nie kierować moim życiem, pani Metcalf. – Mówi to żartobliwym tonem, ale wiem, że jest szczerą. Jeśli kierowanie jej życiem oznacza dbałość o jej dziecko, to owszem, dyryguję nim. Nie ma jednak sensu się o to spierać.

Amber w końcu wychodzi, a Matt wraca do domu z siłowni.

– Boję się o Mię – mówię mu. – Może to nic takiego, ale ma gorączkę i... – Trzymam ją na rękach. Jest zmęczona, ale nie potrafi się uspokoić. Cieknie jej z noska i wydaje mi się, że zaczyna kaszleć.

Matt reaguje natychmiast. Bierze ją ode mnie i przygląda się bacznie jej buzi, jakby potrafił odczytać, co jej dolega. Kołysze ją delikatnie i chodzi dookoła kuchni.

– Co myśli Amber? – Podnosi na mnie wzrok.

– Uważa, że powinniśmy odczekać do jutra. Ale Amber zupełnie się nie zna... Bardziej się przejmowała tym, co dzisiaj na siebie włożyć... – Urywam, bo uzmysławiam sobie, że ostatnio stale jej docinam.

Matt siada z Mią, a ja podchodzę do nich. Oboje przypatrujemy się jej twarzy. Przykładam jej do czoła wierzch dłoni. Nadal jest rozpalona. Serce wali mi jak młotem.

– Sprawdźmy, czy nie ma wysypki – mówię i delikatnie podnoszę ją z kolan Matta, a Mia zaczyna popłakiwać. Wiem, że nie jestem jej mamą – Bóg mi świadkiem, że Amber mi to często wypomina – ale mam przeczucie, że paracetamol nie załatwi sprawy. Siadam, unoszę górę jej piżamy, dotykam jej brzuszka, sprawdzam rączki i nóżki, ale dzięki Bogu, nie ma wysypki. Na razie.

– A jeśli to coś poważnego? Jeśli to coś więcej niż przeziębienie, Matt?

Wydaje się równie zatroskany jak ja.

– Skąd mamy wiedzieć?

– Nie wiemy, właśnie o to chodzi. Musi ją zbadać ktoś, kto się zna.

Masuję jej plecki. Leży bezwładnie jak szmaciana laleczka, a ja popadam w popłoch i trudno mi złapać oddech. Kręcę tylko bez przerwy głową. To maleństwo polega na mnie, na nas. Nikt inny jej nie ochroni, nie będzie się nią opiekował, nawet jej matka, więc muszę coś zrobić.

– Chodź, zabieramy ją na SOR – stwierdzam, podjąwszy decyzję. Biorę jej kaftanik i swoją kurtkę, a Matt idzie za mną korytarzem.

– Czy mamy powód zabierać ją na SOR? Czy nie przesadzasz? A jeśli to zwykłe przeziębienie? – Zaczyna gadać jak Amber, a ja

nie jestem w nastroju, by tego wysłuchiwać.

– A jeśli nie?! – odcinam się. – Matt! To jest niemowlę, które ma gorączkę i zaczyna jej nieco wiotczeć ciało. Nie będę ryzykować. Nie dbam o to, czy w szpitalu pomyślą, że przesadzam, ani o to, że jej matka nie ma czasu się przejmować. Zabieram ją tam natychmiast! Jedziesz ze mną?

– Oczywiście... Oczywiście. Będę prowadził – mówi, bierze kluczyki i oboje wybiegamy na zewnątrz. Serce łomocze mi w piersi, niemowlę śpi mi na rękach.

Po drodze wielokrotnie próbuję się dodzwonić do Amber, ale nie odbiera. Pewnie za bardzo pochłania ją chłanie i nie da rady się martwić o córkę. Wysyłam jej więc esemesa i nagrywam się na pocztę, by wiedziała, że zabieramy Mię do szpitala.

Na miejscu Matt wysadza mnie przy rejestracji, a sam szuka miejsca parkingowego. Wbiegam do środka, przyciskając do piersi Mię. Gdy podchodzę do lady, recepcjonistka podnosi wzrok. W tej chwili zupełnie już panikuję.

– Pani godność? – odzywa się recepcjonistka, jakbym ubiegała się o kredyt w banku.

– Nie, nie... Nie chodzi o mnie. O dziecko, niemowlę... Jest wiotka, śpi... Wysoka gorączka... Jest rozpalona – bredzę.

– Musi się pani przedstawić...

– Lucy! – wrzeszczę. – Nazywam się Lucy... Jasna cholera, natychmiast wezwijcie lekarza!

Nawet w tym kontekście recepcjonistka nie reaguje, wzrusza jedynie ramionami i przez telefon informuje kogoś, że na rejestracji jest niemowlę z wysoką temperaturą.

Stoję i próbuję złapać oddech. Pierwszy raz rozglądam się wokół siebie. W poczekalni jest pełno ludzi i wszyscy się na mnie gapią, ale ja mam to gdzieś, chcę tylko, by Mia była zdrowa. Wtedy wraca Matt – zaparkował samochód. Rozkłada ręce dłońmi do

góry, jakby pytał: „I co teraz?”. Nie zwracam jednak na to uwagi i odwracam się z powrotem do recepcjonistki, która wpatruje się we mnie z ledwie skrywaną nienawiścią.

– A teraz proszę pani godność – powtarza buńczucznie.

– Jestem Lucy... Lucy...

– Jest pani matką dziecka? – pyta, a ja patrzę na Matta, potem znowu na nią.

Wiem, że jeżeli powiem prawdę, możliwe, że nie będą mogli zbadać Mii. Może będą wymagać zgody Amber, a Bóg raczy wiedzieć, czy i kiedy uda nam się ją namierzyć, by uzyskać pozwolenie.

– Tak... Jestem jej... matką – odpowiadam, nie patrząc na Matta.

W końcu przychodzi pielęgniarka, która na widok Mii w moich ramionach pędzi w naszą stronę, co budzi mój lęk. Ostrożnie bierze ode mnie Mię i stanowczo, serdecznie każe mi iść za sobą do niedużego pokoju. Ruszam z Mattem u boku. Mąż biegnie wraz ze mną za pielęgniarką i chwytam go za rękę, by emocjonalnie i fizycznie się na nim wesprzeć.

– Zbadam tylko szybciotko państwa dziecko, zanim przyjdzie lekarz – zapowiada pielęgniarka, wprowadzając nas do małego gabinetu do triażu.

Przykłada stetoskop do drobnej piersi Mii, która ku mojemu przerażeniu porusza się w górę i w dół o wiele za szybko. Ja sama wstrzymuję oddech, by zapanowała cisza i pielęgniarka dobrze słyszała.

Podczas badania Mia się budzi, co przynosi mi ulgę. Niepokoiło mnie, że tak twardo śpi. Nim jednak pojawia się lekarz, Mia krzyczy tak, że gabinet trzęsie się w posadach.

– Państwa dziecku nic nie będzie – zapewnia lekarz krzepiąco, zbadawszy ją. – Ale ma zapalenie ucha, które ją trochę męczy.

- O nie... Nie miałam pojęcia.
- Cóż, dzidzia nam nie powie, co jej dolega, więc musimy mieć baczenie na takie rzeczy jak temperatura, apetyt...
- Nie było objawów poza gorączką... Sprawdziałam ją.
- Dobrze, jeśli jednak zdarzy się to ponownie, proszę tak nie zwlekać. Córeczkę prawdopodobnie bardzo bolało... Przepiszę krople do uszu z antybiotykiem. Za trzy dni proszę się udać na wizytę kontrolną do lekarza rodzinnego.
- Dobrze... Tak zrobię. – Wciąż czuję się jak wyrodna matka. Chcę wyjaśnić, że to nie moja wina, ale nie ma sensu teraz się w to wdawać.

Lekarz patrzy na ekran.

- Nazwisko?
- Mia... Nazywa się Mia Young.
- Zanim wydam pani receptę, musi pani wypełnić ten formularz, pani Young... Musimy potwierdzić, że jest pani matką Mii, opiekunką prawną i tak dalej.

Podaje mi dokument, a ja zerkam na Matta, który odpowiada bezradnym spojrzeniem. Musimy zdobyć leki dla Mii, więc podpisuję się na papierach jako Amber Young.

Potem gnamy z Mattem do szpitalnej apteki po drogocenne krople. I dopiero gdy wracamy do domu, podajemy jej krople, a ona nareszcie spokojnie zasypia, pozwalam sobie odetchnąć.

Później tego samego wieczoru Matt jedzie odebrać Amber z imprezy. Wysłała mu ponoć wcześniej esemesa i poprosiła, by ją zgarnął, a on nawet się o tym nie zająknął.

- Ta samolubna krowa pewnie nawet nie spytała o Mię, prawda?
- syczę w ciemności, gdy Matt wraca z Amber do domu.

– No, gwoli prawdy, pytała o Mię. Było jej przykro, że przegapiła telefony. Komórka jej padła. Nie zdawała sobie nawet sprawy, co się stało. Ale gdy przyszła, wetknęła też głowę do pokoju dziecięcego i ucałowała ją.

– Och, też mi coś. Nie zamierza jednak pozbawiać się snu dla urody i wziąć Mii do siebie? – Biorąc pod uwagę infekcję i podwyższoną temperaturę Mii, trzymałabym ją w sypialni całą noc, gdyby była moja.

– Nie chciała jej budzić.

– No raczej.

– Nie nakręcaj się, kochanie, wszystko w porządku. Prześpijmy się trochę.

A gdy Matt zaczyna chrapać, leżę w łóżku, osamotniona, i czuję, że nie mam z kim porozmawiać. Kolejny raz.

Leżę w gęstej, mrocznej ciszy. Z pozostałej części domu nie dobiega ani jeden odgłos. Amber najwyraźniej padła, gdy tylko dotknęła głową poduszki. Widocznie niespecjalnie się przejęła, że jej córka jest chora. Kiedy zatem reszta domu śpi, ja wstaję, zachodzę do pokoju dziecięcego i siadam w ciemności przy łóżeczku Mii. Przez zasłony wpadają smugi poświaty księżyca, która wystarcza, bym mogła obserwować, jak jej pierś unosi się i opada.

„Tylu mężczyzn, a tak mało czasu” – głosi napis na magnesie na lodówkę, który przywiozła sobie z wycieczki do Blackpool z dziewczynami. Kapelusze z napisem „Daj buziaka raz dwa” i cukrowe penisy... Brzydzę się nią. Dorosła kobieta, do tego matka, tak się zachowuje. „Żałuję, że nie mam innej matki”, mówię. „A ja żałuję, że cię urodziłam”, bełkocze. Tej samej nocy, gdy leży bezładnie, kompletnie pijana, patrzę na nią i życzę jej śmierci. Własnej matce.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Lucy

Następnego wieczoru atmosfera się psuje.

Amber miała czelność narzekać, że „podrobiłam” jej podpis, by zdobyć dla Mii receptę.

– Jak mogłaś, Lucy? Serio udawałaś, że jesteś mamą Mii? Dlaczego tak postąpiłaś? – zapytała, gdy jej powiedziałam.

Wyjaśniłam przedtem okoliczności, więc doskonale wiedziała, dlaczego podpisałam się w jej imieniu, ale nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że w jakiś sposób chodzi o to, by siać ferment – a gdyby w grę wchodziła jakakolwiek inna osoba, Amber by jej podziękowała za opiekę nad dzieckiem. Zadbałam o to, by poinformować ją w kuchni przy Matcie, bo miałam nadzieję, że mnie poprze, ale on sterczał tylko i mieszał sos do makaronu jak zahipnotyzowany.

– Matt – fuknęłam. – Czy mógłbyś proszę wytłumaczyć Amber, że nie udawałam matki Mii?

Powoli przeniósł wzrok na Amber.

– Nie udawała – westchnął. Nie było to zdecydowane wsparcie, na które liczyłam, wyszłam więc z kuchni we łzach.

Siedzę teraz na górze na naszym łóżku, podczas gdy oni dwoje jedzą na dole kolację. Kiedy doszło do tego, że czuję się odizolowana we własnym domu?

Siedzę długo. Jestem zagubiona, mam nadzieję, że Matt wyjdzie na górę i zwyczajnie ze mną pobędzie, przytuli mnie, żebym nie

czuła się taka samotna. Nie robi tego jednak, a gdy z dołu dobiega chichot, nie mogę się oprzeć myśli, że moje wyjście w ogóle nie zakłóciło im wieczoru. Jakbym w ogóle już tu nie istniała. To mój dom, a to ja chowam się na piętrze. Czysty obłąd. Ocieram więc oczy, myję twarz i schodzę na dół. Nadal siedzą w kuchni, a ponieważ nie potrafię się zdobyć na to, by stawić im czoła, zapuszczam się do salonu. Znów błąka mi się myśl: „Dlaczego tak się czuję we własnym domu?”.

Siadam w blasku lampy, w milczeniu. Byłoby przytulnie, gdyby był tu ze mną Matt, a Amber znajdowała się we własnym domu, pokój jednak wypełniają cienie. Odkasłuję, by wiedzieli, że tu jestem, ale nikt nie zagląda przez drzwi, by się przywitać albo poczęstować mnie kubkiem herbaty czy nawet kolacją. Słyszę, jak gawędzą. Nie docierają do mnie poszczególne słowa, ale ton głosów owszem. Jest zaskakująco swobodny, lekki, ciepły, zakrawa nawet na flirt, a im dłużej się przysłuchuję, tym bardziej cierpię. Nikt mnie nie szukał, ani Amber, by przeprosić za to, że nazwała mnie cholerną porywaczką dzieci, ani Matt, by dodać mi otuchy i zapewnić, że nie zrobiłam nic złego. Spędzają wieczór beze mnie. Nie brakuje im mnie – a to boli.

To głupota. Jestem we własnym domu i powinnam móc wejść do każdego z pomieszczeń, nie odnosząc wrażenia, że się mnie obgaduje i wyrzuca za nawias. Wstaję zatem z sofy, otwieram drzwi i wchodzę prosto do kuchni. Początkowo nie zdają sobie sprawy z mojej obecności. Siedzą tuż obok siebie, pochylają głowy nad stołem kuchennym. Ona pokazuje mu coś na telefonie i słyszę, jak on mówi:

– Jesteś dla mnie wszystkim.

Czuję się, jakbym dostała pięścią w twarz. Co tu się dzieje, dlaczego ci dwoje siedzą tak blisko? Zresztą na potwierdzenie moich najczarniejszych podejrzeń na mój widok odskakują od

siebie. Oboje mają identyczne miny. Nigdy tego nie zapomnę. Wyraz ich twarzy można określić jedynie jako poczucie winy.

– Przepraszam, że przeszkadzam – rzucam szyderczo, śmigając do czajnika i włączając go. Nagle czuję się niepewnie, jakbym wkroczyła na obce terytorium. Właśnie otrzymałam cios, ale nie jest nawet jasne jaki. Powinam się martwić?

– Zostawiliśmy ci trochę makaronu – mówi Amber. Nie mogę na nią patrzeć. Jak śmie się zachowywać, jakby to był jej dom, zapraszać mnie na kolację, za którą ja zapłaciłam, którą przyrzadził mój mąż w naszym domu.

– No więc... Ona jest dla ciebie *wszystkim*, co, Matt? – pytam, nie potrafiąc się powstrzymać. Stoję przy czajniku i opieram się na blacie kuchennym. Staram się sprawiać wrażenie silnej. Nie jestem jednak silna, wręcz przeciwnie.

– Proszę? – mówi Matt, próbując przybrać wyraz zaskoczenia na twarzy.

– Słyszałam cię przed chwilą, gdy weszłam do kuchni, a wy nie zorientowaliście się, że tu jestem. Powiedziałeś: „Jesteś dla mnie wszystkim” – syczę. – Nie wypieraj się, Matt.

– Chwileczkę, Lucy, spokojnie. – Amber unosi nagle ramiona, jakby była sędzią, która próbuje powstrzymać walkę. – Matt nie powiedział: „Jesteś dla mnie wszystkim”. Po co miałby mówić coś takiego? Powiedział: „Miałaś tam wszystko”! Pokazuję mu zdjęcia mieszkania, w którym w mieszkalam w Londynie. Panował tam lekki chaos, chcesz obejrzeć? – Wyciąga telefon w moją stronę i rzeczywiście, wyświetla się na nim fotka pokoju w domu, mieszkaniu czy gdzieś. Ma rację, jest tam bałagan.

Nie wiem, jak to skomentować. Nie jestem w pełni przeświadczona, że on tego nie powiedział, ale może faktycznie się przesłyszałam.

– Masz omamy słuchowe, Lucy. – Amber się zaśmiewa, Matt jej wtóruje, a ja czuję się jak idiotka. Czuję się bezbronna, przesłyszało mi się coś i przesadziłam z reakcją.

– Przepraszam, jestem zmęczona... poza tym, Amber, nadal jestem zła. Dobrze wiesz, że podpisałam tę receptę tylko po to, żebyśmy dostali krople do uszu. Nie próbowałam się w ciebie wcielić.

Wstaje, wyciąga ramiona, idziemy ku sobie i obejmujemy się.

– Ja też przepraszam – mówi. – Matt wszystko wyjaśnił i teraz już rozumiem. Niezręcznie się czuję. Przykro mi, że musieliście mierzyć się z tym nocą. Złóż to na karb moich wyrzutów sumienia... Wybaczysz mi?

Kiwam głową i się uśmiecham, ale w głębi serca nadal jestem na nią wkurwiona. Wytłumaczyłam jej bardzo klarownie, dlaczego podpisałam się jej nazwiskiem, dlaczego więc zrozumiała, dopiero gdy wyjaśnił jej Matt?

Później, gdy Matt i ja leżymy razem w łóżku i nie ma przy nas Amber, która podsłuchiwałaby nasze małżeńskie rozmowy, mówię mu, jak się czuję.

– Matt, to nie może dłużej trwać. Potrzebuję trochę wytchnienia, a poza tym... odnoszę wrażenie, że się z Amber zmawiacie przeciwko mnie.

– Co za absurd. Cokolwiek zrobię, jest źle. Najpierw chcesz, żebym był dla niej miły, a gdy taki właśnie jestem, dziwnie reagujesz. Nie wygram. – Z tymi słowy odwraca się i zasypia, a ja czuję, jak szczelina między nami się poszerza. Wiem, że póki ona tu będzie, ta przepaść będzie rosła coraz bardziej.

Następnego ranka wstaje rześka i radosna. Nalewa soku pomarańczowego i jest niezwykle miła, a ja walę prosto z mostu:

– Amber, nie omawiałyśmy tego właściwie, ale kiedy zamierzasz wrócić do domu?

Wygląda na zaskoczoną, ale jak to ona, szybko nad sobą zapanowuje.

– Chciałabyś więc, byśmy się wyprowadziły? – mówi i robi smutną minkę.

– Nie... Nie chcę, żebyście się wyprowadziły. – Wycofuję się, bo słyszę zawołaną groźbę, że zabierze Mię ze sobą. – To znaczy, jeśli masz coś do załatwienia i chcesz spędzić trochę czasu u siebie, mogłabyś na jakiś czas zostawić Mię u nas.

– Och, dzięki, czyli chcesz Mię, ale nie mnie – odcina się sarkastycznie. – Sorki, skarbie, jesteśmy w zestawie. – Piorunuje mnie wzrokiem, a potem dorzuca na koniec lekki śmieszek, żeby zmiękczyć przekaz.

Gdy pojawia się Matt, ona nagle przeistacza się w dzierlatkę.

– Soku pomarańczowego, Matt? – pyta, jakby sama go wyciskała. Sok jest z cholernego Sainsbury's.

On wkłada kromkę chleba do tosterka, a my dwie stoimy teraz twarzą w twarz.

– Lucy uważa, że najwyższy czas, bym stąd odeszła – mówi.

– Bynajmniej, zapytałam jedynie, czy planujesz się przenieść z powrotem – odpieram.

– Na jedno wychodzi – burczy, a potem uśmiecha się z fałszywą słodyczą. – Trzeba przyznać, Lucy, że byłaś cudowna, ale masz rację, już pora. Mia i ja wyprowadzimy się w ten weekend, jeśli zgodzisz się, byśmy zostały jeszcze parę dni, do czasu aż się spakuję i zorganizuję przeprowadzkę.

– Nie chciałam... Nie musi być *natychmiast* – oponuję, świadoma, że sama się o to prosiłam. Wyszłam na straszną żołą. Może zresztą nią jestem. Praktycznie wyrzucam przyjaciółkę z dzieckiem, gdy wymagają najwięcej pomocy. Poza tym boję się o Mię, nie ze względu na stalkera, lecz przez to, że Amber ma się

nią opiekować. Nie mogę ich puścić. Oka bym nie zmrużyła ze zmartwienia o tę maleńką.

– Słuchaj, zapomnijmy o temacie. Możecie z Mią zostać u nas, ile tylko chcecie – mówię, wkładając kromkę chleba do tosterka obok tosta Matta. Pomocny jak zwykle. Ani śladu wsparcia, nie próbuje nawet załagodzić sytuacji, tylko gapi się w przestrzeń z kamienną twarzą, jakby nic się nie działo.

– Nie, Lucy, już od paru tygodni rozważam powrót. Nam wszystkim potrzebna jest swoboda, a wy musicie odzyskać swoje życie. Zacznę się dzisiaj pakować...

– Nie musisz dzisiaj zaczynać, to...

– Nie ma problemu, zupełnie nie ma problemu – mówi, bierze swoją szklankę z sokiem i wbiega na górę w podskokach. Stoję w kuchni bezradnie. W głowie mi się nie mieści, co właśnie zrobiłam.

– Cóż, masz chyba, czego chciałaś – komentuje Matt i odgryza wielki kawałek tosta.

Miałeś kiedyś tajemnicę, której nie mogłeś zdradzić absolutnie nikomu, nawet najbliższej osobie? Ja tak. Moja tajemnica dotyczy morderstwa. Kierowały mną gniew, uraza, pragnienie zemsty za to, co zrobiono z moim życiem. Od najmłodszych lat czuję potrzebę zniszczenia tego, co kocham – od misiów, przez nastoletnią miłość, po małżeństwo. Można powiedzieć, że nie sprawdzam się w miłości. Dręczy mnie poczucie winy, oczywiście, ale każdego dnia płacę za swoje czyny, patrząc w lustro i widząc kogoś, kto ma krew na rękach.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Lucy

Amber szykuje się do wyprowadzki. Spakowała się i siedzi w salonie, gdy nagle dobiega mnie jej wrzask. Porzucam talerze w zmywarce i wybiegam z kuchni. Widzę, że się miota absolutnie zrozpaczona. W pierwszej chwili sędzę, że coś stało się Mii, i staję jak skamieniała ze strachu.

Potem próbuję dotknąć Amber, lecz ona się wzdryga. Kuca skulona na środku pokoju, ściska telefon w dłoni kurczowo i krzykiem wzywa Matta.

– O co chodzi? Co się stało, Amber? – Sama też się wydzieram, żeby przekrzyczeć rwetes, który Amber robi.

– Matt! Gdzie jest Matt! – ryczy do mnie.

– Uspokój się, Amber, o co chodzi? – pytam zirytowana, że dopomina się o Matta, podczas gdy ja tu jestem.

– Nie mogę znowu tego przeżywać... Nie dam rady!

– Ale czego? Czego?

– To on! – ryczy. – Obserwuje mnie... – Upuszcza telefon, jakby był skażony, i obie wpatrujemy się w urządzenie leżące na podłodze jak uśpiony gad, którego niebezpiecznie jest dotykać. Po chwili podnoszę komórkę. Ręce mi się trzęsą, gdy odczytuję wiadomość:

Od dawna nie było Cię w domu. A ja Cię szukam... Opuściłaś mnie, Amber?

Potem przewijam do drugiego, który wysłano parę sekund później.

Wiesz, co będzie, jeśli mnie opuścisz, prawda?

Nie ruszam się. Jestem sparaliżowana, nie przez esemesy, ale przez to, że Amber krzykiem domaga się mojego męża, a on wparowuje do pokoju i opasuje ją ramionami. Siedzi z nią na podłodze, obejmuje ją ciasno, Amber chowa twarz w jego szyi. Po tym, jak łatwo ich ciała dopasowują się do siebie, rozpoznaję, że nie jest to pierwszy raz. Gdy żywy obraz, jaki sobą przedstawiają, nabiera kształtów, ukazuje mi się prawda – wydarzenia, które toczyły się w moim domu, z którymi żyłam, lecz nie chciałam ich dostrzec.

– Już dobrze... Ja tu jestem. – Matt wtula twarz w jej włosy. Jest wstrząśnięty tak samo jak ona, lecz mniej niż ja. Matt, taki nieobecny w relacji ze mną, dla Amber jest tu.

Nagle podnosi oczy, przypomina sobie, że tutaj stoję, zauważa telefon w mojej dłoni i wyciąga rękę, bym mu go podała, co też czynię.

Patrzy na esemesa, marszcząc brwi. Skórę jego czoła znaczą zmarszczki.

– Próbowалаś nacisnąć „Odpowiedz”? – pyta.

– Nie. Próbowалаm dawniej, gdy dzwonił albo esemesował, ale chyba zablokował mój numer, bo nie da się połączyć...

Nacisnął przycisk połączenia na ekranie, a potem przyłożył sobie telefon do ucha jedną ręką. Drugą nadal ją obejmował. „Tobie nie pozwoli upaść, Amber”, myślę, stercząc nad nimi jak sprzedająca pietruszkę obserwatorka.

– Chyba się łączy... Tak mi się zdaje... – stwierdza.

– Ale on raczej nie odbierze – sugeruję. Gniewa mnie rozgrywająca się przede mną scena i to, jak Matt zgrywa dla Amber bohatera.

Nagle, nieoczekiwanie, rozlega się dźwięk dzwonka.

– Czy to tutaj dzwoni? – pyta ona ze zdziwieniem.

Matt kręci głową i zdezorientowany idzie za odgłosem dzwonka do kuchni, my zaś depczemy mu po piętach. Staram się poskładać wszystko do kupy, ale nie ma to sensu.

– Dźwięk dochodzi skądś tutaj – oznajmia Matt, maszerując w stronę szuflad w kuchni. Dzwonek się urywa. – Cholera – mamrocze, marszcząc czoło ze zgrozą. Zerkam na Amber, która okropnie pobladła. Wydaje się skamieniała, jakby wrosła w ziemię.

Matt znów wciska ikonkę połączenia i otwiera szufladę, potem sąsiednią, rozpaczliwie poszukując źródła dźwięku. Przetrzęsa nasze wspomnienia – kapsle od butelek, niechciane podarki bożonarodzeniowe, korki od szampana ze szczęśliwszych czasów... A w końcu wyjmuję rękę z głębi szuflady, trzymając telefon. Który nadal dzwoni.

Matt patrzy na mnie, a pode mną uginają się kolana.

– To twój telefon... – mówi, wyciągając go ku mnie z wyrazem czystego przerażenia i konsternacji na twarzy.

To mój zaginiony telefon.

– Co? Zgubiłam go prawie rok temu. Od tamtej pory go nie widziałam... Nic nie rozumiem.

Oboje patrzą na mnie, jak gdyby mnie nie znali. Ja tylko kręcę głową raz po raz, jakbym mogła w ten sposób rozgonić tę sytuację.

– To nie ja... Matt, ja nie wysyłałam żadnych esemesów... Musisz mi uwierzyć...

– Ale to *twój* telefon, Lucy – powtarza, gdy sygnał ustaje i wszyscy troje mierzymy się wzrokiem z trwogą. – Co się dzieje,

Lucy? – mówi i nagle Amber zaczyna nawijać, że „telefony z pogroźkami” są nielegalne, a stalkerką od początku byłam ja. Ja jednak nawet na to nie reaguję. Nie potrafię, nie wiem, co powiedzieć, jak się bronić. Nie wiem już, co jest czym ani kto kim.

– Chwileczkę... Chwileczkę... – wtrącam, unosząc ręce. – Esemes, który przyszedł do Amber, został wysłany z anonimowego numeru. Wyświetliłoby się przecież na komórce moje imię – zwracam się do niej.

– Tak, ale z tego telefonu wysłano esemesa – twierdzi Matt.

– Matt, poważnie... Przecież *wiesz*, że go zgubiłam, sam pomagałeś mi go szukać. Jestem pewna, że sprawdzaliśmy nawet w tej szufladzie. – Pokazuję szufladę palcem nieprzekonująco, jak gdyby stanowiła świadka i miała dowieść mojej niewinności. – Skąd się tu więc wziął? Kto go tu umieścił? – Staram się na nią nie patrzeć, ale aluzja jest klarowna.

– Zmieniła kartę SIM, tak właśnie zrobiła – mówi Amber, jakby w ogóle mnie tam nie było.

– Ale... dlaczego miałabym to robić? – Wodzę wzrokiem od jednego do drugiego i w ich oczach nie widzę nic. Czy to naprawdę mój mąż i moja najlepsza przyjaciółka? Czy Matt i ja to wciąż my? Czy może teraz oni kontra ja?

– Cały ten czas to byłaś ty, Lucy? – ciągnie ona, a w oczach stają jej świeże łzy. – Wiem, że ostatnio trochę się poróżniłyśmy, ale jesteś najlepszą przyjaciółką, jaką w życiu miałam... Nie mogę uwierzyć... że postąpiłabyś tak...

– TO NIE BYŁAM JA! – Płaczę już. Potrafię dobyć głosu, tylko krzycząc, by wydusić słowa przez łzy.

– Lucy, dlaczego to zrobiłaś... Myślałam, że się przyjaźnimy.

– Popieprzone to wszystko – odzywa się Matt, kręcąc głową. – Nie znam cię, Lucy.

– To nie JA! – drę się.

Matt utknął między młotem a kowadłem. Wydaje się zdruzgotany i zagubiony. Niezależnie od tego, co łączy go z Amber, życie stanęło mu na głowie przede mną, moją przyjaciółką i jej dziecko – a teraz jeszcze to. Patrzy na mnie w taki sposób, trzymając telefon. Ukazuje mi się mój mąż w roli nauczyciela i czuję się, jakby przyłapał mnie właśnie na paleniu pod wiatą dla rowerów. Czekam na wyjaśnienie, a gdy patrzę na jego zakłopotanie, jego ból, ja również cierpię. Żałuję, że poznałam Amber, że przywiodłam ją do naszego domu i życia. Przyniosła ze sobą cały ten chaos i ból.

– Dzwon na policję, Matt – mówi ona, a ja widzę, jak szybko zmieniły się relacje. Amber i Matt przeciwko mnie. – Jeśli ty nie zadzwonisz, ja to zrobię – deklaruje. Widzę, że Matt się waha. Jest rozdarty między nami dwiema – być może zawsze tak było – ale choć płaczę i zapewniam o swojej niewinności, widzę, jak ona go przekonuje. – Teraz to wszystko ma sens – orzeka, świdrując mnie wzrokiem, lecz zwracając się do Matta. – To ona wydzwaniała z pogrózkami. Udawała, że widziała stalkera u mnie w domu, zostawiła buciki, gdy jeszcze nikt nie wiedział, że jestem w ciąży. Na pewno to również ona podrzuciła ptaka. Boże, to pewnie ona pocięła mi pierdolone opony!

Nic nie jest takie, jakie się wydaje. Cała ta chora sytuacja wynikała z tajemnic, które skrywaliśmy, i kłamstw, które rozpowiadaliśmy. Zastanawiałam się, do czego to doprowadzi, ale czegoś takiego się nie spodziewałam.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Amber

Zastanawiałam się, do czego to doprowadzi, ale czegoś takiego się nie spodziewałam.

To wszystko było takie straszne. Przyjechała policja, zabrała Lucy na przesłuchanie na komisariat, a później, wieczorem, Matt znalazł nóż, który ukrywała w szafie... Był to *mój* nóż, którym pocięłam sobie opony, a do tego mój zaginiony szal i – wierzyć się nie chce – mój jebany test ciążowy. Bóg jeden wie, co ona z tymi rzeczami wyprawiała. Oczywiście musiałam udawać, że nic nie wiem o nożu.

Naturalnie doskonale wiem, skąd nóż się wziął w moim bagażniku. Przecież nie zapomnę czegoś takiego. Minał już prawie rok. Słyszałam, że żona wyrzuciła Bena z domu, i przypuszczałam wówczas, że przyczyną jest jego romans ze mną. Zawsze twierdził, że ona o nim wie, ale wygląda na to, że nie. Nieważne. Doszłam więc do wniosku, że niezależnie od tego, czy wiedziała, czy nie, rezultat będzie taki sam – oni się rozwiodą, a ja dostanę Bena. Ułożyłam więc sobie nasze wyreżyserowane spotkanie. Sądziłam, że łatwo pójdzie i będzie jadł mi z ręki. Przedtem odzyskiwałam go już bez trudu, ale zawsze musiałam podejść do tego ze sprytem. Dobrze go znam i wiem, że nie lubi, gdy ktoś się za nim ugania, bo to go zniechęca. Musiałam obmyślić sposób, aby znaleźć się z nim sam na sam, tak by nie potrafił mi się oprzeć i by wydawało mu się, że jest panem

sytuacji. Wpadłam na genialny pomysł, by jechać do pracy, zaparkować obok niego przed studium telewizyjnym i, unikając kamer monitoringu, dyskretnie pociąć sobie oponę. Planowałam użyć jednego z noży z mojego zestawu Sabatier, a potem schować go w bagażniku i iść do pracy. Później Ben miał skończyć mniej więcej wtedy co ja, a ja „zauważyłabym” uszkodzoną oponę. On by się „natknął” na damę w opałach i uznał, że mój stalker znów się uaktywnia, a w efekcie niegasnące źródło testosteronu zaczęłoby żywo bić. Uroniłabym łzę, on by się poczuł wielce samczo i mnie uratował, padlibyśmy sobie w ramiona – i kurwa, koniec.

Sterczałam więc przy aucie, zupełnie gotowa, spryskana mocniej perfumami i z błyszczkiem na ustach, zszokowana, osamotniona i przepiękna. Póki co wszystko szło zgodnie z planem: wcześniej skutecznie ciachnęłam oponę, a on teraz, po zakończeniu wieczornych wiadomości, schodził na parking. Idealnie się to skoordynowało i miałam ochotę sama sobie przybić piątkę. Odwróciłam się chyłkiem i zobaczyłam, że lawiruje między rzędami samochodów w moją stronę. Gdy się zbliżył, zaczęłam realizować mój scenariusz pod tytułem „O Boże, co on znowu zrobił!”, zgodnie z którym jęłam sapać z przerażenia i przybrałam smutną minkę. Odstawiałam to z zapałem jak naspidowany aktor metodyczny, ale gdy po kilku minutach nie stanął przy moim boku z zestawem do wymiany opon w rękę i żądzą w oczach, przerwałam uliczny teatr.

Było niesamowicie cicho. Nie widziałam go i nie słyszałam kroków. Gdzie on się, kurwa, podział? Omiotłam parking spojrzeniem, podeszłam w kierunku, gdzie ostatnio go widziałam, i schowałam się za jakąś mazdą, by zlustrować rzędy aut. Było dosyć ciemno, tylko gdzieniegdzie paliły się światła. Starłam się wypatrzeć, co go zatrzymało. W końcu dojrzałam w oddali sylwetkę. Tak! To był on, ale dlaczego nie szedł do samochodu,

obok którego zaparkowałam, żeby mnie zauważył? Zakradłam się w jego stronę, a po paru minutach przesunęłam się jeszcze bliżej. Gdy wreszcie wypatrzyłam go w półmroku, musiałam się chwycić najbliższego auta, by się nie przewrócić z szoku... Co uruchomiło alarm tego samochodu i nie było przewidziane w moim szczywanym planie. Tak czy owak, oto stał sobie i bez obciachu lizał się ze zdziwą z księgowości, jakby grali w jakimś obleśnym pornolu. Ona była przyparta do auta, a on ją obmacywał. Czyli to o tym romansie dowiedziała się Geraldine. Ja nie pojawiłam się nawet na cholernym horyzoncie. Byłam jak zesłoroczny śnieg. Alarm samochodowy wył, a ja przyglądałam się z bezpiecznej odległości, bo nie potrafiłam oderwać oczu od tego, co się działo. Budziło to odrazę, rozpacz i udrękę jednocześnie, a ja chciałam tylko wsiąść do auta i jechać do domu. Ale rzecz jasna, nie mogłam, bo poharatałam sobie sama pieprzoną oponę!

Byłam taka wściekła, że korciło mnie, by zrobić coś przeokropnego z jego nowym samochodem, na przykład zarysować mu moim nożem cały bok, ale zaparkował zbyt blisko kamery. (Przejechałam mu po karoserii kluczykami parę dni później, gdy upewniłam się, że ta zdzira mnie wyparła i doprowadziła do rozpadu jego małżeństwa).

Tymczasem pieprzony alarm nadal wył, a w moją stronę niczym jakiś otłuszczony bohater biegł ochroniarz z krzykiem na ustach: „Już jestem, pani Young”. Zupełnie nie to planowałam. Nie będę się wdawać w szczegóły, ale rozpętał się straszliwy chaos i szlag wszystko trafił, a w końcu zrobiłam jedyne, co mogłam, czyli zadzwoniłam do Lucy. Zawsze świetnie się sprawdzała w sytuacji awaryjnej, ale takie już mam usrane szczęście, że ten jeden raz, gdy naprawdę była mi potrzebna, poszła spać i wyłączyła cholerną komórkę. Plan B przewidywał telefon do Matta-marudy, jej małomównego małżonka, który za mną nie przepadał, ale jako że

moją jedyną alternatywą było zostać z ochroniarzem Felixem w jego budce aż do otwarcia warsztatu, postanowiłam zatelefonować do Matta. Zrobiłam to, przekrzykując Felixa, który próbował właśnie wyłączyć alarm jedną ręką, a drugą machał telefonem i odgrażał się, że wezwie policję do mojego prześladowcy.

– Zadzwoiłam już na policję, Felix – skłamałam. – Przyjadą jutro do mnie do domu, żebym złożyła zeznanie – zapewniłam. W myślach zaklinałam Matta, by szybko odebrał i mnie stąd ewakuował. Z oczywistych przyczyn nie chciałam, by policjanci weszli przy mojej pociętej oponie. Matt w końcu odebrał. Nie był zachwycony, że do niego dzwonię, ale zgodził się przyjechać i wymienić mi oponę. Pojawił się samochodem pół godziny później.

– Co się stało? – zapytał, pochylając się i patrząc na koło. Naturalnie nie zamierzałam mu relacjonować, co się naprawdę wydarzyło, więc powiedziałam, że „mój stalker” chyba znowu się tu kręcił. Przewrócił oczami i nadal przyglądał się oponie w świetle latarki z telefonu. Myślę, że nie wierzył w istnienie mojego stalkera.

– Zadzwoisz na policję? – spytał, odrywając wzrok od opony.

Znowu zełgałam, że już to zgłosiłam, a on nie kwestionował moich słów. Policja była u mnie parę tygodni wcześniej, gdy Lucy zadzwoniła do nich z JoJo's, ale ja im powiedziałam, że ona histeryzuje, a ja nie mam stalkera, tylko „zagorzałego fana”, który dużo do mnie esemesuje. Szybko się ich w ten sposób pozbyłam. Nie miałam czasu ani cierpliwości, by się z nimi użerać. W ciągu lat trafiło mi się mnóstwo dziwnych wielbicieli.

Przyglądałam się, jak Matt zmienia oponę, i dziwiłam, jak łatwo mu to przychodzi. Nie ten scenariusz zakładałam, ale miło było czuć, że obchodzę kogoś na tyle, by się pofatygował i mnie ocalił. Noc była ciepła, a Matt spocił się przy pracy. Widziałam, że czoło

na wilgotne, i zdjął koszulę, ukazując pod spodem T-shirt. W blasku latarki z telefonu podziwiałam, jak silnymi, umięśnionymi ramionami ostrożnie zdejmując oponę i przerzuca ją, jakby ważyła tyle co nic. Lucy wspominała, że uczęszczał na siłownię. Zdecydowanie się to opłacało.

Nigdy nie patrzyłam na Matta w ten sposób, ale prezentował się dobrze. Był całkiem przystojny w taki swojski sposób – miał jasne włosy i silne, krzepkie ciało. Nie był w moim typie, ale nie dziwiłam się, co Lucy w nim widzi.

Gdy skończył, podziękowałam mu wylewnie. On odwrócił się do mnie przodem i delikatnie położył mi dłonie na ramionach. Odczułam to jako intymny gest, ale zarazem można by to uznać za przejaw troski – rodzic mógłby tak dotknąć dziecka.

– Opona już naprawiona... – powiedział, patrząc mi w oczy. – Ale czy *ty* dobrze się czujesz? – Mówił to z taką tkliwością, że z trudem się powstrzymałam, by nie wybuchnąć płaczem i nie wtulić głowy w jego szyję. Byłam oszołomiona. Miałam za sobą okropne przeżycie i zdruzgotała mnie sytuacja z Benem. Czułam się taka samotna, gdy nagle pojawił się on i mnie uratował, i wydawało mi się, że jednak komuś zależy.

– Trochę się boję... No bo posunął się do czegoś takiego. Co dalej? – odezwałam się, patrząc mu w oczy i widząc w nich życzliwość.

– Nic nie robi, gdy ja tu jestem. Teraz wskakuj do auta, odpal silnik i sprawdźmy, czy wszystko w porządku, nim odjedziesz. Ja pojedę za tobą – rzekł.

Okej, był mężem mojej najlepszej przyjaciółki i chyba coś między nami zaiskrzyło, ale na tym etapie wciąż panowałam nad sytuacją. Nie musiało się to zmieniać w coś innego niż kolejną przyjaźń. Był Lucy płci męskiej – tak musiałam go postrzegać. A mimo to coś rwało mnie w środku. Wmawiałam sobie, że to

prawdopodobnie bezpośrednia reakcja na stres i na to, że oprócz opony poharatano mi właśnie serce. Chcąc nie chcąc, porównywałam Matta do Bena. Oto był przykład mężczyzny, który nie sprawia kobietom zawodu. Nigdy wcześniej takiego nie znałam.

Choć Matt zasugerował, żeby wsiadła do samochodu i odjechała, ja tego nie zrobiłam i staliśmy nadal w ciemności twarzą do siebie. Panowała przytłaczająca, pełna napięcia cisza i wszystko zamarło w bezruchu, aż niespodziewanie stanęłam na palcach i pocałowałam go delikatnie.

Zdawał się nieco zaskoczony, lecz pozwolił się całować, nie ruszając wargami. Wahał się, był niepewny, lecz już po kilku sekundach opasał mnie ramionami i zaczął całować namiętnie. Miałam wrażenie, że to nieuniknione. Staralam się nie myśleć o Lucy, gdy sunęłam dłońmi po tych silnych, muskularnych ramionach, a im dłużej Matt mnie całował, tym bardziej Lucy i Ben się oddalali. Męka stopniowo słabła. Jego pocałunki powoli wymazywały ból, likwidowały zadrę w moim sercu. Pragnęłam otworzyć się na niego, pochłaniać go, aż nie dam rady więcej czuć, tak by nasze serca stopiły się w jedno, a nasze ciała splotły się tak ciasno, że nic ani nikt nie zdoła nas rozdzielić i znów mnie skrzywdzić.

Trudno to wyjaśnić. Gardziłam samą sobą, a zarazem obok kłębow poczucia winy, lęku, cierpienia, rozwijał się we mnie jakiś pęk, ekscytująca iskierka czegoś nowego, rozkosznego – i zakazanego.

Wiedziałam, że nie wolno mi tego robić, ale poczułam wewnętrzny wstrząs, gdy się odsunęłam. Byłam rozpaczliwie rozdarta, walczyłam z sobą, moimi pragnieniami i potrzebami. Szukałam oczu Matta w ciemności, oboje ciężko dyszeliśmy.

Czy to się rzeczywiście wydarzyło, czy sobie to uroiłam? Pocałunek zupełnie mnie zaskoczył. Przenigdy nie wyobrażałam sobie takiego scenariusza. Ja i Matt Metcalf? Mąż Lucy? Całowaliśmy się?

Podniosłam wzrok, by się przekonać, czy na niebie nadal wiszą gwiazdy, bo ja poczułam kosmiczną przemianę. Przez ponad połowę życia sądziłam, że moją przyszłość stanowi Ben. Uważałam go za miłość, myślałam, że zapewni mi wszystko, czego potrzebuję, ale oto trafiłam na kogoś, kto być może da mi wszystko, czego naprawdę *potrzebuję*. Tego jednak nie mogłam mieć.

W milczeniu wsiadłam do samochodu. Zostawiłam Matta na parkingu, wiedząc, że nurtują go te same uczucia co mnie, że kryje się tu coś więcej. Nie mogłam jednak nic tutaj zrobić. To był kolejny żonaty mężczyzna, następny cudzy kochanek, tylko że tym razem nie była to obca osoba, której nigdy nie spotkałam. Nie mogłam przymknąć oczu i udawać, że ona nie istnieje, bo chodziło o moją najlepszą przyjaciółkę. Nie mogłam pozwolić, by to się kiedykolwiek ziściło. Powtarzałam sobie, że nie wolno temu czemuś dawać powietrza, nie wolno temu oddychać. Nawet wówczas jednak czułam, że prąd znosi mnie na pełne morze i nie uda mi się utrzymać na powierzchni: prędzej czy później stracę panowanie i wciągnie mnie w głębię.

Jechałam ulicami w otępieniu. Nie wiedziałam, co się wydarzy, tylko że wydarzy się na pewno. Mąż Lucy stanowił moje rozdroże. Słusznie czy niesłusznie, wiedziałam, że niezależnie od tego, którą ścieżkę wybierzemy, od tej nocy będziemy kroczyć razem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Amber

Matt wrócił za mną do domu samochodem, a gdy zaprosiłam go do środka, nie zawahał się. Nie dotarliśmy nawet do salonu, bo delikatnie przycisnął mnie do ściany w korytarzu i zaczęliśmy się całować. Byłam zgubiona. Wzięłam go za rękę i zaprowadziłam na górę do mojego łóżka, gdzie się kochaliśmy, a ja leżałam w jego ramionach i zastanawiałam się, co ja właśnie zrobiłam, co my właśnie zrobiliśmy. Kierowała mną żądza i rozpacz. Gdyby wszystko wyglądało inaczej, spotkalibyśmy się ponownie, ale powiedzieliśmy sobie, że nie możemy tego robić Lucy. Nie było łatwo. Próbowałam go unikać, ale był obecny, gotował obiad w swojej i Lucy kuchni, silnymi, umiejętnym rękoma mieszał potrawy i sosy do makaronu. Uśmiechał się ukradkowo tylko do mnie. Siadywałam z nią i piłyśmy prosecco, a gdy nie patrzyła, przyglądałam się mu. Przeżywałam katusze, wiedząc, że on jest tak blisko, a zarazem tak daleko. Wiedziałam, że w innym czasie, miejscu, życiu bylibyśmy kochankami. Potem odkryłam, że jestem w ciąży. Nie wiedziałam, kto jest ojcem, ale mógł to być Matt, a po pewnym czasie się do nich wprowadziłam. Podejrzewam, że odnosiłam się wówczas do Lucy trochę szorstko, bo gwoli prawdy, byłam zazdrosna. Ona mogła co noc sypiać z Mattem, a ja nie. Pamiętam, że pewnego wieczoru byłam dla niej wyjątkowo wredna, a potem czułam się okropnie, bo ona zaprosiła mnie na górę, a tam okazało się, że zamieniła jeden z pokoi gościnnych

w uroczy „pokój Amber”, jak to określiła. Płakałam, nie tylko ze wzruszenia, lecz także dlatego że dręczyły mnie wyrzuty sumienia, bo spałam z jej mężem. „Łajza ze mnie, a nie przyjaciółka”, powiedziałam, a ona była taka serdeczna, wyrozumiała i cudowna. Sądziła, że ryczę przez hormony, ale w istocie łyzy wycisnęło poczucie winy, pogłębione przez jej dobroć.

W ciągu tych pierwszych kilku miesięcy czułam się u nich bardziej rozluźniona. Ich obecność sprawiała, że czułam się bezpieczna, chroniona – nasza trójka tworzyła swego rodzaju rodzinę. Staralam się nie roztrząsać, że Matt i ja ze sobą spaliśmy i niewykluczone nawet, że to on jest ojcem. Chciałam po prostu zachować spokój przez wzgląd na moje dziecko, które nosiłam.

Gdy byłam w ciąży, siedziałam w domu całe dni. Lucy wracała około czwartej po południu, a ja cieszyłam się na wspólnie spędzany czas. Wpadała do domu rozgadana, robiła nam rumianek i racuszki, a potem siedziałyśmy, rozmawiałyśmy i rozkoszowałyśmy się gorącą herbatą i tymi maślanymi smakołykami. Znosiła mi perełki ze swego dnia w świecie za progiem – śmieszny komentarz jednego z dzieci, drobną ploteczkę, pogłoski o romansie między nauczycielami. Układała zebrane opowieści na kuchennym stole przede mną niczym kwiaty, były to dary od niej dla mnie, a ja za każdy z nich byłam wdzięczna. Śmiech, zaskoczenie, sprośności – wszystko przeżywałyśmy wspólnie. Nigdy nie zapomnę tych chwil. Przypominały nasze piżama party i wypadki do kina, była to prawdziwa babska przyjaźń. Pamiętam, jak Lucy opowiadała, że zazdrościła koleżance ze szkoły, która napomknęła przelotnie, iż matka będzie na nią czekać z herbatą i racuchami po szkole.

– Zawsze tego pragnęłam – westchnęła, w gryzając się w racuszka.

Ja też całe życie tego chciałam – myślę, że dlatego się zaprzyjaźniłyśmy. Pozornie całkiem się od siebie różniłyśmy, ale pod skórą byłyśmy identyczne: obie szukałyśmy bezpieczeństwa i miłości, obie dochodziłyśmy do siebie po trudnej przeszłości. I niestety teraz obie byłyśmy zakochane w tym samym mężczyźnie, a odkąd tylko zaczęłam coś czuć do Matta, wiedziałam, że nasza przyjaźń nie przetrwa.

Pomimo tych wczesnych dni z biegiem czasu zaczęło mnie bardziej irytować niż rozczulać, że Lucy krząta się i robi zamieszanie niczym matka kwoka. Odnosiłam wrażenie, że im bardziej się odsuwam i walczę o odrobinę autonomii, skrawek niezależności, tym mocniej ona przebiega w odwrotną stronę. Przypominało to emocjonalne przeciąganie liny. Byłyśmy związane tym samym sznurem, ale szarpałyśmy go w przeciwnych kierunkach.

Niekiedy się zastanawiałam, czy podejrzewa coś na temat Matta i mnie. Zaczęła bacznie mnie obserwować, wypytywać, dokąd idę i z kim. Początkowo czułam, że mogę na nią liczyć, ale wkrótce zaczęłam na niej polegać, aż w końcu znalazłam się w sytuacji, że to ona zapewniała mi dom i opiekę nad dzieckiem. Prześladowało mnie poczucie zobowiązania wobec niej. Miałam także dług względem Matta, lecz to było bardziej skomplikowane. Opowiedziałam mu wszystko o Benie, o czym miał już niejakie pojęcie, bo Lucy go poinformowała, ale okazuje się, że nie był z niego samczy zazdrośnik, jeśli chodzi o mnie. Sama się zdziwiłam, ale podobało mi się, że nie chciał rozmawiać o Benie, z zazdrości nie chciał słuchać o moim związku z nim. Powiedział, że chciałby sprać Bena za to, jak mnie traktował przez tak długi czas, a mnie to wzruszyło, bo nikomu nigdy nie zależało aż tak, by chcieć o mnie walczyć. Zapytałam Lucy delikatnie, czy Matt to zazdrosny mąż.

– Boże, bynajmniej. – Zaśmiała się. – Czasami próbuję wzbudzić jego zazdrość i flirtuję przy nim z innymi mężczyznami, ale jego to nigdy nie obeszło.

– Pewnie mu się to podobało i fantazjował o tym, jak jesteś z obcym facetem – skomentowałam, ucieszona, że Matt nie może znieść myśli o mnie z kimkolwiek innym.

– Amber, ty skandalistko – odparła.

Potworny ze mnie człowiek. Czasami nienawidzę samej siebie. Wiem, że postąpiłabym słuszniej, gdybym po prostu odeszła od Matta i Lucy i zostawiła ich w spokoju. Nie mogłam jednak tego zrobić, bo w ten sposób złamałabym im i sobie serca. Lucy kocha Mię, Matt kocha mnie, a ja potrzebuję ich obojga. Kocham Matta, ale gwoli prawdy, nie przysłonił w moim sercu Bena. Zawsze będę coś do niego czuła. Od tak dawna stanowi on część mojego życia, a gdy się rozstaliśmy, nie sądziłam, że ten rozdział zamyka się definitywnie. Nie umniejsza to moich uczuć do Matta, więc im dłużej o tym myślę, tym bardziej przypuszczam, że jestem zakochana w dwóch osobach naraz.

Matt to mniej skomplikowany człowiek niż Ben i sądziłam, że nasz związek będzie łatwiejszy, jak również bardziej otwarty. W tym jednak tkwi szkopuł. Uzmysłowiliśmy sobie z Mattem, że nie potrafimy trzymać się od siebie z daleka. Pod wspólnym dachem było to niebywale trudne i w końcu zaczęliśmy ze sobą sypiać. Sprawę dodatkowo komplikował fakt, że znajdowaliśmy się u progu romansu, więc on naturalnie stał się wobec mnie bardziej uważny, jawnie okazywał mi czułość, musieliśmy jednak stłumić nasze emocje. Pozornie chodziło o to, by Lucy nie zauważyła, co się dzieje, ale z biegiem tygodni i miesięcy zaczęło mi przeszkadzać, jak okazywał uczucia. Ben był chłodny, a nie wylewny, nie przywykłam więc do bycia kochaną tak, jak robi to Matt.

– Jeśli Lucy się dowie, rozwiąże to nasz problem – powiedział, gdy go poprosiłam, by mnie nie dotykał, gdy tylko Lucy zniknie za drzwiami. – Lucy się ze mną rozwiedzie i będziemy mogli być razem. – Matt mi się podoba, lubię z nim sypiać i być przedmiotem miłości, ale nie jestem gotowa na związek z prawdziwego zdarzenia. Uświadomiłam sobie, że Matt pociągał mnie aż tak bardzo, zapewne dlatego że stanowił zakazany owoc.

Gdy zaczęliśmy romansować, zupełnie stracił głowę. Nieustannie próbował mnie całować, przytulać w niełatwych chwilach, gdy byłam zajęta, trzymałam Mię na rękach albo po prostu miałam ochotę na chwilę samotności. Ciągłe powtarzał, że mnie kocha. Przypominam sobie pewien wieczór, gdy Lucy wciąż tu była: powiedział „Jesteś dla mnie wszystkim”, a Lucy weszła i go usłyszała. Myślałam, że umrę, ale udało mi się to zatuszować, twierdząc, że się przesłyszała, ale moim zdaniem Matt chciał z miejsca się przyznać.

Niekiedy nie mogłam wręcz na nią patrzeć, tak źle się przez nią czułam, choć ona nie ponosiła tu żadnej winy. Na początku ciąży dała mi ślicznego misia dla dziecka, a gdy mi go wręczyła, ja po prostu się rozryczałam. Myślała, że płaczę z zachwyty nad prezentem, ale ja nienawidziłam siebie za to, co jej robiłam.

Moja matka zawsze powtarzała, że jestem zła.

– Zepsuta jak ojciec – mawiała. Może taka jestem.

Niejeden raz mówiłam Mattowi, że to się musi skończyć, a on się zgadzał, ale potem ocieraliśmy się o siebie przypadkiem na schodach albo spoglądaliśmy sobie w oczy przez pokój i nim się obejrzelśmy, już się kochaliśmy. Niekiedy jednak po prostu się przytulaliśmy, on zapewniał, jak bardzo mnie kocha, jak to pokochał mnie od pierwszego wejrzenia. Takie deklaracje uderzały do głowy kobiecie takiej jak ja – niegdyś przyciągałam spojrzenia, a teraz musiałam się mierzyć z inną rzeczywistością,

macierzyństwem i tym, że były zastąpił mnie kimś młodszym. Nadal potrzebowałam zapewnień, że jestem atrakcyjna, seksowna i kochana, a to wszystko dawał mi Matt. Nawet gdy mu powiedziałam, że być może nie jest ojcem dziecka, stwierdził, że nie ma to dla niego znaczenia.

– Mam nadzieję, że dziecko jest moje – rzekł – ale co twoje, to moje, a ja będę kochał to maleństwo jak własne.

Radowałam się tymi rzadkimi wieczorami, gdy Lucy pracowała do późna albo wychodziła z przyjaciółką, pocziwą Kirsty ze szczególnym, która uwielbia ferować wyroki. A gdy Lucy była w domu, mówiliśmy jej, że jest jakiś problem z alarmem u mnie, szliśmy tam i spędzaliśmy razem kilka rozkosznych minut. Seks zawsze był szybki, sekretny, zakazany i ogromnie podniecający, zwłaszcza gdy sądziliśmy, że ona może nas nakryć.

Później gardziłam sobą, gdy siedzieliśmy wszyscy wokół stołu, a Matt serwował kolację z jednego z niezniszczalnych żeliwnych garnków, które dostali w prezencie ślubnym. Uśmiechałam się i kiwałam głową, niekiedy płakałam i zrzucałam to na hormony, a Lucy mnie przytulała, ja zaś odwzajemniałam uścisk ze świadomością, że taka przyjaciółka jak Lucy trafi mi się tylko jeden raz. A ja niszczyłam jej życie.

Kiedy indziej dobiegały mnie ich rozmowy, gdy nie było mnie w pokoju. Mówili ciepłym, swobodnym tonem, wręcz flirtowali. Zaskakiwało mnie, jak Matt potrafi przejść od obehwładniającej namiętności ze mną, swoją kochanką, do troskliwości wobec swojej żony Lucy, ale pewnie musiał odgrywać rolę, w przeciwnym razie mogłaby coś podejrzewać. Ale sam ich śmiech w domu sprawiał, że czułam się zazdrosna i osamotniona, jakbym znowu była dzieckiem i słyszała głosy mojej matki i kolejnego mężczyzny... Jednego z jej wielu wielbicieli, którzy postrzegali ją jak kawał

mięsa. A mama wiedziała, co robi. Zdawała sobie sprawę, jak działa na mężczyzn, i wykorzystywała to, by przetrwać.

Pierwszy raz moja seksualność dała o sobie znać z jednym z chłopaków mojej matki. Ogromnie mnie pożądał, stwierdził, że się z nim drażnię. Pozwoliłam mu na pewne rzeczy, a on potem dał mi dziesięć funtów i zabronił mówić matce.

Wczesne doświadczenia tego rodzaju mogą wyznaczyć model na przyszłość. Z biegiem czasu stało się to znacznie bardziej wyrafinowane, ale z perspektywy czasu widzę, że początki z Benem nie różniły się zbyt wiele. On mnie pragnął i wynagradzał mnie za seks, tak samo jak wiele lat temu ten pierwszy mężczyzna: zamiast ohydnie cuchnącego piwskim sapania był oddech świeży i miętowy, a w miejsce odoru nieumytych, przeпоconych pach znalazło się coś francuskiego i kosztownego. Ben nie dawał mi pieniędzy, postępował o wiele subtelniej, ale i tak mnie wykorzystywał – opłacał moje usługi lukratywną pracą prezenterki i odległą obietnicą małżeństwa. Myślę chętnie, że ta transakcja przerodziła się z czasem w coś na kształt miłości. Przynajmniej tak było w moim przypadku, ale potem Ben sprawił mi zawód, tak samo jak wszyscy inni mężczyźni, jakich znałam, z wyjątkiem Matta, który był inny. Matt przypominał raczej mojego męża Michaela. Był szczery, dobry i czysty – dokładnie tak jak Lucy – a ja przypominałam wstrętą plamę na ich wypucowanym życiu.

Już wcześniej było źle, ale po narodzinach Mii sytuacja w domu była nie do zniesienia. Matt i ja postanowiliśmy, że przeprowadzimy się do mnie razem i weźmiemy ze sobą Mię, Lucy jednak miała wrażenie, że przeniosę się z powrotem sama z Mią. Odkładaliśmy rozmowę z nią, aż w końcu któregoś wieczoru praktycznie mnie wyrzuciła. Powiedziała, że pora, bym się wyprowadziła, co uznałam za idealną sposobność, by to zrobić, ale

Matt nadal się ociągał. Oznajmiłam mu więc, że ja się wyprowadzam, z nim albo bez niego.

Wiedziałam, że chce odejść razem ze mną, ale dla mnie to nie pierwszozna i po doświadczeniach z Benem nie byłam pewna, czy mogę polegać na Matcie. I znowu znalazłam się w tej samej sytuacji – z nadzieją, że mąż innej kobiety mnie nie rozczaruje. Nie wiem, jak długo jeszcze bym to zniosła. Nie mogłam się doczekać, aż z nim będę, aż Lucy przestanie się liczyć, tak byśmy mogli być razem... Ale nie opuszczało mnie poczucie winy. Bez ustanku dręczyło mnie to jebane poczucie winy, które wlokło się za mną jak niechciany psiak z wielkimi, żalonymi oczami. Cała ta historia z telefonem Lucy była potworna, ale zbliżyła mnie i Matta, a choć ona była jego żoną, gdy zobaczył, że to jej komórka, i uprzytomnił sobie, co z tego wynika, stwierdził, że nie chce mieć z nią już nic wspólnego.

Gdy znaleźliśmy telefon schowany w głębi szuflady, szybko się wszystkiego domyśliliśmy. Poza tym oczywiście był też nóż schowany w ich sypialni, gdzie trafiliśmy jeszcze na ten test ciążowy. Zagrzebała to w głębi szafy, owinięte w mój zaginiony szal – ten cały w gwiazdki, który się jej podobał. Udałam zaskoczenie i przyznałam, że zauważyłam wprawdzie brak noża, ale nie mam pojęcia, gdzie się podział ani jak Lucy go dorwała. Głupio mi było przez ten nóż, na sto procent był to ten sam, który ukryłam w bagażniku mojego auta i pociachałam nim oponę. Ale z drugiej strony, co on, kurwa, robił u Lucy?

– Hmm, trzeba przyjąć, że tej nocy, gdy rzekomo natknęła się u mnie w domu na intruza, wzięła nóż z kuchni. To ona była tym intruzem, prawda? – powiedziałam, aby Matt na pewno zrozumiał. – Sprawiała wrażenie takiej cudownej kobiety, życzliwej przyjaciółki. Kto by przypuszczał, że skrywa taką

ciemną stronę? – dodałam. – W głowie się nie mieści, że moja najlepsza przyjaciółka okazała się moją stalkerką.

Tej nocy zatem, gdy natrafiliśmy na jej stary telefon z obciążającym esemesem, policja przesłuchiwała Lucy i zatrzymała ją na dwadzieścia cztery godziny. Skasowałam wszystkie poprzednie wiadomości na telefonie, więc nie mogłam przedstawić dowodów, ale nie miało to znaczenia, bo ten jeden esemes na jej komórce wystarczył, by postawić jej zarzut kierowania gróźb karalnych. Namawiałam Matta, by opowiedział im o nożu i teście ciężowym, zawiniętych w mój gwiazdzisty szal. Trudno mu było uwierzyć, że mogła być taka przerażająca, i nie chciał przekazywać policji zawiniątka z dowodami, ale powiedziałam mu:

– Wasze małżeństwo się skończyło. Nie jesteś jej nic dłużny. – Wiem, że gnębiły go wyrzuty sumienia, bo ją zdradzał, ale zwróciłam mu uwagę: – Ona nas oszukała znacznie bardziej niż my ją. – W końcu go przekonałam, by zaniósł nóż i całą resztę na policję, dodając, że jeśli nie on, ja sama to zrobię. – Matt, zatajamy dowody – stwierdziłam – a ją trzeba skazać. Stanowi zagrożenie dla samej siebie i dla otoczenia.

– Zabawne, to samo mówiła o tobie. Twierdziła, że znalazła nóż w twoim aucie i właśnie dlatego schowała go w garderobie, że zagrażasz sobie i innym – rzekł. Co za paradoks! I jaki tupet!

– Co za brednie, po co miałabym wozic nóż kuchenny w samochodzie? – odparłam. – Jak ona śmie, akurat ona, utrzymywać, że jestem groźna.

Martwiłam się później, że opowie policji o znalezieniu noża. Gdy więc zasłyszałam, że ma odpowiadać z wolnej stopy, powiedziałam funkcjonariuszem, że obawiam się o bezpieczeństwo swoje i dziecka, że Lucy jest niezrównowazona, i jasno zakomunikowałam, że skoro ona jest wolna, to potrzebny nam

zakaz zbliżania. Powiedziałam o tym Mattowi, ale nie przejął się zbyt.

– Amber, ona zniknęła z naszego życia, już po wszystkim – stwierdził, ja jednak nie byłam taka pewna. Nie spocznę, dopóki ona nie znajdzie się w więzieniu.

– Schowała w domu pierdolony nóż! – wrzasnęłam na niego. – I tylko czekaj, aż się dowie o nas... Bóg raczy wiedzieć, co wtedy zrobi.

Zostaliśmy w ich domu – wszystko, czego, potrzebowaliśmy, było na miejscu, a mnie nie stać było na utrzymanie mojego domu, więc póki co postanowiliśmy nigdzie się nie ruszać. Powiedziałam jednak Mattowi, że mogła przecież zatrzymać klucz od domu, niewykłuczone, że przyjdzie z innym nożem i nas pomorduje. Widziałam lęk na jego twarzy, więc zrozumiałam, że nareszcie udało mi się go przekonać, jak bardzo ona jest niebezpieczna i że stać ją na wszystko.

Teraz zatem postawiono jej zarzuty i czeka na proces, załatwiliśmy zakaz zbliżania i ta stuknięta suka nie podskoczy mnie, mojemu dziecku ani swojemu już niebawem byłemu mężowi.

Matt i ja uważamy, że jej troska o mnie zakrawała na obsesję, ale nawet nas zszokowało, jaka była cudaczna. Mój test ciążowy... O co tu, kurwa, chodziło? Może udawała przed samą sobą, że jest biologiczną mamą Mii? W końcu tak powiedziała w szpitalu, gdy pojechała tam z Mią, gdy mała była przeziębiona.

– Boże, bezustannie cackała się z Mią, chciała ją nosić, karmić – mówiłam do Matta. – Spinała się o każdy drobiazg, biegała do niej, ilekroć Mia zapłakała czy zakwiliła. A patrzyła na nią z takim uwielbieniem... Tak zaborczo.

Matt odchodził od zmysłów. Wszystko, co sądził na temat swojej żony i ich wspólnego życia, roztrzaskało się w pył.

– Wiem, ale kochała Mię, nawet jeśli niekiedy trochę z tym przesadzała. Nie mogę uwierzyć, że byłem jej mężem przez dziesięć lat, a jej nie znałem – odparł.

Leżeliśmy razem w łóżku i rozmawialiśmy o niej, o wszystkim, co zaszło.

– Wiem. Była moją najlepszą przyjaciółką, czuję to samo – powiedziałam. – Nigdy wcześniej nie bałam się być sama, ale te esemesy, upiorne podarunki, w końcu namieszało mi to w głowie. Myślałam, że ona chce pomóc, a tymczasem sama to wszystko robiła. Na początku niespecjalnie się przejęłam esemesami, a ona ciągle mnie straszyla, rozwodziła się, jak to te rzeczy eskalują, ale ja nie dałam się podejść... Musiało ją to strasznie denerwować.

– No... Więc podniosła stawkę, wysłała martwego ptaka, udawała, że stalker był u ciebie w domu. Nikt nikogo nie widział, ale wywołała prawdziwy lęk i popłoch, aż uległaś i zamieszkałaś z nami. – Westchnął.

Moim zdaniem Matt to łagodny człowiek. Padł przedmiotem manipulacji, oszukano go, a teraz sprawiał wrażenie, jakby był w szoku i niczemu nie dowierzał.

– A gdy myślała, że wróce do domu, zostawiła buciki. W głowie mi się nie mieści, że się nie domyśliliśmy. Nikt inny nie wiedział nawet, że jestem w ciąży – dodałam, dopasowując ostatnie elementy układanki.

– Pewnie w ten sposób chciała cię nakłonić, byś została... Miała ciebie i Mię pod swoim dachem, więc mogła się wami opiekować – rzekł.

– Chcesz chyba powiedzieć „kontrolować nas”. – Wolałabym, by bardziej zdecydowanie się ze mną zgadzał w tej kwestii. Posługiwał się określeniami, które zdradzały, że podchodzi do sprawy ze znacznie większą wyrozumiałością niż ja. – Drzę na myśl, do czego by doszło, gdybyś nie znalazł tego telefonu.

– Ślepy fart. Zadzwoiłem na ten numer, a ona prawdopodobnie zapomniała wyłączyć komórkę. Amber, powinienem był to zauważyć, domyślić się, co się dzieje... Czuję się odpowiedzialny za to, że cię to spotkało...

– Matt, nawet tak nie myśl. Ty mnie ocaliłeś. Zawsze byłeś i zawsze będziesz dla mnie ratunkiem.

– Zawiodłem cię, skarbie.

– Nie mógłbyś sprawić mi zawodu, jesteś dla mnie wszystkim. – Westchnęłam, wtuliłam się w niego, a on ucałował mnie w czubek głowy.

I w tej chwili poczułam, że nareszcie odnalazłam to, czego szukałam, tu i teraz, gdy leżeliśmy razem w uścisku na łóżku Matta i Lucy – tylko że teraz było to łóżko Matta i Amber.

Miesiąc po aresztowaniu dochodzą mnie słuchy, że Lucy nie ma pracy i mieszka w nędznym mieszkanku, które wynajmuje. Właściwie jej życie trafił szlag, całkowicie na własne życzenie. Dobrze jej tak za ten cały syf, który mi załatwiła. Wydawała się taka słodka. W życiu bym się nie domyśliła. Mimo wszystko była mi naprawdę bliska – ale może właśnie w tym tkwił problem. Za bardzo się do siebie zbliżyłyśmy. Bywało, że sama nie wiedziałam, gdzie ona się kończy, a zaczynam ja. Ale cieszę się, że już po wszystkim, i cieszę się, że mamy zakaz zbliżania się, bo niekiedy nocą wydaje mi się, że ją słyszę.

Na domiar złego najwyraźniej porozpuszczała na mój temat przeróżne plotki. To wręcz przezabawny paradoks, że opowiedziała Mattowi, jak odebrała mi nóż, bo rzekomo jestem niebezpieczna. A przecież to nie ja zbierałam noże na dnie szafy.

Zbliża się termin rozprawy sądowej i modłę się, by uznano ją winną, bo dzięki temu nie będzie paplać w gazetach. Jeśli

pozostanie na wolności, będzie mogła wszystkiego się wyprzeć, a nawet obciążyć mnie – już widzę te doniesienia w tabloidach: „Amber Young przewiduje burzę z nożem: przyjaciółka zapewnia, że pogodynka jest groźna dla siebie i otoczenia. W dniu dzisiejszym Lucy Metcalf (43 l.), opisuje, jak jej była najlepsza przyjaciółka, pogodynka Amber Young, okazała się wariatką ze skłonnościami samobójczymi i uparła się zabić siebie i wszystkich, którzy staną jej na drodze. Wielgachnym nożem kuchennym, który wozila w aucie”. No dobra, przesadzam, ale ciarki mnie przechodzą, gdy pomyślę o połączeniu wzgardzonej baby z wulgarną prasą. Razem posuną się do wszystkiego.

Najgorzej jednak z Benem. Nie daje mi spokoju, że gazety będą miały używanie z tą masą informacji, których Lucy im może udzielić, on naczyta się o moich potencjalnie samobójczych czy morderczych skłonnościach, i żyć mi się odechciewa. Tylko dlaczego nadal się przejmuję tym, co myśli Ben? Moja własna matka błąka się wciąż gdzieś po świecie, ale nie obchodzi mnie, że może otworzyć gazetę i dzięki Lucy poczytać o moim zamiłowaniu do broni białej. Trzeba przyznać, że by jej to nie zaskoczyło – zawsze mawiała, że jestem zła. Wygląda na to, że jaka matka, taka córka.

A skoro o Benie mowa, chciałabym wymazać go ze swojej głowy i życia, ale nie mogę, bo Mia jest do niego taka podobna: ma wielkie ciemne oczy, ciemne włosy, dołeczki, gdy się uśmiecha. Tak, chyba wiadomo, z którego drzewa pochodzi ten mały owoc. Czasami chciałabym do niego zadzwonić i oznajmić, że ma córkę, ale biorąc pod uwagę moje przejścia z mężczyznami, dlaczego miałabym ją obciążać nieobecny ojcem? Może Ben będzie płacił, jeśli sąd go zmusi, ale nie weźmie na siebie odpowiedzialności, bo dziecko z byłą kochanką nie pasowałoby do jego nowego,

wspaniałego życia u boku zdziry. (Ponoć razem zamieszkali. Dostała to, czego ja się nigdy nie doczekałam. Zdzira).

Co do Matta z kolei – jeśli będzie sądził, że Mia może być jego dzieckiem, głębiej się zaangażuje w nasz związek, a w tym momencie potrzebuję emocjonalnej stabilności, którą zapewnia mi Matt. Uwielbiam z nim mieszkać w jego przytulnym domeczku, a Mia także jest tu szczęśliwa. Stanowimy rodzinę, a właśnie tego zawsze pragnęłam. W ciągu dnia siedzę w domu, zajmuję się Mią, gotuję i czekam, aż Matt wróci do domu. Często przynosi mi kwiaty i zawsze rozśmiesza Mię. Uwielbiam nasze życie, jest takie proste, a dla mnie stanowi całkowitą odmianę od tego, czego zaznałam wcześniej. Zawsze byłam singielką i wykradałam noce czy weekendy z Benem, to zaś prawdziwa rzecz.

Niekiedy jednak budzę się w nocy i zasnuwa mnie cień. Martwię się, co zrobi Lucy, gdy dowie się o mnie i Matcie. Cały czas wracam myślami do rozmowy, którą kiedyś odbyłyśmy – o tym, co by zrobiła, gdyby przyłapała Matta na zdradzie.

– Sama nie wiem, jak bym zareagowała – mówiła – i nie chcę się przekonać, ale prawdopodobnie zabiłabym ich oboje.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Amber

Proces nie trwał długo. Uznano Lucy winną wtargnięcia i złośliwego niepokojenia. Dostała wyrok sześciu miesięcy w zawieszeniu. Popłakałam się, takie to było niesprawiedliwe.

– Co to za kara za rok męczarni, który mam za sobą – powiedziałam do Matta. – Cała ta udręka, lęk, esemesy, ukryta broń, „podarunki” i ciągle wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. – Ale cieszę się, że już po wszystkim. Czuję, że mogę żyć dalej. Zastanawiam się nawet nad przeprowadzką do Londynu albo pracą w telewizji w Kornwalii czy Devonie, tak by zapomnieć o wszystkich potwornościach, które wydarzyły się tutaj, za zwiewnymi zasłonkami na Mulberry Avenue.

Matt chyba wyczuwa, że się lekko wycofuję. Nie chcę go skrzywdzić, ale nie zamierzam też składać mu obietnic, których nie będę mogła dotrzymać. A skoro rozprawa sądowa dobiegła końca, on chce ustalać, czy Mia jest jego biologicznym dzieckiem, ustatkować się i zacząć nowe życie.

– Możemy nawet mieć kolejne dzieci – powiedział mi dziś rano przed wyjściem do pracy.

Czasami czuję się z Mattem odrobinę jak w potrzasku. Nie chcę raczej decydować się na rodzinę, stabilizację i ślub z nim. Przed rozprawą czułam się bardzo niepewnie. Trudno mi było opiekować się Mią bez Lucy i cieszyło mnie, że mogę znaleźć oparcie w potężnych, silnych ramionach Matta. Teraz jednak, choć dla nas

oznacza to straszny finał, czuję, że mam to już za sobą. Jestem silniejsza i gotowa znów walczyć, chcę wrócić do pracy w pełnym wymiarze. I gdy teraz Matt opasuje mnie tymi potężnymi, silnymi ramionami, czuję się, jakby mnie ograniczał, wzbiera we mnie panika i mam ochotę krzyknąć na niego, by mnie puścił. Problem w tym, że Matt pragnie miłości na wieki. Chce się rozwieść z Lucy i pomaszerować ze mną pod ołtarz. Ale ja nie jestem pewna, czy tego chcę.

Odkąd Lucy odeszła, zmienił się – nie jest już taki wyluzowany. Chce wiedzieć, co robię, dokąd idę – tak samo jak ona. Trochę mnie to zniechęca. Pewnie jestem podobna do Bena. Lubię się trochę za kimś pouganiać, nie podoba mi się, gdy jest zbyt łatwo. Przez dwadzieścia lat byłam „tą trzecią”, a potem wpakowałam się w identyczną sytuację, tym razem jednak zdobyłam swojego mężczyznę – no i teraz wcale nie jestem pewna, czy naprawdę chcę go mieć. Zaczynam się zastanawiać, czy relacja z Mattem układała się dopóty, dopóki na horyzoncie była Lucy, a ja chciałam się jej pozbyć. Ostrożnie z życzeniami.

– Już mnie nie kochasz, prawda? – zapytał parę dni temu, gdy zbierałam się do pracy.

Serce mi się ścisnęło – znowu to samo. Zgnębiona mina, obrzydliwe widmo dorosłego chłopca, który się naprasza.

– Nie jestem pewna, co czuję – odparłam szczerze. – Muszę sobie przemyśleć, co będzie dalej.

Zatem następnego wieczoru Matt ugotował kolację, nakrył stół, zapalił świece i kupił dobre wino. Było cudownie, a ja byłam zachwycona, dopóki na blacie kuchennym nie zobaczyłam puzderka, które na oko zawierało pierścionek.

– Skarbie – rzekł – mamy za sobą kilka trudnych miesięcy, ale rozprawa w sądzie już się skończyła, a rozwód jest w toku, pomyślałem więc... – W świetle świec ma kompletnie maślane

oczy. Sięgnął przez stół po moją dłoń, a ja natychmiast cofnęłam rękę.

– Co sobie pomyślałeś, Matt? – zapytałam, starając się nie okazać popłochu.

Wyciągnął rękę w stronę blatu i ujął puzderko. Serce miałam w żołądku. Nie chciałam go zranić, ale wychodzić za niego też nie miałam zamiaru. Nim więc zaczął się cyrk, położyłam dłoń na jego palcach znacząco, z nadzieją, że nie otworzy tego cholernego pudełka.

– Być może daję się ponieść, kowboju – rzuciłam pogodnym tonem, by złagodzić odmowę – ale jeśli zamierzasz mnie poprosić, bym została twoją żoną, to jestem zachwycona i bardzo mi to schlebia, lecz nie jestem gotowa... na razie.

W okamgnieniu radosny, przepełniony nadzieją człowiek zmienił się w osobę zupełnie zdruzgotaną.

– Nie zrozum mnie źle, kochanie. Nie odmawiam, lecz mówię, byśmy zaczekali. Wiesz, że kocham cię do szaleństwa... Ale oboje mamy za sobą małżeństwa i musimy kilka spraw przepracować, nim pomyślimy o ponownym ślubie.

– Ale możemy się zaręczyć – zauważył z błyskiem nadziei w oku.

– Nie, skarbie... jeszcze nie. Najpierw musisz się rozwieść i oboje musimy mieć pewność, że robimy to, co dobre dla nas... i dla Mii.

– Tak właśnie jest, jestem pewien. W życiu nie byłem mocniej przeświadczony...

Pocałowałam go delikatnie. Długie, obiecujące pocałunki ukoili go, udobruchały i zawiodły nas do sypialni, gdzie udało mi się odczarować jego małżeńskie niepokoje i ponad miarę osłodzić odtrącenie.

Oczywiście zapewniam go, że go kocham. Mówię, że jest miłością mojego życia, i powtarzam wszystkie inne banały, ale kto wie?

Jako dziecko nie doświadczyłam miłości. Mama miała własne problemy i byłam samotna. Aż do czasu, gdy spotkałam Michaela, nie zaznałam niczego podobnego do miłości. Przez długie lata był on moim pierwszym obrońcą, kochankiem, ocaleniem, ale miłość do mnie go osłabiła. Matta spotkało chyba to samo. Paradoksalnie sprawiło to, że stracił w moich oczach na atrakcyjności – chcę męskiego rycerza, a nie typa, który siedzi w domu i narzeka, że nigdy mnie nie ma, co parę sekund próbuje mnie całować i pyta, dokąd się wybieram, jeśli choćby przestąpię próg pokoju. Odnoszę wrażenie, że coraz mniej czasu spędza poza domem, nie pracuje do późna, nie angażuje się w przedstawienia tak jak kiedyś i zrezygnował nawet z siłowni.

– Chodziłem tam, bo chciałem przykuć twoją uwagę swoim ciałem – stwierdził parę dni temu wieczorem. – Już cię zdobyłem. –
– Swoim zachowaniem jednoznacznie daje do zrozumienia, że zamierza mnie zatrzymać.

Czas dla siebie mam obecnie tylko wtedy, gdy idę do pracy. Stale prezentuję pogodę wieczorami, co się sprawdza, bo on może się nocą zająć Mią. Czasami wymykam się po pracy na drinka, a jemu mówię, że trzeba było „szyścić nagranie technicznie”. Nie ma czegoś takiego, ale on o tym nie wie.

Tak, Matt się zrobił za bardzo bluszczowaty. Uzmysłowiłam sobie przez to, że Ben miał dla mnie nieodparty urok przez tak długi czas, bo nigdy nie byłam go pewna. A to było ekscytujące.

Spotkałam Bena, gdy wciąż byłam żoną Michaela. Byliśmy z Michaelem szczęśliwi: mieliśmy ładne mieszkanie, oboje pracowaliśmy na przyzwoitych posadach i wiedliśmy udane życie. Poznaliśmy się w jednym z londyńskich barów. Ja odeszłam z domu, byłam bardzo młoda, on był starszy o dziesięć lat i znał się na życiu. Nie minęło kilka tygodni od spotkania, gdy się do niego wprowadziłam, a w ciągu roku byliśmy już po ślubie. Jego

rodzina nie akceptowała naszego związku. Byłam pierwszą lepszą dziewczyną z klasy robotniczej i z marginesu. Twierdzili, że małżeństwo nie przetrwa, a on zapewniał, że jeszcze im pokażemy. I tak było... przez parę lat. Michael ofiarował mi dom, bezpieczeństwo, a przede wszystkim stabilność, za którą tęskniłam, dorastając. Zawsze wiedziałam, że będzie przy mnie, nigdy mnie nie zawiódł i przez pewien czas żyłam jak w raju. Jednak przywykłam do czegoś innego i już niebawem zaczęłam łaknąć niepewności, niewiedzy i lęku, które wypełniały moje dzieciństwo. To znałam. Musiałam więc wszystko popsuć i przespać się z Benem Bradshawem, *enfant terrible* telewizji, utalentowanym autsajderem... który był żonaty i miał trójkę dzieci.

Nie przestałam kochać Michaela, ale Ben to był mój emocjonujący, wstydlivy sekrecik, a po pewnym czasie zapragnęłam czegoś więcej niż paru nocy od czasu do czasu. Chciałam Bena na pełen etat. Sytuacja była potworna, ale po kilku miesiącach wynajmowania pokoi w hotelach na popołudnie i skradzionych całusów w windzie w pracy postanowiliśmy opuścić współmałżonków i razem uciec.

Nie trwoniłam czasu. Nie chciałam dalej żyć w kłamstwie i ranić Michaela jeszcze bardziej, niż było to konieczne, więc powiedziałam mu od razu. Byłam bardzo otwarta, powiedziałam, że kocham kogoś innego, spakowałam torbę na noc i natychmiast wyszłam, podczas gdy on błagał, bym została.

Byłam młoda, samolubna, a Michael nie stanowił mojej przyszłości. Był nią Ben. Nie tracąc czasu, udałam się prosto do hotelu, gdzie mieliśmy się z Benem spotkać już po rozmowach z naszymi partnerami. Zameldowałam się i czekałam w pokoju, gdzie mieliśmy planować wspólne, nowe życie. Czekałam i czekałam, a gdy na zewnątrz się ściemniło, ogarnęło mnie

okropne przeczucie, że on chyba nie przyjdzie. Potwierdził je telefon z hotelowej recepcji. Początkowo sądziłam, że dzwonią, by mnie poinformować, że miał wypadek – taka byłam pewna naszego przyszłego życia razem, że tylko jakieś potworne zajście mogło go powstrzymać przed przyjazdem do mnie. Recepcja jednak telefonowała, by przekazać, że Ben ma „nagłą sprawę rodzinną”, co naturalnie oznaczało, że się wycofał.

Ben pozwolił mi zniszczyć sobie życie i małżeństwo, ale nie dotrzymał swojej części umowy. Wróciłam więc do domu, do jedyne go domu, jaki kiedykolwiek posiadałam – do Michaela. Ale wszystko się zmieniło, a ja nigdy sobie nie wybaczę tego, co się stało.

Rozmyślałam o Michaelu dziś rano, gdy nagle dzwoni mi telefon. Wpadam w lekki popłoch – nie znam tego numeru. Ale odbieram i słyszę seksowny głos Bena:

– Amber... Tu Ben... Ben z pracy. – Jak gdyby istniał na świecie jakiś inny Ben. Widywałam go w studiu w ciągu ostatnich tygodni, ale jako że nie pracuję bezpośrednio dla niego i kto inny jest moim przełożonym, rzadko się na siebie natykamy. Zdumiewa mnie, że pod wpływem jego głosu nadal się rozpląwam.

– Zmieniłeś numer – zauważam.

– Uhm... Tak... Mam inną umowę.

I nagle uświadamiam sobie z głębokim zażenowaniem, że całkiem sporo wydzwaniałam na jego stary numer, gdy się ostatnio rozstaliśmy. Zmienił go, żebym nie mogła się z nim kontaktować.

– Masz parę minut... by pogadać na szybko? – Od razu przechodzi do sedna, bez owijania w bawełnę. Cały Ben.

Moje serce gubi rytm. Dzwoni, by poprosić, byśmy do siebie wrócili, czy tylko w sprawie pracy?

– Tak... Muszę tylko słuchać, co u Mii – odpowiadam niczym idealna, świeżo upieczona matka, którą nie jestem (choć od odejścia Lucy byłam zmuszona prędko się podszkolić).

– Ciekaw byłem, co u ciebie.

Na te słowa się rozluźniam, to muzyka dla moich uszu.

– Wszystko w porządku. – Uśmiecham się od ucha do ucha, ale nie chcę się z niczym zdradzić. Pragnie, bym wróciła, nie potrafi beze mnie żyć. Tym razem jednak, nawet jeśli znów się zejdziemy, niczego mu nie ułatwię. – Słuchaj, Ben, miło, że dzwonisz, ale czy chodzi o pracę?

– No... Tak jakby... Chodzi o sprawę, w którą jesteś zamieszana. Ze stalkerką. Uważnie się temu przyglądałem.

Nie odzywam się. Serce mi się ściska. Dokąd to, u diabła, prowadzi? Czy zamierza wykorzystać sensacje ze stalkerką, by wysiudać mnie z pracy? Szkodzi do wizerunkowi, reklamodawcom się nie podoba itp. Przyciskam komórkę do twarzy, chodząc po salonie tam i z powrotem. A jeśli stracę pracę? Karierę? Poza Mią, którą ubóstwiam, a widok jej słodkiej buzi sprawia, że co rano wstaję z łóżka, jedynie praca trzyma mnie przy zdrowych zmysłach.

– Bardzo lubię późne zmiany, a oglądalność jest chyba niezła. – Staram się zamaskować pytający ton.

– Ależ tak. Zawsze byłaś popularna i utalentowana na wizji.

Bogu dzięki! Czyli nie dzwoni, żeby mnie wylać.

– Telefonuję, bo... chciałbym porozmawiać. Może spotkamy się na kawę, przegadamy rozprawę sądową?

Muszę sobie usiąść. Jakie to intrygujące.

Z miejsca uzmysławiam sobie, że odpowiedź brzmi „TAK!”. Dobrze wiem, że w dodatku bez namysłu bym się z nim przespała,

ale nadal zachowuję powściągliwość.

– Chętnie... umówię się z tobą na kawę – stwierdzam. Niezależnie od tego, co łączyło Matta i mnie, już się to skończyło. Pragnę tylko jednego mężczyzny, zawsze pragnęłam tylko jego – Bena.

Więc gdy inne dzieciaki całują się i piją cydr w parku, ja przesiaduję na sofie, marząc o burzliwych oceanach i bezkresnych kontynentach. Patrzę z nabożnym zachwytem, jak te pogodynki mruczą prognozy ciepłych frontów, a gdy opowiadają o arktycznych wichrach, przechodzą mnie ciarki. Te kobiety mają dla mnie czas, są idealne, noszą drogie kostiumy, mają błyszczące włosy. Nie szczają w gacie i nie zlatują ze schodów po pijaku. To są prawdziwe kobiety.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Lucy

Dziś rano dostałam pocztą list od Matta, w którym informował mnie, że nigdy się nie pogodzi z tym, co zrobiłam. Mówił, że Amber jest szczęśliwa, odkąd mnie już tam nie ma, że poniosła przeze mnie uszczerbek na zdrowiu psychicznym. Pisał, że nie wie, jak ja mogę w nocy spać po tym, co jej zrobiłam, po tej traumie, którą wniosłam w życie nas wszystkich.

Moje życie jest obecnie zupełnie inne. Mieszkam w niedużym mieszkaniu, które wynajmuję, nie mam pracy, a list Matta wydał mi się czymś z przeszłości, z innego życia, innych czasów. Ledwie potrafię wykrztusić jej imię, bo przepełniają mnie gorycz i nienawiść. Odebrała mi wszystko, w dodatku sprzed samego nosa. Udawała moją przyjaciółkę. Tak wiele jej dałam, a ona i tak wzięła jeszcze więcej.

Nie potrafię pojąć, co mnie spotkało. Moje życie zmieniło się w zaledwie parę godzin i nic już nigdy nie będzie takie samo. Straciłam dom, pracę, małżeństwo i przyszłość – nie mam już po co żyć – a to wszystko wina Amber Young. Policja znalazła na moim zaginionym telefonie raptem jednego esemesa, a i tak mam wyrok w zawieszeniu i kartotekę. A przestępstwo, jakiego się dopuściłam? Polegało na to, że nazbyt zależało mi na przyjaciółce. Teraz zaś nie mogę się zbliżyć do niej, do Mii, do swojego męża ani domu, a jeśli zrobię cokolwiek, co zostanie uznane za sprzeczne z prawem, trafię prościutko do więzienia.

Sądziłam, że dokonałam niemożliwego dzieła, że się przeistoczyłam, zmieniłam swoje życie, zwalczyłam zarówno swoją naturę, jak i kulturę, i wyłoniłam się z tych przejść jako Lucy – dobra, słodka Lucy, nauczycielka, żona Matta. Myślałam, że się zmieniłam, ale może takie już moje przeznaczenie. Ludzie, którzy znali mnie w dzieciństwie, uważali mnie za kandydatkę do odsiadki. Nawet moja matka utrzymywała, że same ze mną kłopoty, nie zdziwiłoby więc jej, jak potoczyły się moje losy. Staralam się jednak tak bardzo, naprawdę, ze wszystkich sił, i przez pewien czas wydawało mi się, że zwyciężam.

Od wczesnego dzieciństwa miałam problemy w szkole. Moją rodzinę uważano za dysfunkcyjną, a mnie za emocjonalnie rozchwianą. Teraz widzę, że podobnie jak w przypadku wielu dzieci z „trudnych” domów, nikt mnie nie wspierał ani nie rozumiał. Wdawałam się w bójkę, krzyczałam w klasie, bluzgałam na nauczycieli i opuszczałam zajęcia w szkole. Byłam wściekła i aspołeczna.

Potem w ostatniej klasie moją opiekunką roku została pani Brownley. Była świeżo upieczoną, młodą nauczycielką, idealistką, która wierzyła, że wszystko jest możliwe, a w odróżnieniu od innych nauczycieli, którym się nie chciało, próbowała do mnie dotrzeć. Pytała o moje zdanie, sprawiała wrażenie, jakby obchodziło ją, co myślę, a przede wszystkim nie bała się mnie. Aż do tamtej pory nauczyciele stosowali względem mnie strategię obronną, jakbym miała kogoś zadźgać przy każdej wizycie w klasie. Byłam wstrząśnięta, gdy pani Brownley poprosiła, bym została po lekcji, i zamiast mnie za coś złajać, zaprosiła mnie do udziału w kółku czytelniczym wraz ze wszystkimi kujanami. Odruchowo chciałam powiedzieć, by spierdalała, ale niechętnie przystałam, bo nawet te tortury byłyby lepsze niż powrót do domu, a fakt, że chciało jej się odezwać do mnie jak do istoty

ludzkiej, sprawił, że poczułam się wyjątkowo. Pozostali nauczyciele traktowali mnie niczym zwierzę, zapewne dlatego że tak się też zachowywałam. Zaczęłam więc uczęszczać na jej kółko czytelnicze i odkryłam, że książki mogą mi pomóc uciec od mojego syfnego życia.

Uwielbiałam przebywać z panią Brownley. Pachniała świeżo ściętymi kwiatami i blaskiem słońca, inaczej niż moja matka, która cuchnęła nikotyną i alkoholem. Płynęła ku tablicy, wsuwając w długie, kasztanowate włosy ołówki, którymi przytrzymywała fryzurę. Swobodna, pełna wdzięku, piękna – w moich oczach była boginią. W ciągu kolejnych tygodni zostawałam po lekcjach, by uporządkować klasę, czytać książki, które mi dała, a niekiedy ona też zostawała i oceniała prace.

– Nie wracasz dziś do domu, Lucy Lou? – mawiała. Dzięki przydomkowi, którym mnie zawsze określała, czułam się jak u siebie. Teraz, gdy sama jestem nauczycielką, zdaję sobie sprawę, że zapewne się domyśliła, iż nie chciałam wracać do domu, i prawdopodobnie się o mnie martwiła. Widuję znaki ostrzegawcze w mojej klasie u dzieci dotkniętych przez życie – są jeszcze małe, ale piętno już odcisnęto i zostanie z nimi na zawsze. Zawsze żywię nadzieję, że dotarłam do nich, nim zaznają krzywdy – ale niby kiedy jest za późno?

Pewnego dnia pani Brownley zaprosiła mnie do siebie na herbatę. Nie mogłam w to uwierzyć. Żaden z kolegów z klasy ani tak zwanych przyjaciół nie zaprosił mnie nigdy na herbatę. Żadna z matek nie chciała, bym kręciła się przy jej dzieciaku, więc zaproszenie do ulubionej nauczycielki wprawiło mnie w zachwyt. Cały dzień nie mogłam się skupić na lekcjach, a po zajęciach poszłam do domu, gdzie poinformowałam mamę, której to nie obeszło, bo miała pilniejsze sprawy do załatwienia z butelką wódki i dwudziestoma fajkami. A więc przebiegłam całą drogę do

niej pod zapisany na kawałku papieru adres, bo nie posiadałam się z podniecenia. Miałam szesnaście lat i nigdy nie byłam w podobnym domu – ślicznej chatce z regałami uginającymi się pod ciężarem książek, miękką sofą i kuchnią, gdzie unosiły się upojne aromaty czosnku i bazylii. Rozmawiałyśmy o książkach, książkach, książkach, mojej błogiej ucieczce do innych, lepszych, czystszych, spokojniejszych światów. Pamiętam, jak zwróciłam uwagę, że ma na imię tak samo jak Daisy Buchanan z *Wielkiego Gatsby’ego*, a ona wzdrygnęła się ze zgrozy.

– Mam szczerą nadzieję, że jej nie przypominam – odparła.

– Ależ owszem, ona jest piękna jak pani. – Byłam skonsternowana, bo to miał być komplement.

– Rzecz nie w tym, jak ktoś wygląda, Lucy. Liczy się to, jaki kto jest – powiedziała, polując na tę książkę na swoich zapchanych regałach. Potem przekartkowała ją w poszukiwaniu konkretnego fragmentu, a wreszcie przeczytała na głos: – „Nie przejmowali się niczym, Tom i Daisy, niszczyli rzeczy i ludzi, a potem wracali do stanu absolutnej beztroski, do swoich pieniędzy...”[1]. – Podniosła wzrok znad swojego zaczytanego wydania z serii Penguin, które miało pomarańczowy grzbiet i żółknące kartki. – Daisy była bogata i piękna, ale nie jest wzór do naśladowania.

– Nie, cofam to, nie przypomina pani Daisy – powiedziałam, a ona się roześmiała.

Pani Brownley jawiła mi się jako przeciwieństwo Daisy Buchanan – była o wiele głębsza, bardziej refleksyjna, nawet bardziej lojalna. Moja Daisy nigdy by nikogo nie skrzywdziła. Ale później, tego lata, zdałam sobie sprawę, jak podobna do Daisy Gatsby’ego się okazała – rozniosła mi życie... Dała mi próżną nadzieję, a potem wycofała się do swojego bezpiecznego, małego życia. Beztroska mojej Daisy dorównywała bezmiarem beztrosce Daisy Buchanan.

Jednak podczas tego pierwszego, perfekcyjnego wieczoru u niej w domu, gdy gawędziłyśmy, a ona gotowała cudowne, włoskie jedzenie, jak miałam sobie wyobrazić, co się wydarzy? Nigdy wcześniej nie jadłam sosu bolońskiego – smakował osobliwie, egzotycznie i wspaniale. Jadłyśmy na zewnątrz przy niedużym, drewnianym stole, siedząc na rozklekotanych krzesłach w jej maleńkim ogrodzie, a po posiłku patrzyłyśmy, jak słońce znika za drzewami. Był to mój osobisty raj na ziemi.

– Proszę pani, mam wrażenie, jakbyśmy były we Włoszech – powiedziałam, a ona uśmiechnęła się czule.

– *Ciao, bella!* – odparła, uniosła szklanekę z wodą i stuknęła ją z moją.

Po jedzeniu pokazała mi róże w swoim ogrodzie. Kazała mi zamknąć oczy, bym skupiła się na ich słodkim zapachu. Czuję do teraz, jak aksamitna róża, którą przyłożyła mi do twarzy, łaskocze mnie w nos, wydzielając głęboką, upojną woń lata. Gdy stałyśmy pośród kwiecica, niechcący dotknęła mojej dłoni – nie było to nic wielkiego, lecz dla mnie w wieku szesnastu lat stało się to wszystkim i przeszył mnie dreszcz potężny niczym orgazm. Zmrok spowijał nas ciepłym różem, a ja oderwałam spojrzenie od morza pastelowych kwiatów ku niej. Czekala już na mnie, patrząc mi w oczy. Nie byłam zaskoczona, gdy wyciągnęła rękę i miękkim dotykiem musnęła moją twarz. Czułam się jak w surrealistycznym śnie, gdy środkowym palcem zaczęła gładzić moje usta. Kręciło mi się w głowie z pożądania, róże w moich nozdrzach upajały niczym zielsko, ta chwila zdominowała wszystkie moje myśli, to wszystko na mnie napierało.

Zamknęłam oczy, czekając na pocałunek. Lecz on nie nastąpił, a gdy po chwili rozchyliłam powieki, widziałam po wyrazie jej twarzy, po jej skrzących się oczach, że poczuła to samo. To miała być nasza tajemnica.

Nim zdążyłam się odezwać, przeszła do stołu, zebrała puste talerze i zaczęła trajkotać, jak wiele ma prac do sprawdzenia i że odwiezie mnie teraz do domu. Byłam zagubiona, ale zarazem ogromnie szczęśliwa, bo wiedziałam, że ona czuje to samo co ja. Przed nami rozciągało się całe lato i było tylko kwestią czasu, nim pocałujemy się w jej pięknym ogrodzie.

Następnego dnia na lekcjach bacznie strzegłam naszego sekretu. Obserwowałam ją tylko jak zahipnotyzowana. Dałam się ponieść wyobraźni, śniłam na jawie o tym, że mieszkamy razem w tej ślicznej chatce. Było to niewinne, naiwne, ale straumatyzowane dziecko poszukujące miłości przeżywało coś takiego bardzo intensywnie, niczym płomień, którego nie sposób ugasić bez ofiar w ludziach.

Gdy ponownie zaprosiła mnie na herbatę, byłam cała rozemocjonowana. Wzięłam ze sobą bukiet wielgachnych stokrotek, które kupiłam za pieniądze podebrane mamie z torebki. Rozważałam zapytanie jej tego wieczoru, czy mogłabym z nią zamieszkać, powiedziała mi kiedyś, że jest samotna, a ja również taka byłam. Z dumą wręczyłam jej w drzwiach bukiet stokrotek, a ona objęła mnie serdecznie. Potem złapała mnie za rękę i wciągnęła do swojego domu. Szłam za nią, potykając się, oszołomiona, wyczekująca, zarumieniona na myśl o tym, co miało nastąpić.

Weszliśmy do jej ciepłej, przytulnej kuchni. Pamiętam, że na parapecie stał rząd słoików o różnych kształtach, wypełnionych ciemnobursztynowym chutneyem. Każdy z nich miał zakrętkę w biało-czerwoną kratkę, która przypominała kapelusz. Wszystkie były schludnie podpisane. Cały ten obrazek stanowił uosobienie czystego, uporządkowanego życia, gdzie wszystko ma etykiety, zakrętki i stoi sobie ułożone w równiutki rządki. Jak

pięknie to wyglądało. Jaka ona była zmyslna. Jak bardzo pragnęłam żyć tym życiem.

– Chciałabym ci kogoś przedstawić – powiedziała nagle dorosłym głosem, gdy weszliśmy do kuchni. – To jest Tony, jesteście zaręczeni...

Nie potrafiłam w pełni tego pojąć. Miała kogoś innego? Zdradziła mnie z kimś imieniem Tony. Wszystko, na co liczyłam – moja ucieczka, nasze wspólne nowe życie – w okamgnieniu zniknęło. I oto stał sobie on z zadufanym uśmieszkiem na twarzy, wyciągając do mnie rękę protekcyjnie. Mój rywal, mój arcywróg stał w *naszej* kuchni. Miałam ochotę wziąć nóż kuchenny i na miejscu go zadźgać.

Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale pamiętam, jak w milczeniu kieruję się do tego idealnego rządka bursztynowego chutneya. Machnęłam ręką wzdłuż parapetu i przewróciłam wszyściutkie słoiki, które spadły na podłogę z hukiem, tworząc szklano-galaretowaty chaos. Słodkawy, pikantny aromat uderzył mnie nawet w moim straumatyzowanym stanie. Wykrzykiwałam bluzgi na nich oboje, oni stali osłupiali, po policzkach Daisy strumieniami ciekły łzy, on zajął miejsce przed nią opiekuńczo. A potem wyprowadził mnie z domu i zaryglował drzwi. Nigdy nie zapomnę trzasku tamtego zamka, była to metafora mojego istnienia. Jak gdybym była w stanie skrzywdzić Daisy Brownley.

Było to takie przerażające, że do dziś niekiedy cierpnę na myśl o swojej reakcji, braku samokontroli, zwierzęcej furii i cierpieniu. W tamtej chwili udowodniłam, że wszyscy nauczyciele i pracownicy społeczni mieli rację, a Daisy Brownley się myliła. Wszystkie terminy, którymi mnie opisywano, okazały się trafne: byłam aspołeczna, nieopanowana, skłonna do przemocy i nieprzewidywalna. W rzeczywistości jednak byłam praktycznie dzieckiem, które sądziło, że znalazło miłość. A potem ją utraciło.

Smutne lato dobiegło końca, a ja nigdy więcej nie zobaczyłam Daisy Brownley – lecz czekały mnie znacznie gorsze rzeczy.

[1] Francis Scott Fitzgerald, *Wielki Gatsby*, przeł. Ariadna Demkowska-Bohdziewicz, Czytelnik, Warszawa 1973, s. 166.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Amber

Dałam do zrozumienia Lucy i Mattowi – oraz wszystkim innym – że dom pod trzynastką należy do mnie, że kupiłam go, gdy się tu przeprowadziłam, by zapowiadać pogodę, w rzeczywistości jednak tylko go wynajmowałam. Nie stać mnie było, by samodzielnie go zakupić, więc zorganizowałam sobie najem do czasu, aż wprowadzi się Ben i kupimy go wspólnie. Później jednak on mnie rzucił i ten plan wziął w łeb. Nie mogłam się jednak zdobyć na to, by się wynieść, więc płaciłam po prostu nedorzecznym czynsz i popadłam w długi, bo chciałam podtrzymać swój wizerunek. Moja skromna sława zdawała się ogromnie imponować wszystkim na Treetops Estate. Nie chciałam ich rozczarować, więc zachowywałam pozory. Opowiadałam wszystkim, że wyjeżdżam na weekendy w Cannes na jachtach milionerów. W życiu nie byłam w cholernym Cannes, chciałam jedynie zapewnić dziewczynom z klubu czytelniczego dreszczyk emocji i przekonać wszystkich, że wiodę przejebane cudowne życie pełne imprez i szampana. Tak naprawdę podczas moich „bajecznych weekendów” siedziałam w domu z zasłoniętymi okiennicami i łapałam chwilę cholernego spokoju, tocząc boje z demonami, które nachodzą mnie, gdy jestem sama w ciemności. Niekiedy oszałamia mnie to, co zrobiłam, co straciłam i jakie mam puste, bezsensowne życie bez przyszłości. Zawsze dręczył mnie mój brak sukcesów i choć mam śliczną córeczkę, przeszłość wciąż budzi mój

żał, a na myśl o przyszłości ogarnia mnie lęk. A teraz nie mam się gdzie ukryć. Naprawdę koncertowo wszystko spierdoliłam. Utknęłam w króliczej klatce na trzy sypialnie z cudzym mężem. To olbrzymi błąd i w stu procentach moja wina. I co? Trawa nie okazała się zieleńsza, a ja wcale nie tego pragnęłam, a co gorsza, jestem całkowitym przeciwieństwem tego, czym chciałam w życiu zostać. Przeżywam na jawie swój najgorszy koszmar: opiekuję się Mią, sprzątam i czekam, aż Matt wróci wieczorem do domu. Nie ma Lucy, która zajęłaby się dzieckiem, więc gdy nie pracuję, jestem uwiązana w domu. Matt zaś tak bardzo się naprzykrza, że już mnie nawet nie pociąga.

A teraz siedzę w miejscowej kawiarni z Benem, który zadzwonił i powiedział, że chce ze mną pogadać. Chcąc nie chcąc, porównuję go do Matta. Spoglądam na mojego wyrafinowanego byłego w eleganckim garniturze i z lekkim, zadbanym zarostem, patrzę w te bezceremonialne oczy i wiem, że mam przechlapane. Obserwuję, jak bawi się w palcach paczuszką cukru. Zerka na mnie co jakiś czas, a ilekroć nasze spojrzenia się spotykają, pierś zalewa mi fala gorąca.

Patrzę na wózek z moim (naszym?) śpiącym dzieckiem. Musiałam wziąć Mię ze sobą, bo nie miał jej kto przypilnować, skoro Matt jest w pracy. Przywdziałam minę godną Matki Teresy w nadziei, że Ben ujrzy we mnie przyszłą żonę i matkę, a nie tylko partnerkę w sypialni. Zastanawiam się nad zdziwą z księgowości, ale na tym etapie nie wydaje mi się stosowne zadawać osobiste pytania.

Byłam ciekawa, czy coś poczuję, i niepokoi mnie trochę, gdy sobie uzmysławiam, że Ben wydaje mi się równie piękny i charyzmatyczny jak zawsze. Widzę, jak inne kobiety sączą kawę i spoglądają na niego z ukosa. Wyciągam rękę, dotykam jego ramienia, jakby stanowił moją własność. Rzekomo robię to, by

podkreślić swoje słowa, ale to gest odstrasżający dla wszystkich obserwatorek, które miałyby ochotę spróbować szczęścia.

– Czyli to była twoja najlepsza przyjaciółka? – pyta on.

– Co? – popadam w panikę, bo wydaje mi się, że mówi o moim romansie z Mattem. Nieczyste sumienie znów daje mi się we znaki.

– Ta stalkerka?

– Och tak, jestem załamana. Przeżyłam piekło i w najdzikszych fantazjach nie wyobrażałam sobie, że to była najbliższa mi osoba... – Przytykam serwetkę do oka. Dzisiaj jakoś łzy nie płyną wystarczająco; szkopuł w tym, że jestem w diabelskiej euforii, bo spędzam z nim czas. Przed oczyma mam tylko wizję tego, gdy robiliśmy to ostatni raz – przyparci do odsłoniętej, ceglanej ściany za JoJo's.

– Na pewno było to straszne, ale chciałem się z tobą zobaczyć, bo... Cóż, uznałem, że może z tego wyjść niezły wywiad.

Serce chwieje mi się lekko. Och, czyli to dlatego umówił się ze mną na kawę, choć zmienił numer i długie miesiące mnie ignorował. Sprawy służbowe.

– Och... sama nie wiem...

Z drugiej strony, skoro mam coś, czego on pragnie, może się nieco bardziej postarać.

– Urodzony dziennikarz. – Uśmiecham się. – W pogoni za tematem... – „Gdy nie ugania się akurat za babami”, dodaję w myślach. Nadal noszę w sobie resztki goryczy.

Patrzy na mnie z promiennym uśmiechem i powoli spuszcza wzrok na mój dekolt. Zawsze ubóstwiał moje piersi. Poprawiam się nieco, by miał lepszy widok. Równie dobrze mogę mu przypomnieć, co go omija, a poza tym odpowiada mi, że daje mi to nieco kontroli. Wiem, że jeśli zechcę, mogę go zdobyć, a chcę.

Przyswoiłam sobie jednak nauczkę i tym razem nie pójdzie mi łatwo.

– To niesamowita historia... Ma wszelkie zadatki. Naprawdę przemówi do naszych widzów. Myślałem o krótkim wywiadzie w studiu w wiadomościach na żywo. Jeśli to dobrze wypadnie, kto wie? Możemy skierować temat do działu dokumentu, może będą chcieli zrobić godzinny film?

– Nie jestem pewna – odpowiadam ze spokojem i namysłem. Korci mnie, by rzucić: „Gdzie się mam podpisać”, ale chcę, by o to zawalczył. – Byłoby to bardzo traumatyczne. – Trzepoczę rzęsami i przykładam mieszadełko do kawy do ust. Okej, wiem, że drewniane mieszadełko nie jest najbardziej uwodzicielskim rekwizytem na świecie, ale muszę sobie radzić za pomocą tego, co mam, a zawsze byłam pomysłowa. To niezwykle ciekawa rozmowa. Byłam tak mocno zaangażowana w historię między mną a Lucy, że nie przyszło mi nawet do głowy, iż mogłaby ona wzbudzić zainteresowanie. Gdy jednak widzę błysk w oku Bena, przypuszczam, że rozwiązanie wszelkich trudności mogę mieć pod samym nosem. Podejmuję więc wątek i rozwijam go, jak przystało prawdziwej profesjonalistce. Jestem wprawdzie pogodynką, ale całe życie przepracowałam w newsroomach i wiem, jak to działa. Niewykluczone, że będzie to moja przepustka do nowego życia – wspaniała historia, mnóstwo współczucia, ogromny rozgłos, co doprowadzi do głośnych nagłówków, a może nawet ośmieliłabym się liczyć na propozycje pracy w charakterze prezenterki. Dzięki wsparciu Bena może uda nam się znów zawodowo (i osobiście?) zacząć tam, gdzie skończyliśmy wiele lat temu, gdy Michael zmarł, a moją karierę strzelił chuj. Gdy Ben poprosił o rozmowę, wiedziałam, że dysponuję czymś, czego on pragnie. Cóż, wygląda na to, że jest tak w istocie, a chociaż ja też tego chcę, nie

zamierzam mu tego podać jak na tacy. Po tym, jak mnie potraktował, nie ustąpię bez walki – będzie musiał się płaszczyć.

– Odebrałam parę telefonów... od tabloidów – kłamię. – Och, no i Piers Morgan chce coś ze mną zrobić – dodaję mgliście. – Ale sama nie wiem, tak wiele przeszłam... Czy naprawdę chcę rozkręcać ten cyrk, Ben? – Kieruję ku niemu wielkie oczy, wydułem wargi i nawet zdobywam się na lekkie drżenie podbródka, co zdaje się odnosić pożądaný skutek.

Pochyliła się do przodu, a ja znów widzę tę iskierkę podniecenia, błysk w oku. Seks i dobra historia – tylko tego w życiu Benowi trzeba.

– Naturalnie sama zdecydujesz, kogo wybierzesz – mówi. Nie chce wypaść jak desperat albo jakby się narzucał. – Ani czy w ogóle postanowisz opowiedzieć swoją historię. – A potem obrzuca mnie tym swoim spojrzeniem i ukradkowym uśmiechem, który tak wiele mówi. Miękną mi kolana. – Zapewniam cię jednak, Amber, że jeśli postawisz na nas, będę cię wspierał dwadzieścia cztery na siedem.

Zbieram siły kilka sekund, potem kontratakuję.

– Dwadzieścia cztery na siedem? Zabawne... Piers mówił to samo – kłamię. Boże, ale mi to sprawia frajdę!

– Tak, ale ja mówię szczerze. Ty i ja pasujemy do siebie, nie próbuj zaprzeczać. Zróbmy to, Amber. Kto wie, do czego to doprowadzi? Już widzę nagłówek: „Telewizyjna pogodynka mierzy się z burzą grózb”. Zrobimy obszerny wywiad na wyłączność, pogadam z paroma gazetami, spróbujemy pozyskać tabloidy, tak by nas porządnie nagłośniły, podbiły oglądalność. Mogłabyś zarobić mnóstwo pieniędzy, a sama przecież wiesz, że będą spijać ci słowa z ust. – Potem lekko się odsuwa: zapewne nie chce mnie odstraszyć, ale przekonał mnie już na etapie „pasujemy do siebie”, a zresztą ja ogromnie tego chcę. Ale nadal zachowuję zimną krew.

Unoszę brwi.

– Być może – odpowiadam, ukrywając podniecenie i głęboką radość. – Może omówimy to wnikliwiej na kolejnym spotkaniu – sugeruję. W końcu to ja teraz stoję u sterów. Śmieszne, jak role się odwróciły.

Wracam do domu ze spotkania z Benem rozentuzjasmowana, a Matt wita mnie pytaniem, dlaczego jestem tak późno.

– Do kurwy nędzy, Matt, mówiłam ci przecież, miałam spotkanie służbowe – odpowiadam ze zniecierpliwieniem, próbując odgrzać jedzenie dla Mii w mikrofalówce, a jednocześnie sprawdzić telefon, czy nie ma wiadomości od Bena.

Patrzę na Matta, który siedzi przy kuchennym stole i ślęczy nad jakimś beznadziejnym „scenariuszem”, który nigdy nie ujrzy światła dziennego. Chce mi się wrzeszczeć. Pisze ponoć swoją autobiografię. Ciekawa jestem, kogo zainteresowałoby życie nauczyciela teatru z przedmieść Manchesteru. Bogu dzięki za Mię. Ona jest jedyną iskierką radości w tym mroku, uwielbiam ją. Ma już prawie rok i zaczyna chodzić. Dziś rano przeszła chwiejnie parę kroków, a ja biłam jej brawo, gdy przewróciła się na podłogę, chichocząc. Rozśmieszyło mnie to, a gdy zobaczyła, że ja się śmieję, też zaczęła się śmiać, turlałyśmy się więc obie po podłodze, zaśmiewając się z siebie nawzajem. To szczęśliwa dziewczynka, a tego właśnie pragnęłam dla córki – szczęścia. Niekiedy jednak zastanawiam się, czy jestem dla niej dość dobra.

Często rozmyślam, czy Mia pamięta Lucy, albo przynajmniej ma jakieś mgliste wspomnienie o innej kobiecie w roli matki, której teraz nie ma już w jej życiu. Muszę to przyznać – Lucy genialnie zajmowała się Mią. Była dobra w praktycznych kwestiach, takich jak kąpiele, karmienie, przewijanie, ale potrafiła ją także

zaangażować. Nawet gdy Mia miała parę miesięcy, Lucy dawała jej szmaciane książeczki i kolorowe zabawki, które wydawały odgłosy, gdy się przycisnęło guziczek. Stale do niej mówiła i już wkrótce Mia odpowiadała jej po dziecięcemu. Pamiętam, jak Lucy mówiła:

– Straszna z niej gaduła.

– Ma to po tobie – śmiałam się wówczas. I czasami, gdy moja dziewczuszka się bawi albo śpi, dumam nad tym, jak by to było więcej jej nie zobaczyć. I robi mi się tak ogromnie żal Lucy, bo mimo wszystko kochała Mię jak własną córkę.

Teraz bez wskazówek Lucy jeszcze bardziej powątpiewam we własne zdolności macierzyńskie. Trapi mnie, że nie jestem godna tego brązowookiego aniołka z miękkimi loczkami i idealnymi usteczkami jak pączek róży.

Obecnie nie mieści mi się to w głowie, lecz nie chciałam mieć dzieci i sądziłam, że w najlepszym razie zostanę ekscentryczną ciotką dziecka przyjaciółki. Wparowywałam w ich życie, wnosząc prezenty, rozrywkę i brak poszanowania zacnych reguł, a następnie znowu bym zniknęła. To jednak jest macierzyństwo długodystansowe i czasami, gdy myślę, jak wysoką górę muszę pokonać, by moja dziewczuszka była bezpieczna, wykształcona, śmiała, szczęśliwa i wypłacalna, czuję się oszołomiona. Brzmi to może egoistycznie, a ja ubóstwiam Mię, ale nie mogę się oprzeć wrażeniu, że z takimi genami i moją matką w roli wzorca nie dam rady zapewnić Mii tego, czego potrzebuje.

Matt nie pomaga w takim stopniu, jak na to liczyłam. Szybko mu się sprzykrzyło pilnowanie Mii wieczorami, gdy ja pracowałam (albo wybierałam się na „spotkania” z Benem), więc oświadczył, że musi chodzić na próby nowego przedstawienia w amatorskiej trupie. Na pewien czas dał sobie spokój, by spędzać czas ze mną, ale wygląda na to, że wieczorami woli towarzystwo niespełnionych

aktorzyn niż opiekę nad moją córką, którą, jak mu to wypomniałam, rzekomo kocha jak własną, nawet jeśli jego własna nie jest.

Parę dni temu wychodziłam właśnie, cała wystrojona, gdy się odezwał:

– Dokąd idziesz?

– Mam spotkanie w sprawie pracy – skłamałam. Umówiłam się z Benem na kolację, aby omówić wywiad na żywo. Między innymi.

– Nie możesz dziś wyjść – stwierdził.

– Uhm, owszem, mogę – odparłam i skierowałam się do frontowych drzwi.

– I zamierzasz zostawić Mię samą?

– Co? – Cofnęłam się do korytarza. – Uzgodniliśmy, że gdy ja pracuję, ty się będziesz nią zajmował. Nie wychodzę przecież na imprezy.

– Kto wie, co robisz i z kim? Ja na pewno nie. Zresztą ja sam wychodzę, mam próby. – Z tymi słowy wziął kurtkę, przecisnął się obok mnie w korytarzu i trzasnął drzwiami. To zbudziło Mię i zaczęła wrzeszczeć.

Byłam rozjuszona. Jak mógł tak postąpić? Tkwiłam w domu cały dzień, a teraz miałam dalej siedzieć w środku całą noc. Zaczynało do mnie docierać, że może właśnie tego pragnie Matt. Chciał mnie zamknąć jak kurczaka na kurzej fermie. Tak, bym nie mogła odejść, żyć własnym życiem, robić cokolwiek sama. Wyczuł chłód i obawiał się, że mnie utraci, ale w zamknięciu mnie nie zatrzyma. Nie zamierzałam dać się spętać ani jemu, ani żadnemu innemu mężczyźnie.

Zadzwoiłam do Bena i powiedziałam, że muszę odwołać kolację. Wydawał się równie zawiedziony jak ja, ale przekonywałam samą siebie, że przez to, że dziś byłam niedostępna, on zapragnie mnie pod każdym względem jeszcze

bardziej. Potem przypomniała mi się Stella od beżowej sofy. Stella miała dwoje własnych maluchów i rozkręcała właśnie interes w domu, pilnując dzieci. Idealnie. Następnego dnia zatem skontaktowałam się z nią i wprosiłam do niej siebie i Mię, by się przekonać, czy Mia polubi ją i pozostałe dzieciaki. Mia już chodzi i gaworzy, a w ciągu paru minut bawiła się radośnie. Z miejsca zapałała sympatią do Stelli i jej dzieci. Podejrzewam jednak, że w domu Stelli ulubionym lokatorem Mii jest kocica, Molly, na której próbuje jeździć jak na koniu.

Wypiłam u Stelli szybką kawę i zdziwiłam się, że całkiem otwarcie rozmawiała o Lucy. Ponoć Kirsty odnowiła z nią kontakt. Z tego, co powiedziała Stelli, Lucy wciąż twierdzi, że nie dzwoniła ani nie wysyłała esemesów i że to był jej telefon z inną kartą SIM, więc numer się nie wyświetlił na mojej komórce.

– Słaba ta obrona – zauważam. – Sama zmieniła kartę SIM. Wierzyć się nie chce, że wciąż się wypiera, skoro ją za to skazano i zasądzone wyrok w zawieszeniu – skwitowałam. Ale Stella wzruszyła tylko ramionami, siedząc pogodnie okrakiem po obu stronach bezpiecznej barykady. Mniejsza z tym. Póki będzie mogła zająć się Mią, gdy tylko będę tego potrzebować, niespecjalnie mnie obchodzi, co sądzi i komu wierzy.

Bogu dzięki, że przewidująco zorganizowałam solidną opiekę, bo bardzo mi się przydała, odkąd Ben zainicjował prace nad historią „moja najlepsza przyjaciółka to moja stalkerka”. Odbywaliśmy regularne i intensywne spotkania – długie rozmowy, dyskusje na temat mojej przyszłości... i milcząca świadomość, że nadal łączą nas wzajemne uczucia. Zgodziłam się na wszystko, co dotyczyło wywiadu na wyłączność i obietnicy pracy prezenterki, którą mnie

nęcił. Nie uległam jednak jego dosyć jednoznacznym sugestiom, byśmy znów zaczęli ze sobą sypiać i wrócili do punktu wyjścia.

– Nie zgodzę się, póki mieszkasz z kimś innym – odparłam, nawiązując do zdriry z księgowości. Pragnę go rozpaczliwie, ale tym razem nie zamierzam się nim dzielić i rozumiem, że czeka mnie długofalowa rozgrywka, jeśli chcę zdobyć to, czego pragnę. Jeśli każę mu czekać, będzie mnie mocniej pragnął, a kiedy w końcu rzeczywiście do siebie wrócimy, to już na dobre. W międzyczasie jednak należy rozważyć kilka pozostałych kwestii, między innymi Matta, który przeradza się w sporych rozmiarów kłodę na mojej drodze do przyszłego szczęścia. Nie jestem przecież w tym samym położeniu co niegdyś z Michaeliem. Matt nie posunie się do czegoś głupiego, ale muszę zachować ostrożność, bo nie chcę, by popędził do cholernych gazet i napiętnował mnie jako cudzołożnicę i nieczułą sucz w momencie, gdy moja gwiazda znów ma się wzbić. Jak dotąd, pod względem kariery wszystko wygląda obiecująco – wywiad na wyłączność, którego udzieliłam w wiadomościach Bena, poruszył czułą strunę. Podczas programu pojawił się na Twitterze hashtag #BurzaGróźb i w przeciągu paru dni wszystko zaczęło zmierzać dla mnie ku lepszemu.

Pogodynka wśród burzy gróźb – zapis wywiadu telewizyjnego z Amber Young. Rozmawiała Maddie Watkins

MADDIE: Witaj, Amber. Miło powitać cię dla odmiany w tej części studia, nawet w dość niefortunnych okolicznościach. Kilka miesięcy temu brałaś udział w rozprawie sądowej osoby, która od wielu miesięcy cię nękała. To jednak nie była zwykła stalkerka, prawda, Amber? Była to osoba znajoma.

AMBER: Tak, Maddie, zgadza się... Okazało się, że stalkerką był ktoś, kogo znałam i kochałam... Moja najlepsza przyjaciółka.

GŁOS Z OFFU; NAGRANIA TELEWIZYJNE Z UDZIAŁEM AMBER: Błyskotliwa celebrytka skradła serce i umysł Lucy Metcalf, zapowiadając pogodę późną nocą. Lucy

była wówczas samotną singielką i minie wiele lat, nim kobiety się spotkają. Gdy jednak olśniewająca pogodynka pojawiła się na horyzoncie jako sąsiadka, Lucy prędko popadła w obsesję. Amber wyjaśnia: „Wkrótce po tym, jak się zaprzyjaźniłyśmy, poszła do mojej kosmetyczki i zrobiła sobie te same zabiegi co ja, potem udała się do mojej fryzjerki i kazała sobie pofarbować włosy na dokładnie ten sam odcień. Myślę, że chciała *być* mną”. Niebawem jednak obsesja Lucy przybrała niebezpieczne wymiary. Sprawy stanęły na ostrzu noża, gdy Amber odkryła, że to Lucy jest stalkerką odpowiedzialną za serię groźnych i brutalnych wydarzeń. Przerazona Amber bała się o bezpieczeństwo swoje i swojego nowo narodzonego dziecka.

MADDIE: Brzmi to strasznie, Amber.

AMBER: Oczywiście. Wiesz, wydawała się precudowną osobą... Troskliwą, słodką... A gdy przez te anonimowe telefony i obsceniczne esemesy, ohydne podarki podrzucane mi na próg zaczęłam się bać, ona zaproponowała, bym zamieszkała tymczasowo u niej i jej męża. Była dobrą sąsiadką.

MADDIE: Lucy Metcalf była twoją sąsiadką, lecz także cieszącą się szacunkiem nauczycielką i twoją najlepszą przyjaciółką. Wspierała cię, gdy trapiły cię lęk i rozpacz... Tak się przynajmniej wydawało.

AMBER: Ależ tak, Maddie. Zawsze zwracałam się do Lucy, tylko i wyłącznie do niej, gdy potrzebowałam przyjaciółki... I była wspaniała. Cóż, przynajmniej wtedy. Teraz rozumiem, że to wszystko była gra pozorów.

MADDIE: Czy to prawda, że nigdy nie była obecna, gdy odbierałaś te telefony i esemesy?

AMBER: Zgadza się, ale rzecz jasna uświadomiłam to sobie, dopiero gdy ją schwytano. Odprowadziła mnie nawet do domu pewnego ranka i zaczęła krzyczeć, gdy otworzyła coś, co wyglądało na prezent, który ktoś zostawił mi na progu. W środku był martwy ptak.

MADDIE: Zapewne był to „podarek” od niej?

AMBER: Tak, i właśnie to najbardziej mnie przeraża, Maddie – że potrafiła mi towarzyszyć, płakać, bać się razem ze mną... Przecież nawet to ona zadzwoniła na policję... A mimo to cały czas...

MADDIE: TO ona była twoją dręczycielką. A nóż... Opowiedz mi o nożu, który ukradła z twojej kuchni. Znalaziono go w jej szafie i pokrywały go jej odciski palców.

AMBER: Tak. Był to bardzo ostry nóż kuchenny – z łatwością... można by kogoś nim poważnie zranić. Pomyśleć, że gdy ja tam mieszkałam, ona trzymała go w swoim pokoju. Nikt nie wie dlaczego. Wykradła także mój test ciążowy...

MADDIE: Słucham? Przepraszam, mogłabyś powtórzyć?

AMBER: Wiem, wiem... Nadal nie rozumiemy, co nią w tym przypadku kierowało. Pod moją nieobecność wślizgnęła się do mojej sypialni, przeszukała mi szuflady,

rozbiła ramkę ze zdjęciem, zerwała jedwabny szlafrok z wieszaka, a potem napisała coś... wulgarnego szminką na lustrze. [Ociera oczy chusteczką delikatnie]. Gdy tylko odkryłam, że to ona, byłam zmuszona uzyskać zakaz zbliżania się, Maddie. Musiała ukrywać w sobie tyle gniewu. Skoro stać ją było, by tak... uszkodzić moje rzeczy, do czego mogłaby się posunąć? Musiałam myśleć o córce.

MADDIE: Oczywiście, o małej Mii... Oto zdjęcie ślicznej Mii, córki Amber, która ma obecnie dwanaście miesięcy.

FOTOS PRZEDSTAWIAJĄCY MIĘ

MADDIE: Jest cudna, Amber...

AMBER: Dziękuję. Jest dla mnie całym światem.

MADDIE: Czyli gdy fakty wyszły na jaw, ty dopiero co zostałam matką. To musiało być straszne przeżycie. Czy twoim zdaniem obsesja Lucy Metcalf obejmowała również twoją córeczkę Mię?

AMBER: Owszem, Maddie. To bardzo smutne. Pozornie wydawała się szczęśliwa. Była mężatką, nauczycielką, miała uroczy dom...

MADDIE: Okazuje się jednak, że nie była takim ideałem.

AMBER: Nie, Maddie. Niestety Lucy nie mogła począć upragnionego dziecka, nad czym bardzo bolała. Ponadto w małżeństwie się jej nie układało. Była bardzo nieszczęśliwa... Bardzo to smutne, istna tragedia. Moim zdaniem problem tkwił w tym, że nienawidziła samej siebie, Maddie, i pragnęła stać się mną.

MADDIE: Naprawdę?

AMBER: Och, tak. Jednym razem podała się za matkę Mii w miejscowym szpitalu – posunęła się do tego, że podpisała się na oficjalnym dokumencie moim nazwiskiem. Słabo mi się robi na myśl o tym, do czego by... doszło, gdyby jej nie zdemaskowano... [Pociąga nosem]. Czy mogę... prosić o chusteczkę?

MADDIE: Dasz radę kontynuować, Amber? Wiem, że to dla ciebie bolesne.

AMBER: Tak... tak, to trudne, ale dam radę. Muszę to zrobić, by pomóc innym. Nie chcę, by jakakolwiek inna kobieta musiała przechodzić przez to, co ja.

MADDIE: Jesteś bardzo odważna, Amber. Rozumiem, że to dla ciebie ogromnie trudne, ale postępujesz właściwie. Rozprawa w sądzie również była stresująca, prawda? Chodziło o twoją najlepszą przyjaciółkę. Jak to było stanąć z nią twarzą w twarz i uzmysłwić sobie, co zrobiła?

AMBER: Byłam zdruzgotana. W sądzie musiałam być twarda i opowiedzieć wszystkim różne rzeczy, które powierzyła mi w ścisłym zaufaniu. To była udręka. Zdradzałam najlepszą przyjaciółkę – ale nie miałam wyboru. Na początku naszej przyjaźni urządzałyśmy sobie cudowne dziewczynskie pizama party: przebierałyśmy się w śmieszne pizamki, robiłyśmy sobie maseczki i dzieliłyśmy się tajemnicami... Jak to przyjaciółki.

MADDIE: [Kiwa głową].

AMBER: Pewnego wieczoru wyznała mi, że gdy była znacznie młodsza, łączył ją związek o charakterze seksualnym ze starszą kobietą, jej nauczycielką. Odniosłam wrażenie, jakby zakrawało to na obsesję, ale nie potraktowałam tego poważnie. Miała zaledwie szesnaście lat. Nie dostrzegłam wówczas znaczenia tego faktu, ale widać tutaj klarowny schemat: znajduje przyjaciółkę, popada w obsesję i przejmuje jej życie. Miałam czas przemyśleć to wszystko i doszłam do wniosku, że jej zachowanie wynika prawdopodobnie z trudnego dzieciństwa. Matka nie poświęcała jej uwagi i nie okazywała miłości, Lucy lgnęła więc do innych kobiet w swoim życiu. Jednak w toku całej rozprawy łudziłam się, że to wszystko stanowi jakąś potworną pomyłkę. Niestety, okazało się, że to prawda. Moja najlepsza przyjaciółka, sąsiadka, kobieta, z którą dzieliłam się wszystkim, okazała się moją stalkerką.

MADDIE: Dziękuję, Amber, wiem, że to niełatwe. [Maddie odwraca się przodem do kamery]. To zaledwie przedsmak straszliwych męczarni, jakich zaznała Amber Young z rąk osoby, która ją nękała – swojej najlepszej przyjaciółki. Już wkrótce zaprezentujemy państwu godzinny film dokumentalny przedstawiający pełną, szczerą relację własnymi słowami Amber: *Amber Young: moja przyjaciółka, moja stalkerka*.

Wywiad to był zaledwie początek. Maddie doskonale to rozegrała. Okazała współczucie, ale nie przesadnie, i nie wstrzymała rozmowy, gdy zaczęłam płakać. Zadała też idealne pytania – zgodnie z planem, bo dobrze ją przygotowano. Oglądalność wystrzeliła pod niebiosa, a dokument pokazano tydzień później w ogólnokrajowej telewizji i już teraz mówiło się o nominacjach do kilku nagród. Później wszedł do szerszej dystrybucji i pokazano go w telewizjach informacyjnych na całym świecie, o czym nie marzyłam nawet w najśmielszych snach. Dokument sprawił, że błyskawicznie zyskałam sławę, a ponadto dał mi sposobność, bym zaanonsowała swoją kampanię na rzecz zaostrzenia przepisów w sprawie stalkingu. To wszystko składało się na nowy wizerunek – Amber Young, ofiara, która została matką, wzorem do naśladowania, a obecnie aktywistką.

Nawijałam zgodnie ze scenariuszem, jak ta cała „trauma” odcisnęła piętno na życiu moim i otoczenia, a w końcu przyszła pora na punkt kulminacyjny. Z Mią w ramionach szlochałam przed kamerą i mówiłam:

– Nie chodzi o mnie, lecz o nią... Robię to dla niej, a z waszą pomocą uda nam się stworzyć w tym kraju lepsze, bezpieczniejsze warunki dla naszych dzieci.

Przebiło to każdą prognozę pogody, jaką kiedykolwiek przedstawiałam, i jak to mówią, wszyscy się popłakali.

Teraz więc każdy chce wysłuchać mojej historii, a marka „Amber Young, prezenterka telewizyjna, gnębiona przez najlepszą przyjaciółkę” jest nagle warta masę forsy. Codziennie dostaję propozycje – od wywiadów w ogólnokrajowych sieciach w najlepszym czasie, przez rozmowę w talk-show *Loose Women*, po reklamy dezodorantu i terapii hormonalnej łagodzącej objawy menopauzy, co mój nowy agent kazał omijać szerokim łukiem. Muszę teraz przecież dbać o swój wizerunek. I słowo daję, jest to o wiele lepsze niż rozmyślanie o praniu brudnych skarpet Matta i przeświadczenie, że nie czeka mnie już żadna przyszłość.

Wczoraj ktoś dzwonił zapytać, czy rozważę wyprawę do Stanów Zjednoczonych, by nakręcić tam kilka talk-show, a dziś rano mój agent oświadczył, że wielu wydawców wyraziło zainteresowanie prawami do mojej historii. Dosłownie się rozplakałam, i to szczerze. Życie jest szalone, prawda? Raptem kilka tygodni temu w głowie by mi się nie mieściło, że miałabym spisywać historię swojego życia (że nie wspomnę o zaliczce, która zdaniem agenta byłaby sześciocyfrowa). Ale oto Amber Young wraca do gry, tyle że tym razem jest ostrzejsza, bardziej uważna i gotowa na wszystko.

Może zadzwonię do właściciela domu pod trzynastką i sprawdzę, czy już go wynajął. Nie zauważyłam, by ktoś się wprowadzał, więc liczę, że nadal jest pusty, a jeśli tak, to stać mnie teraz, by go

kupić i z powrotem się tam przeprowadzić, a Matta zostawić z fochem w tej szopie, którą określa mianem domu. Choć może byłoby to odrobinę za blisko, zwłaszcza że w ostatnich dniach nastąpił pewien zwrot akcji.

Tak, wiadomość z ostatniej chwili – nareszcie uległam Benowi. Skończył ze zdziurą z księgowości: słyszałam to z wielu godnych zaufania źródeł, więc wiedziałam, że to tylko kwestia czasu. Gdy zorganizował kolację w boskim hotelu, napoił szampanem i oznajmił, że zarezerwował na noc penthouse, jak mogłam się opierać? W końcu jestem tylko człowiekiem. Mia była bezpieczna, bo opiekowała się nią Stella, a do Matta zadzwoniłam i powiedziałam mu, że pracuję do bardzo późnej pory i będę nocować w mieszkaniu koleżanki nieopodal. Nie byłam gotowa na rozmowę z Mattem, ale na noc z Benem jak najbardziej, zwłaszcza gdy zobaczyłam apartament. Od ściany do ściany rozciągały się szkło i chrom, do tego ekskluzywna pościel w pięćdziesięciu odcieniach szarości, w wiaderku z lodem chłodził się szampan, a łożo było obsypane płatkami róż. Wręcz niegrzecznie byłoby odmówić.

Była to niesamowita noc. Kochaliśmy się do świtu, a po śniadaniu zrobiliśmy to jeszcze raz. Jesteśmy na wczesnym etapie, ale dysponujemy doskonałą wymówką w postaci masy cudnych „spotkań późnym wieczorem, by omawiać moją karierę”, a ja poprosiłam go o „poradę” w sprawie tego, jakie kroki powinnam podjąć. Matt nie jest tym zachwycony, ale co ma zrobić? Prawda jest taka, że go przerosłam, a on chyba o tym wie. Szczerze, to trochę mi go żal. Bez ustanku pyta, kiedy weźmiemy ślub, ale jak zwróciłam mu uwagę, wcale się przecież nie zgodziłam. Staram się go udobruchać, zapewniając, że go nie opuszczę, ale robię to tylko dlatego, że muszę – do czasu aż otrzymam zaliczkę od wydawcy. Trzynastka nadal stoi pusta, więc

właściciel mi ją sprzeda, a gdy tylko przyjdzie zaliczka, ja będę mogła z miejsca zapłacić i od razu się wprowadzić. Rzecz jasna, Matt nie ma o tym pojęcia i mam ogromne wyrzuty sumienia, tak jednak będzie najlepiej. Wiem, że on sądzi, iż mnie kocha, ale nawet on sam nie jest zadowolony – po prostu się nawzajem unieszczęśliwiamy. Widzę, jak bardzo Matt pragnie mieć rodzinę, i czuję się winna, bo on jej nie ma. Jego ojciec zmarł, gdy Matt był malutki, a potem zginęła jego matka w jakimś tragicznym wypadku. Przeżył swoje, a teraz chce mieć zwyczajne życie rodzinne i kogoś, kto by go kochał, niestety nie jestem to jednak ja. Mam już klarowny ogląd sytuacji – był to przelotny romans. Wydawało mi się, że to miłość, ale była to czysta żądza. Przynajmniej z mojej strony.

– Nigdy nikogo innego nie pokocham – zarzeka się. – Nawet jeśli mnie opuścisz, będę tu siedział i czekał na ciebie. – Pewnie jego zdaniem coś takiego chciałabym usłyszeć, ale w istocie jest to sprzeczne z tym, czego pragnę.

Wczoraj wieczorem ugotował wspaniały posiłek, bo miałam wolne, ale musiałam mu powiedzieć, że wybieram się na spotkanie z wydawcami, na którym zjemy kolację, nie będę więc jeść w domu i w ogóle mnie nie będzie.

– Czy mogę iść z tobą? – zapytał z pełną powagą.

– Nie, bo ktoś musi czuwać nad Mią, a poza tym będą to same nudy na temat mojej książki.

– No tak, ale mógłbym porozmawiać z twoim wydawcą o mojej autobiografii – stwierdził, a ja nieomal wybuchłam śmiechem.

– Wybacz, skarbie, innym razem, dobra?

– Nie wierzę zresztą, że spotykasz się ze swoim wydawcą. – Znów zaczynał ze swoją paranoją na temat mojej „niewierności”. – Spotykasz się z nim, prawda? – rzucił z autentyczną złością, co do niego niepodobne. Podejrzewam, że czuje się niepewnie, bo

docieramy do kresu naszej tęczy, jak ktoś znany określił kiedyś swój rozwód. Nie pamiętam, kto to był – szczerze mówiąc, wówczas uznałam to za pretensjonalne – ale teraz uważam, że to bardzo wymowne, i zaczerpnęłam stąd tytuł swojej autobiografii, *Kres mojej tęczy*. Zawiera on luźną aluzję do pogody, sugeruje słońce i deszcz, pasuje więc do pogodynki – jest idealny. A mój agent sra z zachwytem.

Tak czy owak, kres tęczy mojej i Matta zdecydowanie rysuje się na horyzoncie. Sfoszył się wczoraj wieczorem i nie chciał się zajmować Mią, gdy wyszłam.

– Nie będę siedział tu sam i niańczył ci dziecka, podczas gdy się szlajasz i puszczasz – oznajmił.

Zawrzałam gniewem. To nie w jego stylu powiedzieć coś takiego, ale długo nie trwało, nim zmienił front.

– A pamiętasz, jak mówiłeś: „Nie dbam o to, czyje to dziecko, jest częścią ciebie, więc zawsze będę ją kochał”?! – ryknęłam, pakując jej rzeczy, a potem odstawiłam ją do Stelli.

Był rozsierdzony, gdy wypadłam z domu, ale nie mógł nic wskórać, bo jestem sprytna i nie muszę na nim polegać, co jest wielce satysfakcjonujące. Żaden mężczyzna nie będzie mi dyktował, co mam robić i dokąd wolno mi chodzić – nie jestem taka jak moja matka. Była życiową kaleką, mężczyźni całe jej życie kompletnie nią manipulowali i rządzili. Postradała zmysły i w końcu nie mogła nawet się mną opiekować. Musiała korzystać z pomocy społecznej. Wiele można o mnie powiedzieć, wcale nie same dobre rzeczy, ale nigdy nie będę taka jak moja matka.

Stella bardzo się ucieszyła na mój widok.

– Och, śledzę cię w telewizji i w tych wszystkich gazetach – unosiła się.

Udawałam, że to nic wielkiego, i obiecałam, że zaproszę ją na miasto w przyszłym tygodniu w dowód wdzięczności za opiekę

nad Mią.

– Pójdziemy na koktajle do JoJo's. Strasznie tam elegancko. Nie uwierzysz – zapewniłam. Tak się rozemocjonowała, że naprawdę sądziłam, że się posika. W końcu ma dwójkę dzieci, więc to dno miednicy na pewno swoje przeszło.

Prawdę powiedziawszy, już niedługo Stella nie będzie mi potrzebna. Niebawem będzie mnie stać na nianię, ale nie chcę być jak matki-celebrytki, które podrzucają dzieciaki nastoletnim niańkom. Chcę być również dobrą mamą, angażować się w życie i wychowanie Mii. Chcę pokazać Mii, jak być dokładnie taką jak ja – samowystarczalną i niezależną. Nauczę ją przynajmniej jednego – by wiedziała, że ostatecznie nikt nie będzie się o nią troszczył, nawet mąż czy najlepsza przyjaciółka. Polegać można wyłącznie na sobie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Lucy

Staralam się być dobrą żoną i przyjaciółką. Nie zrobiłam nic złego, a mimo to zostałam sama. Odkąd mnie aresztowano, nikt nie utrzymuje ze mną kontaktu – przyjaciele nie odbierają telefonów ani nie odpisują na esemesy, a dawni sąsiedzi przechodzą na drugą stronę ulicy albo odwracają wzrok, by nie musieć ze mną rozmawiać. Jestem „tą stalkerką”, a za sprawą doniesień z sali rozpraw, wywiadów i tego, jak ona nagłośniła całą tę historię, jestem równie sławna jak ona – bynajmniej nie w dobry sposób. Nadal jestem oszołomiona tym wszystkim: po tym, jak Matt całkowicie mnie opuścił, a Amber wypowiadała się publicznie na mój temat. Wiem, że nią to wstrząsnęło, ale szczerze sądziłam, że może się ze mną skontaktuje. Ona jednak mnie oszkalowała, rozpowiedziała takie straszne rzeczy. Nie mogę uwierzyć, że wielokrotnie rozgadywała wszem i wobec tajemnicę, którą wiele miesięcy temu jej powierzyłam. Ujawniła ją przed sądem, co już było przytłaczające, ale skrzywdziła mnie, rozprawiając o tym i rozwodząc się w wywiadach w telewizji. Była moją przyjaciółką, ufałam jej bardziej niż komukolwiek, może z wyjątkiem męża, a ona nie zdradza śladu skruchy czy wstydu. Za każdym razem, gdy słyszę jakiś wywiad albo czytam artykuł, mam wrażenie, że wyjmuje nóż i wbija go z powrotem raz po razie. Wiem, że powinnam przeczekać burzę, że ludzie zajmą się czymś innym i zapomną. Ale ja nie mogę zapomnieć – a odkąd

miejscowe dzieciaki odkryły, gdzie mieszkam, nigdy nie będzie mi dane zapomnieć. Często gdy wstaję rano, wita mnie krwistoczerwone graffiti na oknach, proklamujące mój nowy status „stalkerki” albo „psycholki”. Wczoraj urozmaicili przekaz „jebaną lesbą”, co również mi unaocznia, że zdradziła moją najskrytszą tajemnicę milionom obcych ludzi.

Gdy o nękanie oskarżona jest kobieta w średnim wieku, osądza się ją znacznie surowiej niż mężczyznę w tej samej sytuacji. I chociaż zapewniam, że jestem niewinna, nikt nie ma ochoty słuchać, bo to świetna historia, makabryczna i fascynująca. Ponadto jestem przeświadczona, że podłej krytyki, której stale podlegam, nie szczędzi mi się jeszcze bardziej, bo nie jestem młoda ani piękna, nie jestem też matką – jakbym nie była nawet „prawdziwą kobietą”. Jak to niedawno ujęła na głos zupełnie nieznaną osobą w Tesco, muszę być „kurwa, chora”. Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałam, ale łatwiej jest publicznie znieważać kobietę. Przede wszystkim najprawdopodobniej nie grzmotnę napastnika, ponadto ze względu na mój wiek i płeć oczekuje się ode mnie więcej. Kobieta w pewnym wieku. Stara, więc powinna być mądrzejsza. Gdy więc kompletnie obcy ludzie dzwonią do mnie i wrzeszczą do słuchawki: „Ty pojebana suko, obyś zdechła”, rzekomo to ja stanowię problem. Nikt ani razu nie zadał sobie trudu, by spytać: „Lucy, czy ty naprawdę to zrobiłaś... A jeśli tak – dlaczego?”. Pewnie na takim właśnie świecie żyjemy, że atakuje się bez opamiętania, ale, o ironio, boję się chodzić ulicami nocą, bo jeszcze ktoś mnie rozpozna i postanowi pomścić „śliczną” i „dzielną” Amber Young.

O historii Amber rozpisują się tabloidy, ilustrując ją nastrojowymi fotkami Amber, która stoi w moim ogrodzie, spogląda w dal z miną pełną zadumy i opowiada, jaki przeżyła

„szok” i „zgrozę”, gdy odkryła, że prześladowała ją „najlepsza przyjaciółka”. Wychodzi na to, że zniszczyłam jej życie i „odchodziła od zmysłów z niepokoju”, ale chyba miewa się nieźle: siedzi w talk-show *Loose Women* w drogiej bluzce, włosy ma zakręcone, a na planie telewizyjnym chusteczkę higieniczną zawsze ma pod ręką. Oczywiście, snuje własną narrację, a nie moją, a choć gdzieś leży prawda, nie kryje się ona w wyciskających łzy z oczu opowieściach o zdradzie z rąk najlepszej przyjaciółki. To *ona* jest zdrażczynią i to ona zniszczyła *moje* życie.

Wyobrażam sobie, jakie konwersacje się toczą podczas proszonych kolacyjek w Treetops Estate przy kawie i miętówkach. „Wydawała się zupełnie normalna” i „Uczyła mojego Jacka. Gdybym zdawała sobie sprawę, że jest taka niebezpieczna, wypisałabym go z tamtej szkoły”.

Jednak pośród kolegów z pracy, którzy zerwali kontakty, i dawnych przyjaciół, co nie odbierają telefonów i trzymają się na dystans, na wypadek gdyby moja przypadłość okazała się zakaźna, znalazło się jedno światełko w ciemności.

Tuż po procesie napisała do mnie Kirsty, pytając, czy mam ochotę się spotkać i pogadać.

Zapowiedziałam, że będę przy tobie, gdy będziesz mnie potrzebować, i obiecuję nie wyjeżdżać z „a nie mówiłam”. Zapytam tylko, czy masz ochotę na chińszczyznę? Dobry posiłek poprawi ci humor.

Ze wzruszenia prawie się popłakałam. Stara, poczciwa Kirsty, która od razu rozgryzła Amber, a którą ja bez ceregieli porzuciłam dla ekscytującej nowej przyjaciółki, rzucała mi koło ratunkowe. Odpisałam natychmiast, że się zgadzam.

Teraz wszystko widzę wyraźnie. Amber wyrwała mnie z mojego życia. Zrezygnowałam z przyjaciół, bo oferowała ciekawsze opcje.

Machnęła mi przed oczyma wizję nowego, innego życia niczym zimnym ogniem w ciemności, schwyciłam je i się poparzyłam. Moje małżeństwo utknęło w martwym punkcie, byłam bezdziejna i zazdrościłam koleżankom, które mają dzieci. Nie miałam nic, a ona dostrzegła tę słabość i mnie uwiodła. Wypchała mnie swoimi potrzebami, aż nikt inny się już nie mieścił. W czarnej godzinie sprawiłam, że czuła się ważna i wartościowa. A potem urodziła się Mia i byłam dla niej użyteczna, zarówno pod względem praktycznym, jak i emocjonalnym. Wiedziała, że ja kocham tę dziewczynkę i zrobię dla niej wszystko – to się nie zmieniło. Amber jednak nosi w sobie tyle goryczy, że niekiedy przypuszczam, iż więcej już Mii nie zobaczę, i właśnie to boli najdotkliwiej.

Amber zeznała przed sądem, że gdy się do mnie przeniosła, odcięłam ją od świata, manipulowałam wydarzeniami i pragnęłam jej życia i jej dziecka. Mówiła, że wysyłałam esemesy i prezenty, żeby się wyprowadziła ze swojego domu i zamieszkała u mnie, przedstawiając mnie jako strażniczkę więzienną, lecz ja nią nie byłam. To Amber była *moją* strażniczką i w niezwykle subtelny sposób przejęła moje życie, aż w końcu to ja byłam odizolowana i zostałam z niczym.

Sama perspektywa spotkania z Kirsty przywróciła mi wiarę w przyjaźń – choć po tym, co przeszłam, byłam nieco bardziej ostrożna niż wcześniej. Kirsty i ja przyjaźniłyśmy się jednak od lat (co wypomniała podczas jednej z naszych ostatnich, dosyć gwałtownych dyskusji), a gdy nikt inny nie chciał mieć ze mną do czynienia, ona proponowała wyjście w miejsce publiczne.

Umówiłyśmy się z Kirsty przed chińską restauracją, a gdy zobaczyłam, jak balansuje po chodniku na obcasach, zachciało mi się płakać ze szczęścia... i żalu.

Ze łzami w oczach wyciągnęłam do niej rękę.

– Kirsty, przepraszam. Cóż mogę powiedzieć?

Uśmiechnęła się życzliwie.

– Nic, durna krowo. A teraz wejdźmy do środka, zanim obie przeziębimy się na śmierć.

Usiadłyśmy, zamówiłyśmy zestaw Królewski Paw dla dwóch osób i było jak za dawnych czasów. Przed Amber.

– Bardzo ci dziękuję, że się odezwałaś, Kirsty – powiedziałam. Z wdzięczności łzy znowu stanęły mi w oczach. – To był najgorszy rok w moim życiu...

Dyskretnie podała mi pod stołem chusteczkę.

– Wiem, kotku, wiem. Miałam nie mówić „a nie mówiłam”, ale od samego początku ją przejrzałam... Tylko że ty nie chciałaś słuchać.

– Z ręką na sercu, nie dostrzegałam tego. Po prostu bardzo ją polubiłam. Była taka zabawna i tak wesoło spędzało się z nią czas. Potem przydarzyła się ciąża, a skoro była sama, ktoś do niej wydzwaniał i zostawiał upiorne podarki, pomyślałam, że przyda jej się przyjaciółka. No i martwiłam się o dziecko. Boże, nadal się martwię o Mię. Tęsknię za nią.

Uśmiechnęła się z czułością i chwyciła mnie za rękę.

– Wiem. Aż nazbyt wyraźnie widzę, jak do tego doszło. Zawsze byłaś odrobinę za dobra, Lucy. Ludzie cię wykorzystują. Amber cię wykorzystywała, gołym okiem to widać.

– Teraz to wiem – odparłam. Czułam się głupia. – A gdy tylko przestała mnie potrzebować, to się mnie pozbyła... Strasznie żałuję, że cię nie słuchałam, Kirsty.

– Skończ przepraszać. Cieszę się po prostu, że wrócił ci rozum... w końcu. – Westchnęła, odstawiła kieliszek z winem i zabrała się za sajgonki.

– Moim zdaniem lubiła skupiać na sobie uwagę – zauważyłam. – Mówiła, że to bez znaczenia, powtarzała, że w toku kariery

dostawała masę dziwnych esemesów i telefonów. Ponoć była to specyfika pracy... A mimo to w obecności innych ludzi robiła jakby więcej szumu. A tej nocy, gdy dostała esemesa w domu... Tego, którego powiązali ze mną, bo przyszedł z mojego starego telefonu... Zupełnie jej odbiło. Dramatyzowała, cisnęła komórką o podłogę i zaczęła szlochać. Kupy się to nie trzyma.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Myślisz, że to była ona? Udawała, że ktoś ją nęka?

– Przeszło mi to przez myśl... Ale dlaczego miałaby zrzucać winę na mnie? Straciła niańkę i najlepszą przyjaciółkę... Nie ma to sensu.

Przysunęła półmisek z sajgonkami w moją stronę.

– Jedz, wychudłaś... Ja to rozumiem.

– Jak to?

Trzymając w powietrzu chrupką sajgonkę, popatrzyła na mnie z wyolbrzymionym zaskoczeniem.

– Lucy, *wszystko* podałaś jej na tacy. Przeprowadziłaś ją nawet do domu z tobą i Mattem!

– Tylko po to, żeby była bezpieczna. – Westchnęłam, świadoma, że po całym Treetops Estate krąży zapewne również historia o trojgu do tanga. – Bałam się, że zrobi sobie krzywdę. Była w ciąży, ktoś ją nękał, w grę wchodziło dziecko... Chciałam tylko zapewnić bezpieczeństwo jej i Mii.

– *Ty* miałabyś zapewnić bezpieczeństwo *jej*? Uwierz mi, Amber Young potrafi o siebie zadbać, kochana. To tobą trzeba się było zaopiekować. Powinnam była bardziej się przyłożyć – dodała. Potem golnęła sobie wina i delikatnie otarła usta serwetką, zostawiając na białym płótnie jaskraworóżową plamę ze szminki. – Nie rozumiesz? Oczywiście, że z jej punktu widzenia ma to sens, by cię obwinić o nękanie. Mogła się ciebie pozbyć, wysiudać z domu.

– Pod sam koniec nie układało się wprawdzie między nami, ale to ja miałam jej za złe, że u nas mieszka, a nie odwrotnie. Nie miała powodu, by chcieć mnie splawić. Planowała w tamtym tygodniu wrócić do siebie.

– Miałam nic nie mówić... – ciągnęła, gdy nagle przerwała jedzenie, odłożyła pałeczki i odwróciła się do mnie przodem. „Boże drogi, co znowu?” – Słuchaj... Głupio mi to mówić, jeśli jeszcze o tym nie wiesz, ale czy zdajesz sobie sprawę, że Matt i Amber są... razem?

– Razem? W jakim sensie? Z tego, co wiem, ona nadal pomieszkuje u nas w domu z Mią, zgadza się?

– Och tak, zgadza się. Boże, Lucy. Przykro mi. Ty nie wiesz, prawda? Oni są *razem*. Są parą.

Doznałam szoku.

– Nie... nie wiedziałam o tym. Ale trudno mi w to uwierzyć. Kirsty, oni się nawet nie lubią! Ona zawsze powtarzała, że stać mnie na kogoś znacznie lepszego niż Matt, a jego to musiałam błagać, by nie był wobec niej chamski, gdy się do nas wprowadziła.

– Powiadają, że żona zawsze dowiaduje się ostatnia. – Kirsty westchnęła i sięgnęła po krakersa krewetkowego. Ja nagle straciłam apetyt. – Krążyły pogłoski, ale uznałam, że będę musiała ci powiedzieć, gdy zobaczę to na własne oczy – stwierdziła. Widziałam, że trudno jej mi o tym mówić. – Oni się obnoszą, Lucy, łążą po osiedlu z dzieckiem w wózku, trzymają się za ręce, on ją obejmuje... Przykro mi. Powiedziała nawet Stelli, że on chce się z nią ożenić.

To tłumaczyło, dlaczego tuż po zamknięciu rozprawy sądowej przysłał mi list, w którym pisał, że nie chce mieć już ze mną nic wspólnego. Zaczęłam przypominać sobie ten okres, gdy razem mieszkaliśmy, i zastanowiłam się, czy już wtedy coś nie było na rzeczy i Amber faktycznie chciała mnie zepchnąć ze sceny.

Wracam myślą do chwil, gdy zastawałam ich na pogaduszkach, gdy siedzieli ze spuszczoneymi głowami, śmiali się cicho, a ja czułam ulgę, że dobrze się dogadują. Poza tym ten jeden raz byłam pewna, że Matt powiedział „jesteś dla mnie wszystkim”, ale Amber zbyła to śmiechem, orzekła, że mam omamy słuchowe. Może słyszałam coś, czego wolałabym nie słyszeć, i łatwiej było mi zasłonić uszy i udawać, że wszystko gra.

– W porządku... Mogą sobie wziąć siebie nawzajem – stwierdziłam, ale nie było to w porządku, a Kirsty chyba usłyszała, jak łamie mi się głos. Działo się pod moim dachem i tuż pod moim nosem. Owszem, bywało, że zaskakiwało mnie, jak bliscy sobie są, ale byłam tak zajęta pracą i opieką nad Mią, że nie chciałam tego dostrzec. Stanowiłam dla nich przyczynę, a nie rozwiązanie problemu. To nie Amber była trzecim kołem u wozu, lecz ja. – Nie chcę o tym nawet myśleć – powiedziałam w końcu.

– Też racja, ja również bym nie chciała, ale po tym, jak ci powiedziała, żebyś nie zawracała sobie głowy klubem czytelniczym, szybko wróciła tam bez ciebie. Wiedziałaś, że znów się tam pojawiła?

– Nie.

– Chciała wrócić do klubu, zaprzyjaźnić się z nami wszystkimi... Zaprosiła nas na kolację.

– Tak, pamiętam. Wszyscy poszli do włoskiej restauracji, a ja nie zostałam zaproszona. Siedziałam w domu i pilnowałam Mii.

– Napisała do nas wszystkich i zaprosiła do restauracji. Sądziłam, że też się wybierasz. Nadal byłam na ciebie lekko wkurwiona, więc się nie odezwałam, ale poszłam z nadzieją, że cię spotkam. Gdy dotarłam na miejsce, wywyższała się, wszystko stawiała i była... po prostu Amber. Wiedziałam, że coś knuje. Bez przerwy rzucała aluzje, że jesteś „zaborcza” i nie podoba ci się, gdy dokądś się wybiera bez ciebie.

Poczułam kolejny cios nożem.

– Co jeszcze mówiła?

– Nie wiem. Gdy zdałam sobie sprawę, że cię z nią nie ma, a gwoździem programu ma być Amber, poszłam do domu. Nie zamierzałam jej pozwolić, by zapłaciła za mój posiłek, a potem sarknęła na ten temat cały wieczór. Boże, jak ja jej nie znoszę! A teraz nagle przyjaźni się serdecznie ze Stellą – dodała, po czym upiła łyk wina.

Stella od nudnej, beżowej sofy?

– Stella przecież nie jest całkiem w typie Amber... – zauważyłam. Nie chciałam być niegrzeczna czy złośliwa wobec Stelli, choć Amber zdecydowanie wspominała, że jej zdaniem Stella to najnudniejsza osoba na osiedlu. – Nie wyobrażam sobie, by Stella piła szampana we frymuśnych winiarniach. Myśmy tak robiły. – Nic nie mogłam na to poradzić, nawet wówczas po tym wszystkim. Ubodło mnie, że Amber ma nową przyjaciółkę, a co dziwne, jej zdrada zabolęła mnie jeszcze mocniej niż niewierność Matta. Może dlatego, że ta pączkująca przyjaźń ze Stellą dowodziła, iż wcale jednak nie jestem wyjątkowa, jedynie bardziej podatna.

– Cóż – rzekła Kirsty – Stella i Amber to teraz psiapsióły. Weź jednak pod uwagę, że Stella od czasu do czasu zajmuje się Mią.

– Och, opieka nad dzieckiem. O to chodzi. – Westchnęłam.

– O tak. Moim zdaniem Amber sprawdza, do czego możesz się przydać, a potem wykorzystuje cię według własnych potrzeb... Dlatego chciałam się z tobą skontaktować. Zawsze wiedziałam, że to ona zainscenizowała waszą przyjaźń, a nie ty.

Obraz był teraz tak klarowny. Kirsty miała rację, od początku miała rację. Amber sprawiła, że chciałam być jej przyjaciółką, a gdy się do siebie zbliżyłyśmy, a ja wyjawiałam jej tajemnice, użyła ich, by mną manipulować. Zachomikowała moje sekrety na

później, na wypadek gdyby miały się okazać przydatne, a potem wszyściutkie wypaplała – najpierw na sali rozpraw, potem w telewizji, tak by wzmocnić i podrasować swoją historię. Tak by zdobyć to, czego chciała. To jej zeznanie mnie pogrążyło. Sprawa z moim mężem nie była jej jedyną zdradą – a później zdradzała mnie raz po razie.

– Amber to kameleon. Dostosowuje się do otoczenia. Najpierw jest efektowną celebrytką, potem kurą domową i świeżo upieczoną matką – mówiła Kirsty, kręcąc głową z zadziwieniem. – Trzeba jej to przyznać, Lucy, że dobrze poznaje swoje ofiary. Szkoda, że Stella tego nie widzi, ale ciebie nie udało mi się przekonać, więc nie zamierzam trwonić energii. Może przejrzy na oczy, dopiero gdy Amber zacznie dymać *jej* męża. – Popatrzyła na mnie.

I poczułam się jak idiotka. Znowu.

– W głowie mi nie powstało, że miałyby chrapkę na Matta, w życiu – stwierdziłam. Wciąż starałam się przyswoić tę informację. Nie mogłam zresztą również uwierzyć, że Matt zapragnąłby Amber, ale może był po prostu jej kolejną ofiarą i dał się zwieść.

– Och, wątpię, czy Matt ją interesuje, ona tylko gra w gierki. Chciała sobie udowodnić, że jeśli zechce, to go zdobędzie. I zdobyła. Parę dni temu u fryzjerki czytałam artykuł o manipulacjach – powiedziała, nakładając sobie na talerz kurczaka po kantonku – i to było dokładnie jakby pisane o Amber. To właściwie kanciara. Funkcjonuje jak pasożyt. Dostosowuje się do zachowania różnych osób, dopóki ich nie omota, a potem wykorzystuje je, ile się da. Może chodzić o pieniądze, męża, dom... nawet pilnowanie dziecka! Tak żyje: jest urocza, charyzmatyczna, ale w istocie bardzo groźna.

– Tak, zaczynam to dostrzegać. Możliwe, że Amber miała ochotę na mojego męża, ale wątpię, by pragnęła mi odebrać coś w sensie

materialnym. Ja nie miałam nic, a ona opływa w dobra. Nie chciałyby mojego domu. Ma własny, piękny dom i kupę kasy.

– Wynajmowała dom. Ponoć ona nie ma nic.

– Nie? – rzuciłam z zaskoczeniem.

Jedna sensacja po drugiej. Nie ogarniałam tego, siedziałam tylko z rozdziawionymi ustami przy stole nad wystygłą chińszczyzną.

– Ale miała takie piękne meble, śliczny ogród...

– Znam kogoś z biura nieruchomości, które się zajmuje tym domem. Wynajęła chatę w pełni umeblowaną. Poznała cię akurat w momencie, gdy sobie uświadomiła, że nie stać jej na czynsz, bo chłopak ją rzucił i się z nią nie wprowadzi. Wiedziała, że długo tam już nie pomieszka. Wydawało ci się, że zapraszasz ją do siebie, ale to ona tak pokierowała sytuacją, byś nie mogła postąpić inaczej.

Kolejny szok. Ależ oczywiście. Powinnam była to zauważyć, ale za bardzo mi imponowała, zbyt mocno mnie urzekła.

– Domyśliła się, że łakniesz odrobiny emocji, że między Mattem a tobą raczej już przygasł pierwszy żar miłości, wiedziała, że mieszkasz nieopodal. Pewnie potrzebna jej była wygodna miejscówka, by przeczekać i obmyślić, co zrobi dalej.

Wieczór w towarzystwie Kirsty był słodko-gorzkim doświadczeniem pełnym paskudnych niespodzianek, ale przejaśnił mi w głowie i zaczęłam inaczej postrzegać to, co się wydarzyło. Może w przewrotny sposób Amber wyświadczyła mi przysługę, wykradając Matta. Poza tym Kirsty miała słuszość – nie byliśmy szczęśliwi, a skoro zdradził mnie z nią, to nie jest osobą, za którą go uważałam, a ona może sobie go zatrzymać.

Niemniej, Amber mnie okradła. Odebrała mi to, co było najbliższe memu sercu – mój dom, męża, Mię. Wykradła także

moją tajemnicę i rozgadała ją całemu światu. Przyszła więc pora,
by zapłaciła za to, co mi wzięła.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Lucy

– Zbudziłam się dziś rano, a gdy rozległ się dzwonek do drzwi, pobiegłam, by otworzyć – mówi reporterce. – Ostatnio otrzymuję piękne bukiety, butelki szampana i wspaniałe pocztówki od gazet, stacji telewizyjnych i widowni. Mam ogromne szczęście, że mogę liczyć na tak cudowne wsparcie. Tę potworną męczarnię pozwoliła mi przetrwać czysta ludzka dobroć – entuzjazmuje się, nieomal roniąc łzę. – Po rozprawie przestałam się bać spędzać czas samotnie, nie martwiłam się już, kto może mnie obserwować albo kiedy przyjdzie kolejny potworny upominek. Gdy więc otworzyłam drzwi i znalazłam kolejny bukiet zwiędłych kwiatów, niewiele brakowało, a osunęłabym się na próg.

Pogląsniam telewizor. Amber zorganizowała kolejną godzinę szczerości. Liczyłam, że ten cyrk trochę się już uspokoi, ale ona na to nie pozwala.

– Uważa pani, że to ta sama osoba? Lucy Metcalf?

– Kto wie? Policja bada sprawę. Ja koncentruję się na tym, by poprawić przepisy dotyczące nękania. Przez wzgląd na wszystkich. – Przykłada chusteczkę higieniczną do suchych oczu. Nie wolno przecież zniszczyć makijażu.

Reporterka telewizji jest w siódmym niebie. Pomału kiwa przekrzywioną głową i za wszelką cenę stara się sprawić wrażenie przejętej. Chce okazywać smutek i lęk o Amber, chce współczuć, ale jest równie fałszywa jak kobieta, z którą przeprowadza

wywiad – tak się cieszy z tej historii, że praktycznie leje w majtki. Operator kamery też jest zdrowo podjarany – praktycznie penetruje obiektywem zaschnięte, brązowe róże, które według Amber podrzucono jej dziś rano.

I tak miałam się z nią skontaktować. Musi zapłacić za to, co mi zrobiła, a po co to odwlekać. Jestem wściekła. Kolejny raz miesza się mnie z błotem. Spędziwszy więc poranek na spacerach od ściany do ściany w mieszkaniu, postanawiam jawnie stawić jej czoła i uprzedzić, że podejmę kroki prawne, jeśli zamiesza mnie znów w swoje telewizyjne histerie. Wybieram jej stary numer, zaskakuje mnie, że go nie zmieniła. Czyli się nie bała dalszego prześladowania.

– Podobno masz zostać twarzą przepisów przeciwko stalkingowi – otwieram rozmowę.

– Lucy, nie wiem, dlaczego do mnie dzwonisz, ale to jest prześladowanie. A jeśli chodzi o moją kampanię, nie zamierzam się z niej wycofać. Popełniłaś przestępstwo, a w mojej ocenie nie poniosłaś konsekwencji.

– Nie poniosłam konsekwencji... Czy ty w ogóle masz pojęcie, co przeszłam, co nadal przechodzę? – zaczynam, ale Amber mnie zagaduje. Jej historia, jej problem są zawsze ważniejsze niż to, co przytrafia się innym.

– Zorganizowałam petycję, by zwiększyć wyroki za nękanie, i już mam pięćdziesiąt tysięcy podpisów. W końcu pół roku w zawieszeniu to nie jest stosowna kara za to, na co mnie naraziłaś – dodaje. – I dlaczego dzwonisz na ten numer? To prześladowanie.

– Amber, nie masz pojęcia o legislacji. Kompletnie nic nie wiesz o zmianie prawa, to czcze gadanie.

– Jak śmiesz... – odzywa się.

– Jak *ty* śmiesz! – przerywam jej twardym jak stal tonem, którego wcześniej u siebie nie słyszałam. – Przez ciebie nie mam *nic*. Mieszkam sama w wynajętym pokoju, nie mam pracy ani żadnych szans, by pracę zdobyć, gdy ten wyrok nade mną wisi. Widzę to w oczach osób, do których chodzę na rozmowy kwalifikacyjne: „Idzie stalkerka”. Boją się... Ludzie się mnie boją, Amber.

– I słusznie – warczy, nieodmiennie zgrywając ofiarę. – Zasłużyłaś sobie przez to, na co mnie naraziłaś.

– Na nic cię nie naraziłam. Za to mniej więcej wtedy, gdy się poznałyśmy, rzucił cię twój *żonaty* chłopak. To znaczy pierwszy żonaty chłopak. Skłamałaś więc, że ktoś cię prześladowa, by przykuć jego uwagę... i żebyśmy z Mattem zaferowali ci dach nad głową.

– Lucy... Dlaczego opowiadasz takie... kłamstwa? Jesteś po prostu zazdrosna, bo przekulałam to potworne doświadczenie w coś pozytywnego. Zmieniam prawo. Jestem na pierwszych stronach gazet. Programy telewizyjne mnie zapraszają.

– Jak miło, że nareszcie zdobyłaś to, czego chciałaś. Ciężko się na to napracowałaś, Amber, ale dzięki twojej tak zwanej „sławie” – ciągnę – nie jestem już nawet anonimowa. Nie mogę przejść się po ulicy, by ktoś mnie nie zwyzywał. Musiałam zlikwidować konto na Facebooku, bo zupełnie obcy ludzie publikowali na mój temat istne świństwa. Widzisz, to działa w dwie strony – komentuję. – Dzięki sławie jesteś na ustach wszystkich. W końcu wszyscy o tobie gadają, ale to samo dotyczy mnie. Ty wygrywasz, a mnie to niszczy.

– Przynudzasz. Rozłączę się i...

– *Nie waż się* odkładać telefonu. Jeśli to zrobisz, idę do prasy. Zdradzę wszystkie twoje wstydlive sekreciki... O twoim

dzieciństwie, żonatym kochanku, tym, co naprawdę spotkało twojego męża... Nie wspominając o nożu.

– O co chodzi z nożem? – Nagle w jej głosie pobrzmiwa coś na kształt strachu, a mnie przeszywa rozkoszny dreszcz.

– Że był schowany w twoim aucie.

– Och, doprawdy jesteś żałosna, Lucy – odpowiada, idąc w zaparte. – Serio sądzisz, że gazety zainteresują się łgarstwami *stalkerki*? Ty tu jesteś świruską, ty masz obsesję na moim punkcie i nikogo nie ciekawi, co sobie myślisz – syczy.

– Och, myślę, że moja historia jest równie frapująca. – Wiem, że jej wyzwiska to jedynie fałszywa brawura. Zaskoczyłam ją. Nie spodziewała się, że cicha, usługna Lucy odpowie atakiem na atak, ale już ja ją zmuszę, by zapłaciła za to, co mi zrobiła. – Początkowo nie rozumiałam, dlaczego ten nóż znajdował się w twoim bagażniku. Szczerze się martwiłam, bo sądziłam, że użyjesz go przeciwko samej sobie.

– Nie bądź śmieszna...

– Chcesz wiedzieć, co myślę, Amber?

– Niespecjalnie.

– Myślę, że sama sobie pocięłaś opony – ciągnę, nie bacząc na nią. – Uważam, że właśnie dlatego miałaś w aucie ten nóż. Podobnie jak wszyscy zakładałam, że to stalker zniszczył opony, ale ostatnio sporo się nad tym zastanawiam. Przypomniało mi się, że Matt opowiadał, jak to nie mógł się dostać na parking bez przepustki dla personelu, gdy tamtej nocy przyszedł ci z odsieczą. Mówił, że ochrona nie odpuszczała i kazali mu przy szlabanie wypełnić jakiś formularz, a i tak ktoś go zaprowadził do ciebie i do twojego samochodu. Więc osoba, która załatwiła ci opony, musiała być pracownikiem stacji. Na pewno masz wrogów, ale wiemy, że cięcia dokonano dużym, ostrym nożem, takim samym jak ten ukryty pod wyściółką w twoim bagażniku. Zbieg

okoliczności? Nie wydaje mi się... A skoro sama sobie załatwiłaś opony, to co z esemesami, martwym ptakiem... Rozumiesz, do czego zmierzam, Amber?

– Tak, do pierdolonego wariatkowa! Nie miałam nic wspólnego z esemesami czy nieżywym ptakiem! Ty to wszystko zrobiłaś.

– Och, daj spokój, Amber, *sama* się nękałaś, prawda? W sądzie zeznałaś między innymi, że nigdy nie byłam obecna, gdy dostawałaś telefony albo esemesy... To dlatego że *nikogo* z tobą nie było. To ty jesteś chora, obłąkana, żalosna. Sama do siebie słałaś esemesy!

– Dziękuję, panno kurwo Marple, ale doskonale wiesz, że to ty byłaś stalkerką, a niezależnie od tego, co ja zrobiłam z nożem albo nie, nie zmienia to faktu, że ty go schowałaś w cholernej szafie! Razem z moim testem ciążowym! Masz pojęcie, jakie to jest zajebicie dziwne?

– Nie. To nie ja jestem cudaczką, Amber – odpowiadam. – Nie tylko sama się nękałaś, żeby dobrać się do mojego domu i męża...

– Nie rozśmieszaj mnie. Nie chcę nic od ciebie.

– Nie, nigdy nie chciałaś, ale i tak sobie wzięłaś. Zabrałaś, bo mogłaś. Zniszczyłaś mi małżeństwo, życie, zdradziłaś przyjaciółkę. Podobnie jak w przypadku mojego domu i związku nasza przyjaźń może niewiele znaczyła dla ciebie, ale dla mnie była wszystkim. Dzieliłyśmy się najgłębszymi sekretami i przyrzekłyśmy sobie nawzajem, że nigdy ich nikomu nie wyjawimy. Ufałam ci, a ty nie dotrzymałaś słowa.

– A daj mi spokój. Wypiłam za dużo taniego prosecco i przebrałam się za jebanego jednoroźca. Omotałaś mnie, bym ci powiedziała to, czego nigdy nikomu nie mówiłam.

W okamgnieniu wracam pamięcią do tej nocy, gdy mi opowiadała, jak opuściła swojego męża Michaela, mimo że błagał, by została.

– Groził, że jeśli odejdę, to się zabije – mówiła – a wiesz, co ja zrobiłam, Lucy? Wyśmiałam go. Zaśmiałam się mu w twarz i poszłam się spotkać z Benem w naszym hotelu. W głowie mi nie pozostało, że Michael robi sobie krzywdę. Gdy jednak Ben się nie pojawił i wróciłam do męża, było już za późno. – Pamiętam, że płakała, gdy wspominała, jak znalazła go w łóżku. – Myślałam, że śpi. Położyłam się w łóżku obok niego. Chciałam wszystko naprawić, przeprosić... Ben mnie zranił, ale Michael na mnie czekał, więc wyciągnęłam rękę, dotknęłam jego nagiej klatki piersiowej, a ona była zimna. Nigdy wcześniej ani później nie czułam takiego chłodu, lecz gdy przyłożyłam ucho do jego twarzy, chyba nadal oddychał... Oddech był bardzo płytki, ale wyczuwalny. – Zapytałam, czy wezwwała pomoc, ja bym od razu to zrobiła. – Nie, ze wstydem wyznam, że nie od razu zadzwoniłam po karetkę. – Zapytałam ją dlaczego, a ona długo mi się przyglądała. – Bo wmawiałam sobie, że *on* właśnie tego pragnął. Wmawiałam sobie, że choćby nawet żył, to przecież był rozpaczliwie nieszczęśliwy, a zatem ja okazywałam mu dobroć. Z biegiem czasu jednak pojęłam, że to ja tego chciałam. Durzyłam się w Benie i nie kochałam już Michaela, nie mogłabym mu dać tego, czego pragnął, bo on pragnął mnie. Czułam, że najśluszniej postąpię, leżąc przy nim i przytulając go. Później zadzwoniłam po karetkę.

Zszokowała mnie ta opowieść. Niewykluczone, że mogłaby go ocalić, a ona postanowiła, że nie będzie nawet próbować. Ja bym z czymś takim nie potrafiła żyć, a fakt, że mi o tym opowiedziała, sugerował, że nie potrafiła dłużej nosić tego w sobie. Tajemnica towarzyszyła jej przez lata i sprawiała ból. Przekonywałam samą siebie, że była bardzo młoda, zagubiona, a Ben, który zawrócił jej w głowie, jawił mi się jako manipulator, jeszcze gorszy wyzyskiwacz niż, jak się okazało, ona sama – a to wiele mówi.

Dalej opowiedziała, że Michael zostawił list, w którym stwierdzał, że nie może bez niej żyć.

– Napisał, że gdy opuściłam go dla Bena, zabrałam ze sobą jego serce i przyszłość. Znalazłam go dopiero później. Załamał mnie, ale nigdy nikomu o tym nie mówiłam, bo niby jak? Gdyby ktokolwiek się dowiedział, można by mnie oskarżyć o morderstwo, a przynajmniej nieumyślne spowodowanie śmierci. Rozpowiedziałam, że Michael cierpiał na depresję, i ludzie to przyjęli, zresztą sama nieomal uwierzyłam, że nie odegrałam w śmierci Michaela żadnej roli, że w jego mózgu zachwiała się równowaga chemiczna, co oznacza depresję i nie ma ze mną nic wspólnego. Nie wiedziałam jednak, że raptem dzień przed samobójstwem powiedział swojej siostrze, że odchodzę do Bena i że on nie chce beze mnie żyć. Otwarcie obarczała mnie winą za śmierć Michaela, dręczyła mnie latami, donosząc prasie, że chciałam od niego odejść, że miałam kochanka i właśnie dlatego Michael odebrał sobie życie. Ja wciąż się wszystkiego wypierałam i po pewnym czasie zrezygnowała, ale miała rację, obwiniając mnie. Sama wciąż siebie obwiniam. – Pamiętam jej łzy. Pomimo upływu tak wielu lat nadal odczuwała poczucie winy i żalobę. A teraz wisi na telefonie śmiertelnie przerażona, że widmo przeszłości ją nawiedzi, a ja wyjawię jej sekret. Tak jak ona wyjawiała mój.

– Nic nie zyskasz, opowiadając tę historię – mówi teraz.

– Nic też nie stracę, Amber. Dzięki tobie nie mam *nic*.

Ona jednak nie słucha, rozważa, jak to wpłynie na nią.

– Nie masz pojęcia, jak to się na mnie odcisnie. Pomyśl też o jego biednej rodzinie. – Widać, że desperacko chwyta się brzytwy. – Wyobraź sobie konsekwencje. I tak nikt by ci nie uwierzył. Poza tym nie zawiodłabyś w ten sposób mojego zaufania.

– Ty to zrobiłaś.

– Opowiedziałam przed sądem o twojej nauczycielce, bo musiałam dowieść, że... masz skłonności do obsesji, podobają ci się kobiety... że padłaś ofiarą molestowania, wszystko jedno. To nie to samo. Ty przecież nikogo praktycznie nie zabiłaś i nie schowałaś pierdolonego listu pożegnalnego.

– Moja tajemnica była dla mnie równie istotna i cenna. Ty jednak uważasz, że twój sekret jest ważniejszy niż mój – zauważam. – Co mnie nie dziwi, bo twoim zdaniem świat się kręci wokół Amber Young i tylko ty się liczysz. Ale tajemnica to tajemnica.

– Nie... Nie możesz mi tego odebrać. – Gniewny ton uleciał z jej głosu, teraz mówi z niepokojem. – Tak ciężko pracowałam.

– Tak ciężko pracowałaś nad czym? Wyniszczaniem ludzi, ich związków, życia, karier, dla własnego samolubnego szczęścia? Gdy wyjawiałaś mój sekret, ułatwiłaś ławie przysięgłych decyzję, a każdy prawomyślny obywatel kraju ich popierał, bo przedstawiłaś mnie jako osobę... skrzywdzoną. Niezrównoważoną, z tendencją do obsesji... Ale to było inaczej.

– Wszyscy jesteśmy skrzywdzeni, Lucy, do kurwy.

– Tak... Jedni bardziej, drudzy mniej. Ale prawda jest taka, że nie potrafię ci wybaczyć tego, co mi zrobiłaś. A gdy oglądałam dziś rano w telewizji, jak wymachujesz uschniętymi kwiatkami, łatwiej podjęłam decyzję.

– Nie mówiłam przecież, że ty podrzuciłaś uschnięte kwiaty.

– Ale sama je tam umieściłaś, prawda? Gdybyś poszła na policję, nie odkryto by żadnych nagrań z kamer monitoringu, na których widać by było, jak wychodzę z domu, ponieważ nie wychodziłam. Siedziałam u siebie cały ranek. Nie zostawiłam ci na progu żadnych zdechłych kwiatków. Stalkera nie ma, prawda, Amber?

– Nie jestem skończoną suką. Nic cię z kwiatami nie łączy. Tak, okej, rozgryzłaś mnie, sama je tam położyłam, ale nie po to, żeby cię pogrążyć.

– Ale wysłałaś je do siebie, by rozgłos nie przygasł, by przydać sobie znaczenia, nie bacząc na szkodę, jaką przyniesie to mnie.

– Mówiłam przecież: wcale nie twierdzę, że to ty je przyniosłaś.

– Dałaś do zrozumienia, że być może to ja, a to wystarczyło twoim rozkochanym wielbicielom, by wszcząć lincz. Ale cieszę się, że dzięki temu znów jesteś na czołówkach gazet. Nie zapomną o tobie jak poprzednio – dodaję sarkastycznie. – Tak czy owak, skontaktowałam się z prasą, moje zawiasy dobiegają końca i czuję, że mogę opowiedzieć swoją historię – deklaruję. – Więc rano ktoś przyjdzie zrobić ze mną wywiad.

– NIE! Lucy, nie!

Następnie dorzucam ostatnie zastrzeżenie:

– Oprócz potencjalnego morderstwa na własnym mężu w grę wchodzi też kwestia znikających mężów, których wykradłaś. Wygląda na to, że wzięłaś sobie i mojego, i Geraldine, a prasa na pewno będzie mieć ubaw po pachy, wymyślając odpowiedni nagłówek z motywem pogody. Właściwie chyba sama im zasugeruję podczas rozmowy: „Pogodynka wśród huraganu wykradzionych mężów”.

– Nie zrobisz tego.

– Oczywiście, że zrobię. Jak wspomniałam, nie mam już nic do stracenia. Dzięki tobie.

Cisza.

– Z drugiej jednak strony, czemu to posłuży? Pewnie dostanę parę funtów za historię, posmakuję zemsty na gorąco, ale na długo mi to nie wystarczy.

– Nie, niczemu by to nie służyło – zgadza się.

– Nie wystarczyłoby tego, bym wybrała się w podróż dookoła świata, prawda? – pytam, rzucając jej koło ratunkowe.

– Czego więc chcesz, Lucy?

– Sądzę, że znasz mnie dobrze. Wiesz, że jestem obiektywna i wierzę w sprawiedliwość. Nie taką, jaką oberwałam w sądzie, gdzie twoje łgarstwa i prawnicy rozłożyli mnie na łopatki, i nie były to takie łgarstwa, które rozpuszczałaś dziś rano w telewizji. Chcę czegoś znacznie uczciwszego i bardziej cywilizowanego.

– Ile?

– Och, Amber, nie bądź taka ordynarna...

– Powiedz!

– Chcę dostać obraz.

– Nie.

– Moim zdaniem to sprawiedliwe.

– To wcale nie jest sprawiedliwe... Jest wart grube tysiące. To wszystko, co mi zostało... po nim. Poza tym chcę go zapisać w spadku Mii.

– Nie wciągaj w to Mii. – Milknę na chwilę, ale ona się nie poddaje, więc ciągnę: – Widzę, że ta rozmowa do niczego nie prowadzi i jest jasne, że nie chcesz mi oddać obrazu, więc będę musiała czerpać satysfakcję z tego, że świat pozna prawdę o Amber Young. Od czego by tu zacząć? Od skradzionych mężów? Od nieżyjącego męża? Gwiazda telewizji, która sama sobie pocięła opony, udawała, że jest nękana, i zaciągnęła niewinną najlepszą przyjaciółkę do sądu, niszcząc jej życie? Przekleństwo urodzaju, nie sądzisz? Może nawet uda mi się doprowadzić do unieważnienia wyroku... Dostać odszkodowanie za to, że zostałam niesłusznie skazana... Wiesz co, jednak mniejsza o ten obraz...

– Nie... Nie... Daj pomyśleć. Zdobędę dla ciebie jakieś pieniądze. Ale nie mogę stracić tego obrazu, to byłaby udręka. Uwielbiam go.

Nieważne, ile jest wart, po prostu chcę go zatrzymać. Jest mój. To moja przeszłość...

– Trzeba było o tym pomyśleć, zanim zabrałaś się za destrukcję w skali makro.

– Słuchaj, każę go wycenić i zamiast obrazu dam ci równowartość finansową.

– Nie rozumiesz, prawda? – odpowiadam. – Chcę, żebyś mi dała coś, do czego przykładasz wartość, bo nie licząc Mii, moim zdaniem nie dbasz o nikogo ani o nic innego. Ukradłaś mi życie, odebrałaś mi wszystko, co było dla mnie cenne, teraz więc musisz mi odpłacić – za pomocą obrazu.

– Weź pieniądze, nie będziesz musiała się przejmować sprzedażą... – próbuje.

– Nie. Obraz albo nic. Odłożę telefon i porozmawiam z kolegami z prasy.

– Nie, nie rób tego, nie. Okej, wygląda na to, że wyjdę z tego bez szwanku dla mojej kariery i reputacji, tylko jeśli dam ci ten jebany obraz, ty żałosna krowo. Jest twój – mówi. – Mam nadzieję, że będziecie razem szczęśliwi. – I trzaska słuchawką.

Musiałam się wydawać taka uległa, tak łatwo było mną manipulować. Amber zapewne trudno pojąć, że nudna, niegroźna, poczciwa Lucy jednak ma kręgosłup – i całkiem ostre żądełko.

Mama tak pracowicie nadrabia stracony czas, że nigdy nie ma go dla mnie. On jednak znajduje chwile – obserwuje mnie, a z ohydnych, wstrętnych słów, które mamrocze do mnie pod nosem, domyślam się, co mu chodzi po głowie. Wiem też, że jeśli on spróbuje mnie dotknąć, ona go nie powstrzyma. Nie chce jej się chronić jedyne dziecko, a sama ta myśl rani mnie do żywego.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Lucy

Obraz Amber dotarł na początku tygodnia, a ja już znalazłam prywatnego kupca – sprzedaż poszła szybko, czyli tak, jak chciałam. Pieniądzy nie wystarczy mi do końca życia, ale jest ich dość, bym mogła wyjechać z Wielkiej Brytanii i przez parę lat podróżować. Wyruszam w przyszłym tygodniu. Start w Nepalu (przemawia do mnie ironia, że właśnie z tego punktu zaczynam), gdzie spędzę kilka miesięcy, a potem pojedę dalej. Mam nadzieję, że w ciągu kolejnych paru lat zwiedzę Amerykę, Australię i Daleki Wschód. Widuje się te miejsca w telewizji i na mapach świata, żyją one w wyobraźni, ale człowiek nie sądzi, że kiedyś tam pojedzie.

Uwierało mnie, że coś komuś odbieram, ale Amber jest mi dłużna i trzeba było dać jej nauczkę. Przez tyle lat deptała innych ludzi bez baczenia na konsekwencje. Moim zdaniem najwyższy czas, by się odpłaciła. Ludzie tacy jak Amber posuną się do wszystkiego, by zdobyć to, czego chcą. A w tej chwili borykam się z czymś, czego jeszcze od niej pragnę. Tak się wściekła o obraz, że wątpiałam, czy się zgodzi spełnić moją prośbę. Wczoraj jednak zadzwoniłam do niej, powiedziałam, że niebawem wyjeżdżam w podróż. Poprosiłam też o olbrzymią przysługę.

– Zanim wyjadę, chciałabym cię prosić o coś bardzo ważnego – powiedziałam.

– A o cóż takiego?

– Chciałabym przyjść pożegnać się z Mią. Strasznie za nią tęsknię, Amber. Wiem, że źle się między nami działo, ale ja ją kocham. Na pewno nie odmówisz mi, i jej, szansy na pożegnanie.
– Słyszałam, jak głos łamie mi się pod wpływem emocji. – Cały czas tak dużo rozmyślałam o Mii. Szczerze powiem, że trudno mi bez niej żyć. Proszę tylko, bym mogła ją zobaczyć, ostatni raz przytulić, potrzymać chwilę na rękach, pobawić się z nią.

Byłam zdumiona, gdy po kilku raptem sekundach – nie każąc mi czekać, nie pastwiąc się nade mną – powiedziała:

– Okej.

– Naprawdę?

– Tak. Wpadnij jutro.

Początkowo byłam w euforii. Prędko pobiegłam kupić parę zabawek i sukieneczkę dla Mii. Tak się cieszyłam, że ją zobaczę, że aż serce mnie bolało z radości. Teraz jednak myślę o tym, co powiedziała Kirsty: że Amber jest niebezpieczna. To podejrzane, że tak łatwo przystała, bym spotkała się z Mią. Myślę sobie, że może pakuję się w tarapaty. Ona uwielbia rywalizację, a ja ostatnią rundę wygrałam. Nie odpłaciła mi jeszcze pięknym za nadobne, więc może chce się mścić. Zwróciłam jej uwagę, że jeśli tam pójdę, będę naruszać ograniczenia mojego zakazu zbliżania. Mogę trafić do więzienia.

– W porządku. To już przeszłość. Przebaczyłam ci – powiedziała.

– Wielce to łaskawe – odparłam. Jad sączył się do słuchawki. – Ale ja nie jestem pewna, czy wybaczyłam tobie... i nie jestem też pewna, czy ci ufam.

– Ale chcesz zobaczyć Mię.

– Tak, ogromnie.

– Będiesz więc musiała zaryzykować.

Ustaliłyśmy, że do niej pojedę. Nim się rozłączyłam, zapytała, czy sprzedałam obraz. Wydawała się zadowolona, że otrzymałam

zaledwie połowę spodziewanej sumy.

– Dobrze ci tak, złodziejko – rzuciła, śmiejąc się triumfalnie.

– Nigdy niczego nie traktowałaś poważnie – skomentowałam. A już na pewno nie cudzych przysięg małżeńskich.

– Och, Lucy, wyluzuj. Strasznie jesteś pruderyjna. Nie dziwię się, że Matt tak szybko się pocieszył. Trzeba mu było trochę zabawy z jakąś mniej poważną osobą. – I znów się zaśmiała. Tym razem raczej do siebie.

– Zatrzymaj go sobie. Ja tam wolę pieniądze za obraz – powiedziałam – nawet jeśli jest tego mniej, niż przypuszczałam. Mogę zwiedzić miejsca, które zawsze chciałam obejrzeć.

– No i dobrze – skwitowała i odłożyła telefon. Nie interesowało jej, dokąd się wybieram. Cała Amber – jeśli sprawa jej nie dotyczyła, nie była ona istotna.

Choć rozpaczliwie pragnę zobaczyć Mię, nie pali mi się do spotkania z Amber po tak długiej przerwie. Według Kirsty powiedziała Stelli, że będzie kręcić talk-show w Ameryce – ponoć ma być „angielską Oprah”. Wyobrażam sobie, że jest nieznośna, popisuje się i nadyma. W sumie to zabawne, Matt zawsze powtarzał, że jest nadęta. Kto by pomyślał, że sprawy przybiorą właśnie taki obrót? Kirsty opowiadała, że ostatnio na spotkanie klubu czytelniczego Amber przyniosła szampana, lecz nieco niegrzecznie skomentowała wegańską tartę Marjorie, co wywołało niejaki zamieszanie. Z przykrością to mówię, ale podejrzewam, że sprawiłoby mi to radochę, a gdy się jeszcze przyjaźniłyśmy, Amber i ja całą drogę do domu zaśmiewałybyśmy się z „afery tartowej”. Tymczasem podobno Stella jest zła, bo Amber szuka niani, skoro teraz jest przy kasie, a Stella czuje się wykorzystana

i porzucona. Witam w klubie, Stello. Kirsty mówi też, że Amber pisze autobiografię i dostała bodaj sześciocyfrową zaliczkę.

– Na przyszłe Boże Narodzenie będziemy mogli sobie kupić tę książkę i poczytać o jej życiu – zauważyła Kirsty sarkastycznie.

– Chyba sobie daruję. – Zaśmiałam się. – Ona tak łąze, że to i tak byłaby czysta fikcja literacka.

To pokazuje, że nie ma znaczenia, jaką się jest osobą – jeśli ktoś jest znany, ludzie wydadzą pieniądze, by wysłuchać jego historii. Obecnie nie da się włączyć telewizora, żeby ona z niego nie wyskoczyła. W zeszłym tygodniu występowała chyba w każdym porannym talk-show. Wyglądała, jakby zrobiła sobie botoks, i miała puszyste przedłużki na swych obecnie karmelowo-miedzianych włosach. Prezentowała się jak Amber po retuszu.

Muszę wyznać, że ja także dopuściłam się ukazywania światu dosyć wyretuszowanej wersji samej siebie. Przyczyną są długie lata tłumienia tego, kim naprawdę jestem – tuż pod powierzchnią kryje się przepełniona gniewem, agresywna nastolatka, uczennica na wylocie ze szkoły. W istocie epizod z moją cudowną nauczycielką panią Brownley sprawił, że dokonałam zmian i stałam się kimś innym.

Następnego dnia po moich feralnych odwiedzinach wciąż byłam zła i zboląa. Wyjątkowo paskudnie pokłóciłam się z kolegą z klasy, który oskarżył mnie, że jestem „lesbą zabujaną w pani Brownley”. Zaatakowałam go i wylądowałam w gabinecie dyrektorki.

– Sądziłam, że nareszcie należycie panujesz nad swoimi problemami z gniewem, ale ta... ta dzisiejsza reakcja na czyjąś niemiłą uwagę była zupełnie niestosowna, Lucy. Będę się starać o twoje przeniesienie – rzekła pani Craddock surowo. – Szkoła St Cuthbert's ma specjalny program dla takich uczniów jak ty. Pomogą ci rozwiązać twoje problemy i...

Więcej do mnie nie dotarło. Znałam dzieciaki, które uczęszczały na „specjalny program” w Cuthbert’s – dzieciaki na krawędzi, które wachały klej albo się cięły. Wśród moich rówieśników krążyło mnóstwo nastoletniego „folkloru” na temat tej placówki. Opowiadano barwne i upiorne historie o tym, co działo się w tym pełnym gniewu miejscu za zamkniętymi drzwiami, gdzie z konieczności używano plastikowych sztućców. Łyżką można było wybić oko.

– Nie pójdę tam, proszę pani, nie ma mowy, nie jestem cholerną wariatką! – wrzasnęłam w twarz dyrektorce.

Ona ubrała to w piękne słowa o wspaniałej placówce edukacyjnej, gdzie będę mogła znaleźć „pomoc i wsparcie”, ale ja wiedziałam swoje.

– Nie widzę, w jaki sposób miałabyś wytłumaczyć swój atak na Jamesa Mackiego, więc obawiam się, że będę musiała cię zawiesić, a następnie przekierować do St Cuthbert’s...

Nie czekałam, aż skończy mówić. Nie chodziło już tylko o bójkę z Jamesem Mackiem. Doszłam do wniosku, że pani Brownley się poskarżyła, po tym jak poprzedniego dnia narobiłam jej syfu w domu. Pewnie od razu zadzwoniła do naszej Craddock i kazała mnie wywalić ze szkoły albo co gorsza – przenieść do placówki, która słynęła z tego, że to szkolny odpowiednik psychiatryka.

– Czy pani Brownley coś mówiła? – zapytałam, wściekła, że ubóstwiana przeze mnie kobieta narobiła mi kłopotów.

– Nie, w gruncie rzeczy pani Brownley jako jedna z nielicznych nauczycielek cię ostatnio wychwała... – odparła, lecz ja jej nie uwierzyłam. Daisy to zrobiła, postąpiła dokładnie tak samo jak Daisy Buchanan wobec Gatsby’ego, i mnie porzuciła.

– Więc jeśli nie masz już nic do dodania, skieruję wniosek o przeniesienie – rzekła, zastygając z długopisem nad kartką, by przypieczętować moją przyszłość.

– Pani Brownley mnie pocałowała – usłyszałam własny głos. Miałam szesnaście lat, ale w ogóle się nie orientowałam, co robię, jakie są implikacje moich słów. Chciałam, by Daisy miała u pani Craddock przechlapane, bo sądziłam, że ona tak samo potraktowała mnie. Wiele później odkryłam, że pani Brownley na mnie nie poskarżyła. Chodziło o nauczyciela matmy, pana Jacksona, który powiedział, że sprawiaam trudności na lekcji, a mnie odbiło. Powiedziałam pani Craddock kłamstwo, wysrane z palca, gdy tylko jednak padły słowa i zobaczyłam wyraz jej twarzy, pojęłam, że to gruba sprawa. A gdy poprosiła, bym powtórzyła, co właśnie powiedziałam, zrobiłam to – i jeszcze rozwinęłam wątek.

– Czy ona... dotykała cię?

Pokiwałam głową. W tym momencie zawołała do gabinetu wicedyrektora, pana Darlstone, i zatelefonowano po moją matkę. (Przyjechała po godzinie w brudnej bluzce i cuchnąc alkoholem, ku mojemu zażenowaniu). Zrobił się przeogromny syf, rozpętałam cyrk, który potoczył się z oszalamiającą prędkością, więc nim sobie uświadomiłam, co oznaczają moje doniesienia, było już za późno, by zmienić śpiewkę. Tego samego dnia zawieszono panią Brownley. Zaskoczyło mnie to i płakałam, bo obwinałam się o wpływ, jaki moje słowa wywarły na życie osoby, na której mi zależało. Byłam przerażona. Płakałam tak bardzo, że wszyscy sądzili, że to przez „molestowanie” przez panią Brownley, a pani Craddock bez ustanku przeproszała za to, „przez co przesłam”. Potrafiłam myśleć wyłącznie o tym, jak cudownie odnosiła się do mnie pani Brownley w swoim przytulnym domku, który pachniał rozgrzanym czosnkiem, a świadomość, że więcej tam nie pójde, wywoływała jeszcze większy szloch.

Słyszałam, że zrezygnowała z pracy nauczycielki i przeprowadziła się do Irlandii. Matka Julie Baker powiedziała

jej, że po tym, co zaszło, pani Brownley miała „załamanie nerwowe”. A Julie, która zwróciła uwagę, że stało się coś z moim udziałem, ale nie była pewna co, z ogromną satysfakcją rozpowiadała klasie, że pani Brownley „załamała się” z mojej winy. Ale ja o tym już wiedziałam.

Nawet dzisiaj często wspominam Daisy Buchanan. Staram się wyrzucić z myśli to, co wydarzyło się później, wracam jednak do lata, gdy miałam szesnaście lat, i tego wieczoru w jej ogrodzie. Był to najszczęśliwszy moment w moim życiu. Wszystkie kolejne lata spędziłam, próbując odszukać tamto szczęście, lecz całe życie się mi ono wymykało. Miałam nadzieję, że wymażę przeszłość miłością do Matta, zakryję ją nowymi, jeszcze cudowniejszymi szczęśliwymi przeżyciami, ale nawet dzień ślubu nie mógł się równać z tym niespełna pocałunkiem, delikatnym dotykiem jej palców na moich ustach, potężną wonią róż i moim przebudzeniem ku czemuś na kształt miłości.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Lucy

Przedziwnie jest podjechać pod mój dawny dom, by odwiedzić Mię. Okropnie się denerwuję, co jest niemądre – chociaż czy na pewno? Składałam wizytę byłej najlepszej przyjaciółce, którą obecnie łączy związek z moim mężem. Oskarżyła mnie, że jestem jej stalkerką, doprowadziła do tego, że wystawiono mi zakaz zbliżania się do niej, i dopilnowała, by skazano mnie przed sądem. „Ależ na pewno wszystko potoczy się doskonale”, myślę sobie, idąc po podjeździe. Zauważam, że poprzerastał chwastami. To niepodobne do Matta tak zapuścić ogród. Później, pukając do drzwi, zauważam, że od dłuższego czasu nikt nie wyczyścił progu ani nie umył okien. No ale gdy Matt pracuje, Amber nic nie robi – wszystko będzie leżeć odłogiem.

Amber otwiera w końcu drzwi i muszę przyznać, że jestem wstrząśnięta. Minęło pół roku, odkąd widziałam ją ostatnio na sali sądowej. Spodziewałam się, że wyjdzie mi na powitanie czysty blichtr i splendor, ona jednak prezentuje się fatalnie. Jest wręcz zabiedzona i wygląda starzej, o wiele starzej. Nastawiałam się na to, że olśniewająca gwiazda telewizji zaprze mi dech w piersi, ale kiedy widzę ją bez makijażu i przedłużanych włosów, wierzyć mi się nie chce, że to ona.

– O rany, jesteś na diecie? Odżywasz się prawidłowo? – wyrywa mi się.

– A co cię to obchodzi? – odcina się z uśmiechem w oczach. – Straciłam parę kilo. W Nowym Jorku trzeba być chudym i boskim.

– Tydzień temu w telewizji śniadaniowej nie wyglądałaś tak chudo.

– Bo to było nagrywane wcześniej. Nakręciliśmy to parę tygodni temu – odpowiada. Irytuje ją, że nie zachwyca mnie jej szczuplejsza sylwetka. Idzie przodem przez mój korytarz, a ja patrzę na słabowitą kobietę, która wygląda, jakby miała dziesięć lat więcej, niż w istocie ma. Poważnie się zastanawiam, czy dorobiła się jakichś zaburzeń odżywiania.

Zaprasza mnie do środka, co jest dziwne, bo to w końcu nadal mój dom, a osobliwość tej sytuacji na moment odwraca moją uwagę od jej szokującej aparycji. Wchodzimy do salonu i czuję się dziwnie, lecz swojsko. Na ścianach nadal wiszą tapety, które wybraliśmy z Mattem w pewne deszczowe, sobotnie popołudnie, a naszą starą sofę nadal zdobią moje aksamitne poduszki. Nic się zmieniło, a jednak wszystko uległo zmianie. Dom w środku jest tak samo zaniedbany jak na zewnątrz. Patrzę na bladą, wymizerowaną Amber i nie dziwię się, że przydałoby się wyszorować listwy – nie wygląda, jakby miała siłę na cokolwiek. Musi zdjąć z sofy stertę czasopism w błyszczących okładkach, bym mogła usiąść, i samo to sprawia, że dostaje zadyszki.

– Nic ci nie jest? – pytam, siadając.

Uśmiecha się.

– Wszystko w jak najlepszym porządku.

Siedzi na skraju fotela. W porównaniu z jej filigranową obecnie sylwetką mebel wydaje się wręcz olbrzymi. Amber także mówi ciszej. Zupełnie nie tego się spodziewałam.

– Czyli wkrótce zmykasz do Nowego Jorku. – Przejmuję kontrolę nad rozmową i zastanawiam się, dlaczego dynamika naszych

relacji tak diametralnie się zmieniła.

– Tak było... To znaczy tak. Przesunęłam wyjazd, tylko o parę tygodni. Nie czuję się najlepiej. Wspaniale, że mnie chcą, ale sporo mnie to kosztuje i... słyszałaś? Mam być angielską Oprah?

– No, Kirsty mi mówiła.

Od tak dawna pragnęła rozgłosu. Wyobrażałam sobie, że w takich okolicznościach rozkwitnie, tymczasem nadwątlili one najwyraźniej jej siły. Zakrawa to na ironię, bo wbrew wszystkiemu niespodziewanie to ja robię dokładnie to, na co mam ochotę, podczas gdy Amber nadal czeka. Loty dookoła świata mam zarezerwowane, nowy rozdział w życiu zaplanowany, choć jestem przecież przestępczynią i zaledwie kilka tygodni byłam na kolanach, nie mając nic. I kto teraz wygrywa, Amber? Zwycięzcy, przegrani – tak nas zawsze postrzegała, a ja aż do tej pory byłam przegraną.

Siedzimy w milczeniu. Odmawiam kubka herbaty. Nie chcę przeciągać tej sytuacji ponad konieczność, a poza tym nie jestem pewna, czy uda się jej dojść do kuchni, czy też po drodze się przewróci.

– Amber, jadę później do biura paszportowego. Muszę spakować rzeczy z mieszkania, umieścić wszystko w przechowalni. Nie mogę długo tu zabawić. Czy mogę zobaczyć Mię? – Martwię się, że zemści się na mnie za odebranie jej obrazu, zmieniając nagle zdanie w kwestii kontaktu z Mią. To byłaby dla mnie udręka, a ona dobrze o tym wie.

Unosi głowę i patrzy na mnie. Oczy ma szkliste, poszarzałe i brzemienne jak burzowe chmury. Milczy. Potem zbiera się w sobie, jakby nagle sobie przypomniała, po co przyszłam.

– Nigdy nie przepadałam za koleżankowaniem, ale musisz wiedzieć, że pomimo tego wszystkiego, co zaszło, naprawdę ceniłam to, co nas łączyło... Ciebie i mnie. I wiem, że miałaś swoje

problemy, ale Mią zawsze opiekowałaś się z wyjątkowym oddaniem. Jestem ci wdzięczna za wszystko, co zrobiłaś dla nas obu, gdy przyszła na świat.

Wiercę się. Zastanawiam się, czy wdaje się ze mną w jakieś gierki. Choć jest fizycznie osłabiona, nie ufam jej.

– Mówiłam ci już, że moja matka i ja nie miałyśmy dobrych relacji – ciągnie. – Interesowali ją wyłącznie jej faceci. Ja zawsze byłam na drugim miejscu, a ona nigdy nie okazywała mi prawdziwej miłości. W rezultacie ja nie odczuwam miłości do niej. Nie wiem, gdzie jest, i tak naprawdę jest mi to obojętne. Najbardziej się boję, że Mia tak samo będzie się czuła wobec mnie.

– W takim razie na to nie pozwól.

– Ale jak mam sprawić, by nie zaczęła mnie nienawidzić? Wiodę to samo życie co moja matka!

– Wyłam się z tego schematu. Mówiłaś, że matka nie okazywała ci miłości... więc kochaj swoją dziewczynkę i dbaj o to, by wiedziała, że jest kochana. Wyciągaj naukę z tego, co było. Nie pozwól, by przeszłość zabarwiła przyszłość, bo przeszłości już nie ma. Tak bym postąpiła, gdybym była matką.

– Przykro mi, że cię to ominęło, Lucy. Naprawdę mam nadzieję, że pewnego dnia znajdziesz to, czego szukasz. – Wzdycha, patrząc mi w oczy. Wydaje się tak szczerą, że wzruszają mnie jej słowa.

Niebawem obie wyruszymy na nowe szlaki, lecz nawet w tym momencie mam wrażenie, jakby łączyła nas niewidzialna, niezniszczalna więź wykuta przez miłość, nienawiść i przyjaźń. I choć obie gniewamy się o to, co sobie nawzajem wyrządziłyśmy, odcisnęłyśmy piętno na swoich losach i pod wpływem tego doświadczenia się zmieniłyśmy. Przez chwilę siedzimy w niezwykłym, swobodnym milczeniu, zatopione we własnych myślach, aż orientuję się, że zaczyna brakować mi czasu.

– Czy mogę zobaczyć Mię?

Kiwa głową, ale siedzi i wpatruje się we mnie, jakby chciała ode mnie jeszcze czegoś, nim zezwoli mi na dostęp do swojego dziecka. Wstaję, a ona nadal wbija we mnie wzrok. Przytłacza mnie to, jakbym nie mogła oddychać i musiała się stąd wydostać, w przeciwnym razie zginę. Nie potrafię rozgryźć Amber, nigdy tego nie umiałam, a jej ostatnie skierowane słowa do mnie jak zwykle mącą mi w głowie, ponadto jednak budzą mój niepokój.

– Lucy... Gdyby Mia, gdy będzie starsza, zapytała cię kiedyś, jaka jestem, nie będę miała żalu, jeśli jej powiesz, że jestem najgorszą przyjaciółką, najgorszą osobą, najgorszą żoną. Czy mogłabyś jednak zrobić coś dla mnie? Dopilnujesz, by wiedziała, że pomimo wszystkich moich wad kocham ją bardziej niż cokolwiek innego i kogokolwiek w życiu? Bo naprawdę, naprawdę ją tak kocham.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Lucy

Nagle słyszę trzask frontowych drzwi i do środka wchodzi Matt.

– Hej, nie... Nie sądziłam, że tak szybko wrócisz... – mówi Amber, patrząc na niego.

– Wcześniej skończyłem – odpowiada, lecz patrzy na mnie, jakby ujrzał ducha.

– Amber pozwoliła mi przyjść i zobaczyć się z Mią – najeżam się. Nie wiem, czy Matt zdawał sobie sprawę, że przyjdę. Czekam na jego reakcję. Ostatni raz widzieliśmy się w sądzie.

– Cześć, Lucy... Niezręcznie się porobiło – rzuca niefrasobliwie.

– Owszem – przyznaję, ale on się mną nie interesuje. Amber jest przecież w pobliżu.

Podchodzi do niej, kładzie jej dłoń na ramieniu delikatnie, a w jego oczach widzę miłość. Na mnie nigdy tak nie patrzył.

– Cóż... Skoro Amber nie przeszkadza, że tu jesteś, to... w porządku – mówi i zaciera ręce. – Herbaty? – pyta pogodnie, a ja kręcę głową. To byłoby kuriozum. Miałabym pić herbatę z byłym mężem i byłą najlepszą przyjaciółką w moim niegdysiejszym małżeńskim domu? Nie, dzięki.

Ale – cały Matt – gna do kuchni, by zaparzyć herbatę dla Amber. Zawsze pełnił funkcję gospodarza i najszcześliwszy był przy kuchence, gdy włączył czajnik albo przyrządzał posiłki i karmił otoczenie. I po raz bodaj milionowy przechodzi mi przez myśl, jaka to szkoda, że nie mogliśmy mieć dzieci. Gdybyśmy je mieli, czy

nasze życie potoczyłoby się inaczej? Czy okazałyby się niezbędnym spoiwem, by przetrwać burzę, jaką rozpełtała Amber? Długo tego nie roztrząsam. To zbyt bolesne, a ja muszę zachować optymizm. Wszystko się zawsze jakoś układa, prawda? Matt ma teraz Mię i w końcu może być tatą. Przypuszczam, że ją adoptuje, a gdy tylko nasz rozwód przemieni się przez system, wezmą z Amber ślub. Życie toczy się dalej.

W końcu Matt wraca z herbatą, a gdy podaje Amber kubek, wyczuwam między nimi to napięcie, które kiedyś mylnie brałam za nienawiść. Teraz jednak wiem, że to miłość albo żądza, jak zwał, tak zwał – to coś, co łączy ludzi w najbardziej nawet zaskakujące pary. Z ulgą się przekonuję, że ich związek już mnie nie rani – ale mimo to nie powinno mnie tu być. Mam mnóstwo do roboty i muszę zobaczyć się z Mią. Tylko przez wzgląd na nią tu przyszłam i narażam się na to doświadczenie.

– Muszę się zbierać – stwierdzam i podnoszę się. – Czy mogłabym przed wyjściem zobaczyć Mię?

– Tak, jest na górze, pewnie śpi – odpowiada Amber.

– Pójdę po nią. – Matt podchodzi do drzwi.

– Nie. Nie budź jej, skoro śpi. Popatrzę na nią w łóżeczku.

– Okej – odpowiada, więc w ślad za nim wychodzę z pokoju i zostawiam Amber samą. Ironia losu: w tym domu my, mąż i żona, zawsze planowaliśmy mieć dziecko, pokój dziecienny. Teraz idziemy razem na górę, by popatrzeć na niemowlę w łóżeczku. Tylko że Mia nie jest moim dzieckiem... a Matt nie jest już w istocie moim mężem.

Drzwi są uchylone. Wchodzimy do środka, sądząc, że Mia twardo śpi. Zalewa mnie radość, bo widzę, że się obudziła i się uśmiecha.

– Wierzyć się nie chce, jak bardzo urosła – stwierdzam, odruchowo wyjmuję ją z łóżeczka i przytulam. Uśmiecha się i wypowiada słowa, które tylko ona rozumie, a ja ściskam ją

mocno i całuję po nosku, co ją łaskocze, więc się śmieje. – Zawsze to lubiła – zauważam, chichocząc. – Lubiałaś to, prawda, Mio?

Matt tymczasem robi do niej miny i dziewczynka śmieje się coraz bardziej. Im dziwniej on wygląda, tym bardziej jest rozbawiona.

– Wujek Matt ma śmieszna buzię, prawda? – żartuję.

– Teraz mówi do mnie „tato” – odpowiada Matt z lekkim skrępowaniem.

– Och... Oczywiście, ma to sens. – Staram się nie okazać zaskoczenia i ukłucia zazdrości. Amber zdobyła wszystko: męża, dziecko, i choć cieszy mnie perspektywa podróży, zastanawiam się, czy z miejsca bym się z nią nie zamieniła.

– Lucy... Jeśli chodzi o nas... – odzywa się Matt, a ja przeczuwam kolejną niezręczną chwilę.

– Uważasz, że powinniśmy przyspieszyć rozwód? – Próbuję go ubiec.

– No. Jak najbardziej. Amber i ja bardzo byśmy chcieli się pobrać... dla Mii.

– Tak, oczywiście. Ruszajmy z tematem. Nie ma sensu nic opóźniać.

– Świetnie... Amber się ucieszy, nie dlatego... po prostu... Wiesz?

Kiwam głową energicznie, zbyt energicznie.

– Przepraszam... za wszystko, Lucy... Nie chciałem cię skrzywdzić. Po prostu nic nie poradzę na to, co czuję.

– Słuchaj, stało się. Wszyscy jesteśmy teraz nieco mądrzejsi, a ja mam szczerą nadzieję, że będziecie szczęśliwi. Tylko nie pozwól, by Amber złamała ci serce.

– Jak tobie?

– Chyba tak – odpowiadam. Czuję się jak idiotka. Oboje mnie wykiwali, okazałam się kukułką we własnym gnieździe. – Ale

dobrze się miewam. – Przywdziewam na twarz uśmiech i dopisuję kolejne kłamstwo do swojej długiej listy. Po Amber już nigdy nie będę się dobrze miała. Większość ludzi wkracza w nasze życie, przez pewien czas ich znamy, a potem idziemy dalej, ale kilkoro osadza się nam w sercach i umysłach. Amber utknęła we wnętrzu mnie.

– Przez pewien czas byłam zupełnie rozbita... – odzywam się. – Nie spodziewałam się... Nie miałam pojęcia, że ty i Amber... – Atmosfera zgęstniała, a ja nie chcę rozdrapywać starych ran, ale wciąż nie w pełni udało mi się zamknąć ten etap. Może muszę po prostu wszystko wyprzeć i rozpocząć nową podróż? – Dobrze życzę wam obojgu.

– Dzięki. – Nie patrzy na mnie, kiwa tylko lekko głową, potem wyciąga ręce po Mię i schodzimy na dół do Amber, i żegnamy się w tej osobliwej sytuacji: moja była najlepsza przyjaciółka, dawny mąż i ja. I wsiałam do auta, opuszczam ich, tę małą rodzinę na progu mojego niegdysiejszego domu. Odpalam silnik. Podejmuję teraz wędrówkę samotnie i przepełniają mnie ekscytacja i strach. Gdy jednak odjeżdżam, macham im i ruszam ku swej przyszłości, zastanawiam się jednocześnie, czy Amber złamie Mattowi serce jak wszystkim innym. Nie potrafię rozgonić złych przeczuć, które ściskają mi pierś.

Nie mogę znieść rozłąki z nią... Mamy przebywać w różnych krajach. Jak ja to przeżyję? Nieustannie myślę, jak wesoło nam było, jak słodko wyglądała w tym kostiumie jednorożca, jak na mnie spoglądała... Jak kiedyś było między nami. Chcę, by to wróciło, ale podejrzewam, że może już być za późno.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Amber

Zaskakująco trudno jest mi pożegnać się z Lucy. Czuję się, jakbym rozstawała się z częścią samej siebie. Można by sądzić, że po tym wszystkim z radością ją odprawię. Dopiero teraz jednak uzmysławiam sobie, jak wiele kiedyś dla siebie znaczyłyśmy. Przyznaję, że zaprzyjaźniłam się z nią, bo wiedziałam, że mieszka nieopodal. Widziałam z zewnątrz jej schludny domeczek, odgadłam, że to pedantka i plotkara, która może akurat trochę się mną zaopiekuje. Podświadomie przez całe życie właśnie tego szukałam – osoby, której będzie na mnie zależeć, która będzie na mnie czekać w domu.

Matt także mnie wspierał. Rozumie mnie, wie, jak to jest nie mieć rodziny. Przyłgnęliśmy do siebie w ciągu tych niełatwych miesięcy – i właśnie na tym polega problem. Uczepiliśmy się sobie nawzajem, ale się nie kochaliśmy. Myślę, że moje hormony, zjebane dzieciństwo i jego wspaniały, troskliwy charakter okazały się potężną miksturą dla kobiety takiej jak ja. We dwoje stworzyliśmy coś nierealnego, nieistniejącą tak naprawdę miłość – była to zaledwie rozpaczliwa potrzeba przyprawiona żądzą.

Wyszłam z tego. Rozpoczynam własną podróż, tak samo jak Lucy. Pragnę nowych przygód z Benem, lecz Matt pragnie mnie, a ja nie wiem, jak mu powiedzieć, że to koniec.

To czysty obłąd, ale w takich chwilach brakuje mi rad Lucy. Ona by wiedziała, co zrobić i powiedzieć. Ale mnie nigdy nie

wychodziły pożegnania, przynajmniej od czasu Michaela.

Matt jednak wyczuwa, że coś jest nie tak. Jest rozdrażniony i kłótniwy. Nie obiecywałam mu miłości na wieki, ale wydaje mi się, że on nie chce spojrzeć prawdzie w oczy i zobaczyć, co się z nami dzieje. Choć jest uroczy, Matt potrafi zachować się podle. Pamiętam, jak Lucy wspominała, że niekiedy mówi jej bardzo bolesne rzeczy, ale zrzucała to na karb tego, że on jest spod znaku skorpiona, a skorpiony „mają w ogonie kolec”, jak mawiała. Uśmiecham się, myśląc o ekscentrycznej Lucy z teoriami na każdy temat.

Spotkanie z nią mnie zainspirowało – z łatwością mogła się poddać, straciwszy wszystko, ale tego nie zrobiła. Stała się wręcz silniejsza, bardziej niezależna. Zazdroszczę jej i pragnę tego dla siebie. Koniec z czekaniem, aż wydobrzeję i nabiorę sił – muszę się wziąć do działania i zabukować sobie ten lot do Nowego Jorku. Problem w tym, że nadal doskwierają mi mdłości i brak apetytu, więc po wyjeździe Lucy umówiłam się na wizytę do lekarki w tym tygodniu. Nowa niania jutro zaczyna, więc będę miała wolności, ile dusza zapagnie, i będę mogła wybrać się do Nowego Jorku bez względu na to, czy Matt będzie chciał się opiekować dzieckiem.

Ponadto skoro napływają pieniądze, opłaciłam zaległy czynsz za mój dom. Nie mówiłam o tym jeszcze Mattowi, ale razem z Mią przeprowadzimy się tam, gdy wrócę z Nowego Jorku. Podoba mi się w Treetops, a choć można by sądzić, że zwariowałam, skoro przenoszę się trzy domy od byłego, to zdarzały mi się większe szaleństwa. A jeśli on będzie się czuł nieswojo, to sam się może wyprowadzić. Któregoś dnia chciałabym kupić Greenacres, tak by Mia miała tu swoje miejsce na zawsze. Ja nigdy nie miałam domu i chcę, by ona znalazła wszystko to, co mnie ominęło.

Planuję przeprowadzkę, napływają rozliczne oferty – ostatnio wiele mam na barkach i odbiło się to na moim zdrowiu. Jestem

wykończona i wszyscy mi powtarzają, bym złapała oddech, ale to jest właśnie moja chwila. Dostaję propozycje, których po prostu nie sposób odrzucić, a świat telewizji i sławy jest tak kapryśny, że muszę kuć żelazo, póki gorące.

Nigdy się nie dowie, jak bardzo ją kocham. Och, mam na koncie małżeństwo, zdawało mi się, że znam miłość... ale nigdy nie było to coś takiego, jak teraz z nią. Jest moja, zawsze będzie moja. Ona także o tym wie, lecz sądzi, że snuje własną opowieść. Bynajmniej; łączą nas przecież nierozzerwalne, wieczne więzy. Ona nie może odejść, nie może być tak daleko. Nie dam rady bez niej żyć, a wiem, co zrobić, by ze mną została, bo nie pierwszy raz jestem w tej sytuacji.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Amber

Od paru dni czuję się odrobinę lepiej. Byłam u swojej lekarki, która mnie zbadała i orzekła, że muszę wypocząć i porządnie się odżywiać. Powiedziała, że jeśli po upływie dwóch tygodni nadal będę się tak czuła, wystawi mi skierowanie na badania krwi. Po wszystkich cięciach budżetowych do tego doszło w publicznej służbie zdrowia. Jeśli człowiek nie jest śmiertelnie chory, lekarzom brakuje czasu i środków, by cokolwiek wskórać. Przynajmniej tyle dobrego, że z jej pobieżnych oględzin nie wynikało, by dolegało mi coś ewidentnie straszliwego. Chwyciłam więc byka za rogi i zarezerwowałam sobie loty, a potem zadzwoniłam do Richarda, dyrektora telewizji w Nowym Jorku, który obiecał, że na JFK będzie na mnie czekać limuzyna.

– Mam nadzieję, że jest pani gotowa na sukces, pani Amber – powiedział, przeciągając rozkosznie z amerykańska.

– Ja tam jestem gotowa na wszystko – odparłam, imitując amerykański akcent. Wiem, jakie są zasady gry. Oprócz pilota talk-show mam też kilka propozycji od programów z udziałem celebrytów, a niebawem będzie emisja dokumentu zatytułowanego *Amber Young: moja przyjaciółka, moja stalkerka*. To wszystko jest bardzo ekscytujące, ale mam lekkie wyrzuty sumienia, że znowu mieszam Lucy z błotem. No ale ona będzie na drugim końcu świata w Nepalu i może nawet się o tym nie dowie – a jeśli już, to jej to nie obejdzie.

Jednak z Mattem to zupełnie inna historia. Po wizycie Lucy mówił, że rozmawiali o rozwodzie, a ona tak samo jak on chciałyby wszystko sfinalizować.

– Będziemy mogli się pobrać! – rzucił z entuzjazmem, jakby nadal nie potrafił pojąć, że ja nie chcę za niego wyjść.

– Matt, już mnie o to prosiłeś... A ja odmówiłam. – Starałam się mówić delikatnie, ale on był zdruzgotany.

– Nie, powiedziałaś „jeszcze nie”, ale nie odmówiłaś – wymamrotał. Byłam pewna, że wybuchnie płaczem i jeszcze pogorszy sytuację, bo nie znoszę płaczących mężczyzn.

Powiedziałam mu więc, że to już koniec i że po powrocie z Nowego Jorku się wyprowadzam. Pękły tamy. Stał w kuchni i zanosił się łkaniem. Nie traciłam jednak nadziei, że się pozbiera, bo nie zamierzałam zmienić zdania. Choć bardzo Matta lubię i jestem mu ogromnie wdzięczna, że trwał przy mnie, gdy najbardziej go potrzebowałam, nie żywiłam do niego nigdy kosmicznej miłości. Podobał mi się, może nawet na początku troszkę go kochałam, ale nie zrezygnowałabym z tej nowej szansy dla nikogo, a gwoli prawdy, on by mi tylko zawadzał. Oczywiście gdy zaproponował, że moglibyśmy wziąć ślub, nic takiego nie mówiłam. Powiedziałam jedynie, że potrzebuję nieco przestrzeni i mam tak duże zobowiązania zawodowe, że nie pozostawiają mi one czasu na związek... Takie tam typowe marketingowe dyrdymały, które pieprzymy w osobistych relacjach.

W końcu przyjął chyba do wiadomości, co mówię, i zrobił nam obojgu po kubku herbaty – jak za dawnych czasów. Porozmawialiśmy jeszcze, przyznał nawet, że w głębi duszy spodziewał się, iż go zostawię, nie jest więc zdziwiony, dzięki czemu poczułam się z tym wszystkim nieco lepiej.

– Wypierałem fakty – stwierdził. – Kocham cię i pragnąłem tylko żyć tu z tobą i Mią, ale...

– Wiem, kochanie... – powiedziałam, marząc o tym, by przestał gadać i poszedł popracować nad swoim tekstem czy coś. Pomijając wszystko inne, zarezerwowałam sobie na wieczór fryzjerkę i nie mogłam odwołać wizyty, bo trzeba się do niej umawiać z wielomiesięcznym wyprzedzeniem. Cholernie mi więc ulżyło, że wziął się w garść przed jej przyjściem. Wątpiłam, czy wyczuje jego nastrój albo panujące między nami napięcie, ale lepiej będzie, żeby nie plątał się pod nogami. Obecnie muszę być taka ostrożna. Gdy tylko czyjaś gwiazda zacznie się wznosić, cena za tę osobę wzrasta, a niektórzy zapłaciliby majątek za pikantne szczegóły z mojego życia prywatnego u boku byłego mojej stalkerki. Tak czy owak, powiedziałam mu, że dojrzywałam do tej decyzji dłuższy czas (od wielu tygodni rzucam w jego stronę aluzje, że chcę się rozstać) i nastąpiła pora, byśmy oboje zaczęli od nowa. Alleluja!

Nareszcie zatem mi się układa. Matt otrzymał informację, nowa niania się aklimatyzuje, a ja zasugerowałam, żeby przeprowadziły się z Mią do Greenacres, gdy ja będę w Nowym Jorku. Po emocjonującym i imponującym Wielkim Jabłku nie miałam ochoty wracać do Matta i jego smutnych oczu. Znienawidziłabym siebie.

Może gdy Lucy wróci z wojaży dookoła świata, zejda się z powrotem. Kto wie? Właściwie im dłużej o tym myślę... Byłoby to bardzo dogodne. Mogłabym zostawić ich w takim stanie, w jakim ich zastałam, nieco poruszonych moją ingerencją w ich życie, ale niewykluczone, że wzmocniłoby to ich małżeństwo, ja zaś mogłabym swobodnie i dyskretnie zejść ze sceny wraz z Mią.

On poszedł na górę pracować nad autobiografią, a ja czekałam na moją fryzjerkę Teresę. Przyszła przed czasem i zdziałała jakieś cuda za pomocą zestawu wręcz bluźnierczo drogich przedłużek, które, nie ukrywam, odmłodziły mnie o całe lata. Lecz nawet nowa fryzura nie wyzwoliła mnie z poczucia winy wobec Matta.

Dał mi wszystko, czego tylko jego zdaniem mogłam zapragnąć, a gdy to zdobyłam, uświadomiłam sobie, że jednak wcale tego nie chcę. Szczerze mu na mnie zależy i w jego przypadku jest to prawdziwa miłość. Ale prawdziwa miłość jest dla innych. Nie zasługuję na nią, a zresztą za parę dni i tak odejdę, a gdy mnie nie będzie, Matt może zacząć żyć dalej.

Obudziłam się rano i włosy nadal miałam cudne, nawet po całej nocy spania, a gdy jedliśmy z Mattem śniadanie, powiedział, że ślicznie wyglądam. Ogólnie sprawiał wrażenie, że nieźle się trzyma, i zauważyłam pewien gniew tylko wtedy, gdy poczęstowałam Mię moją jajecznicą – dałam jej tylko odrobinę, ale zareagował bardzo agresywnie.

– Zrobiłem ją dla ciebie... nie dla niej – warknął i wyrwał mi talerz.

– Co z tobą? – zapytałam, bo rozzłościło mnie jego infantylne zachowanie.

– Nic, ale zrobiłem ją specjalnie dla ciebie. – Westchnął, przekrzywił talerz i wyrzucił zawartość do kosza.

Gdy później przeglądałam na telefonie fotosy, które przysłał mi mój nowy agent, Matt przypałętał się do salonu.

– Przepraszam za wcześniej, Amber... Byłem zły. Nie chodziło o jajecznicę. Muszę się po prostu oswoić z myślą, że jutro odchodzisz i już nie wrócisz.

– Wiem, ale wciąż możemy się spotykać, chodzić na kawę i... Przepraszam, Matt, nie chciałam wywrócić ci świata do góry nogami.

– No, to ci się faktycznie udało – potwierdził, kręcąc głową. Usiadł obok mnie i pomógł wybrać najlepsze zdjęcia. – Na wszystkich wyglądasz pięknie – stwierdził.

– Szczerze tak sądzisz, prawda? – Uśmiechnęłam się.

Pokiwał głową, a mnie przemknęło przez myśl, czy spotkam jeszcze kiedyś mężczyznę, który będzie mnie kochał tak jak Matt.

– Wylatujesz wcześniej rano? – zapytał i wstał z sofy.

– Broń Boże. Nie znoszę tych potwornych lotów bladym świtem. Lecę późnym popołudniem. Wiesz, że przed dwunastą wyglądam jak pół dupy z za krzaka, a teraz to schodzą mi dwie godziny, nim wywlekę się z łóżka i spróbuję się zreanimować. Jestem wiecznie zmęczona.

To go rozśmieszyło.

– Nigdy nie wyglądasz jak pół dupy z za krzaka.

Przewróciłam oczami zamiast mówić „jaja sobie robisz”.

– Amber, chcę cię prosić o przysługę.

– Okej, jaką?

– Czy mogłabyś... mogłabyś dziś ze mną zostać?

– Chcesz, żebym się z tobą przespąła? – zapytałam. Od wielu tygodni nie uprawialiśmy seksu. Nie chciałam z nim być, w głowie miałam pełno Bena.

– Tak... Chciałbym, byśmy spędzili razem noc. Ty i ja. Zrobię kolację, porozmawiamy i... Wiem, że gdy jutro wsiądziesz do tego samolotu, między nami koniec. Nadal cię kocham... Ale sądzę, że ostatnia wspólna noc pomoże mi się pogodzić z tym, co się niebawem stanie. Żebyśmy mogli się porządnie pożegnać.

Cóż mogłam odpowiedzieć? Chociaż czułam się znużona i chciałam oszczędzać siły na nową karierę, czułam, że jestem mu winna ostatnią noc namiętności. Przemieściliśmy więc Mię z nianią pod trzynastkę i przystałam na to, byśmy z Mattem ostatni raz sprawili, że zatrzęsą się żyrandole (a właściwie lampy z Ikei, która kupiła Lucy).

– Robię wołowinę po burgundzku według mojego przepisu – woła z kuchni, a mnie niespodziewanie ogarnia żal. Gdy ostatnio to przyrządził, siedzieliśmy w trójkę przy stole. Lucy opowiadała nam o chłopcu ze swojej klasy, który był wyjątkowo bezczelny, lecz zabawny, i pamiętam, że prawie się zadławiłam ze śmiechu. Boże, naprawdę mi jej brakuje. Żałuję, że sprawy nie potoczyły się inaczej – przynajmniej dla mnie i Lucy.

– Może do tego trochę czerwonego wina? – proponuję z myślą o wspaniałym merlocie, którego piliśmy tamtej nocy.

– Tak, mam twojego ulubionego merlota. Już go otworzyłem, żeby pooddychał.

– Pamiętasz o wszystkim.

– Nie znajdziesz drugiego takiego jak ja – mówi, a ja nie odpowiadam. Zapewne to prawda. – Może nalejesz nam po kieliszku? – dorzuca. W kuchni jest gęsto od pary, w rondlach się gotuje, powietrze jest rozgrzane i wonne od ziół, których dodaje do zawiesistego i prawdopodobnie przepysznego sosu.

– Będzie mi tego brakować – przyznaję, nalewając wino do dwóch kieliszków.

– Nie musi ci tego brakować, bo zawsze będziesz tu mile widziana. Będę czekał. – Stukamy się kieliszkami i przechodzi mi przez myśl, jakie mam szczęście, że potrafimy się tak dojrzałe zachowywać w podobnej sytuacji. I że wszystko tak się ułożyło, a ja po raz pierwszy w życiu zegniam się bez dziury w sercu.

DWA TYGODNIE PÓŹNIEJ

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Lucy

Nie zapomnę nigdy tego telefonu. Przebywałam w Nepalu mniej więcej od tygodnia. W wiosce, gdzie nocowałam, zasięg był słaby, więc nagrali mi wiadomość głosową. Byłam w miejscowym sierocińcu w nadziei, że będę mogła uczyć na zasadzie wolontariatu. Nie spieszyłam się z powrotem na kwaterę. Rozkoszowałam się ciepłym zachodem słońca, myślałam o jej obrazie i dręczył mnie lekki wyrzut sumienia, że jej go odebrałam. Pamiętam głosy dzieci bawiących się na powietrzu, tuż pod moim otwartym oknem, widzę w pamięci, jak falują zasłony – tak samo jak te, które miałam na Mulberry Avenue. Potem odsłuchałam wiadomość i wszystko się zmieniło.

Minęło kilka dni, nim udało mi się złapać powrotny lot do Wielkiej Brytanii. Całą drogę przepłakałam. Nie wiedziałam, co dokładnie się wydarzyło ani co mogłabym na to poradzić, ale musiałam być na miejscu. Policja była powściągliwa i nie podała zbyt wielu szczegółów, ale zadzwonili, bo zostawiła u swojego adwokata zaadresowany do mnie list z poleceniem, by otworzyć go jedynie na wypadek jej śmierci. Nawet teraz ta myśl zakrawała na farsę. Amber Young, pogodynka z *Manchester Tonight*, nie żyje. Gdy tylko dotarłam do kraju, skierowałam się prosto do kancelarii Dolby i wspólnicy, gdzie zaprowadzono mnie do pokoju i wręczono mi kopertę z moim imieniem.

Cześć, Lucy,

pamiętasz mnie? Tu Amber, Twoja najlepsza przyjaciółka. Chciałam Ci powiedzieć, że niezależnie od tego, co się wydarzyło między nami, byłaś najlepszą przyjaciółką, jaką w życiu miałam.

Sama nie wiem, co potoczyło się nie tak – wiem, że dostałaś obsesji na moim punkcie – ale cokolwiek się działo w tej twojej szalonej łepetynie, wiem, że na swój własny sposób kochałaś mnie jak siostrę. A ja kochałam Cię tak samo.

Wiem, że zawsze się zachowywałam, jakbym była najlepsza, jakbym potrafiła osiągnąć wszystko. Ale tak naprawdę brakowało mi pewności siebie, od zawsze samej siebie nienawidziłam – Ty zaś powtarzałaś mi, że jestem cudowna i że jesteś ze mnie dumna. A nikt mi nigdy nie mówił, że jest ze mnie dumny. Chciałam Ci to powiedzieć. Chciałam Ci też przekazać, że masz fatalny gust w kwestii filmów – lubujesz się w wacie cukrowej dla mózgu. Nie chciałam Cię urazić, ale Jennifer Aniston w „przezabawnej”, pieprzonej komedii z momentami to nie jest dla mnie rozrywka. Teraz Ci powiem, że cierpiałam podczas każdej jednej minuty tego badziewia, ale Ty siedziałaś jak wariatka w swoich śpioszkach-jednorózcach, zaśmiewałaś się i piałaś z zachwytu. A ja nie mogłam nic na to poradzić, uśmiechałam się, Ty się odwracałaś, patrzyłaś na mnie i serwowałaś mi popcorn, tort albo dobre rady, i mimo wątpliwych decyzji filmowych miałam poczucie, że kogoś obchodzę. I w tych momentach byłam szczęśliwsza niż kiedykolwiek – wcześniej czy później.

Tak wiele mi dałaś, a nie prosiłaś w zamian o nic poza moją przyjaźnią. Zraniłyśmy się nawzajem dotkliwie. Sytuacja wymknęła się spod kontroli i biorę na siebie część odpowiedzialności za katastrofę, która potem nastąpiła. Mam nadzieję, że nadal uważasz nas za psiapsioly.

Tak czy owak, piszę, by poprosić Cię o największą przysługę, o jaką przyszło mi w życiu prosić. Za parę dni wylatuję do Nowego Jorku. Macierzyństwo uświadomiło mi, że muszę nareszcie dorosnąć. Postanowiłam więc powydziwiać, zupełnie w Twoim stylu, i na wypadek gdyby samolot zleciał z nieba, a ja bym zginęła, chciałam zapytać, czy mogłabyś zaopiekować się Mią?

Prawdopodobnie nigdy nie zobaczysz tego listu. Gdy umrę w zacnym wieku lat dziewięćdziesięciu pięciu, wybawiwszy się za wszystkie czasy, moja pięćdziesięciodwuletnia córka nie będzie potrzebować opiekunki, a zresztą Ty będziesz wyc do księżycy w domu spokojnej starości. Na wypadek jednak, gdybyś to czytała i udzieliła odpowiedzi twierdzącej, na co liczę, pragnę poczynić kilka zastrzeżeń. Chcę, by moja dziewczuszka miała to, czego ja nigdy nie zaznałam. Chcę, by

miała kochającą matkę, która będzie przyklejać plasterki na obtarte kolana i całowała, by przestały boleć. Chcę dla niej matki, która będzie ją przytulać, zaplatać jej włosy i powtarzać, że jest śliczna. Takiej, która będzie czekała z pójściem spać, by zapytać o jej pierwszą randkę, i która otrze jej łzy, gdy ktoś złamie jej serce. Chcę, by matka ją prowadziła, słuchała jej, pytała o jej odczucia, przyjaciół, życie, i ładowała popcorn do wiaderka i oglądała kiczowate filmy. Nie znam innej osoby oprócz Ciebie, która dałaby z tym wszystkim radę.

A więc, Lucy, jeśli mnie zabraknie i nie będę mogła kochać mojej dziewczynki, czy mogłabyś, proszę, wyręczyć mnie w tym? Niech się czuje kochana i bezpieczna, rozśmieszaj ją i inspiruj, by stała się cudowną kobietą i dobrą przyjaciółką.

I jeszcze jedna, już ostatnia prośba – proszę nie opychaj jej sentymentalnymi filmami i cholernym tortem, dobra?

Twoja na zawsze najlepsza przyjaciółka

Amber

xxx

Policja mówiła, że Matt i Amber byli w łóżku i zginęli we śnie. Śledczy badający ich śmierć opisał ją jako „tragiczny wypadek”.

– Znaleźliśmy pozostałości kilku butelek po winie, co sugeruje, że tej nocy po prostu sporo wypili i już się nie przebudzili – wyjaśniła prawniczka, gdy naciskałam na nią, by udzieliła więcej informacji. – Niania mówi, że chcieli spędzić trochę czasu we dwoje – dodała. – Wygląda na to, że planowali przeprowadzkę do jej dawnego domu. Jej kariera nabierała rozpędu... Podobno Amber wybierała się do Nowego Jorku, by podjąć rozmowy w sprawie talk-show. I to wszystko legło w gruzach, bo zapalili w sypialni parę świeczek i zasnęli... Ludzie są niepoprawni.

Bogu dzięki, że Mii nie było w domu, gdy zaczął się pożar – niania zabrała ją do domu Amber, gdzie miały czekać, aż Matt i Amber się tam przeniosą. Zadałam masę pytań, ale jak zwykle, gdy trudno coś zaakceptować, niełatwo to także zrozumieć.

Miałeś kiedyś tajemnicę, której nie mogłeś zdradzić nikomu, nawet najbliższej osobie?

Ja tak...

Zaklinam ją, by tego wieczoru nie wychodziła. Mówię, że ją kocham, ale widzę tylko jej zdzirowatą twarz – śmieje się ze mnie, drwi. Więc zgniatam jej tabletki nasenne i wsypuję do herbaty. Od tabletek jak zawsze robi się śpiąca i słaba. Potrzebuje mnie, a ja to lubię. Tej nocy nie idzie się z nim spotkać, zostaje w domu ze mną i już się nie budzi. Mam piętnaście lat.

Od tamtej pory noszę w sercu ten sekret. Nikt się nigdy nie dowiedział, jak zginęła moja matka.

EPILOG

Rok później

Stoję boso w pięknym, białym pokoju pod numerem trzynaście na Mulberry Avenue i rozważam, jak plecie się los. Odkąd pierwszy raz ujrzałam Amber Young, przyciągała mnie jej uroda, werwa, żądza życia. Niepodobna było się jej oprzeć i całkowicie mnie urzekła.

Potem wykradła mi męża, dom i przyjaciół – później doprowadziła do tego, że mnie aresztowano i skazano, i rozpowiedziała całemu światu, jaka jestem nie zrównoważona. Staram się jednak nie popadać w gorycz, bo ona zżera człowieka od środka, więc usiłuję wspominać Amber z dobrych czasów. To, jak potrafiła się bawić, plotkować, rozśmieszać mnie bulwersującymi komentarzami i wulgarnymi tyradami, od których każdy szewc by się zarumienił. A jeśli będę się skupiać na dobrych chwilach, to nawet po całym tym koszmarze może w końcu uda mi się jej przebaczyć. Może nawet niekiedy się uśmiechnę, myśląc o nas dwóch – dorosłych kobietach przebranych za jednorożce, które dzieliły ze sobą życie – od pierwszych miłości, przez wyrodne matki, po utracone dzieciństwo. Obie to przetrwałyśmy.

A teraz przyszła kolej na mnie, by przełamać ten schemat i być taką matką dla naszej córki, jakiej żadna z nas nie miała. Mieszkamy teraz z Mią razem pod numerem trzynaście. Dla niektórych trzynastka jest pechowa, ale mam nadzieję, że nie dla

nas. Kupiłam dom za pieniądze z majątku Amber, odkupiłam też obraz. Amber chciałaby, żeby tu wisiał – by na tej wielkiej białej ścianie wirowały miękkie róże i oranże zachodu słońca nad Nepalem, by migotał śnieg na wierzchołkach gór. Malowidło to część Amber i jej pierwsza miłość. To pamiątka po jej przeszłości, która ukazuje Mii, kim była jej matka.

Minął już ponad rok od śmierci Amber i Matta, a choć nigdy nie było mowy o żadnym przestępstwie, chcąc nie chcąc, zastanawiam się, co się wydarzyło tamtej nocy. Gdy w grę wchodziła Amber, nic nie było tak proste, jak się wydawało... Wątpię jednak, czy kiedyś odkryję prawdę, bo tamtej nocy w domu oboje zginęli i zabrali ze sobą wszelkie historie. Pragnę porządnego zakończenia i zamknięcia sprawy, chcę dokładnie wiedzieć, co się wydarzyło – czy pożar rozgorzał przez przypadek, czy może Amber od początku coś takiego planowała. No ale znów przemawia przeze mnie panna Marple. Matt kiedyś słusznie mi powiedział: „Życie nie przypomina twoich seriali kryminalnych, Lucy. Nie wszystko stanowi poszlakę, zdarzają się zbiegi okoliczności i nie zawsze istnieje przyczyna”. Rozsądek podpowiada, że wybuch pożaru to był tragiczny wypadek, ale wokół Amber działały się dziwne rzeczy, więc stale mam swoje wątpliwości.

Tak czy owak, obecnie nie mam czasu na zgrywanie detektywki. Mam wymagającą dwulatkę, która mnie potrzebuje, a ja uwielbiam być potrzebna.

Policyjna kartoteka nie okazała się przeszkodą w przejęciu pieczy nad Mią. Wyrok nie obejmował przestępstw przeciwko dzieciom, pomogła też okoliczność, że mam wykształcenie pedagogiczne. Żywię nadzieję, że któregoś dnia wyjdą na jaw nowe dowody, będę mogła wykasować mój wyrok za „stalking” i naprawdę adoptować Mię.

Przypuszczam, że Mia to swego rodzaju przeprosiny ze strony Amber – i nie otrzymałam nigdy piękniejszych. A jeśli chodzi o mnie, wolę być tu z Mią niż w jakimkolwiek pięknym miejscu na świecie. Któregoś dnia będziemy z Mią podróżować razem i zabiorę ją do Nepalu, by obejrzała, jak słońce zachodzi nad Himalajami.

Dzwoniła do mnie wcześniej policja. Podobno po wypadku niania przekazała im jakąś teczkę należącą do Matta. Trzeba się było przedrzeć przez tyle materiału, że dopiero teraz śledczy mogli przejrzeć zebrane przedtem dowody. Okazuje się, że w teczce znajduje się „autobiografia” Matta. Było to niedokończone dzieło zatytułowane *Matt Metcalf – dramat życia*. Zawsze prowadził dziennik i mimowolnie przykro mi, że nikt go już nie przeczyta. Gdy dawał pamiętnik niani, powiedział: „Zachowaj go, a jeśli coś się stanie Amber albo mnie, daj go policji”. Nie daje mi spokoju pytanie, dlaczego tak postąpił, ale pewnie już nigdy się nie dowiem.

Tak czy owak, policja przejrzy zapiski Matta i powiadomi mnie w tym tygodniu, czy doszło do jakiegoś odkrycia. Wątpię, czy cukiernicze „memuary” Matta coś ujawnią, chyba że interesuje kogoś szczegółowa recenzja Bugsy’ego Malone’a ze szkolnej produkcji.

Jeśli chodzi o Mię, mówię jej, że ma w niebie drugą mamusię, a czasami gdy na nią spojrzę, podobieństwo wręcz zapiera mi dech. Mia jednak będzie miała zupełnie inne dzieciństwo. Amber i ja byłyśmy dziećmi z traumą, ale w odróżnieniu od Amber ja nie jestem straumatyzowaną dorosłą. Choć stale czuwam nad Mią, to ona mnie ocaliła, a nie odwrotnie – mam teraz przyszłość, której pragnęłam, i będę dobrą mamą. Dopilnuję, by była kochana, wspierana, szczęśliwa i bezpieczna w naszym wspólnym na zawsze domu.

Uśmiecham się do mojej dziewczyneczki, która tańczy dla mnie na miękkim, różowym dywaniku. Ja tymczasem wykładam babeczki, które upiekłyśmy wcześniej razem na nasz piknik na podłodze. Krzyczy „Mamo!” z podnieceniem, klaszcze drobnymi rączkami, a ja przystaję i chłonę to doświadczenie. W życiu nie słyszałam nic piękniejszego – równa się to z ćwierkaniem ptaków w ogrodzie pani Brownley.

Jesteśmy tutaj takie szczęśliwe. Staram się wyrzucić z pamięci straszne rzeczy, które się tu wydarzyły – martwego ptaka, wiadomość zapisaną szminką, odkręconą wodę, niemowlęcą paputki, dymiące świece, wszystkie te dziwne telefony i esemesy. Zamiast tego myślę o tym, jak w moim domu przebrałyśmy się z Amber za jednorożce, wypiliśmy za dużo prosecco, a ona rozśmieszyła mnie tak bardzo, że alkohol polał mi się z nosa.

Dużo o niej myślę, spacerując bosą po mieszkaniu, tak jak ona miała w zwyczaju. Wędruję po jej obszernych, jasnych, przestronnych pokojach i czuję jej obecność, słyszę jej śmiech. Odebrała mi kiedyś moje życie, a umierając, oddała mi swoje. A niekiedy, gdy Mia śpi już twardo, a ja jestem sama, wydaje mi się, że czuję nutę jej perfum. Mam wówczas nadzieję, że wie, iż ostatecznie wszystko się ułożyło.

Protokół łańcucha dowodowego
Policja metropolitalna w Manchesterze
Sprawa numer 4902342

Matt Metcalf – dramat życia
Ostatni rozdział

Odkąd pierwszy raz ją ujrzałem, jej rozświetlone przez słońce rudawe włosy i wielkie brązowe oczy, próbowałem jej nie kochać. Ale musiałem z nią być, więc znalazłem jej numer w telefonie Lucy i wyrażałem swoje uczucia za pośrednictwem esemesów.

Używałem innego, niezarejestrowanego telefonu, a gdy Lucy mi mówiła, że ona flirtuje z innymi, przestrzegałem ją. Później stałem się odważniejszy i śmielszy. Czułem dreszczyk emocji, gdy zabierałem z naszej kuchni jej zapasowe klucze, szedłem do niej do domu i chodziłem za nią z pokoju do pokoju. Ani razu mnie nie zauważyła. Przyglądałem się jej z ciemnego kąta albo zza drzwi – zawsze była poza zasięgiem, lecz oddalona tylko o krok. Czasami gdy nie było jej w domu, kładłem się w jej łóżku, wdychałem jej słodki zapach, wtulałem twarz w jej poduszkę. A niekiedy nocą, kiedy nie mogłem znieść, że jej przy mnie nie ma, zakradałem się do jej sypialni przez okno i patrzyłem, jak śpi. Pewnej nocy ukradłem należący do niej szal w gwiazdki z nóg łóżka. Pachniał jak Amber – cytrusowo i piżmowo. Zatrzymałem go, owijałem się nim i jeśli przymykałem oczy, mogłem udawać, że ona ze mną jest.

Pewnego dnia późną nocą pocięto jej opony, a ja ją uratowałem. Nie oczekiwałem, że odwzajemni moje uczucia, lecz była taka wdzięczna, że pozwoliła mi się pocałować. I wiedziałem już, że właśnie na tę miłość czekałem, a gdy zaszła w ciążę i zamieszkała z nami, byłem zachwycony, lecz ukryłem to pod pozorem obojętności – zawsze będę dumny z tego, jak dobrze grałem. Widziałem jednak, że my, nasz mały dom i nasze małe życia jej nie wystarczymy i zaczęła przebąkiwać o powrocie do swojej wielkiej rezydencji. Już wtedy wiedziałem, jak to się skończy. Nikomu nigdy nie udało się zatrzymać takiej kobiety jak Amber Young. Zawsze się wymykała, szybko się nudziła, szukała kolejnej przygody. Wysłałem jej więc martwego ptaka opakowanego w różowy papier w kwiatki i paputki dla niemowląt. W środku nocy odkręciłem wszystkie kurki, jakie miała w domu, a ona zadzwoniła do nas, bo się bała – lubiłem, kiedy się bała, bo właśnie wtedy najbardziej mnie potrzebowała. Czasami, gdy sądziłem, że mnie opuści, wróci do swojego dawnego domu i dawnego, rozwiązłego życia, straszylem ją, a ona wracała do mnie.

Któregoś dnia jednak Lucy nieomal mnie przyłapała. Była u niej w domu, by wpuścić hydraulika, ale widziałem, że myszkuje w rzeczach Amber. Zobaczyła plugawe słowa, które nabazgrałem szminką na lustrze. Zrobiłem to, bo chciałem ją przerazić, żeby znowu mnie potrzebowała, ale tym razem się przestraszyłem, bo Lucy prawie mnie zauważyła, wybiegłem więc przez okno balkonowe i w ostatniej chwili uciekłem.

Lucy znalazła nóż i test ciążowy Amber. Kazałem jej go wyrzucić, a potem wygrzebałem z kubła i trzymałem razem z nożem w szalu, który wzięłem z domu Amber. Cały czas zabiegałem, żeby się bała i sądziła, że ktoś ją obserwuje – wysyłałem kolejne esemesy, dawałem jej dziwne podarunki, zapaliłem świece u niej w domu, a potem je pogasiłem, gdy tylko weszła. Przez pewien czas się to sprawdzało. Zamieszkała u nas, urodziła Mię, a ja nareszcie byłem szczęśliwy. Wrobiłem Lucy, do ostatniej chwili ukrywając jej telefon, a potem cudownym zbiegiem okoliczności odnajdując go w szufladzie w kuchni (gdzie go schowałem). Gdy aresztowano Lucy,

sprawy przybrały lepszy obrót, niż mogłem liczyć. „Znalazłem” zawiniątko rzeczy Amber w należącem do niej szalu i Lucy została skazana – nareszcie i na dobre miałem Amber tylko dla siebie, i przez pewien czas po prostu się nawzajem kochaliśmy. Ale nie trwało to długo, nigdy nie trwa. Wróciła do pracy w pełnym wymiarze, zaczęły napływać propozycje z telewizji i ni stąd, ni zowąd potrafiła mówić tylko o swoim byłym – Ben to, Ben tamto. Nienawidziłem, gdy o nim wspominała. Wiedziałem, że ona z nim sypia, coraz później wracała do domu, a po powrocie była pijana i przymilała się. Ohyda.

Potem oznajmiła, że ode mnie odchodzi, a ja nie mogłem tego znieść. Prosiłem, by została, mówiłem, że ją kocham, kupiłem jej pierścionek, ale nieustannie widziałem tylko jej obojętną twarz. Wyśmiewała mnie. Więc przez pewien czas zgniatałem tabletki nasenne i dosypywałem jej do herbaty, obiadów, które gotowałem, i tak samo jak to było w przypadku mojej matki-kurwy, robiła się od nich śpiąca. Nie miała o niczym pojęcia, ciągle narzekała, że nieustannie jest zmęczona, ale kiedy niewiele brakowało, a dałaby dziecku swoją jajecznicę, zorientowałem się, że postępuję nieostrożnie, więc zaprawiałem nimi przeważnie jej herbatę. Przez tabletki była bezradna. Potrzebowała mnie, a ja jej, ale nie, nigdy nie była zadowolona, ja jej nigdy nie wystarczałem. Zarezerwowała więc lot i powiedziała, że to koniec, i teraz już wiem, co muszę zrobić. Nie mam wyboru, w końcu jest taka sama jak moja matka... Myślałem, że pogodynka będzie inna... Ale jest taka sama jak wszystkie kurwy.

Dzisiaj więc ugotuję jej ulubione danie na kolację, kupię tego merlota, którego tak lubi, i zanim położymy się do łóżka, nasypię do naszych kieliszków wina zbyt wiele zmiażdżonych tabletek. I będzie leżała sennie w moich ramionach, a gdy będzie gasła, zapalę świecę blisko łóżka i przewrócę je kopniakiem, gdy tabletki będą unosić nas w dal. I moja pogodynka zaśnie w moich objęciach, i już nigdy mnie nie opuści.

LISY OD SUE

Dziękuję, że przeczytaliście *Kobietę z sąsiedztwa*. Jeśli lektura była przyjemna i chcielibyście być na bieżąco z moimi książkami, wystarczy się zarejestrować pod poniższym linkiem. Wasze adresy mejlowe nigdy nie zostaną udostępnione szerzej i w każdej chwili możecie się wypisać.

www.bookouture.com/sue-watson

Pomysł na tę książkę zrodził się, gdy pracowałam w telewizji. Chciałam poeksperymentować z koncepcją sławy i przyjaźni, rozróżnienia między prawdą a fałszem. Choćbyśmy starali się ze wszystkich sił, nie damy rady zmienić tego, kim jesteśmy, bo wszystkich nas ukształtowała nasza przeszłość, niezależnie od tego, jak daleko własnym zdaniem się od niej odsunęliśmy.

Zadałam sobie pytanie, co by było, gdyby ktoś taki jak Ty czy ja zaprzyjaźnił się z kimś takim jak Amber Young. Czy bylibyśmy pod wrażeniem jej urody, czy imponowałyby nam – jak Lucy – jej relacje z mężczyznami? Czy bylibyśmy bardziej cyniczni, nieufni, zazdrośni? I co by się stało, gdyby w tę stosunkowo świeżą przyjaźń wkradły się kłopoty pod postacią obłąkanego stalkera?

Kim on jest i czego chce... I kto twierdzi, że to mężczyzna?

Mam ogromną nadzieję, że lektura *Kobiety z sąsiedztwa* sprawiła Wam taką przyjemność jak mnie pisanie. Jeśli tak było, byłabym niewymownie wdzięczna, gdybyście napisali recenzję.

Bardzo chciałabym się dowiedzieć, co myślicie, a ponadto recenzje ogromnie ułatwiają nowym czytelnikom pierwsze spotkanie z moimi książkami.

Poza tym uwielbiam, gdy odzywają się do mnie czytelnicy, więc piszcie do mnie. Możecie mnie dodać do znajomych na Facebooku, zalajkować moją stronę albo wpaść pogadać na Twittera.

Dzięki

Sue

x

SueWatsonBooks.com

[@suewatsonwriter](https://www.facebook.com/suewatsonwriter)

www.suewatsonbooks.com

PODZIĘKOWANIA

Jak zawsze serdecznie dziękuję Olly'emu Rhodesowi i wspaniałej ekipie z Bookouture, na których w każdym momencie mogę liczyć. Czy to komedia romantyczna, czy thriller – zawsze mnie wspierają.

Szczególne podziękowania kieruję do swojej redaktorki, Isobel Akenhead, która dzięki swojej kreatywności, entuzjazmowi, mądrości i dobrej radzie ożywia moje pomysły. Dziękuję Jade Craddock, genialnej redaktorce językowej, która porządkuje moje wywody, fantastycznej Noelle Holten, która przygotowuje moje książki, pisząc jednocześnie własne, i jak zawsze ślę wielkie uściski i dzięki księżniczce promocji i pisarce Kim Nash, która dosłownie nigdy nie przestaje pracować.

Dziękuję wszystkim cudownym przyjaciołom, którzy wraz ze mną cieszą się każdą książką – nie mogłabym sobie życzyć życzliwszych, wspanialszych ludzi. Wiecie, o kim mówię. Serdeczności dla mojej rodziny, Nicka, Eve Watson i mojej mamy, którzy oferują wsparcie emocjonalne, pomysły, kawę i podśmiewajki, znosząc zarazem moje obsesyjne, mordercze intrygi i ściskanie laptopa, dopóki nie skończę każdej kolejnej książki.

SPIS TREŚCI

Okładka

Karta tytułowa

Dedykacja

* * *

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

[ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY](#)
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY](#)
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY](#)
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI](#)
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI](#)
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY](#)
[EPILOG](#)
[LISY OD SUE](#)
[PODZIĘKOWANIA](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: *The Woman Next Door*

Copyright © Sue Watson, 2019

Copyright for the Polish edition © 2022 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2022

Zdjęcie na okładce: © Dave Wall / arcangel

Redakcja: Paulina Jeske-Choińska

Korekta: Agnieszka Czapczyk

Skład i łamanie: Teodor Jeske-Choiński

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8195-909-4

FILIA

Wydawnictwo FILIA

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona

mrocznastrona.pl

Więcej darmowych ebooków i audiobooków na chomiku
[JamaNiamy](#)